

A/ ZERO

BIULETYN INFORMACYJNO-PROPAGANDOWY KW WARSZAWA



ISSN 1641-9359



www.kw.warszawa.pl

2(24)/2013
bezpłatny

Lodowe rożki od



DoLODuj się

Książka wyjść

Pożegnalne Słowo Prezesa Marcin Miotk	♦ 2
Powitalne Słowo Prezesa Zbigniew Skierski	♦ 3
Góry wypełniły mi życie Krzysztof Żurek	♦ 5
Rzyciowa przygoda Przemysław Klentak	♦ 16
Biwak. Dhaulagiri 2013 Marcin Miotk	♦ 20
Swanecja - południowa strona Kaukazu Paweł Karczmarczyk	♦ 26
Podsumowanie sezonu zimowego w Tatrach Radosław Kołodziński, Paweł Strzelecki	♦ 32
Kilka słów o zimie Tomasz Klimczak	♦ 36
Obóz zimowy KW Warszawa Tomasz Stanek	♦ 38
Kraina Lodu Marcin Księżak	♦ 44
Wykaz tatrzańsko-alpejski z krótkim komentarzem Radosław Kołodziński, Paweł Strzelecki	♦ 46
Obóz letni w La Berarde w Alpach Delfinatu Łukasz Lewczuk	♦ 60
Filar Gervasuttiego Róża Paszkowska	♦ 66
Obóz letni w Dolomitach Marcin Chmieliński	♦ 68
Afera stoliczkowa Artur Paszczak	♦ 70
Kopa Lodowa oprac. Artur Paszczak	♦ 74
Galeria Gankowa oprac. Artur Paszczak	♦ 78
Zakopanoptikon Jan Gondowicz	♦ 84
Sprawdzili formę przed sezonem Wojciech Nowicki	♦ 88
American Alpine Journal Artur Paszczak	♦ 92
Podsumowanie sezonu sportowego Magdalena Nowak	♦ 96
Prawie, prawie... Janina Gmitter	♦ 106
New River Gorge(ous) Magdalena Nowak	♦ 108
Jak zacząć trenować na przyrządach, aby uniknąć kontuzji? Rafał Pawiński	♦ 116
Top 4 na 2014 Marcin Bończa-Tomaszewski	♦ 121
Co się wydarzyło w Garhwalu, czyli o Himalajach inaczej Agata Włodarczyk	♦ 124
Biegiem po grani Tatr. Relacja z BUGT Agata Wieruszewska	♦ 132
Pożegnania	♦ 140
Informacje klubowe i zniżki	♦ 142



A/ZERO – Biuletyn Informacyjno-Propagandowy

ISSN: 1641-9359

Wydawca: Klub Wysokogórski Warszawa

Redakcja: Artur Paszczak (redaktor naczelny), Aleksandra Ogłóza (z-ca redaktora naczelnego), Joanna Cybulska, Olgierd Cybelski, Radosław Kołodziński, Adam Kozuchowski, Andrzej Kurowski, Marcin Kuś, Magdalena Nowak, Justyna Osińska, Marek Pokszan, Paweł Strzelecki, Piotr Ślęczkowski

Skład: Marcin Szaliński

Kontakt z redakcją: paszczak.artur@gmail.com, a.ogloza@gmail.com

Do powstania numeru poza autorami tekstów przyczynili się: Anna Gaińska, Nicholas Sharman, Jakub Badelek, Piotr Dymus, Agnieszka Korpala, Tomasz Czapowicz, Monica Hambrick

W A/ZERO piszemy o sportach nie zawsze bezpiecznych dla Waszego zdrowia i życia. Zespół redakcyjny nie ponosi żadnej odpowiedzialności za jakiegokolwiek powstałe w trakcie uprawiania przez czytelników sportów propagowanych na łamach A/ZERO. Pamiętajcie, robicie to na własne ryzyko.

Redakcja A/ZERO nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów zamieszczonych na łamach biuletynu.

Kopiowanie materiałów w całości lub tylko części tylko za pisemną zgodą redakcji A/ZERO.

I str. Okładki: Magdalena Nowak czuży 5. wyciąg drogi South Face na Washington Column, Yosemite. Fot. Paweł Strzelecki.

IV str. Okładki: Alexander Sharman na Równowaga D8+, Janówek, Duże Bunkry. Fot. Nicholas Sharman.

Partnerstwo, czyli co?

Tragedia podczas zimowej wyprawy na Broad Peak była katalizatorem środowiskowej dyskusji o etyce w górach, a o partnerstwie w szczególności. Czym dla mnie jest partnerstwo? Kregosłupem, fundamentem, filarem szeroko pojętego alpinizmu. Tym czymś, co odróżnia nas od dziesiątek innych sportów. Partnerstwo to odpowiedzialność za życie i zdrowie partnera. Namacalnym elementem partnerstwa jest lina. To nie jest zwykły sznur, to lina życia. Partnerstwo to ludzie. Zastanówmy się, co spowodowało, że każdy z nas stał się częścią środowiska górskiego? Nie wiem jak Wy, ale dla mnie zawsze najważniejszy był aspekt ludzki, to jest obcowanie z ludźmi, którzy nadają na typowo górskich falach, z ludźmi, dla których drugi człowiek, przyroda, prostota wyznaczają sens istnienia. Można tutaj przytoczyć setki cytatów i złotych myśli górskich, jednak mi od zawsze towarzyszy jeden: „Góry są środkiem, celem jest człowiek. Nie chodzi o to, aby wejść na szczyt, robi się to, aby stać się kimś lepszym”.

Wydaje mi się, że do tego, co powiedział Bonatti, dochodzi się latami, przychodzi to wraz z doświadczeniem górskim. Z moich obserwacji wynika, że problemy z partnerstwem w górach mają częściej (nie zawsze!) ludzie młodzi, bo na początku chcemy gdzieś wejść – w skałach, Alpach etc. Liczy się cel, no, „bo przecież jeszcze nic nie osiągnęliśmy”. Udałe wejścia budują nasze morale, nakręcają do dalszej eksploracji. Na tym etapie partner często traktowany jest przedmiotowo, jako środek do realizacji celu. Wraz z wiekiem, gdy już nasze ego zostało częściowo zaspokojone, odkrywamy, że ta cała otoczka ludzka to jest o WIELE istotniejsza niż samo wspinanie. Zapytajcie starszych kolegów, po co przyjeżdżają na nasze zimowe obozy? Z pewnością po to, aby się wspinąć, ale tak naprawdę także po to, aby być z ludźmi gór, przebywać z górską rodziną, bo tam odnajdujemy wartości, których nieraz trudno szukać na nizinach.

Odpowiedzialność za partnera w górach to rzecz oczywista. I nie tu znaczenia czy mówimy o skałach, wielowyciągówkach w Alpach czy wejściach na ośmiotysięczniki. Jednak czy słynne „wychodzimy razem, wracamy razem” jest do wyegzekwowania w Himalajach na 8000+? Mam wątpliwości. Zasada PHZ o utrzymywaniu kontaktu wzrokowego jest słuszna w swoim założeniu, jednak wieloletnia praktyka pokazuje, jak trudno być tutaj konsekwentnym. Z mojego doświadczenia wynika, że w Himalajach oczywiście zaczynamy schodzić razem, ale w praktyce tempo schodzenia zaczyna się rozjeżdżać, narasta zmęczenie, wolni zostają lekko z tyłu, pojawiają się chmury, drastycznie spada widoczność, czasami nadchodzi ciemność. Wspinacze tracą kontakt wzrokowy. Skrajne wyczerpanie i mała ilość tlenu powodują, że mamy lekko zaburzoną świadomość, zaczynamy nie dostrzegać zagrożeń, koncentrujemy się na kolejnym kroku. Powiem więcej: zejście z ośmiotysięcznika to często walka o życie, o to, by przeżyć, o to, by zobaczyć rodzinę, dzieci. Czy to są jednak okoliczności, które dopuszczają pozostawianie partnerów w potrzebie? Nie! Nie! Tak, trzeba próbować schodzić razem, trzeba wykazać troskę o partnera, o to, czy będzie miał jak przejść kruśka podczas zejścia, o to, czy wykazywał jakieś niepokojące objawy zmęczenia itp. Jednak śmiem twierdzić, że w PRAKTYCE ludzie będą na ośmiotysięcznikach schodzić do pewnego stopnia osobno, na tyle na ile pozwalają im siły, widoczność, ukształtowanie terenu, czasami taktyka. I tak długo nie będzie to zaprzeczenie partnerstwa, jak długo jest w nas zainteresowanie, troska, empatia o drugiego człowieka. A tego według mnie po prostu trochę na Broad Peak podczas zejścia zabrakło. Partnerstwo to także, a może przede wszystkim czyni, bo teoretyzować o partnerstwie w dzisiejszych czasach jest łatwo, trochę gorzej z czynami. Okazji do wykazania się wbrew pozorom nie brakuje, bo partnerstwo to także pomoc innym wspinaczom, nie tylko własnemu partnerowi.

Moi drodzy, mając na uwadze, że to mój ostatni „prezesowski” wstępniak, chciałbym bardzo podziękować członkom zarządu w ostatnich trzech kadencjach za wspólną pracę! Dziękuję również wszystkim klubowiczom za zrozumienie, wsparcie i zaufanie. Był to dla mnie wielki zaszczyt prezesować tak wielkiemu Klubowi! Nowemu prezesowi Zbyszkowi Skierskiemu oraz nowemu zarządowi życzę wytrwałości, nowych pomysłów i zawsze wspierających członków klubu. Lina wolna! Wybierajcie w dobrym kierunku!



Marcin Miotk



Drogie Koleżanki, Drodzy Koledzy, Nowe idzie!

Mamy za sobą walne zebranie naszego Klubu, na którym odbyły się wybory nowych władz. Jak to zwykle bywa po takich wyborach, wszyscy spodziewają się różnych zmian, a przede wszystkim oczekują zmian na lepsze. Wszelkie zmiany to wyjście ze starego układu w kierunku Nowego.

Jednak Nowe niesie ze sobą element obcości, nieprzewidywalności, niespodzianki, ale również zagrożenia – no bo trzeba wyjść w nieznaną przestrzeń, w której może czekać się jakieś niebezpieczeństwo. Nowe bywa obce i nierozpoznane. Nowe, obce i nierozpoznane rodzi w ludziach niechęć i agresję. Nowe nie zawsze oznacza lepsze... Ludzie gór to jednak tacy ludzie, którzy nie boją się Nowego. Ta cecha wyróżnia nas w społeczeństwie. Lubimy podejmować śmiało wyzwania, zmagać się z własną słabością i lękiem w drodze do wytyczonego celu.

Akceptacja Nowego to wyzbycie się ograniczeń związanych z przywiązaniem do tego, co już znane i oswojone. Bez tej postawy stajemy w miejscu i nie robimy już żadnego kroku do przodu. A co to oznacza – dobrze wiemy – rezygnację, wycofanie, porażkę, a może i śmierć, jeśli właśnie ugrzęźliśmy w trzykilometrowej ścianie ośmiotysięcznika.

Nasza klubowa codzienność to może nie ośmiotysięcznik, lecz rzeczywistość niejednokrotnie skomplikowana, wymagająca podejmowania różnych, często trudnych decyzji. Niewątpliwie od tych decyzji, od ich jakości zależeć będzie nasz rozwój jako klubu oraz to, jak będziemy postrzegani w całym środowisku i na zewnątrz niego.

Jako klub stoimy również na straży różnych wartości związanych z etosem górskim. Nie są to żadne Nowe Wartości. One są całkiem Stare. Te wartości są tak stare, jak historia taternictwa czy alpinizmu. Myślę, że naszym szczególnym zadaniem jest ciągle przypomnianie, przypominanie na Nowo o tych Starych wartościach, gdyż z coraz większą łatwością ulegają one erozji i relatywizacji. Wielu ludzi w pogoni za sukcesem zapomina po prostu o człowieczeństwie, a ich głównym doradcą staje się rozbuchane ego ze swoimi poczuciem absolutnej wolności, tak promowanej we współczesnym świecie. Nie dostrzegają, że ta wolność bez ograniczeń to po prostu samowola nie licząca się z nikim i z niczym... Niewątpliwie istnieje wielka potrzeba prowadzenia rozmów i dyskusji na ten temat, aby ponownie i świadomie móc wybrać drogę, która nie tylko wyprowadzi nas na szczyt, lecz także nada naszemu wysiłkowi inny, głęboki sens. Obecny numer A/Zero, który właśnie trzymacie w ręku, jest małą cegiełką wpisującą się również w tę dyskusję. Tak się złożyło, że wybraliście na prezesa niżej podpisanego. Nie wiem, czy dokonaliście słusznego wyboru. Czas to pokaże. Dziękuję Wam za okazane zaufanie i mam nadzieję, że tak jak jednomyślnie poparliście moją kandydaturę, za trzy lata nie krzykniecie wspólnym głosem: ukrzyżuj, ukrzyżuj.

Tego Wam i sobie życzę.

Pamiętajcie jednak, że Nowe nie zawsze oznacza lepsze.



Zbigniew Skierski „Siekiera”

Walne Zebranie

27 listopada 2013 r. odbyło się Walne Zebranie członków naszego klubu. Stawiły się 82 osoby, w tym wielu klubowych nestorów. Po udzieleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi oklaskami przyjęto rezygnację po trzech kadencjach z funkcji prezesa Marcina Miotka. Następnie wybrano nowe władze. Niemal jednogłośnie na nowego prezesa wybrano doskonale wszystkim znanego i lubianego kolegę Zbyszka Skierskiego. Do zarządu dostali się: Marek Grądzki (71 głosów), Kinga Baranowska (69), Artur Paszczak (69), Paweł Przybyś (63), Magda Nowak (61), Grzegorz Mróz (60), Piotr Juskiewicz (56), Jerzy Rostański (56), Alicja Paszczak (55), Marcin Chmieliński (55) oraz Jarosław Zintek (53). Do komisji rewizyjnej wybrano Marcin Miotka, Michała Wachowskiego, Huberta Tuchołkę, Ryszarda Kuzdrowskiego i Marcina Eckerta. Wybrano również delegatów na WZD PZA.

Zygmunt Stary

Ufundowaną i przyznaną przez jednego z kolegów, który pragnie pozostać anonimowy, prywatną nagrodę Zygmunta Starego (banknot 200 zł) za ciekawy tekst w A/Zero otrzymali: za numer 19 – Siekiera (*Ściana – i co dalej?*), za numer 20 – Artur Paszczak (*Epitafium dla snu*), za numer 21 Jan Gondowicz (*Konfrontacja*).

[Od redakcji: przepraszamy Kolegę-Fundatora, że komunikat o jego nagrodzie pechowo „wcięło” przy składaniu poprzedniego numeru A/Zero]

Dłaczego warto być członkiem KW Warszawa?

Jesteśmy klubem prawdziwie koleżeńskim i partnerskim, w którym znajdziesz ludzi dzielących Twoją pasję – góry i wspinaczkę. Znajdziesz kolegów i koleżanki na wspólne wyjazdy, otrzymasz pomoc w sprawach dotyczących Twoich zainteresowań. Poznasz doświadczonych wspinaczy i będziesz mógł się od nich uczyć.

W ramach naszej składki – jednej z najniższych w kraju – otrzymasz najbardziej atrakcyjny pakiet korzyści ze wszystkich polskich klubów:

- renomowany biuletyn A/ZERO przysyłamy Ci pocztą do domu,
 - otrzymasz zniżki nawet do 30% w firmach i sklepach współpracujących z klubem, a także w schroniskach,
 - będziesz miał możliwość zakupu tańszego sprzętu w ramach zbiorczych zakupów klubowych,
 - uzyskasz możliwość nabycia klubowych gadżetów, a niektóre z nich otrzymasz bezpłatnie,
 - będziesz mógł podzielić się z innymi klubowiczami swoimi zdjęciami i artykułami publikowanymi na naszej stronie internetowej, a także prowadzić tam swój osobisty wykaz przejeżdż,
 - ... i wreszcie będziesz mógł opłacić składkę przelewem, a znaczek wyślemy Ci pocztą.
 - Oferujemy dostęp do klubowej biblioteki oraz bazy przewodnikowej, dzięki czemu – gdziekolwiek się udajesz – uzyskasz potrzebne Ci informacje.
 - Będziesz mógł uczestniczyć w klubowych imprezach, szczególnie w wyjazdach i obozach wspinaczkowych (letnich i zimowych), na których udoskonalisz lub poznasz nowe dziedziny wspinaczki i jej techniki pod okiem najlepszych instruktorów.
 - Posiadamy obszerną i w pełni wyposażoną (DVD, projektor multimedialny, ekran, wzmacniacz, kolumny) siedzibę klubową przy ul. Noakowskiego 10 m. 12.
 - Będziesz mógł uczestniczyć w pokazach slajdów i filmów w klubowej siedzibie oraz je współorganizować – wystarczy, że zgłoszisz chęć pokazania swoich materiałów.
 - Uzyskasz możliwość tańszego korzystania z warszawskich ścian wspinaczkowych na Obozowej oraz Nowowiejskiej (wtorek od godz. 20.00 tylko dla KWW i tylko za 10 zł).
 - W środy i soboty będziesz mógł korzystać z klubowej bulderowni w lokalu klubowym (w godz. 16.00–22.00, opłata 5 zł za wejście). Jeżeli zaś wstąpisz do sekcji bulderowej – uzyskasz dostęp nielimitowany.
 - Dzięki współpracy klubu ze szkołami wspinaczkowymi („Alp Extreme”, „W Pionie”, „Planet Sports”, „Warszawska Szkoła Alpinizmu”, „Go Up”, „Pionowy Świat”), uzyskasz w nich 10% zniżki na wszelkie szkolenia.
- A jeżeli będziesz tylko chciał – uzyskasz możliwość współtworzenia naszego klubu i pracy na rzecz środowiska górskiego i wspinaczkowego, ponieważ każdy z członków KWW może realizować w ramach niego swoje własne inicjatywy.

GÓRY WYPEŁNIŁY MI ŻYCIE



Z Krzysztofem Żurkiem, legendą polskiego wspinania, autorem historycznych przejść na Changabang, Czatyn-tau, Kohe Keshnikhan oraz rekordowego przejścia Grani Tatr, rozmawia Artur Paszczak.

**Krzysku, początki Twojego wspinania były dość nie-
zwykłe. Opowiadałeś mi kiedyś historię o żywcowym
przejściu północnej Giewontu. Czy to był Twój pierwszy
kontakt ze wspinaniem?**

Tak, to był pierwszy raz kiedy wspinałem się w górach. Był chyba rok 1970. Byłem zaraz po studiach i pracowałem w Zakopanem. Za biurkiem. W zimie jeździłem na nartach, o wspinaniu nawet nie myślałem. Jak śniegi stopniały, to coś trzeba było zrobić z czasem po pracy. I tak właśnie kiedyś po pracy, w tenisówkach pobiegłem Doliną Białego albo Strążyską, ale szybko zszedłem ze ścieżki i poszedłem przez las. No i dotarłem do tego miejsca, gdzie był widok na północną ścianę Giewontu. Pojawiło się wyzwanie – wejść tam. Ponieważ to była stroma ściana, to raczej z lewej strony, łagodniejszym stokiem. Ja jednak nie chciałem iść łatwym terenem, chciałem użyć rąk. Wybrałem więc pośrednią drogę – na skraju urwisk, trawkami, które podchodziły dosyć wysoko, z założeniem, że jak będzie trudno, to się wycofam. Trawki stawały się coraz bardziej strome. W końcu podszedłem pod kilkunastometrową ściankę, nad którą była półka. Należało się wycofać, miałem jednak nadzieję, że wyżej będzie łatwiej, że pojawi się jakies

przejście i dam radę wejść na grań. Ta nadzieja gnała mnie do góry, choć patrząc realnie wydawało się, że nie mam szans. W ścianie znalazłem kominiek, którym następnie poszedłem. Teraz oceniałbym go na IV. Udało mi się wejść na półkę. Za załomem ta trawiasta półka się skończyła i zobaczyłem komin. Cofnąłem się do miejsca, którym wszedłem na półkę z zamiarem schodzenia, ale nie dawałem rady, więc wróciłem na półkę. Powtarzałem to kilka razy. W końcu stwierdziłem, że najlepiej byłoby skoczyć na przeciwległą krawędź tego komina, bo dostrzegłem tam małą płasienkę. W sumie do pokonania były ze cztery metry. Kilka razy stawałem na krawędzi i się wycofywałem. W końcu zdecydowałem się na skok. Udało się. Wyżej nie miałem już problemów.

Nie była to jednak ostatnia przygoda tego dnia. Doszedłem do Szczerby. Po drugiej stronie na szczycie widziałem turystów. Do zachodu słońca pozostało jeszcze kilka godzin. Znałem zejście turystyczne, ale uznawszy je za zbyt nudne postanowiłem zejść ponownie północną ścianą. Zacząłem schodzić żłebem prowadzącym ze Szczerby w dół. Na samym dole, jakieś piętnaście metrów nad piargami, żłeb urywał się pionową ścianą. Poczulem się jak w pułapce: słońce właśnie



Granaty, Krzysztof Żurek, Maciej Pawlikowski, Rómek Szatkowski po przejściu *Drogi Dredge'a* 1974

zachodziło, a nie chciało mi się drałować tych kilkaset metrów z powrotem do góry. Chodząc nad krawędzią, wypatrzyłem czarny komin podchodzący od samego piargu do góry. Był cały w mchu. Udało mi się nim zsunąć na dół. Byłem cały czarny, ale szczęśliwy, że udało mi się uniknąć gonienia do góry. Zszedłem na dół do ścieżki. Tuż nad nią była tabliczka z informacją, że „dalsze wspinanie grozi śmiercią”. Trochę mnie to rozbawiło, stamtąd przecież wracałem. Poważnie tę całą przygodę przeżyłem. Wyrzucałem sobie potem, że postąpiłem nierozsądnie i nie powinienem być tego robić. Spojrzałem jednak na całą sytuację „naukowo” i zapisałem się do klubu.

Wróćmy jeszcze do tego Twojego skoku. Czy nie sądzisz, że jest on taki trochę symboliczny dla Twojego stylu wspinania?

Masz rację. To pewna cecha mojej natury. Przeważnie ludzie z taką naturą szybko kończą. Ja miałem po prostu dużo szczęścia. Potem przeżyłem jeszcze dziesiątki takich przygód i żadna nie skończyła się tragicznie. Chociaż z drugiej strony, ja tak do końca nie byłem szaleńcem i wiedziałem co robię. Na pewno było to więcej niż rozsądni ludzie robią, nawet rozsądni taternicy. Nigdy nie szedłem jednak na jakąś przygodę bez wewnętrznego przekonania, że to się da zrobić; trzeba tylko bardzo uważać i być dokładnym w wykonaniu.

Sam wspominałeś jednak, że w sytuacji gdy miałeś gruchnąć, wybierałeś opcję „dawaj do góry, jakoś to będzie”...

Tak, ale byłem wtedy na linie. Na pierwszej drodze, to był Komin Flacha na Wielkiej Turni, który robiłem z Romusem Szatkowskim, leciałem sześć razy. Na szalówce. Miałem pełne zaufanie do asekuracji. W Dolinie za Bramką ćwiczyłem nawet skoki – wiązałem linę na górze i skakałem.

Ale w tamtych czasach latanie to było coś absolutnie wyjątkowego...

Może w Krakowie, w skałkach. Kiedyś Kurtyka przyjechał do Zakopanego podniecony powiedział do mnie: „Krzysiu,

odpadłem! Krzysiu, latałem!”. Zaczynał wtedy haczyć w Bolechowicach i hak mu wyleciał. Ja miałem wtedy za sobą już jakieś trzydzieści lotów. Spojrzałem wtedy tylko na niego z pobłażaniem.

Kto z Twoich partnerów z tamtych przedhimalajskich czasów zapadł Ci najbardziej w pamięć?

Najpierw wspinałem się z Romkiem Szatkowskim. Potem był Bogdan Probulski. Następnie Maciej Pawlikowski. Z Szatkowskim przez kilka lat chodziliśmy po jaskiniach. Z Probulskim robiliśmy pierwsze drogi hakowe – Wariant R to była moja pierwsza droga hakowa. Z Pawlikowskim były obozy zimowe i letnie w Tatrach. No i Kazalnica. Z kolei z Jankiem Muskatem zrobiłem dziesiątki wyjść na Nosal, Kogutki, w Dolinę Chochołowska i Ku Dziurze, gdzie zapoczątkowaliśmy, czy też odświeżyliśmy wspinanie skałkowe w Zakopanem.

Które z dróg tatrzańskich najbardziej sobie cenisz?

Fantastyczną drogą jest wiodąca ścianą Kazalnicy Miętusiej Droga przez Studnię. Generalnie dużo wspinałem się wtedy w Dolinie Gąsienicowej. Morskie Oko było mi bliżej nieznane. Do Morskiego Oka jeździłem na jeden dzień i wracałem po zrobieniu drogi. Nigdy tam nie nocowałem. Nie spędzałem tam tygodnia czy dwóch, jak przyjeżdżający z bardziej odległych części Polski. My, z Zakopanego, nie chcieliśmy płacić za spanie w Morskim Oku.

A skąd wziął się pomysł przejścia grani Tatr?

Pierwszy raz robiłem grani chyba w 1972 r. Pracowałem wtedy jako księgowy w Murowańcu. Dwa i pół miesiąca ze mną wytrzymał (śmiej). Poszedłem na nartach z jakimś przypadkowym kolegą narciarzem z Murowańca przez Kasprowy, Czerwone Wierchy do Wołowca. Sylwestra spędziliśmy między Kamienistą a Błyszczem. Nie miało to nic wspólnego ze wspinaniem, była to raczej taka narciarska wycieczka. Drugi raz to była próba zrobienia z Andrzejem Mirglą grani Morskiego Oka. Weszliśmy o północy Żabim Żlebem. Nad ranem zrobiliśmy biwak. Doszliśmy zmęczeni do Buli pod Rysami i to był koniec. Potem była jeszcze grani Tatr Zachodnich – również wycieczka turystyczna. A skąd sam pomysł? Dla mnie wspinanie w pionie skończyło się, gdy skończyły się pomysły na „wciśnięcie” gdzieś nowej drogi. Niektórzy mają aż nadmiar wyobraźni, wciskając co chwilę nową drogę. Dla mnie, gdy patrzyłem wtedy, a był rok 1975 na Kazalnicę Miętusią czy Mięguszwiecką, to było to już skończone. Nic nowego więcej nie dawało się zrobić. Od tamtego czasu zrobiono dziesiątki dróg oczywiście. Ja nie byłem już jednak w stanie postarać się o swoją drogę na jakimś kawałku ściany między drogami istniejącymi. A powtórzenia mnie nudziły. Ta moja myśl o trawersie Tatr zbiegła

się z popularnością tego pomysłu, przynajmniej w środowisku zakopiańskim. Cywiński wielokrotnie próbował zrobić grani Tatr. Nie udawało mu się z różnych powodów, przede wszystkim przez dupnięcie pogody. Słuchając jego kolejnych relacji zaraziłem się tym pomysłem. Pomysł wydawał się ciekawy, bo potrafił wykrzesać ze mnie trochę entuzjazmu, którego nie dawało mi już wspinanie w pionie. Dawał też wrażenie tego, że znów można być zdobywcą, odkrywcą. Że można być samowystarczalnym w swoich zmaganiach z przeciwnościami i to w sposób inteligentny, bo chodzi nie tylko o wytrzymałość, ale również taktykę, logistykę, planowanie.

Czy trenowałeś w jakiś specjalny sposób pod kątem tego przejścia?

Oczywiście. Przeszedłem wiele odcinków grani Tatr od Przełęczy pod Kopą przez Lodowy do Rówienek. Z biwakami, żeby jak najbardziej przypominało to przejście docelowe. Miałem wtedy ze sobą taki goprowski worek na zwłoki, którego używałem jako namiotu. Te przejścia pomogły mi zbudować plan. Pierwotnie planowałem, że przejście zajmie mi dziesięć dni. Potem stopniowo zmniejszałem wagę plecaka, a wraz w nią ilość dni potrzebnych do przejścia: najpierw do pięciu, potem do czterech. W końcu, odrzucając prawie wszystko co nie jest niezbędne do przeżycia, doszedłem do trzech. Uważałem, że jestem na tyle lekki i na tyle szybki, że jak coś się stanie, na przykład dupnie pogoda, to zejść do najbliższego schroniska. Swoją taktykę oparłem na założeniu najbardziej sprzyjających okoliczności. Tylko wtedy miałem szansę. Zaplanowałem, że będę szedł aż padnę. Przewidywałem, że mogę wysiać kondycyjnie i będę miał ochotę zrezygnować. Z doświadczenia wiem, że ludzka ocena jest w takiej sytuacji błędna i potem się tego żałuje. Cywiński kilkakrotnie żałował, że nie przeżył zmęczenia. Gdyby mu się to udało, skończyłby. Wyedukowałem sobie, że pewne decyzje muszę podjąć już tu, na dole, a nie u góry, kiedy będę w krytycznej sytuacji, bo tam nie będę myślał racjonalnie. Wielu alpinistów tuż przed szczytem wycofuje się, by potem tego żałować.

Czyli według Ciebie przychodzi taki moment, kiedy myślisz, że już nie dasz rady, ale po sięgnięciu do rezerw można jeszcze z siebie coś wydusić?

Dokładnie. To sięgnięcie do rezerw to właśnie decyzja: iść dalej, kontynuować. Racjonalisci powiedzą, że to jest prosta droga do samobójstwa i dadzą na to mnóstwo przykładów. Oczywiście mają rację. Nie jest więc tak, że doradzam takie podejście wszystkim. U jednego to może zagrać, a u drugiego już nie. Każdy ma swoje wyobrażenie o tym, co jeszcze może.

Niektórzy mają ten próg bardzo nisko i dlatego co chwila się wycofuja.

Czy miałeś jakieś zewnętrzne wsparcie podczas przejścia grani?

Joanna biwakowała ze mną pierwszego i ostatniego dnia, natomiast Antek Adamowski pierwszej nocy przyniósł mi śpiwór do Nizy Batyżowieckiej. W nizie przygotowałem sobie nawet wcześniej taką platformę, bo było tam dosyć stromo. Antek zostawił mi śpiwór i od razu zszedł na dół. Rano zostawiłem śpiwór w nizie, bo następny nocleg miałem zaplanowany w goprówie na Kasprowym Wierchu. To była cała zewnętrzna pomoc.

Co z jedzeniem i wodą?

Na przejście wybrałem okres, kiedy na grani były jeszcze płaty śniegu. Był to jeden z elementów taktyki. Jeśli chodzi o jedzenie natomiast, to wcześniej założyłem specjalne składki. Jak się później okazało, prawie ich nie użyłem. Przy takim wysiłku jedzenie było prawie niemożliwe. Zjadłem tylko trochę słodczy. Nie piłem też zdeponowanych soków. Organizm tego po prostu nie przyjmował. Mogłem pić tylko wodę. Gdy dotarłem do końca, Joanna zaserwowała mi piwo, a ja zrozpaczony prosiłem tylko o wodę.



Czy miałeś po drodze jakiś poważny kryzys, kiedy myślałeś, że to koniec, że dalej nie dasz już rady?

Na samym początku, kiedy schodziłem z Płaczliwej Skały i zaczęło się rozwidniać, zobaczyłem całe Tatry. Pojawiło się absolutne zniechęcenie i brak wiary w możliwość przejścia. Wtedy wróciłem do swojego postanowienia, o którym już wspominałem: nie poddawaj się obecnym wrażeniom, za dzień, dwa będzie zupełnie inaczej, rób swoje, idź dalej. Zniechęcenie pojawiało się później wielokrotnie. Najczęściej wyglądało to tak, że stałem na szczycie, widziałem głęboko wciętą przełęcz, na którą musiałem zejść, a dalej kolejny szczyt, na który musiałem się wdrapać. I wtedy pojawiała się myśl, że ja już tam chyba nie wejdę. Wtedy znów wracałem do swojego postanowienia: nie jestem tu od oceniania swoich szans, moim zadaniem jest postawić następny krok. Było też jedno bardziej dramatyczne wydarzenie. Gdzieś koło Zbójnickich Turni jest taki bardzo wąski poziomy kawałek grani. Szedłem tamtędy zaspany i w pewnym momencie nie trafiłem stopą na grani tylko poleciałem w dół. Ocknąłem się, trzymając się skały i mając grani na poziomie oczu. To mnie zupełnie otrzeźwiło.

Wykonywałeś jakieś zjazdy czy schodziłeś przez wszystkie uskoki po drodze?

Zjeżdżałem z Żabiego Konia. Miałem zdeponowane dziesięć metrów liny do tego zjazdu. Zaplanowałem też zjazd z Papi-

rusowych Turni, gdzie również przygotowałem taki depozyt, ale ostatecznie zszedłem. Uskok nad Przełęczą pod Chłopkiem i z Chubryny udało mi się obejść.

Przyjąłeś zasadę, aby nie oddalać się od grani na odległość dłuższą niż wynosi długość liny...

To nie była moja indywidualna zasada. Gdy grani stała się popularna, pojawiło się pytanie: jak powinno wyglądać czyste przejście grani? Udało nam znaleźć, chyba u Schramma, zasadę o odległości nie większej niż długość liny. Tylko jakiej liny? Ustaliliśmy, że długość liny w tamtym okresie to było 40–60 metrów.

Słyszałem, że na samym końcu zablądziłeś...

To było w okolicy Siwego Wierchu. Przed wierzchołkiem odchodził szlak. Tam zostawiłem plecak i wbiegłem na Siwy Wierch. Stońce właśnie dotykało linii horyzontu. Biegiem wracałem po plecak. Kręta ścieżka wiodła przez pole kosówkę. No i znalazłem się w kosówkach, gdzieś poza ścieżką. Pojawiła się panika. Myślałem do siebie: „wszystko durniu zmarnowałeś, cały wysiłek”. Wreszcie wpadłem na pomysł, żeby zataczać coraz większe koła, licząc, że w końcu trafię na ścieżkę. I się udało.

Czy Twoje przejście odbiło się w środowisku szeregim echem?

Ja wyłapałem tylko niechętnie komentarze (śmiech). Wala napisał w *Taterniku*: „czy Żurek biegnąc po grani widział kwiatki?”.

Musisz jednak mieć satysfakcję, że po niemal czterdziestu latach Twoje przejście jest wciąż rekordowe?

Mam, chociaż jestem zdziwiony, że ten rekord wciąż się trzyma. Na początku uznałem, że moje przejście nie jest dla nikogo wyzwaniem, że nikt nie ma ochoty tak się wygłupiać. Dopiero potem dowiedziałem się, że było wiele prób, w tym kobiecych i że przeważnie rozbijały się o pogodę. Wciąż obowiązuję zasada, że im krótszy czas przejścia, tym mniejsze ryzyko załamania pogody, a co za tym idzie większe szanse na sukces.

Robiłeś jeszcze grani zimą, z Malinowskim i Olszewskim. To chyba zupełnie inne przeżycie?

Przejście w zespole a samotne to jak niebo i ziemia. Zresztą nie wyobrażam sobie samotnego przejścia grani zimą. Zrobiliśmy to przejście w rekordowym wówczas czasie dziesięciu dni. Zналиśmy się słabo. Ze Zbyszkim Olszewskim nigdy wcześniej się nie wspinałem, a z Malinowskim robiłem wcześniej jedną drogę. Okazało się, że mimo tego stanowiliśmy bardzo dobry zespół. Nie obyło się jednak bez problemów. Już pierwszego dnia Józek miał kłopoty z żołądkiem. Zszedł nawet do doliny, ale potem podeszedł do nas z powrotem. Drugiego lub trzeciego dnia, tuż



Krzysztof Żurek, 1978

przed Gierlachem, była straszna pogoda i Malinowski z Józkiem zaczęli przebąkiwać o Śląskim Domu. Ja wiedziałem, że jak zejdziemy to będzie koniec. Na przełęczy oni rozważali: na górę czy w dół. Ja szybko poszedłem do góry i zacząłem ciągnąć linę. Krzyknęli do mnie, że będą schodzić. Odpowiedziałem, że powinniśmy kontynuować, no i zaczęliśmy się targować. Skłamałem, że na grani znam wyżę ze świetnym miejscem na biwak. To przeważało. Na grani rzeczywiście znaleźliśmy dobre miejsce na biwak (śmiech). Nie była to wyż, lecz nawis i zaspas śniegu, w którą się wsunęliśmy i gdzie była cisza pomimo szalejącego na zewnątrz huraganu. No i zrobiliśmy grani.

Obok grani Tatr najbardziej znanym Twoim przejściem jest oczywiście Changabang...

Ja jednak uważam, że moim największym przejściem jest Droga przez Romb na Czatyn-tau. Wtedy była to jedna z dwóch szóstkowych dróg na całym Kaukazie. Byłem tam z Serwą i Probulskim. Przejście zajęło nam cztery dni i było dość dramatyczne. Nie mogliśmy wyjść na pola szczytowe, a zbliżała się noc. Prowadził wtedy Probulski. Nie udało mu się przejść, więc ja spróbowałem wyjść takim wariantem na lewo. Odpadłem. Zaczęłem pluć krwią. Noc spędziliśmy na stojąco. W dodatku spadła mi płachta biwakowa. Rano wróciliśmy do wariantu atakowanego wcześniej przez Bogusia. Cały dzień walczyliśmy w jakimś kominie. W dodatku słońce wytapiało na górze śnieg, więc byliśmy zupełnie przemoczeni. Już po ciemku doszedłem do Bogdana i spytałem, gdzie mogę się wpiąć. Powiedział, że ma tylko haka, którego wbił w trawki i trzymam go ręką, żeby nie wypadł. Sam stał w rakach w śpiworze, który próbował na siebie naciągnąć, ale udało mu się go tylko wciągnąć do kolan. W tym czasie Serwa, który był na dole, odpadł, wyrwał hak, na którym wisały wory i tak leciał, dopóki wory nie zaklinowały się w wąskim kominie. Dzięki temu nic mu się nie stało. Zaatakowałem przewieszony lód, który wyprowadzał na pola. Wyszedłem na górę cały mokry od potu wprost na mroźny wiatr. Przez pół godziny musiałem się rozgrzewać, żeby móc przygotować półkę i ściągnąć innych. W oddali zobaczyłem dwa światelka na horyzoncie. Przeglądałem im się ogłupiały, nie wiedząc co mam przed sobą. Okazało się, że to był Elbrus w promieniach wschodzącego słońca. Dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, że minęła cała noc. Potem szliśmy jeszcze drogą wejściową. Mimo że w łatwym terenie, trwało to długo, bo co chwilę ktoś zasypiał. Dlatego właśnie tak wysoko cenię to przejście. A Changabang? Tam wszystko szło zgodnie z planem...

Ale to Changabang przemawia do wyobraźni: wielka droga, międzynarodowy zespół: Kurtyka, McIntyre, Porter... Droga, która zapewniła Wam światową sławę.

Racja, ale chodzi mi o wysiłek, o zagrożenie. To, co zapada w pamięć, jest niezależne od opinii innych, zależy od tego, co my przeżyliśmy. To może być całkiem łatwa droga. Ja to przejście na Czatyn-tau uznałem za swój największy sukces, bo wytrzymałem i kiedy inni opadli z sił, wyciągnąłem cały zespół. Droga była też obiektywnie wysoko oceniana. Na Kaukazie nie było wtedy trudniejszych dróg.

Ja jednak uparcie wróć do wyprawy na Changabang. Jak wspominasz współpracę z pozostałymi uczestnikami wyprawy? To wielkie postacie i indywidualności.

Wspinając się wcześniej w Tatrach, czy to z Szatkowskim, Probulskim, czy Pawlikowskim, to ja byłem motorem działania. To ja wybierałem drogę, wariant, itd. Potem na wyprawie z Kurtyką spotkałem kogoś takiego jak ja – też chciałem decydować¹. No i doszło do spięcia dwóch wodzów (śmiech). Początkowo, żeby nie było konfliktu, podporządkowywałem się. Ale tylko do pewnego momentu. Prowadziliśmy na zmianę. Wyszedłem z założenia, że jak prowadzę, to ja decyduję. Wojtek zwracał mi uwagę, że nie tak, że inaczej, nie w lewo, tylko w prawo, że hak słaby. A tam taka była budowa skały, cebulowa jakby, że jak coś się wbiło, to za chwilę się wyciągało. Było bardzo trudno, nie wiedziałem, czy ja wyjdę z tego, a on mi jeszcze tu utrudnia. Nie mogłem się wspiąć spokojnie. Rzuciłem mu w końcu wiązkę i na moment się uspokoił. A potem powiedział mi: „Krzyśiu, ty nie wiesz, co się z tobą dzieje i co się z górą dzieje”. No i zgoda, ja nie chcę wiedzieć. Dla mnie wtedy wspinanie to była przygoda, nie matematyka i perfekcja. Jak ja widzę łatwe zakończenie drogi, to szukam trudniejszego, żeby się jeszcze powspinać, przechytrzyć skałę i mieć więcej satysfakcji potem.



Changabang: J. Porter, K. Żurek, W. Kurtyka i A. McIntyre przed wspinaczką

¹ Nie była to pierwsza wspinaczka Krzyżka i Wojtki. Wcześniej wspinali się kilkakrotnie w Chamonix na wyjazdach centralnych: zimą 1977, Les Droites, pn. ścianą 1977 (z Janem Wollem i Walkiem Fiutem) i Les Courtes pn. ścianą, *Droga Messnera* oraz zimą 1979, Breche de Dru (wycof).

Powiedziałeś kiedyś, że Ty to byłeś „wspinający się chaos”, a Wojtek „wspinająca się perfekcja”.

Dokładnie. Wojtek wspinął się spokojnie, wszystko miał poukładane, żadnych nerwowych ruchów – po prostu spokój. Więc wiedziałem, że on by to szybciej przeszedł, nie mam wątpliwości, jakiej on jest klasy, a jakiej ja. Ja najwięcej zrobiłem 5.12. On by tam nie miał trudności, bo w skale wspinął się znacznie lepiej ode mnie, ale z drugiej strony to ja prowadziłem i ja wtedy byłem „kapitanem”, ja decydowałem. Jestem przekonany, że tak to ma działać w górach.

Czyli to znane „prowadzący decyduje”?

Ja prowadzę, ja decyduję, a potem zmiana. Ale jak ja prowadzę, to „shut up” i słuchaj drugiego, bo inaczej to się rozleci. Potem już na dole powiedział mi, że to on miał rację. I to jest oczywiście prawda. Mieliśmy więc zupełnie inne podejście do wspinania. Dla niego byłem takim trochę szaleńcem, który rzucał się na ścianę, spadał, znów się rzucał i znowu spadał. A dla mnie właśnie to ocieranie się o niebezpieczeństwo było kwintesencją wspinania. Dostałem w górach coś, czego przez wiele lat nie dawały mi inne sporty. Wspinać zacząłem się bardzo późno, bo w wieku 27 lat. Wcześniej uprawiałem żeglarsstwo, piłkę nożną, zapasy. Potem były narty i jaskinie. A w góry zacząłem chodzić, bo latem nie było śniegu. I z moim partnerem, który był taki sam jak ja, kompletnie zielony, Romek Szatkowski, żeśmy penetrowali wiele jaskiń i to były najpiękniejsze wrażenia. Cała ta grań to było właśnie zaprzeczenie tego – też przygoda, ale w innym wymiarze. Jest plan i wykonaj go. Nie chaos, ale matematyczne wyliczenie. Tu są właśnie te dwa podejścia. Dlaczego Wojtek był tyle razy na K2 i tyle razy się wycofał? Bo nigdy nie zaryzykował tyle co inni. Ale z drugiej strony, może dlatego żyje. Racjonalnie obliczył szanse i nie pozwolił sobie na ryzyko.

Wracając do Changabang. Byłem pod wielkim wrażeniem klasy i umiejętności technicznych Wojtki. Dlatego chętnie poddawałem się, nie dyskutowałem, nie kłóciłem się. Spierał się raczej z Aleksem i Johnem. Ja tylko czekałem na rezultat, bo chciałem w końcu iść się wspinać. Jego wybór drogi i taktyki, a szczególnie zejścia, które było dosyć skomplikowane, jego opanowanie, spokój pozwoliły uniknąć większych problemów. Zejście to był jego majstersztyk. Jest doskonałym taktykiem, zna swój fach i wciąż jestem dla niego pełen podziwu. Ale miałem przez wiele lat pewne poczucie winy wobec niego, niby drobiazg, ale mnie to dręczyło.

Możesz powiedzieć co to było?

Następnego dnia po zjechaniu z Changabangu, bardzo, nie-ludzko wręcz zmęczeni, głodni, niedopici wleczemy się na

dół i po kilkuset metrach – a ja szedłem pierwszy, puścili mnie przodem, bo byłem już wtedy chory, miałem problemy z żołądkiem – usłyszałem wodę pod lodowcem. Zobaczyłem dziurę głęboką na jakieś dwa metry. Wszedłem tam głęboko, wyciągnąłem rękę i przy pomocy torebki po liofach nabrałem tej wody. Trochę – to była bardzo niewygodna pozycja, wiele mnie kosztowało, żeby tam sięgnąć – napiłem się nieco i wychodzę. I w tym momencie Wojtek przechodzi. Widzi tą torebkę u mnie w ręku, domyślił się i pyta się, czy mogę mu dać trochę tej wody. A ja czułem, że z powrotem wejść tam w tą dziurę, cały ten wysiłek to już dla mnie za wiele – no i mówię „to weź sobie”. I wylażem z tej dziury. A Wojtek – myślałem, wiesz, że on wejdzie i nabierze sobie, ale Wojtek nie – poszedł dalej. Ja widzę, że on, mój partner, się oddala i wtedy myśl – „co ja zrobiłem...” – ale już było za późno... (. . . po dłuższej chwili . . .)

Po powrocie z Changabang postanowiłem, że nie będę się już z nim więcej wspinął. Szukamy po prostu w górach czegoś innego.

Mówiło się o Tobie, że byłeś maszyną do wspinania.

Jak to rzutowało na Twoje relacje z partnerami?

Kiedyś wspinalem się Maciekiem Pawlikowskim podczas obozu w „Terince”. Najwięcej wspinaliśmy się na Żółtej Ścianie, bo jest najbliżej. Zrobiłem tam chyba wszystkie drogi. Jednego dnia robiliśmy chyba cztery drogi, wszystko pięknie szło, ale po zejściu widzę następny, piękny komin, Droga Strzebońskiego, szóstka, no to idziemy – mówię. Ale Maciek nie, tylko do domu. Więc ja się zaczynam wspinąć, a Maciek cały czas nie-nie. W końcu dochodzę do końca liny, a Maciek na to, że on nie pójdzie! Ja go szantażuję, błagam – w końcu uległ i poszedł za mną. To jest może jakaś odpowiedź na to twoje pytanie, nieco żartobliwa. Ale jednak wskazuje, że ja się nie za bardzo przejmowałem partnerem. Albo raczej wierzyłem, że partner zdoła zrobić to co ja zrobię i nie chciałem, żeby się rozczulał nad sobą.

Jeśli dobrze rozumiem: byłeś raczej człowiekiem czynu i nie zajmowała Cię specjalnie sama filozofia wspinania?

Ja nie jestem mistykiem, stoję na racjonalnej pozycji. Jestem realistą, racjonalistą i ateistą. Mój światopogląd to naturalizm, świat wolny od nadnaturalnych i mistycznych elementów. Ale co kto przeżywa w górach – czy gdziekolwiek – jak to odczuwa, jakie ma emocje i z czym mu się kojarzy, to jego osobista sprawa. Czytałem trochę rozważań Wojtki i to mi kompletnie nie leży. To jest oczywiście bardzo ładne i nie mam nic przeciwko temu, że ktoś to w ten sposób przeżywa. Ale dla mnie to jest trochę podobne do tego, co mówił Szafirski po

powrocie z Everestu, kiedy twierdził, że yeti istnieje i bardzo poważnie o tym yeti dyskutował. Dla mnie ta Wojtk mistyka gór i te byty to jest właśnie ten yeti. Można się z tego tylko pośmiać. To nie istnieje. Ja – wykształcenie humanistyczne (ekonomia) – wierzę, że tylko fizyka może odkrywać tajemnice istnienia i funkcjonowania świata – i to jedyna mistyka, która mi odpowiada. Wojtek jest inżynierem z wykształcenia, ma to w jednym palcu, wie lepiej jak to działa i pewnie dlatego, jak na ironię, woli mistycyzm duchowy.

Skoro już wspominałeś o Himalajach. Wziąłeś udział w zimowej wyprawie na Everest. To nie była chyba wyprawa w Twoim stylu...

Już nigdy potem nie brałem udziału w wielkiej himalajskiej wyprawie. Zawsze działałem w zespołach kilkusobowych. Wojtek dostał propozycję i odmówił – wiem dlaczego, rozmawiałem z nim o tym. On brał udział w wielu takich wyprawach, a ja w żadnej. Wiedziałem, że moja wspinaczkowa kariera się kończy i może dobrze byłoby jeszcze spróbować czegoś nowego. Drugi motyw to fakt, że w końcu była to największa góra na świecie. Po Changabang i Noszaku byłem pewien, że ten Everest to ja zrobię bez problemu. Niestety, było inaczej. Od samego początku nie czułem się dobrze. Nie wiedziałem, co się dzieje. Dopiero po latach dowiedziałem się, że to był początek mojej choroby nerek. Zaraz po Evereście pojechałem na wspinanie do USA na wymianę z American Alpine Club. Wspinałem się w wielu rejonach: na wschodzie, w Yosemite, Kolorado. Potem, gdy ten problem z nerkami się zaostriął, przestałem się wspinać na dziesięć lat. Z choroby wyszedłem właśnie dzięki wspinaniu. W Vancouver są bardzo fajne skały w mieście, nad samym morzem. Mają może z 15

metrów. Po dializach od razu jechałem na te skały, żeby wrócić do równowagi. Wspinałem się godzinę lub dwie. W odróżnieniu od wielu innych sportów, wspinanie pozwala na odpoczynek niemal w dowolnym momencie. W ścianie robię dwa ruchy, znajduję lepszą pozycję i mogę odpocząć. Odpocząć mogą zakwaszone z powodu niedożywienia przez nerki mięśnie. Zauważyłem, że robię coraz lepsze przejścia. Zacząłem też coraz większą uwagę zwracać na technikę. To mnie bardzo motywowało i myślę, że ostatecznie wyciągnęło mnie z tego problemu z nerką.

Czy uważasz, że dzisiejsze podejście do wspinania bardzo różni się od tego z czasów Twojej młodości?

Nie za bardzo wiem, jakie właściwie jest to dzisiejsze podejście do wspinania. Informacje mam tylko z drugiej ręki. Czytam trochę literatury i prasy wspinaczkowej. Odwiedziłem też Zakopane i miałem okazję spotkać się z dawnymi wspinaczkowymi partnerami. Narzekali na współczesne pokolenie. Zwracali uwagę na to, że atmosfera jest zupełnie inna niż za naszych czasów. Wiem, że jest całe pokolenie tych, którzy tylko w sali by się wspinali. Chociaż z drugiej strony czasami Jaś Muskat przysyłał mi zdjęcia, na których widziałem jego młodych kolegów. Widziałem, że są tak napaleni jak my kiedyś byliśmy w ich wieku. Myślę, że atmosferę z naszych czasów można wciąż odnaleźć. Nie ma co biadolić. Pomyśl: gdybyśmy my w naszych czasach próbowali się wspiąć jak Wala, Korosadowicz czy wspinacze z lat dwudziestych, wyglądałoby to jak chińska opera – forma zupełnie skostniała. A tu chodzi o nową ekspresję, znajdowanie nowych celów, nowe podejście, a to jest cechą młodych, wynikiem ich buntu wobec rodziców. My niedługo będziemy już tylko historią. Czy tego chcemy czy nie, świat będzie taki, jak młodzi. Tak było zawsze, od tysięcy lat. I tak będzie...





Zamarła Turnia, z M. Pawlikowskim 1974

Jan Muskat

KILKA DRÓG, KILKA PRZYGÓD RZECZ O KRZYSZTOFIE ŻURKU



Crazy Żurek i Strong Wojtek – tak Anglicy Alex MacIntyre i John Porter nazywali Polaków w czasie wspólnej wyprawy na Changabang w 1978 r. Te określenia doskonale oddają charakter obydwu wspinaczy, a w szczególności Krzyska, który będąc wspinaczem wielkiej klasy, był przy tym obdarzony niesamowitą odpornością psychiczną. Ten jego całkowity brak strachu pozwalał mu wspinać się na 120% jego możliwości. Było to oczywiście okupione wieloma odpadnięciami, z których udawało mu się jednak wychodzić bez szwanku. Jego przygody legły u podstaw wielu anegdot, z których kilka poniżej przytaczam.

Kazalnica, Droga Długosza

Krzyskowi zależało na szybkim, jednodniowym przejściu tej drogi. Jego partnerem był Maciek Pawlikowski. Wcześniej rano w schronisku w Morskim Oku Krzysiek rozpoczął akcję odciążania zespołu polegającą na zrewidowaniu plecaka Mačka i – pomimo protestów właściciela – wyjęciu rzeczy „zbędnych”. W końcu doszli do porozumienia i ruszyli w kierunku Kazalnicy. Po dotarciu pod ścianę źle zlokalizowali Dwoiste Zacięcie,

czyli wejście w drogę. Rozpoczęli wspinanie trudniejszym wariantem, na którym stracili dużo czasu. Aby nadrobić straty, na następnych wyciągach Krzysiek nie zakładał stanowisk. Kiedy kończył się luz, krzyczał do Mačka „chodź” i w ten sposób wspinali się z lotną asekuracją. Pawlikowski nieświadom desperackich poczynañ Krzysia wspinał się w przekonaniu, że jest asekurowany na sztywno. W ten sposób błyskawicznie dotarli do Turnicy na *Długoszu*. Po 13 godzinach wspinania stanęli na szczycie Kazalnicy.

Kościelec, Sprężyna

Krzysztof prowadził drugi wyciąg. Na wysokości trawersu kątem oka spostrzegł zwój liny pod sobą. Krzyknął do Bogusława Probułskiego, który był wtedy jego partnerem, żeby wybrał nadmiar luzu. Po wybraniu luzu okazało się, że nowa czeska lina była tak sztywna, że samoczynnie odwiązała się od uprząży Krzyska, który został kompletnie bez asekuracji. Powiało grozą. Krzyskowi udało się skoncentrować i zejść do końca liny, który leżał na półce tuż nad stanowiskiem. Związał się ponownie i dokończył drogę.

Raptawicki Mur, Górna Piątka VII+/-VIII (nowa droga)

„Krzysiu, nie, nie, nie!!!”. To była odpowiedź przerażonego Janusza Jeziorczaka na zdawkową informację Krzyska: „Uważaj będę leciał!”. Między nimi były dwie kostki: jedna na stanowisku, druga jakieś 6 m pod prowadzącym. Po odpadnięciu z powodu deszczu Krzysiek biegł po pionowej ścianie tyłem, aby chwilę później spadać w sposób zupełnie niekontrolowany. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze, a Raptawica stała się bogatsza o nową drogę.

Siwiańskie Turnie, Test VI+ (nowa droga)

W kluczowym miejscu drogi prowadzący Żurek szarpnął liną, aby zyskać więcej luzu i w tym samym momencie cała jego asekuracja, czyli wszystkie kostki, wypadła. Został bez asekuracji, groziło mu kilkadziesiąt metrów lotu. Jednak i tym razem Opatrzność nad nim czuwała – droga została zrobiona.

Kazalnica, Sprężyna

W lutym 1982 r. zjawiliśmy się w Morskim Oku z zamiarem przejścia Sprężyny na Kazalnicy. Warunki wspinaczkowe były dość dobre. Weszliśmy w ścianę o świcie. Poprowadziłem dolne wyciągi, natomiast Krzysiowi przypadły wyciągi w górnej części ściany. Wyjściowe zacięcie wycenione na VI A0/A1 Krzysiek przebiegł, asekurując się sporadycznie. Kilkakrotnie krzychał: „Uważaj, uważaj, będę leciał”, ale ostatecznie nie poleciał i przeszedł zacięcie klasycznie. W dwie godziny później staliśmy na szczycie Kazalnicy, ściskając sobie ręce. Przejście drogi zajęło nam około dziesięciu godzin, a do schroniska dotarliśmy zanim zrobiło się ciemno. Jak na tamte czasy i na sprzęt, jakim dysponowaliśmy, Krzysiek dokonał cudu.

(Informacja z ostatniej chwili: odnalazły się „książki wyczynu taternickiego” – kroniki działalności Klubu Wysokogórskiego w Zakopanem. W jednej z nich – zima 81/82 – pod datą 10 marca znalazłem taki wpis: „Jan Muskat, Krzysztof Żurek, Sprężyna, 10 godzin do szczytu Kazalnicy, trudności VI”).

Krzysztof Żurek



ZAPRENUMERUJ

m a g a z y n

GÓRY

w 2014 roku !!!

PRENUMERATA Z PREZENTEM:

TYLKO 70 zł*

JESZCZE WIĘCEJ TREŚCI

JESZCZE CIEKAWSZE ARTYKUŁY

NOWY EKSKLUZYWNY LAYOUT PISMA

NOWY PROGRAM BONUSOWY DLA PRENUMERATORÓW

Magazyn GÓRY ukaże się w **6** zupełnie nowych zdecydowanie bogatszych i bardziej skondensowanych odsłonach

Premiery ekskluzywnych wydań **140-stronicowych:**

1 marca · 1 maja · 1 września · 1 grudnia

w każdym numerze gwarantowane:

25 stron wywiadów
25 stron relacji i opowiadań
25 stron unikalnych toposów i miejscówek
25 stron porad czołowych ekspertów
+ felietony, galerie, testy, szpej

oraz

1 lipca: KULTOWY NUMER
TATRZAŃSKI

15 października: SPECJALNY
NUMER „GÓRY ZIMA”

KOSZT PRENUMERATY
6 WYDAŃ: 70 zł

Od teraz w ciągu roku wydajesz mniej,

a otrzymujesz więcej wartościowych treści w specjalnej,

kolekcjonerskiej odsłonie!

Zamów prenumeratę na: sklep.goryonline.com/prenumerata; kontakt: prenumerata@goryonline.com; tel.: (12) 421 14 82

*Ceny poszczególnych numerów: 14.90 zł (1 marca, 1 maja, 1 września, 1 grudnia), 9.90 zł (1 lipca, 15 października)



Zjazd drogą Pierestrojka Crack



Przemysław Klentak

RZYCIOWA

PRZYGODA



Co by zrobił prawdziwy alpinista? Łoił i moknął, nie łoił i nie moknął, czy też nie łoił i moknął? Dylematy znane od początków historii alpinizmu dotyczą i nas.

Co za osioł!

Dostały mi się dwa osły do prowadzenia – jeden maści szarej, drugi brązowej. Oba niezbyt rostej budowy, więc przyjąłem ten obowiązek ze spokojem – ot, takie większe psy. Po dziesięciu minutach dzikie poganianie zmieniło się w rozpaczliwy pościg za nimi – narzuciły takie tempo, że prawie biegłem. Już miałem odgiąć, gdy szary, ni stąd ni zowąd, na środku stromej ścieżki wziął i umarł. Pomyślałem – „ładny gnój, to nie ja je ledwo goniłem, tylko to one ledwo przede mną uciekały”. Będąc wychowanym w poszanowaniu do braci mniejszych, nie mogłem pogodzić się ze śmiercią stworzenia boskiego i żywiłem cichą nadzieję, że może jednak skubaniec udaje. Zacząłem więc go podszczypywać, pohukiwać delikatnie, a nawet czule głaskać. Ale nic – padlina. Po kwadransie jak już moje wyrzuty sumienia osiągnęły samobiczujący poziom „bycia chujem, który zamęczył biedne zwierzątko”, za zakrętu wyłonił się Marzit (nasz prievodca), który w trybie natychmiastowym, nieludzkim kopniakiem i ludzką „kurwą” skutecznie reanimował zmarłego.

I w tym momencie skrzyżowałem wzrok z tym drugim, brązowym, który będąc cichym świadkiem mojej traumy, poznał się na mnie. Nikt... nigdy... dotąd nie patrzył na mnie z takim politowaniem. Nie wytrzymałem i speszony odwróciłem wzrok.

Alpinizm

Nieludzkim jest targanie ciężkiego wora na drugiego na wyciągu zbliżonym do 6c. Rozumiem obciążenie tak do pięciu kilogramów, ale piętnaście, które wypacza mój środek ciężkości



Grań na drodze And So On



i nastraja negatywnie do życia? Do tego trawers – pięknie, kuźwa, pięknie...

Próbujemy założyć naszą drogę marzeń: *Pierestrojka Crack* na Piku Sliesov, 7b, 800 m. Sześć miesięcy urealniania marzeń: agencja, pozwolenia, bilety, zgranie urlopów, dofinansowanie z PZA (niech nam żyje w chwale wiecznie!). A potem już tylko: planowanie taktyki, dyskusje o taktyce, zmiana taktyki, powrót do pierwotnej taktyki, sny o taktyce, nowa lepsza taktyka... aż wreszcie weryfikacja taktyki. Czyli: chuj bombki strzelił – pałowanie trzeciego z worami na małpach nie wchodzi w grę, bo spity stanowiskowe nie wzbudzają zaufania i trzeba się po prostu wspinać.

... Po ośmiu łatwych wyciągach jęzor mam już wywieszony aż do brody i naprawdę ledwie zipię. Krzych (nasz lider), widząc moje wybałuszone gały, proponuje opiekuńczo, abym przejął od niego w celach odpoczynkowych prowadzenie. Gdy już uśmiech zawitał mi na twarz, a żyła na czole troszkę zwątpiała – zagrzmiało.

Co by zrobił prawdziwy alpinista? Łoił i moknął, nie łoił i nie moknął, czy też nie łoił i moknął? Dylematy znane od początków historii alpinizmu dotyczą i nas. Co do zasady to zapewne lepiej łoić i nie moknąć, ale jak się łoi i moknie to się jest niezłym kozakiem, a jak się zmoknie i załoi to już w ogóle. My jednak będąc tylko zwykłymi alpinistami stawiamy na „nie zmoknąć” i po krótkiej dyskusji oddalamy się zjazdami od scenariusza „łoić i moknąć”. Najgorzsze (czyt. najbardziej gorzkie) jest to, że ta franca burza zatrzymała się jakieś pięć kilometrów od Sliesova...

Drugiej próby na rzeczonej drodze nie było, bo i pogody do końca nie było, a i sprzęt troszkę zabrakło. Powspinaliśmy się więc po krótszych drogach bez większego heroizmu – przyjemnościowo.

Zwiedzanie

Jesteśmy z powrotem w cywilizacji – miasto Osz (ty, żeż ty): kolorowe bary i bazy, na ulicach tłumy ludzi, hałas i pełno kurzu. Wygłodniali rzucamy się na jedzenie: arbuzy, winogrona, pączek z ziemniakami, czaj, shoarma, dwie brzoskwinie, dwa ciastka z cappuccino, pięć lodów, bo po siedemdziesiąt groszy... Idę już jak w transie, flak mnie drze, a w głowie szumi. Prowadzi nas Krzychu (nasz lider nieustająco), a szukamy szkoły muzycznej, przy której jest sklep, w którym ponoć są ubrania kirgiskie – znaczy się folklorystyczne (takie info dostaliśmy od jakiejś lokalnej panienki). A szukamy tych ubrań,

Czujna płytką na *And So On 6b/c*

bo pamiątki dla ukochanych chcemy nabyć. Idziemy godzinę, nie ma sklepu, nikt nic nie wie. Prosimy o pomoc panów w uniformach milicyjnych – zagaduje ich Krzych (jak na lidera przystało), że kirgiskich ubrań dla „dziauszek” poszukujemy. Ci rozumieją, że my kirgiskich „dziauszek” szukamy i dawaj nas już do burdelu kierować... Uciekamy z piskiem.

Idziemy dalej, a tu Lenin na trzydzieści metrów wywalony, jedna łapa za pazuchą, a druga coś tam butnie wskazuje. Że go nie rozwalili jeszcze... Podchodzę pod monument – ha! – z tyłu cały obsrany! Na coś się jednak przydał, dziad jeden. Myśl szaleńcza mi przez głowę przeszła, żeby coś od siebie dołożyć, ale gdzieś w tym całym amoku jednak przebiła się przyzwoitość Europejczyka... Dalsze wspomnienia z tego dnia to już tylko rozmyte kształty, kolory i zapachy oszańskiej ulicy. Na pewno był jeszcze jebitny melon, chyba piwo,

czaj i może lody... bo przecie po siedemdziesiąt groszy... Kac żołądka przejawiający się permanentną defekacją trwał kolejne cztery dni...

Obżarstwo jest jak pijaństwo.

Fajna przygoda ta Kirgizja!

Założyliśmy w składzie Krzysiek Banasik, Kuba Borkowski i ja:

- *Missing Mountain 6b*, Pamir Pyramid 3700 m, 600 m OS
- *A Better World 6c*, 300 m ściana czołowa Ortutubek West Face OS
- *And So On 6b/c*, 300 m+200 m granią Pointe 3500 (Pointe Nans) NW Face OS

Info merytoryczne dla zainteresowanych na maila:

przemek.klentak@gmail.com

zdjęcia: Przemysław Klentak

Kuba, Klenio i Banaś





Dhaulagiri widziane z przełecy Francuzów



Marcin Miotk

BIWAK DHAULAGIRI 2013



Od ostatniej wyprawy na K2 i Broad Peak minęły już prawie trzy lata i powoli zaczęło mnie korcić, aby pojechać w Himalaje. Pomysłów miałem wiele, początkowo myślałem o Makalu, ale ostatecznie zdecydowałem się dołączyć do wyprawy na Dhaulagiri – organizowanej w ramach programu Polski Himalaizm Zimowy, której kierownikiem był Jurek Natkański.



Podejście do obozu pierwszego



Odpoczynek w drodze do obozu drugiego

Dhaulagiri (8167 m n.p.m.) od dawna był w moich planach, głównie dlatego, że to piękny, wybitny szczyt, z bogatą historią. Siódmą górę świata mieliśmy zdobywać drogą normalną – pierwszych zdobywców, poprowadzoną północno-wschodnią granią. Skład wyprawy stanowili: Jerzy Natkański – kierownik, Darek Załuski – zastępca kierownika, Agnieszka Bielecka, Robert Cholewa, Marcin Miotk, Tamara Styś, Piotr Tomala, Jacek Żyłka Żebracki. W wyprawie brał udział również osobisty Szerpa Roberta – Sonam. Bazę z nami dzielili również Włoch Simone La Terra wraz z Pawłem Michalskim.

W ostatnich dniach kwietnia, po wstępnej aklimatyzacji i założeniu obozu I (5800 m n.p.m.) wyszliśmy w górę celem założenia obozu II pod serakiem na wysokości ok. 7000 m n.p.m. Przed wyjściem bardzo dogłębnie analizowaliśmy zdjęcia poprzednich wypraw, aby zlokalizować serak, pod którym zwyczajowo zakładało się obóz II. Nie było to łatwe, bo lokalizacja seraków zmieniała się nie poznania. Po godzinach analiz okazało się, że nie ma wśród uczestników wyprawy konsensusu co do miejsca założenia obozu. Najbardziej prawdopodobny wydawał się serak najbliższej grani na wysokości ok. 7000 m n.p.m., ale pewności nie mieliśmy.

Aby dotrzeć do jedyńki, musieliśmy torować w śniegu po kilkudniowym opadzie. Powiedzieć, że było ciężko, to mało. Żar lejący się z nieba – trudny do opisanie. Słońce wdzierało się dosłownie wszędzie. Dodatkowo trzeba było wyrwać poręcz spod zwałów śniegu. Po 10 godzinach wyczerpani dotarliśmy do obozu I. Czekala tam na nas przykra niespodzianka – kompletnie zasypane i przygniecione śniegiem namioty. Udało się nam je delikatnie odkopać, na szczęście nie były połamane, jednak to kolejny dowód na to, że na czas zejścia do bazy namioty trzeba składać. Nie było szans, abyśmy następnego dnia gdziekolwiek mieli wyjść. Musieliśmy odpocząć.

Kolejnego dnia razem z trójką Francuzów wyruszyliśmy w kierunku dwójki. Pogoda dopisywała, zmienialiśmy się na torowaniu, ponieważ śnieg po kolana nie pomagał w szybkim zdobywaniu wysokości. Na wysokości ok. 6600 m n.p.m. dość niespodziewanie zerwał się porywisty wiatr, któremu towarzyszyły nieprzyjemne lawinki pyłowe. Znacznie pogorszyła się widoczność. Dodatkowo grupy wspinaczy były w różnych miejscach grani. W tych warunkach określenie miejsca obozu II zdawało się graniczyć z cudem. Szybko nawiązaliśmy łączność



Podejście do obozu drugiego z Annapurną na horyzoncie



Powrót do bazy





Podejście do obozu pierwszego



Podejście do obozu drugiego

radiową i zdecydowaliśmy, że każdy z tzw. zespołów namiotowych (Darek z Tamarą, Agna z Jackiem i Marcinem, Piotrek z Robertem i Sonamem oraz Jurek z liderem Francuzów) skupi się na znalezieniu w miarę bezpiecznego miejsca na rozbić własnego namiotu, ponieważ rozbić wszystkich trzech obok siebie było niemożliwe. Czas naglił, robiło się późno i coraz zimniej.

Nasza trójka zdecydowała się rozbić namiot pod niewielkim serakiem, który dawał niewielką gwarancję, że nie zasypie nas jakaś większa lawina. Zaczęliśmy kopać platformę i tak kopaliśmy przez dwie godziny, bo nasz trzyosobowy namiot wymagał sporo miejsca. Pogoda dalej była parszywa. W końcu postanowiliśmy rozstawić namiot, dalej jednak spora jego część wisiała w powietrzu. Tak musi zostać – zdecydowaliśmy i skupiliśmy się na porządnym zabezpieczeniu namiotu odciągami, linkami, śrubami lodowymi, czekanami, szablami i wszystkim, co się do tego jeszcze nadawało. Jurek z Francuzem zaczęli rozbijać się przy nas, aczkolwiek ich docelowa platforma wydawała się nie być dostatecznie osłonięta od spadających z góry pyłówek. Wreszcie przy zapadającym zmroku wgramoliliśmy się do środka. Uff! Było pewne, że

czeka nas noc pełna atrakcji. Gotowaliśmy, jedliśmy i nic nie było w stanie zakłócić naszego spokoju.

Zaczął się niewinnie. Małe lawinki pyłowe omiały nasz namiot, jednak już ok. godz. 22 pierwsze „pociągi towarowe z świeżą dostawą śniegu” zaczęły zjeżdżać całą ścianą Dhaulagiri. Nasz namiot trzymał się dzielnie, chociaż podmuchy i nam dawały się we znaki, śniegu przybywało z każdej strony. Na zmianę zaczęliśmy odkopywać zasypywany namiot. Obok u Jurka i Francuza sytuacja robiła się jeszcze bardziej dramatyczna. Śnieg upodobał sobie kuluar nad ich namiotem i co rusz z hukiem spadał na ich mały domek. Początkowo Jurek mozolnie odkopywał zasypyany co chwilę namiot. Francuz natomiast był zupełnie wyluzowany, tak jakby nie docierało do niego, co się wokół dzieje. Nagle HUK! Kolejny lawina spadła na Jurka i Francuza. Byłem przerażony, bo żaden namiot nie miał szansy wytrzymać takiej lawiny! Zaczęliśmy wołać: Jurek! Jurek! Cisza. Wyrzuciliśmy i o dziwo namiot ich stał. Cały przysypany, ale stał! Cud! Pierwszy wygramolił się oczywiście Jurek, który wykazywał o wiele więcej troski o życie niż nasz przyjaciel z Francji. Chłopaki mieli już dość tych przygód (ja już dawno bym wymiękł!) i nieśmiało zapytali, czy mogą u nas

Obóz drugi – biwak pod serakiem.
Fot. Jurek Natkański



Podejście do obozu drugiego





Podejście do obozu pierwszego

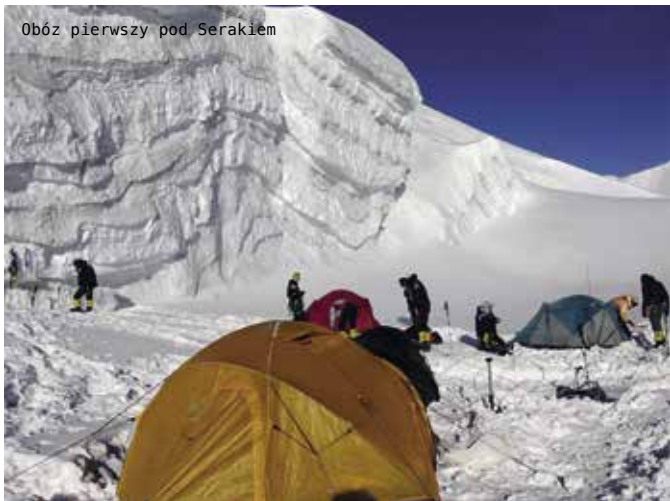
przenocować, bo schodzić nie mieli jak, a kolejnej lawiny ich namiotów po prostu by nie przeżył. Niby nie było problemu, ale sami nie byliśmy pewni czy zostaniemy tu do rana, tym bardziej że Agna i Jacek zaczęli mnie przekonywać, że trzeba schodzić w środku nocy na dół albo do innych namiotów. Jednak szybka łączność wykazała, że „cudze chwalicie, swego nie znacie”. Wszystkie obsady walczyły z odkopywaniem zasypywanych notorycznie śniegiem namiotów.

a znana na świecie polska gościnność nie pozwalała nam nic w tej sytuacji zmienić. Na jego korzyść przemawiał fakt, że jako jedyny nie miał kurtki puchowej, więc było nam go po prostu żal. Jeszcze dzisiaj jak sobie przypomnę jego skulone, walczące z chłodem ciało to momentalnie robi mi się zimno!

Z utęsknieniem wypatrywaliśmy nadchodzącego świtu. Na zmianę odkopywaliśmy przysypywany co chwilę namiot.

Ktoś by powiedział, że to żaden wyczyn spędzić noc w naszym trzyosobowym namiocie w pięć osób. Byłaby to prawda, gdyby namiot był w pełni rozłożony, a obecnie raczej przypominał małą dwójkę niż komfortową trójkę. Dodatkowo na zmianę musieliśmy odkopywać ciągle padający śnieg. Węzeł gordyjski naszych ciał i śpiworów był iście imponujący. Nie było najmniejszej szansy na jakiegokolwiek zmiany pozycji, wyprostowanie nóg. Najbardziej komfortowo ułożył się oczywiście Francuz,

Obóz pierwszy pod Serakiem



Robiliśmy wszystko, aby nie zasnąć: trochę rozmawialiśmy, ktoś nucił jakąś piosenkę. Lawiny pyłowe towarzyszyły nam do samego rana. Gdy tylko zrobiło się jasno, Jurek z Francuzem wyszli z naszego namiotu, aby czym prędzej schodzić w dół. Gdy w końcu zrobiło się luźniej, mogliśmy myśleć o zwinianiu namiotu. Huraganowy wiatr i ciągle pyłówki nie ułatwiały zadania. W trójkę jednak daliśmy radę i przy pomocy wcześniej założonej poręczówki wycofaliśmy się w kierunku grani. Porywisty wiatr bezlitośnie smagał po twarzy. Zeszliśmy granią kilkadziesiąt metrów do miejsca, gdzie Robert, Piotr i Sonam rozbili namiot. Zapadła decyzja, że schodzimy wszyscy do bazy, bo po takiej nieprzespanej nocy nikt nie ma siły, aby napierać wyżej. Ten biwak na długo pozostanie w mojej pamięci.

PS Nasza wyprawa nie zdobyła szczytu, ale wszyscy cali i zdrowi wrócili do Polski. Końcówka sezonu na Dhaulagiri miała dramatyczny przebieg. Zginęły trzy osoby: Hiszpan Juanjo Garra, Japonka Kono i jej Szerpa, a wiele osób z innych wypraw uległo poważnym odmrożeniom.



Odpoczynek w drodze do obozu pierwszego



Oboz drugi

REKLAMA



Karlin – rewitalizacja rejonu / **Pochylec** (Dol. Prądnika) – podesty / **Hejszowina** – uwagi do planu ochrony
Olisztyn – zniesienie opłat dla wspinaczy / **Skały Łądeckie** – sprzątanie i odkraczanie
Okiennik Wielki – sprzątanie i odkraczanie / **Nielepice** – kompleksowe przygotowanie rejonu
Walim (Góry Sowie) – udostępnienie nowej skały / **Jaskinia Mamutowa** – wyznaczenie drzew i krzewów
Szeroki Mur (Dol. Kobylańska) – ścieżka podejściowa
Diabla, Osobna, Krzyżakowa (Dol. Brzostkowi) – udostępnienie nowych skał

To są dokonania Inicjatywy Środowisk Wspinaczkowych „Nasze Skały” w 2013 roku.

Następny przechwyt musisz wykonać Ty!

Przeznacz 1% PIT na Fundację im. J. Kukuczki (cel szczegółowy: „Nasze Skały”).

Wesprzyj dostęp do polskich rejonów wspinaczkowych.



Aby przekazać **1% PIT** wpisz w odpowiedniej rubryce zeznania podatkowego KRS 0000084062 (Fundacja Wspierania Alpinizmu Polskiego im. Jerzego Kukuczki). **Konieczne wpisz „Nasze Skały”** w rubryce „Cel szczegółowy 1%” ponieważ Fundacja im. J. Kukuczki prowadzi wiele działań, na które zbiera środki.



Fundacja Wspierania
Alpinizmu Polskiego
im. Jerzego Kukuczki



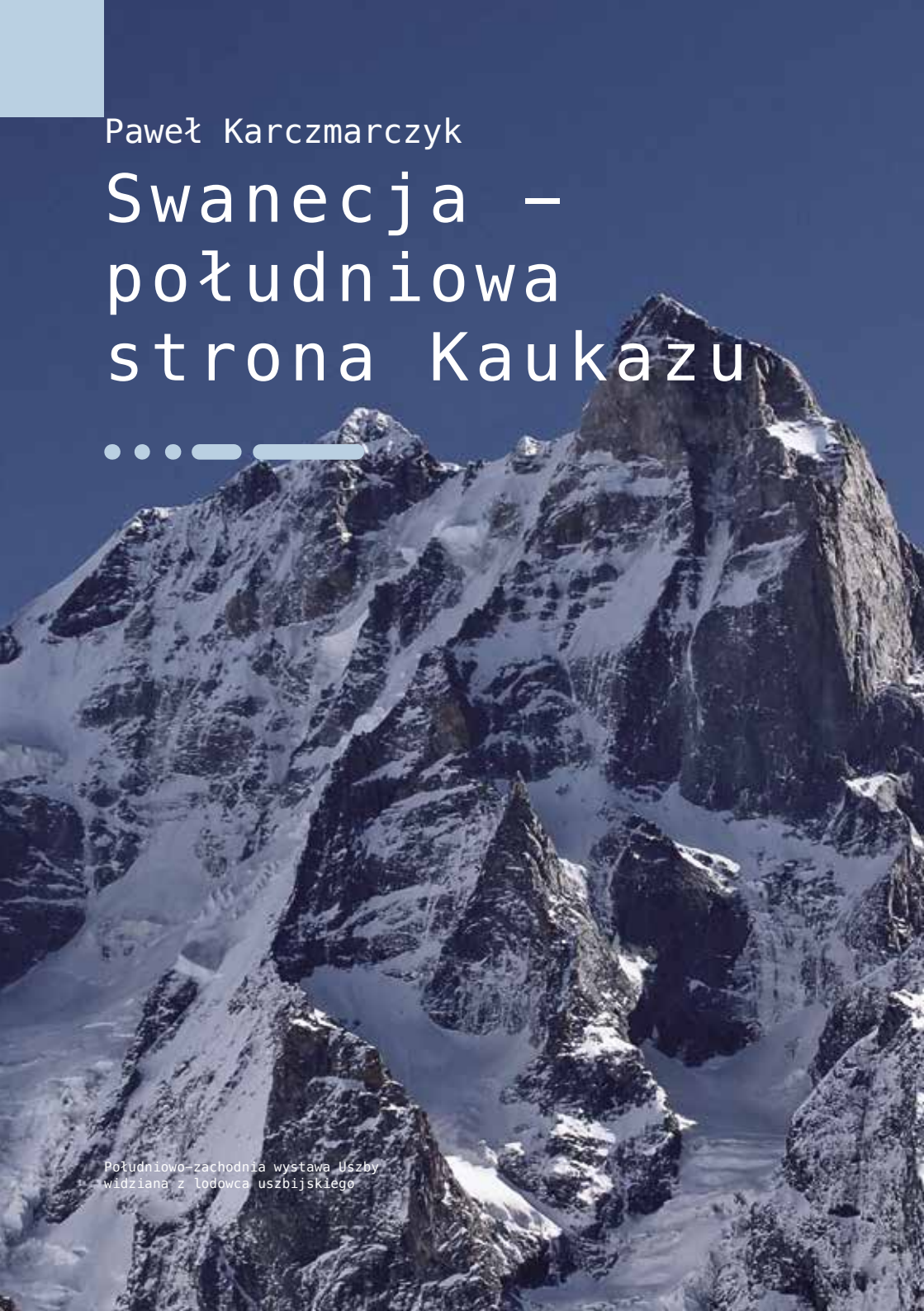
Portal
Wspinaczki

wspinanie.pl
forum wspinacze



Góry

GÓRY
www.gory.pl



Paweł Karczmarczyk

Swanecja – południowa strona Kaukazu



Południowo-zachodnia wystawa Uszby
widziana z lodowca uszbijskiego

Długo nie miałem okazji pisać o Kaukazie, górach przeze mnie uwielbianych. Czas w nich spędzony i doświadczenie tam zdobyte ukształtowały moją wspinaczkową osobowość oraz były i nadal są najważniejszą szkołą alpinizmu.



Ostatnia próba powrotu w te góry zakończyła się tragedią w towarzyszącym nam na wyprawie zespole. Jeszcze na etapie aklimatyzacji zginął nasz przyjaciel Konrad. Chciałbym jemu zadedykować ten tekst i przypomnieć jego najbliższemu, że na zawsze pozostanie żywy w naszych sercach.

Zesłoroczny wypadek na Ukiu w dolinie Bezingi przyciągnął czarne chmury, które przesłoniły świecące nad nimi słońce.



Nie łatwo było podjąć decyzję o następnej wyprawie. Dla oddechu i świeżości mój wybór padł na gruzińską Swanetię, czyli południową stronę Kaukazu. Rejon ten zawsze mnie pociągał. Działając od surowej, rosyjskiej strony, gdzie długie lodowce dystansują kilometrami piętro lasów i ludzkich siedlisk, jedyną ciepłą atmosferę daje baza alpinistyczna

zwana alplagrem. Sześć razy stając na wierzchołkach Muru Bezingi z zachwytem patrzyłem na soczystą zieleni Swanetii, a światełka ludzkich osad nocą dodawały mi swoistej otuchy i przypominały, że nie jestem sam.

Nie było to moje pierwsze spotkanie z Gruzją. Tutaj tak naprawdę zaczęła się moja przygoda z Kaukazem, kiedy to z ułańską fantazją po kursie wspinaczkowym na Jurze w 1998 ruszyłem zdobywać Kazbek. Całe szczęście wzięli nas pod skrzydło gruzińscy alpinisci i ostudzili nasz młodzieńczy zapał. Wyprawa skończyła się na zdobyciu szczytu aklimatyzacyjnego i ćwiczeniach na lodowcu.

Rok później po pierwszej wizycie w dolinie Bezingi wróciłem na Kazbek, aby samodzielnie dokończyć dzieło. Pierwszy pięciotysięcznik dostarczył mi wiele radości. Po wygraniu kości w Tbilisi wróciliśmy schłodzić się na lodowcach. Jeszcze na tym samym wyjeździe padł drugi z wulkanów Kaukazu – Elbrus.

Gruzja wspinaczy magnetyzuje przede wszystkim jednym pięknym obiektem. Jest to nazywana często symbolem Kaukazu bądź Matterhornem Kaukazu – dwuwierzchołkowa Uszba. Działając w latach 2001–2004 w rejonie Adył-su nie sposób było się oprzeć pokusie wspinaczki na tę górę. Choć w sezonach tych padły ciekawe przejścia na sąsiednich wierzchołkach, dwie próby na Uszbie zakończyły się niepowodzeniem.

Plany tegorocznej, jak i poprzedniego wyjazdu mieliśmy ambitne. Od jakiegoś czasu chodzą mi po głowie drogi z najwyższej półki w kategorii systemu radzieckiego, tzw. sześciorki. To nie znaczy, że „piaciorki” mi już zbrzydły, to bardziej poczucie wewnętrznej dojrzałości i potrzeba, żeby pójść krok dalej, utrzymać progres.

Komplikacje tegorocznej wyprawy zaczęły się tuż przed planowanym terminem wyjazdu. Tego samego dnia dowiedziałem się o rezygnacji obu moich partnerów. Całe szczęście złe wieści spadły na moją głowę w sielankowych okolicznościach wyspy Kalymnos w Grecji. Przyjąłem decyzje moich kolegów ze zrozumieniem. Nie znaczy to, że zrezygnowałem z wyprawy. Zawsze przecież jest jakieś rozwiązanie.

W kalendarzu wypraw PZA znajdował się jeszcze jeden zespół w rejonie Uszby, w dodatku był to zespół mi znany. Po chwili namysłu chwyciłem za telefon i podzieliłem się z chłopakami

moimi problemami. Po krótkiej konsultacji między uczestnikami dostałem zaproszenie, żeby przyłączyć się do ich wyprawy. Pomimo ogromnej wdzięczności, wciąż trapił mnie jeden problem, a dokładnie różnica w naszych planach wspinaczkowych. Po wielodniowych ustaleniach i wymianie dużej ilości korespondencji mailowej do programu dorzuciliśmy „sześciorkę”. Dało mi to zielone światło, żeby przebukować bilet lotniczy i na nowo cieszyć się wizją wyjazdu w góry.

Do Swanetii mieliśmy przyjechać we czwórkę. Tuż przed samym wylotem jeden z naszych kolegów zrezygnował. Nie wpłynęło to znacząco na plany, bo wciąż stanowiliśmy silny zespół trójkowy. Naszym celem numer jeden była północna ściana Czатын-tau przez romb, *Draga Myszajewa* 6A.

Plan od początku mieliśmy napięty. W naszej trzytygodniowej wyprawie samo wyjście na Czатын miało zająć dwanaście dni. Na miejscu przywitał nas stabilny wiatr, co wpłynęło na decyzję o rezygnacji z celu aklimatyzacyjnego, z uwagi na umiarkowaną wysokość wierzchołka i długie, trzydniowe podejście lodowcem Czalat. Po dwóch noclegach w malowniczej wiosce Mestia, spakowaliśmy wory i ruszyliśmy do boju.

Po mimo że widziałem na Kaukazie wiele, lodowiec Czalat przerósł całkowicie moje wyobrażenia. Jest on wielopiętrowy, niesamowicie porożrywany i bardzo skomplikowany, jeśli chodzi o jego przejście. Obiekcja kolejnych progów wymagała regularnego wspinania w skale z obciążeniem naszych gigantycznych plecaków. Dodatkowo musieliśmy radzić sobie z dużą ilością śniegu po masywnych opadach we wrześniu, w czym nieocenioną pomocą były rakiety.

Drugiego dnia podejścia, jak się okazało nieco później, popełniliśmy błąd orientacyjny i zaczęliśmy szukać obejścia drugiego stopnia lodowca, kuluarami masywu Dollakara, myśląc, że jesteśmy już na trzecim stopniu. Nie tylko zmarnowaliśmy cały dzień, ale niepotrzebnie wystawiliśmy się na potężne i ciężkie, śnieżne zsuwy z wygrzanych słońcem południowych stoków. Całe szczęście wolne w swoim tempie.

Poranek następnego dnia przyniósł kolejną już rezygnację członka zespołu tego wyjazdu. Pociągnęło to decyzję o odwróceniu z lodowca Czalat. Jasne było, że nie jest to przedsięwzięcie dla dwójki. I tak zostaliśmy sami. Można ironicznie powiedzieć: dwóch kapitanów rozbitych statków bez swoich załóg. Wszak oryginalnie byliśmy kierownikami dwóch oddzielnych wypraw.

Po kilku dniach restowych i weryfikacji planów zdecydowaliśmy się na Uszbe Płd., drogą płd.-wsch. zębem,

G. Chiergianiego 5B. Krótkie podejście pod lodowiec Gul z wioski Mazeri pozwoliło na dokładne przyjrzenie się ścianie. Następnego dnia postanowiliśmy jeszcze lepiej zorientować się w przebiegu naszej linii i wybrać starannie wariant startu w drogę. W tym celu ruszyliśmy na rekonesans w stronę przełęczy Gul. Rozpoznanym szlakiem, jeszcze w nocy, przebiliśmy się pod start naszej cesty. Wspinaczkę rozpoczęliśmy na wysokości 3500 m z pierwszego piętra lodowca Gul. Pokonując szereg

Rutek podczas pierwszego dnia „alpinady”



śnieżnych kuluarów do 70 stopni z licznymi skalnymi i lodowymi prozkami dotarliśmy do miejsca biwaku ok. godziny 16 na wysokości 4200 m. Nad nami wznosiła się bariera skalna z kluczową ścianką pod południową granią. Taktycznie postanowiliśmy pozostawić biwak w tym miejscu, żeby trudności drogi przejść w możliwie lekkim i szybkim stylu.



Paweł Karczmarczyk i Marcin Rutkowski na szczycie Uszby Płd. 4710 m. Fot. M. Rutkowski

O poranku skierowaliśmy się w stronę ścianki kluczowej, pokonując kilka wyciągów lodowych ok. W13. Wiał silny zachodni wiatr, który znacznie wpłynął na odczuwalną temperaturę. Zabrane miękkie buty nie zostały nawet wyciągnięte z plecaka. Postanowiłem ściankę pokonać zimowo-klasycznie. W zacięciu wypatrzyłem dobre rysy na klin, choć od razu wiedziałem, że ze stopniami będzie krucho. Lekko przewieszzone zacięcie trzymało ciąg ruchów. Na przemian restowałem jedną rękę, a następnie jedną nogę. Na małych i niepewnych stopniach łydki pracowałem okrutnie. Całą ściankę pokonał na trzy niepełnej długości liny wyciągi, żeby zniwelować tarcie na przelotach. Kolejno wyceniłem je na M5, M7+, M4. Wszystkie poddały się klasycznie stylem OS. Na asekurację nie można było narzekać. Kilka stałych haków uzupełnił dobrze dobrany komplet mechaników. Środkowy wyciąg był naprawdę wymagający, choć według raportu moich znajomych, którzy pokonywali go w miękkich butach, nie stanowił aż takiego problemu. Jak widać klasyka letnia i zimowa nie ma aż takiego przełożenia. Prawdopodobnie było to pierwsze przejście tej drogi w takim stylu.

Po pokonaniu kluczowych trudności dostaliśmy się na południową grani. Okazała się ona znacznie dłuższa niż można było się spodziewać patrząc z dołu. Pomimo że nie nabieraliśmy już zbyt wysoko, liczne ścianki w grani trzymały trudności w okolicach IV.

O szesnastej stanęliśmy na wierzchołku. Kilka pamiątkowych zdjęć i ruszyliśmy w dół. Wraz z zachodzącym słońcem wiatr nasilał się jeszcze bardziej. Dorzuciliśmy na siebie stanowisko-

we warstwy, ale i w takiej zbroi wiatr wdierał się przez każdą małą szparę, zabierając bezlitośnie komfort ciepły. Ścianką problemową zjeżdżaliśmy już w świetle czołówek, a na biwak dotarliśmy dopiero o dwudziestą pierwszą.

Rano po złożeniu biwaku „siedliśmy” na linach i kontynuowaliśmy zjazd w linii naszej wspinaczki, uzbrajając ją w stanowiska pod 70-ki. O czternastej zameldowaliśmy się na lodowcu, a dwie godziny później w miejscu naszego biwaku bazowego i pozostawionego tam depozytu. Dalej wszystko rozegrało się jak w kalejdoskopie. Po dotarciu do wioski Mazeri przechwycił nas znajomy ratownik i dowiózł do naszego domu w Mestii. Tam przeskoczyliśmy w cywilne ciuchy, a zbliżająca się noc okazała się upojna i długa.

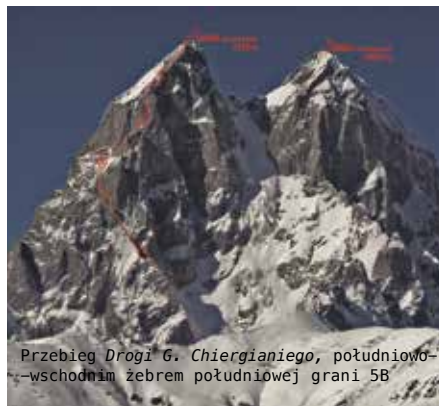
Po kilku dniach restowych i małym załamaniu pogody, znów na prognozach pojawił się ciąg ikonек pełnego słońca. Zmotywowało to nas do podjęcia decyzji o jeszcze jednym wyjściu.

Naszą uwagę zwrócił północny wierzchołek Uszby, a dokładnie droga płn.-zach. ścianą z lodowca uszbijskiego. Już na podejściu okazało się, że podczas krótkiego załamania pogody w górach dobrze posypało. Od razu żałowaliśmy, że nie spakowaliśmy rakiet. Do biwaku „ochockie naczynki” dotarliśmy w gęstej mgłę, kopiąc się w świeżym śniegu.

Rano przywitał nas zapierający dech w piersiach widok. Biwakowaliśmy naprzeciw płd.-zach. wystawy Uszby Płd. Jej ogrom budzi najwyższy szacunek. Przewyższenie tej mocno trójwymiarowej ściany bliskie jest 2000 m, z drogami prawdopodobnie 2500–3000 m długości.

Dalsze podejście pod planowany cel wiązało się z obejściem progu lodowca uszbijskiego tzw. gruzińską półką w kierunku uszbijskiego plateau. Półka to dużych rozmiarów śnieżny stok w stromych zboczach masywu Szhelda z wystawą południowo-wschodnią. Już we wczesnych godzinach zaobserwowaliśmy dużych rozmiarów śnieżne zsuwy, które skutecznie odebrały nam ochotę na podążanie w ich kierunku. Odeszliśmy od zaplanowanego wcześniej celu. Wyjście potraktowaliśmy jako rekonesans. Spędziliśmy pod ścianą półtora dnia, fotografując jej detale w różnych oświetleniach. Pewne jest, że pod nią wrócimy.

Końcówkę wyjazdu spożytkowaliśmy na zgłębienie znajomości z miejscowymi elitami. Odwiedziliśmy prywatne muzeum w domu Dżambiera Kahianiego, żyjącego partnera wielu wspinaczek Miszy Chiergianiego. Duże wrażenie zrobiły na nas możliwości narciarskie tego rejonu. Oprócz rozwijającej się tam infrastruktury wyciągów, na których można pojeździć zarówno na trasach, jak i poza nimi, dostrzec można olbrzymi potencjał pod wycieczki skiturowe w przepięknej alpejskiej scenarii Kaukazu. Wkrótce sprawdzimy, jak to wygląda w realnych warunkach zimy.



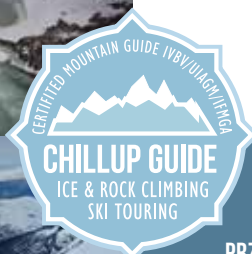
Przebyta droga:

Uszba Płd 4710 m, południowo-wschodnim zębem, *Droga Gabriela Chiergianiego*. Wycena oryginalna: 5B, wycena proponowana: lód WI3, śnieg do 70 st., skała do IV, mikst M7+, przewyższenie 1200 m, długość drogi ok. 1800 m, 14-16.10.2013, Paweł Karczmarczyk, Marcin Rutkowski

REKLAMA



WWW.CHILLUPGUIDE.COM



PAWEŁ KARCZMARCZYK
*CHILLUP GUIDE
ZAPRASZA NA ZIMĘ W NORWEGII

SKI TUR Y NA FIORDACH
WSPINACZKA LODOWA
KURSY

PROWADZI
LICENCJONOWANY
PRZEWODNIK WYSOKOGÓRSKI
IBV UIAGM IFMGA

0048 5 15 580 548
0047 9669 3880
CHILLUP.GUIDE@GMAIL.COM





Linia wariantu Vicky Vette fot. Paweł Karczmarczyk



Górne partie Kjerrskredkvelven fot. Paweł Karczmarczyk

Oprac. Radosław Kołodziński,
Paweł Strzelecki

PODSUMOWANIE SEZONU GÓRSKIEGO KW WARSZAWA – ZIMA 2012/2013



Sezon zimowy 2012/2013 zaliczyć można do umiarkowanie udanych. W Tatrach przez większość zimy panowały niekorzystne warunki, wobec czego tylko najbardziej zdeterminowani odnotowali ciekawe przejścia. Relatywnie najlepsze warunki zafundował okres świąteczno-noworoczny, później obfite opady śniegu pokrzyżowały plany większości wspinaczy. Największym hartem ducha spośród naszych klubowiczów wykazał się **Tomek Klimczak**. Na początku sezonu wykorzystał sprzyjające wówczas warunki i w trakcie krótkiego pobytu nad Morskim Okiem, pokonał kolejno: z **Mackiem Jancza-rem** – *Paradę Jedynek* (M7-) na Kotle Kazalnicy, **Robertem Nejmanem** – *Długosza* (M7 A1) na Kazalnicy, z Mackiem Bedrejczukiem – *Superdrettisimę* (M6) na Mięguszwieckim Szczycie Wielkim oraz z **Alkiem Barszczewskim** – *Filar MSW* (M6). Już w pełni sezonu Tomek uzupełnił wykaz o pokonaną wraz z Mackiem Bedrejczukiem *Motykę* (M5+) na pd.-wsch. ścianie Łomnicy, a na koniec, podczas klubowego obozu w Dolinie Kieżmarskiej, *Stanisławskiego* (M6) na pn. ścianie Małego Kieżmarskiego Szczytu pokonanego w towarzystwie **Tadka Grzegorzewskiego**. Zimą bardzo aktywny był również **Łukasz Maciejewski**, który zgromadził interesujący wykaz dróg, w tym wspomnianą już wcześniej *Paradę Jedynek* (M7), *Starka–Uchmańskiego* (M7) na ścianie czołowej MSW, *Wielicowa Cesta* (M6+) na Kieżmarskiej Buli czy solowe przejście *Filara Grosza* (III) na Małym Kieżmarskim Szczycie. W Norwegii z powodzeniem działań nasz stały rezydent – **Paweł Karczmarczyk**, który pokonał szereg spektakularnych

lodospadów o trudnościach WI5-WI6, dodając również własny trójwyciągowy wariant *Vicky Vette* (M7+, WI5) do lodospadu *Vettisfossen* (WI6). Norwegię odwiedził także **Marcin Księżak**, który w towarzystwie Przemka Cholewy, Janka Kuczery i Andrzeja Sokołowskiego, otworzył w rejonie Litledalen nową *Polską Drogę* (M7, VI+, A1+, 700 m) poświęconą pamięci Macka Berbeki i Tomka Kowalskiego, którzy zginęli schodząc ze zdobytego po raz pierwszy zimą Broad Peaku. Na tym samym wyjeździe, w rejonie Eiksdaalen powstał *Ice Forest* (M5+, WI4, 450m) – nowa droga autorstwa Marcina Księżaka i Janka Kuczery.

Tymczasem w Chamonix dwukrotnie tej zimy zagościł **Alek Barszczewski**. W lutym w trakcie swojej pierwszej wizyty Alek miał najwięcej szczęścia do pogody i warunków. Dzięki temu w towarzystwie Rafała Burczyńskiego „Bizona” pokonał *Ginata* (TD+, V, M4+, 1000m) na Les Droites. Przejście odbyło się w mroźnych, wyżowych warunkach z temperaturą sięgającą -30°C. Zejście ze szczytu stało się prawdziwą epopeją – kilkusetmetrowy upadek Bizona, nieodnalezienie schroniska i długi marsz lodowcem zakończyły się po 32 godzinach w stacji kolejki Montanvers.

Poniżej prezentujemy zestawienie znanych nam przejść członków KW Warszawa w sezonie zimowym 2012/2013, nieobejmujący przejść z obozu klubowego w Dol. Kieżmarskiej, które przedstawiamy w osobnym podsumowaniu. Serdecznie zachęcamy Koleżanki i Kolegów do dzielenia się informacjami na temat swoich przejść z kolejnego sezonu.

TATRY

Buła pod Bańdziochem

Bez znaczenia, M5

Beata Bubik, Joanna Nowosadzka, OS

Błądym Świtem, M6

Łukasz Lewczuk, Jarek Zdanowicz,

Tomasz Tobiaszewski, OS

Światło w tunelu, M4

Paweł Porębski, Adam Mosiejko, OS

Czołówka MSW

Błądzące Panienki, M6

Piotr Juskiewicz, Piotr Wolski, Grzegorz Sokołowski, A0

Czarne Zacięcie, M5, A1

Aleksander Barszczewski, Piotr Sułowski,

Krzysztof Banasik, A1, OS

Miękkie Ruchy, M8

Marcin Księżak, Jan Kuczera, OS

Prawy Dziadek, M5, A1

Aleksander Barszczewski, Adam Pieprzycki,

Sławomir Szlagowski, A1, OS

Starek—Uchmański, M7

Mateusz Zabłocki, Maciej Korzeniak, OS

Robert Pruski, Łukasz Maciejewski, OS

Granaty

Filar Staszla, V (M5+)

Róża Paszkowska, Tadeusz Grzegorzewski, znając

Kazalnica Mięguszwiecka

Climb Machine, M6

Aleksander Barszczewski, Krzysztof Banasik, OS

Długosz, M7, A1

Tomasz Klimczak, Robert Nejman, znając

Kociół Kazalnicy

Parada Jedynek, M7-

Tomasz Klimczak, Maciej Janczar, OS

Robert Pruski, Łukasz Maciejewski, OS

Łomnica

Motyka, V (M5+)

Tomasz Klimczak, Maciej Bedrejczuk, OS

Mięguszwiecki Szczyt Wielki

Filar Pn.-Wsch., V (M6)

Tomasz Klimczak, Aleksander Barszczewski, OS

Superdirezissima, V, A0 (M6)

Tomasz Klimczak, Maciej Bedrejczuk, 1xAF

Północna/Klasyczna, III+

Magdalena Nowak, Paweł Strzelecki, znając

Próg Mnichowy

Rysa Strzelskiego, V (M5)

Paweł Porębski, Adam Mosiejko, OS

Łukasz Lewczuk, Jarek Zdanowicz,

Tomasz Tobiaszewski, OS

Wesołej Zabawy, V (M5) (variant)

Mikołaj Hotówko, Radosław Kołodziński, OS

Wesołej Zabawy, IV+ (M4+)

Tomasz Stanek, Arseniy Sorokin, Michał Kasprowicz, OS

Próg WCK

Brągiel Siwa, M5

Magdalena Nowak, Paweł Strzelecki, OS

Świnica

Kombinacja Prawego Dorawskiego i Filara Świnicy, V- (M5-)

Maciej Ostrowski, Ievgen Obraztsov, OS

Róża Paszkowska, Tadeusz Grzegorzewski, OS

Wołowa Turnia

Filar Wołowego Grzbietu, III

Beata Bubik, Joanna Nowosadzka, OS

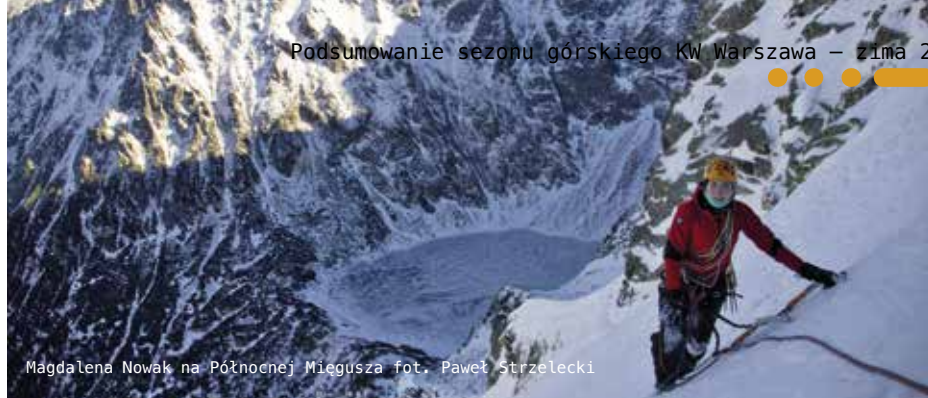
Dolina Białej Wody

Alija po Drugiej Stronie Lustra, M8

Maciej Janczar, Marcin Księżak, RP

Flying Circle, M7 W15

Maciej Ciesielski, Piotr Sułowski



Magdalena Nowak na Północnej Miegusza fot. Paweł Strzelecki

Cubryna

Jagiełło–Roj, V- (M5-)

Piotr Wolski, Grzegorz Sokołowski, OS
Robert Pruski, Stanisław Chmielewski,
Łukasz Maciejewski, OS

Kocioł Kościelcowy

Kliś, V (M5)

Łukasz Lewczuk, Piotr Rząca, RP

Grzęda MSC

Orzeł z Epiru, M6

Jakub Jasiewicz, Maciej Ostrowski, 1xAF

INNE GÓRY

NORWEGIA

Ardalstangen

Lodospad „Double Whammy”, 300 m, WI6

Paweł Karczmarczyk, Oyvind Eek, OS

Eikesdalen

Mardalsfossen, WI6

Marcin Księżak, Jan Kuczera, OS

Ice Forest, M5+, WI4

Marcin Księżak, Jan Kuczera, OS

Litledalen

Droga Polska, M7, VI+, A1+

Marcin Księżak, Jan Kuczera, Andrzej Sokołowski,
Przemysław Cholewa

Gudvangen

Lodospad „Kjerrskredkvelven”, 1000 m, WI5+

Paweł Karczmarczyk, Martin Skaar Oslund, OS

Rasdalen (Laerdal)

Lodospad „Kjorlifossen”, 400 m, WI5

Paweł Karczmarczyk, Piotr Rajski, OS

Utladalen

*Nowy wariant Vicky Vette do lodospadu „Vettisfossen”,
 300 m, M7+ WI6*

Paweł Karczmarczyk, Martin Skaar Oslund, OS

REJON MONT BLANC

Droites

Ginat, V, M4+ (TD+)

Rafał Burczyński, Aleksander Barszczewski, OS

Rognon du Plan

Le fil à plomb, III, 4+ (TD-)

Rafał Burczyński, Aleksander Barszczewski, OS

Aiguille des Pélerins

Rébuffat–Terray, V, 5 (TD+)

Aleksander Barszczewski, Marcin Księżak, OS



Tomasz Klimczak

KILKA SŁÓW O ZIMIE



Czwarta rano, grudzień. Stoimy z Kajmanem pod *Drogą Długosza* biegnącą główną ścianą Kazałnicy Mięgoszowieckiej. Niestety zanosi się, że będę prowadził pierwszy wyciąg za M7. Jestem nierozgrzany, ręce zmarnięte, głowa pełna obaw. Nie chcąc przedłużać tego nieprzyjemnego momentu, napieram czym prędzej. Od razu pojawiają się problemy z asekuracją. Ciężko cokolwiek wypatrzeć w tych ciemnościach.

- Poświeciłbyś mi może trochę tą swoją latareczką – proponuję, a Kajman zapala na dole swój niedawny nabytek o sile 900 lumenów.
- Jezus! Nie po oczach, aaaa, nic nie widzę! – drę się, patrząc w dół na stopy.

Kajman grzecznie wyłącza urządzenie. Natychmiast, mimo mojej czołówki włączonej na 100%, robi się ciemno jak w piekle.

– Ojjoj, poświeć, poświeć!

Kajman więc ponownie włącza latareczkę. Ja już tylko gaszę swoją czołówkę, aby nie wystraszczała mi niepotrzebnie obrazu i ciągnę jakoś dalej do stanowiska.

Późnym wieczorem kończymy drogę i umordowani ryjemy po pachy w śniegu do wierzchołka.

Ze szczytu Zerwy widzimy oświetlone blaskiem księżyca lustra gór. Nie zapalamy latarek. Jest jasno jak w dzień, tylko srebrne światło odbija się od lodu i ścian. Schodzę powoli, starając się zapamiętać ten ulotny stan umysłu i przyrody.

Kolejnego dnia mamy poważny problem, aby zwlec się z prycz. Kajman postępując dokopuje się do swojej torby z suplami. Ja też nie żałuję sobie tabletek. Po południu znowu mnie nachodzi chęć na wspinanie. Kajman skarży się na odmrożenia palców, więc namawiam Macia Bedrejczuka (z którym nota bene jeszcze się nie wspiąłem) na *Superdiresimę* Mięgosza. Rano jesteśmy w ścianie. Przechodzimy gruszkę i Maciek

napiera na 150-metrowy skalny bastion za V+, A0. Wydaję mu całą linię i czekam na okrzyk „Mam auto”.

- Klimas, nie bardzo mam jak zbudować stan tutaj – skrzeczy radyjko.
- Dobra, to podejdę parę metrów i może coś tam znajdziesz – odpowiadam.

Maciek idzie więc dalej, a ja za nim. Tak sobie idąc na lotnej przechodzimy połowę ściany, a potem również całą kopułę szczytową. Po ośmiu i pół godzinie meldujemy się na szczycie ozdobionym pięknie czerwoną poświatą wieczoru.

W lutym przywala śniegiem. Kilka dni słońca podpuszcza mnie jednak, żeby uderzyć na Północny Filar Ganku. O godz. 2 rano wychodzimy z Maciem Bedrejczukiem ze schroniska w Mięgoszowieckiej. Jak na złość zapomniałem zabrać z Warszawy bieliznę termoaktywną i teraz przepony polar lepi mi się do pleców. Efekt zimnego, mokrego prześcieradła. Człapiąc tępo w śniegu, ze słuchawkami na uszach nagle uświadamiam sobie, że nie zabrałem też lonży do dziabek. Cholera, trudno. Zmota się coś może z repa. Wyłazimy na Żelazne Wrota i tutaj szok. Północne ściany wyglądają jak Cerro Torre. Totalnie oblepione 20-centymetrową szadzią. Na każdej turnicze jest pokaźna kopka niezwiązane go śniegu. Kaczy Żleb, którym mamy schodzić, wygląda lawiniasto. Do tego wszystkiego, gdy przepakowuję plecak, nieopatrznie wylewam sobie całą wodę do puchówki. Tego już za wiele. Trzy znaki z nieba mi wystarczają. Wykonujemy jeszcze jeden zjazd w stronę Doliny Kaczej, aby upewnić się, że jest do dupy. Wyłazimy do góry po linie i zawijamy kitę. W schronisku cały dzień odsypiamy, jemy, a wieczorem idziemy do sauny. Młoda recepcjonistka dołącza tam do nas, przynosząc nam po zimnym kieliszku białego wina. Ech... Nie ma jak alpinizm.



Podejście pod Rzeżuchowe Turnie fot. Wojciech Nowicki

Tomasz Stanek

OBÓZ ZIMOWY KWW 2013



Informację o wybraniu Doliny Kieżmarskiej na miejsce obozu zimowego KWW Warszawa w 2013 roku przyjąłem z radością - Kieżmarska pozostawała jedną z niewielu słowackich dolin, do których jeszcze nie miałem okazji zajrzeć.



Ars przed trudnościami,
fot. Jacek Kierzkowski

W zasadzie przypadek sprawił, że decydując się z Arsem na wyjazd, wybraliśmy drugi tydzień. Odliczając ostatnie dni do wyjazdu, czytałem szczątkowe informacje o kiepskich warunkach (jak na zimowe wspinanie) w Tatrach, lecz nie studiły one chyba zapалу u nikogo, kto na początku marca miał zawitać do Chaty pri Zelenom Plesie.

W sobotnie popołudnie dojechalismy na miejsce zbiórki. Pozostawivszy samochód w jednym z gospodarstw, załadowalismy plecaki na przyczepę podstawionego skutera śnieżnego i wdzięczni organizatorom za lekkie plecy dziarsko ruszyliśmy pod górę. Mimo dobrej pogody i relatywnie wczesnej godziny, zastaliśmy pogrążoną w głębokim cieniu dolinę, nad którą wznosiła się dostojnie północna ściana Małego Kieźmarskiego Szczytu.

Po przybyciu do schronu szybko ulokowaliśmy się w jednym z pokoi, zadbalismy o uzupełnienie równowagi kalorycznej w organizmach, po czym przy kufli zimnego piwka mogliśmy zacząć delektować się dobrym towarzystwem i sportowymi perspektywami kolejnych dni.

Apele chłopaków, aby zabierać na obóz kletterki na wypadek drastycznych skoków temperatury, okazały się uzasadnione już pierwszego dnia. Za namową Kierza, który miał nam towarzyszyć w kolejnych dniach wspinania, ruszyliśmy w kierunku obozowych klasyków na Rzeżuchowych Turniach. Południowe zbocze w palącym słońcu zamiast zimowej wyrzypy zafundowało nam pełen drytool, w dosłownym tego słowa znaczeniu – wilgoć i śnieg pozeg-

naliśmy u podstawy ściany, aby ponownie spotkać je dopiero na końcu drogi wyłącznie na zacienionych fragmentach. Następnego dnia, na który prognozy zapowiadały podobne warunki, zaplanowaliśmy nieco dłuższą drogę. Podczas wspinania się na wschodni filar Jastrzębiej Turni mieliśmy okazję doświadczyć specyfiki marcowych Tatr – przechodząc ze słońca do cienia dość szybko uzupełnialiśmy garderobę

na tę przystosowaną do zimowych warunków, a cieknący jeszcze chwilę wcześniej wodą szpej momentalnie pokrywał się warstwą lodu. Na szczycie poświęciliśmy dobre pół godziny na podziwianie i uwiecznianie otaczających nas widoków, a także wypatrywanie zespołu Róży i Mačka, który niemal w tym samym momencie dołączał do nas od strony południowego zachodu. Ja sam jednak największą radość miałem przeżyć dopiero chwilę później – wszystko za sprawą mojego telefonu komórkowego, który podczas zejścia niespodziewanie wyjechał z otwartej kieszeni, po czym minąwszy zaskoczonych chłopaków pomknął żłebem w dół, znikając nam szybko z pola widzenia. Kiedy po kilkunastu minutach już prawie pogodziłem się z jego stratą i idącą za tym smutną perspektywą finansową, z głębokiej zadumy wyrwał mnie okrzyk Kierza, który dostrzegł telefon (w nienaruszonym stanie!) wystający ze zmrożonego śniegu tuż obok ścieżki zejściowej... Jakieś 200 m poniżej miejsca, w którym się z nim rozstałem. Stałym punktem programu dla wielu zespołów była oddalona zaledwie pół godziny od schroniska lodowa ścianka, dająca

Karate Świnia na Jastrzębiej Turni by Kierzu,
fot. Tomasz Stanek



możliwość zabawy w lodzie szczególnie tym, którzy z takim wspinaniem zetknęli się do tej pory tylko na Kadzielni albo mieli okazję pierwszy raz wbić ostre dziaby w gładką tafłę zamrożonej wody. Dwa krótkie wyciągi oprócz możliwości dobrej zabawy zmusiły nas do paru mocniejszych stęknień. O tym, że mogą być wymagające, a nawet niebezpieczne, przekonał się kilka dni później inny zespół. Wypadek jednego z kolegów charakteryzował się wysokim współczynnikiem odpadnięcia, którego wartość była przedmiotem zaciętych dyskusji i mimo profesjonalnych wyliczeń nie udało się ustalić jednego stanowiska w tej sprawie.

Czwarty dzień naszego pobytu miał być dniem restu – zdecydowanie zachęcała do tego kiepska pogoda i hałasujące od rana podmuchy huraganowego wiatru. Mimo takich warunków w ścianę Małego Kieźmara wstawił się zespół Klimasa z Takiem Grzegorzewskim. Liczne grono restujących klubowiczów wykorzystało salę jadalni do obserwowania ich poczyną na *Drodze Stanisławskiego*. Z rąk do rąk przekazywano sobie lornetki, a scena z boku przypominała niemalże historię pierwszych prób zdobycia północnej ściany Eigeru, gdzie każdy krok śmiałków śledzony był uważnie przez liczne grono obserwatorów. Mimo wszystko wyjący wiatr i sypiące się hurtowo pyłówki powodowały, że niewielu zazdrościło chłopakom ciekawej wprawy, z której mieli powrócić – oczywiście z tarczą – dopiero kilkanaście godzin później.

Perspektywa dnia odpoczynku, z książką i piwem w dłoni, wydawała się bardzo kusząca, ale po dwóch godzinach bezczynności podjęliśmy z Arsem decyzję o wycieczce w okolice Doliny Białych Stawów. Dość szybko pogoda upewniła nas w słuszności tego pomysłu, bo wiatr zdecydowanie odpuścił, a grzejące słońce skutecznie polepszało samopoczucie i zachęcało do spaceru. Bez konkretnego planu szliśmy przed siebie, co raz wybierając kolejny cel do osiągnięcia. Tym sposobem podeszliśmy aż pod grań Tatr Bielskich, skąd oczom naszym ukazała się szeroka panorama całych Tatr.

W trakcie wycieczki zobaczyliśmy szerokie pasmo nadchodzących od południa chmur, co zapowiadało zmianę pogody. Niestety kolejny poranek potwierdził nasze obawy – schronisko oblane było mlekiem, a słupek rtęci w zewnętrznym termometrze wyraźnie przekroczył zero. Nie byłem do końca przekonany do pomysłu wspinania w takich warunkach i mam wrażenie, że nie tylko ja. Z naszej trójki nikt jednak nie chciał się wyłamywać i przy braku głosów sprzeciwu nie pozostało nam nic innego jak podjąć się próby realizacji wcześniej wyznaczonego planu na ten dzień. Polski Kut

Zabawa na lodospadzie, fot. Jacek Kierzkowski



Podejście – „najfajniejszy” element wspinaczki, fot. Jacek Kierzkowski



(Grochulski–Majewski) okazał się dobrze ukryty w gęstwinie mgły i zmusił nas do dłuższych spacerów wzdłuż ściany Kieżmarskiego Kopiniaka, zanim udało się rozpocząć wspinanie. Przemoczone już na pierwszym wyciągu rękawice zapowiadały ciekawą zabawę i kolejne wyciągi zdecydowanie to potwierdziły. Łojenie w roztopach tylko momentami dawało radość, do jakiej przywykliśmy w poprzednich dniach. Kiepskie warunki nie wpływały pozytywnie na tempo naszego wspinania i po kilku godzinach zorientowaliśmy się, że może być ciężko z powrotem na kolację. Po jakimś czasie przynajmniej opadła mgła i choć widok schroniska nieco poprawiał nastroje, nie rozwiązało to pewnych problemów z odszukaniem właściwej drogi. Kiedy w zupełnych ciemnościach wyszliśmy na pokryte głębokim śniegiem małe plateau, nie mieliśmy świadomości, że jesteśmy już na Niemieckiej Drabinie. Przytomność umysłu i znajomość okolicy Kierza uchroniły nas przed dalszymi problemami – z nieukrywaną radością wycofaliśmy się z dalszego prowadzenia, jak się okazało – w nieznanym kierunku, rozpoczynając zejście charakterystycznym żlebem. Ciężar śniegu i wysoka temperatura kazały zachować czujność, a mimo pokrzepiających żartów Kierza nie mogliśmy odpędzić myśli o perspektywie zjazdu do dół z lawiną. Zdecydowaliśmy się na zejście na lotnej, chociaż już po kilkudziesięciu metrach zdaliśmy sobie sprawę, że jeśli osadzone w totalnej kruszyźnie przeloty mają w czymś pomóc, to tylko w uspokojeniu „falującej getry” u prowadzącego Arsa. Ostatecznie bez przygód dotarliśmy do schronu grubo po

godz. 22, nie będąc wcale ostatnimi spóźnialskimi – jak się okazało migające w górze światła nie były przywidzeniem, tylko czołówkami zespołu Róży, Maćka i Wojtka, którzy schodzili za nami z Filara Grosza.

Prognozy jednoznacznie zapowiadały koniec wspinania, więc większość klubowiczów podjęła decyzję o wcześniejszym zakończeniu obozu. Faktycznie, piątkowy poranek przyniósł iscie wiosenne temperatury, mimo pochmurnej pogody – w tych okolicznościach liczna grupa ruszyła na dół.

Rzeżuchowe Turnie – przebój obozu fot. Wojciech Nowicki



Dolny Kieźmarski Strażnik

Koncert se nekonaf, IV

Maks Kulesza, Wojciech Nowicki, OS

Ovčia stezka (1. wyciąg Koncert se ne konaf), IV

Wojciech Grochowski, Magdalena Mordas, OS

Ovčia stezka, IV

Andrzej Frankowski, Kacper Gronkiewicz, OS

Jastrzębia Turnia

Stara Cesta, V

Róża Paszkowska, Maciej Bryński, OS

Wschodni Filar, V+

Krzysztof Pokorski, Wojciech Grochowski, OS

Tomasz Stanek, Arsenyi Sorokin, Jacek Kierzkowski, OS

Tytus Woźniak, Piotr Napieraj, OS

Zachodami do Jastrzębskiej Przełęczki, III

Tomasz Kopyś, Ryszard Kuzdrowski, OS

Kieźmarska Bula

Vielčova Cesta, V+ (M6+)

Tomasz Klimczak, Łukasz Maciejewski, OS

Kieźmarski Kopiniak

Pol'sky Kut – Grochulski–Majewski, IV+

Tomasz Stanek, Arsenyi Sorokin, Jacek Kierzkowski, OS

Kozia Kopka

Prawy Filar, III

Wojciech Grochowski, Magdalena Mordas, znając

Kozia Turnia

Filar Lehotsky'ego, V

Jakub Łabuś, Wojciech Grochowski, OS

Mały Kieźmarski Szczyt

Cobra (do Niemieckiej Drabiny), V

Andrzej Frankowski, Kacper Gronkiewicz,

Ryszard Kuzdrowski, OS

Filar Grosza, III

Adam Bielewicz, Ewa Warzywoda, OS

Łukasz Maciejewski (solo), OS

Róża Paszkowska, Maciej Bryński,

Wojciech Grochowski, OS

Orłowski (do Niemieckiej Drabiny), IV

Adam Bielewicz, Maks Kulesza, Ewa Warzywoda, OS

Stanisławski, M5/6

Tomasz Klimczak, Tadeusz Grzegorzewski, OS

Pośredni Kieźmarski Strażnik

Psotka–Varga, V

Grzegorz Mróz, Łukasz Maciejewski, OS

Piotr Juszkiewicz, Władaw Harchut, znając

Skrajna Rzeżuchowa Turnia

Cesta cez knihu, V

Grzegorz Mróz, Łukasz Maciejewski, OS

Joanna Nowosadzka, Katarzyna Skłodowska,

Maciej Janczar, OS

Maciej Ostrowski, Piotr Kłosowicz, OS

Piotr Juszkiewicz, Władaw Harchut,

Marcin Chmieliński, OS

Filar Hajdukiewicz, V

Marcin Chmieliński, Zbigniew Skierski, OS

Puškáš, V

Andrzej Frankowski, Kacper Gronkiewicz, OS

Joanna Nowosadzka, Katarzyna Skłodowska,

Maciej Janczar, OS

Maks Kulesza, Krzysztof Wolański, OS

Piotr Juszkiewicz, Władaw Harchut,

Sławek Bogusławski, OS

Róża Paszkowska, Maciej Bryński, OS

Tomasz Klimczak, Łukasz Maciejewski, OS

Tomasz Kopyś, Ryszard Kuzdrowski, znając

Tomasz Stanek, Arsenyi Sorokin, Jacek Kierzkowski, OS

Zadnia Rzeżuchowa Przełęczka

Pd. Filar, IV

Adam Bielewicz, Ewa Warzywoda, OS

Zadnia Rzeżuchowa Turnia

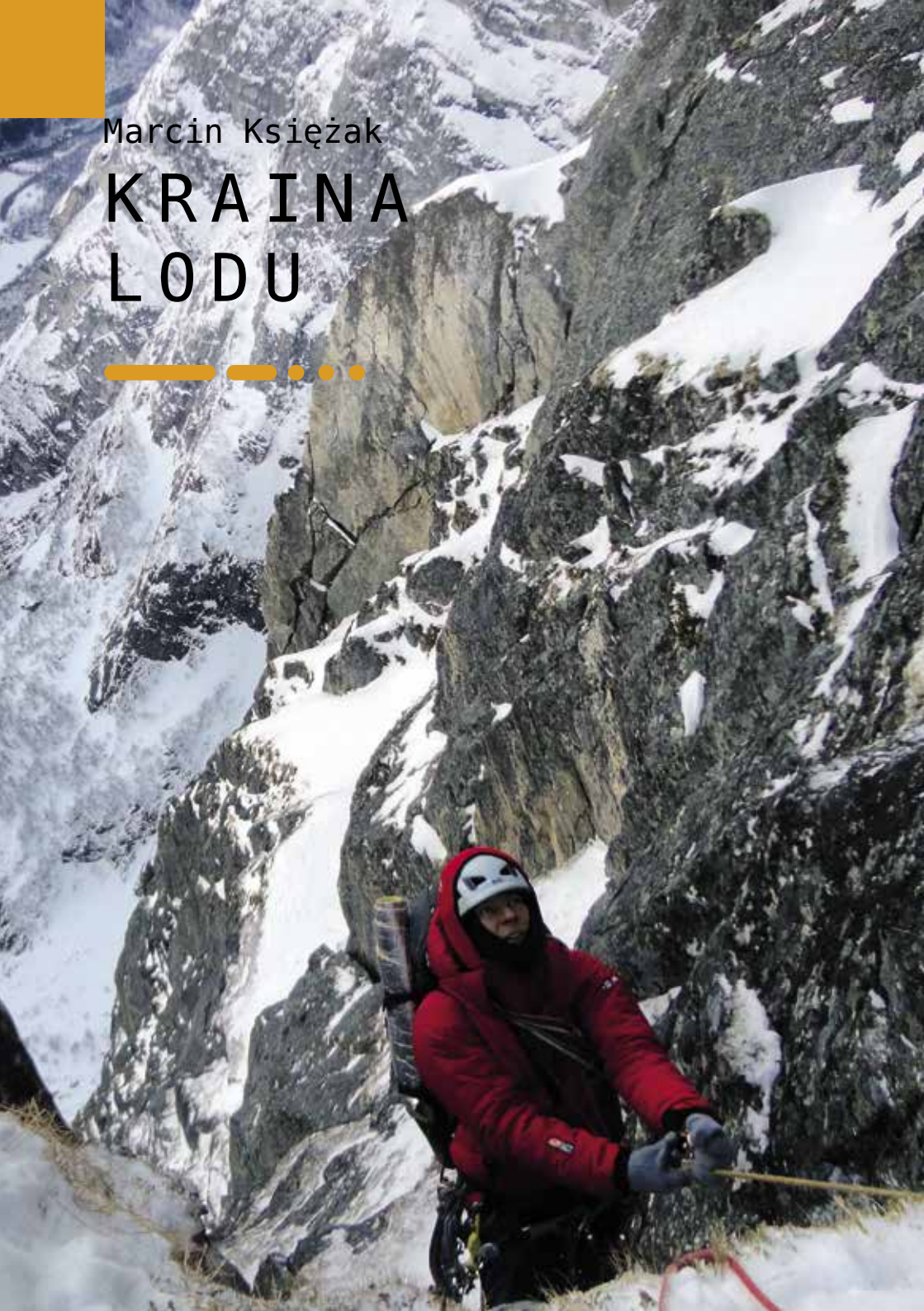
Południowe żebro, IV

Grzegorz Mróz, Łukasz Maciejewski, OS

Maks Kulesza, Krzysztof Wolański, OS

Róża Paszkowska, Maciej Bryński, OS

Wojciech Grochowski, Ewa Warzywoda, OS



Marcin Księżak

KRAINA ŁODU



Poranek w Ystad wita nas piękną pogodą i lekkim mrozem. Przed nami cały dzień jazdy skandynawskimi drogami. Przez Szwecję jedzie się całkiem normalnie, ale w Norwegii ze strachu przed rujnującymi mandatami nie przekraczamy przepisowych prędkości, które wynoszą tam 80 km/h poza terenem zabudowanym i 100 km/h na autostradzie. Autostrad prawie nie ma. Wszyscy raczej przestrzegają przepisów – może z wyjątkiem kierowców tirów, którzy potrafili wyprzedzić mnie na górskich drogach, choć jechałem z maksymalną dopuszczalną prędkością.

Jadąc, mijamy dziesiątki lodospadów wzdłuż drogi, które u nas byłyby superrejonami wspinaczkowymi. Tam nikt na nie nawet nie zwraca uwagi.

Wieczorem lądujemy w superchacie, domowe warunki, pełen komfort. Opowieści reszty towarzyszy o przejściach, które już zrobili, nakręcają nas na maksa.

Ranek niestety wita nas złą pogodą, padającym śniegiem, który na zmianę z deszczem towarzyszył nam będzie przez cały tydzień.

Oczywiście zła pogoda nas nie odstraszyła przed zrobieniem rekonesansu w dolinie Eikesdalen. Jedziemy 20 km w kierunku końca doliny, mijając mnóstwo ścian, na których nie ma praktycznie żadnych dróg. Z dala podziwiamy zanurzony w chmurach 600-metrowy lodospad Mardalfossen, którego górny 300-metrowy próg udaje nam się przejść na koniec wyjazdu. Koniec szosy, podążając dalej pieszo w głąb doliny mijamy kilka lodospadów. Jeden z nich jest nisko położony, więc postanawiamy się trochę powspinać. Jest trzecia po południu, pada słaby śnieg, temperatura w okolicach 0 stopni. Na pierwszym wyciągu, w odróżnieniu od chłopaków, przeszliśmy z Jaśkiem przez ściek, co spowodowało, że dalsze wspinanie odbywało się w mokrych rękawicach. Nie wiem, czemu szliśmy dalej, brak decyzji o odwrocie był całkowicie niezrozumiały i pozbawiony zdrowego rozsądku. Miała to być jedynie krótka, jedno-dwuwyciągowa wspinaczka rozruchowa, ale pewnie w każdym z nas tliła się iskierka nadziei na zrobienie drogi. Tym bardziej że wyglądała na krótką, okółodwustumetrową (razem!) (w rzeczywistości 450 m).

Czas płynął, my kosiliśmy kolejne wyciągi, przyszła noc, silniejszy opad i gęste mgły. W pewnym momencie padła mi czołówka. Wiedziałem wcześniej, że trochę nawala, ale dotąd ciągle ją naprawiałem i jakoś działała. Teraz kolejne dwa wyciągi musiałem pokonać bez światła, po omacku. Trwało to całą wieczność. Byliśmy przemoczeni, Jasiek marzył okrutnie na stanach, czekając na mnie dając temu słowny

wyraz. Mnie natomiast „siadały” ręce, bo nie wiedziałem, w co uderzam, w jaką płaszczyznę i pod jakim kątem.

Dziewiąty wyciąg – jak się okazało, nasz ostatni na ten dzień – był mocno spionowany, ze słabym rozmiękłym lodem i z nadłanymi taflami odspojonymi od reszty. Wszystko u mnie zaczęło odmawiać posłuszeństwa. W dłoniach brakowało czucia. Machałem dziabą, ale jej nie czułem, miałem tylko świadomość, że ją trzymam. Od wynikłego stąd nadmiernego użycia siły „siadały” mi mięśnie rąk, a niepewność o stanowią w takim lodzie powodowało, że bałem się odpadać. Przy każdej śrubie wisiałem, dyszałem i próbowałem „reanimować” ręce.

W tym czasie Sokół i Memek dokończyli lodospad, robiąc dziesiąty ostatni wyciąg. Doszedłem do przedostatniego stanowiska, gdy oni zaczęli już zjeżdżać. Z Jaśkiem podjęliśmy decyzję o odwrocie i dołączeniu do chłopaków. W duchu czułem złość, że nie ukończyliśmy drogi, i ciężko mi było samemu przed sobą przyznać, że wówczas nie było mnie stać na więcej. Po poprawie pogody udało nam się poprowadzić nową drogę, w fajnych warunkach i rewelacyjnej pogodzie. Nadaliśmy jej nazwę *Druga Polska* i zadedykowali pamięci Macieja Berbeki i Tomka Kowalskiego. Wacław Sonelski: *Znów wyszło jak szło z worka, że najpierw są błędy taktyczne lub techniczne, a potem zaczyna się walka o tak zwaną moralność.*

Andrzej Zawada: *Oczywiście. Dlatego właśnie kładę nacisk olbrzymi na taktykę, na przygotowanie racjonalne, na odpowiednie postępowanie. [...] powstały z błędów taktycznych pewne sytuacje, a później objawiły się nieetyczne zachowania. [...] Trzeba zawsze zachować twarz człowieka nawet w sytuacjach ostatecznych.*

Zacytowane wypowiedzi pochodzą z zapisów Szczytu Głiwickiego w 1987 r.

Gdy na początku są błędy taktyczne, a ich ilość przekroczy masę krytyczną, to później potrzebne jest bohaterstwo i wielkie poświęcenie. My mieliśmy to szczęście, że nie przekroczyliśmy tej cienkiej, niewidocznej linii i że nie przyszedł za to rachunek.





Zachód słońca nad Igłami, Vallee Blanche fot. Dorota Dulińska



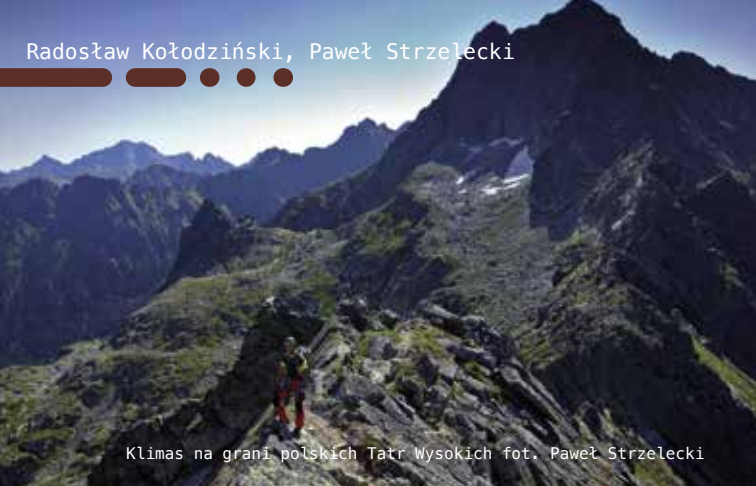
Oprac. Radosław Kołodziński,
Paweł Strzelecki

PODSUMOWANIE SEZONU GÓRSKIEGO KW WARSZAWA – LATO 2013



Miniony sezon letni zaliczyć można do udanych. Nasi klubowicze aktywnie działali w wielu rejonach górskich, począwszy od różnorodnych wspinaczek w Tatrach, poprzez wiele rejonów alpejskich, zarówno tych o bardziej sportowym charakterze, jak i typowo wysokogórskich, po bardziej odległe zakątki jak Kaukaz, Kirgistan czy Yosemite.

Jako że zestawienie klubowych przejęć „pozatatrzańskich” przygotowywaliśmy po raz pierwszy, nie wiedzieliśmy czego się spodziewać, nie byliśmy pewni, czy będziemy mieli o czym pisać w naszym podsumowaniu. Na szczęście okazało się, że nasze obawy okazały się zupełnie nieuzasadnione – jako klub zdecydowanie mamy czym się pochwalić.



Klimas na grani polskich Tatr Wysokich fot. Paweł Strzelecki

TATRY

W Tatrach wspinaliśmy się głównie po najpopularniejszych ścianach. Najlepsze przejścia spod znaku „cyfry” padły na Mnichu – *Rokokowa Kokota* (IX+) pokonana w stylu indywidualne RP przez **Janka Sokołowskiego**, i na Kościelcu – *Buena Vista Social Club* (IX-) pokonana przez **Andrzeja Szypowskiego** i **Wojtkę Muszyńskiego**.

Przejście na Mnichu padło w trakcie debiutanckiego wyjazdu Janka w Tatry. Jednocześnie z drogą mierzył się **Paweł Bednarz**, który również do tej pory niewiele wspinął się w Tatrach, przez co sam się śmiał, że „ślepy prowadził kulałego”. Jednak połączone siły mocnych wspinaczy skalnych zaowocowały zgromadzeniem interesującego wykazu dróg, do których Paweł dorzucił jeszcze kolejne przejścia z innymi partnerami. Obaj komplementowali wysoką jakość skały na Mnichu i dobrą asekurację. Według Pawła wszystkie drogi, które robiliśmy na Mnichu, a które nie są zupełnie obite, miały bardzo komfortową asekurację i spokojnie można je polecieć

ludziom, którzy, tak jak my, na własnej nie wspinają się zbyt często.

Trudne przejście – *American Beauty* (VIII+) padło również w wykonaniu **Piotrka Sułowskiego** i **Mateusza Zabłockiego**. Amerykańska Piękność to siedem wyciągów ładnego wpinania w dobrej jakości granicie. Mateusz relacjonuje, że *droga jest gęsto obita, co daje duży komfort psychiczny, ale wszystkie wyciągi mogą zrzucić, a trudności trzymają niemal do ostatniego metra*. Wycena

niektórych długości liny wydaje się lekko zawyżona, co w niczym nie zmienia faktu, że American Beauty daje mnóstwo satysfakcji i dobrej zabawy. Wyciąg numer 5 zaś, z trawersem pod okapem, to prawdziwa perełka.

Dobłą formę przywiózł ze skał **Wojtek Ryczer**, który w znakomitym stylu, „od strzału” pokonał *Wachowicza* (VIII) na Mnichu. Wojtek daje drodze pięć gwiazdek i charakteryzuje ją w ten sposób: *Piękna, syta, choć dość krótka, ale za to każdy z ósemkowych wyciągów chce zrzucić, w co najmniej w trzech miejscach*. Kolejnego dnia Wojtek pokonał z **Piotrem Xięskim** kombinację *Wędrówki Duszy* i *Kantu Filara* (VIII) na Kazalnicy. Jak donosi, *trudności wspinaczkowe VI+ i VII- na Ostrodzie oraz VI na podejściu i VIII na przewinięci przez strefę okapów w połączeniu z widokami na Czarny Staw robią świetną taternicką robotę. Całość raczej lita, z wyjątkiem podejściowego wyciągu pod okapy, wymagającego starannej asekuracji z racji punktów pracujących na wyważanie sporych bloków*.

Z kolei po południowej stronie Tatr Wojtek wspinął się z **Michałem Dziedzicem**, w wyniku czego padła *Cesta do Hor* (VIII-) na południowej ścianie Kieżmarskiego Szczytu. Według Wojtki *linia została wciśnięta nieco na siłę, jej przebieg jest nieewidentny i wymaga uważnego czytania schematu oraz wypatrywania kierunkowych spitów*. Wynagrodzeniem tych logistycznych niuansów będą ładne, lite i dobrze obite trudności, w szczególności okapik na ostatnim wyciągu drogi, z ruchami niczym z baldów... Pewną zagadką dla zespołu okazały się odkręcone spity z siódmkowej płyty wyciągu



Jurek Rostański na wyjściu z Kazalnicy fot. Wojciech Ryczer

startującego z Rampy. Prowadzący asekurował się tam z ciężien kości.

Trudniejsze przejścia na Słowacji zanotowali jeszcze – **Marcin Księżak**, który skutecznie zmierzył się z wymagającymi *Płytami Pochylego* (VIII-) na Kiezmarskim Szczycie, oraz **Maciek Ostrowski**, który podczas kolejnej wizyty na zachodniej ścianie Łomnicy pokonał *Patagorijskie Lato* (VII+/VIII-).

Bardzo ciekawy zestaw wspinaczek zgromadził **Waldek Kwiatkowski**, który w towarzystwie **Bartka Kurowskiego** pokonał *Filar Kazalnicy z obejściem Wielkiego Okapu* (VII), *Centralny Filar* (VII) Galerii Gankowej i mało popularną w ostatnich latach, ładną i długą drogę przez *Tomkowe Igły* (V). Dla Waldeka była to druga, i zdecydowanie poważniejsza po Wariantach Małolata, droga na Kazalnicy. Waldek zachwala w szczególności wyciągi przez Mały Okap i przez „Półkę z Si-mondami” jako *dobry kawałek technicznego wspinania na całkiem spionowanej ścianie*, natomiast początkowe wyciągi na Ostrodze wiodą według niego *brzydkim porośniętym terenem* i jak donosi więcej tam nie zamierza wracać.

Tomkowe Igły były dla chłopaków fajną drogą na resta. Mimo nominalnie niewielkich trudności linia pokonuje kawał ściany i daje możliwość zlustrowania wciąż częściowo dziewiczego terenu powyżej Czołówki Kopy Spadowej. Jak podkreśla Waldek, *krążący po internecie schemat obejmuje jedynie górną połowę ściany. My zrobiliśmy całość*.

Centralny Filar Galerii Gankowej kosztował zespół więcej wysiłku z uwagi na nieewidentny przebieg i nienajlepszej jakości skałę. Waldek komplementował ostatni wyciąg na drodze, poprowadzony przez Bartka, który był według niego trudniejszy niż wyciąg przez Mały Okap na Kazalnicy. Nietety na jednym z wyciągów Waldek zaliczył dwa solidne loty, które wyeliminowały go z dalszej aktywności w górach w tym sezonie.

Warto odnotować również przejście *Szewskiej Pasji* (VII+) w wykonaniu zespołu **Tomasz Augustynek – Andrzej Panufnik** na nieco rzadziej odwiedzanej ścianie Młynarczyka w Dolinie Białej Wody. Tak Andrzej skomentował tę wspinaczkę: *Wspinanie w towarzystwie ekspozycji. Trudności skoncentrowane są na pierwszych wyciągach – estetycznej płycie zakończonej trawersem pod okapem i w terenie trochę przypominającym piachy na drugiej długości liny. W górnej części robi wrażenie „czerwone zacięcie” (VI). Asekuracja mieszana, oprócz standardu warto zabrać zestaw małych trcamów. Nie potrzeba młotka i haków. Sporo kruszyny, szczególnie w górnych partiach. Dojście od końca schematu*

Zjazd z Zerwy fot. Wojciech Ryczer



Mikołaj Hotówko na Wariancie do Cunasovej, Łomnica fot. Maciej Ostrowski





Zejscie z Aiguille Purtscheller. Widok na Glacier du Tour. fot. Dorota Dulińska

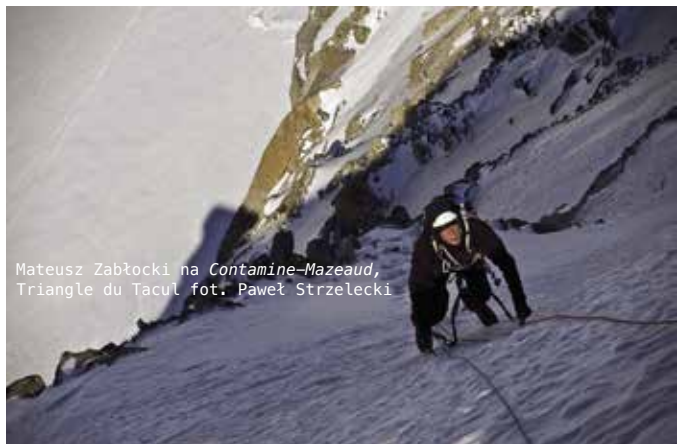
na wierzchołek to około trzech wyciągów traw i klocków lego, po 50m wspólnych z Lewym Filarem.

Miło jest również odnotować tegoroczne przejścia samodzielnych zespołów kobiecych. Najciekawsze wspinaczki zrealizowały **Magda Nowak** i **Aśka Nowosadzka**, które w sierpniowy długi weekend pokonały bez znajomości i w bardzo dobrym czasie *Hokejkę* (VII-) na łomnicy i *Wielkie Zacięcie* (VI+) na Kieżmarskim Szczycie. Następnie dziewczyny przemieszczały się do Doliny Rybiego Potoku, gdzie zakończyły udany weekend, pokonując *Warianty Małolata* (VI+) na Kazalnicy. Na Zerwie nie obyło się bez drobnych przygód z wyszukiwaniem drogi, ale warto zauważyć, że tego dnia dziewczyny były pierwszym zespołem na drodze i prowadziły za sobą dwa kolejne klubowe zespoły, które nie musiały już mierzyć się z problemami orientacyjnymi, jedną z kluczowych trudności Zerwu. W Tatrach wspiął się również zgrany kobiecy zespół – **Justyna Gorzoch** i **Sylwia**

Zarzycka. Dziewczyny wspiwały się na Kościelcu, Mnichu, Batyżowieckim Szczycie oraz zasmakowały przejść granio-
wych pokonując Grań Gerlacha. Sylwia zachwalała przygodę na grani i przyznaje, że nabrała ochoty na inne graniówki. *Trudność wyrażona w cyferkach jest tutaj sprawą naprawdę drugorzędną, gdy masz tyle powietrza pod nogami, proste.*

EUROPA, EUROPA

Alpejska działalność klubowiczów to w dużej mierze działalność w ramach klubowego obozu, który w tym roku odbył się w La Berarde. Dzięki dużej frekwencji (przez obóz przewinęło się ok. 30 osób) i wyśmienitej pogodzie dokonano prawie stu (!) przejść. Spośród nich wyróżnić można wejście na Grand Pic de la Meije (3983 m) drogą Directe Allain (800 m, TD, 5+) przez zespół **Robert Nejman**, **„Kajman”** i **Piotr Juskiewicz**, **„Jusza”**. Jak relacjonuje Jusza: *Droga w początkowym przebiegu obiektywnie niebezpieczna ze względu na topniejący lodowczyk Carre. Nocą skomplikowane i długie zejście, w tym wiele zjazdów drogą normalną (IV+). To jedna z tych gór, po której zdobyciu ma się wrażenie, że na większą uwagę zasługuje zejście z niej niż samo wspinanie. Na uwagę zasługuje również wejście na Dôme de Neige des Écrins (4015) Filarem Centralnym (1100 m, TD, 5+) przez zespoły **Kajman** – **Jusza** oraz **Ewa Warzywoda** – **Jerzy Rostański**. Tu znów oddajmy głos Juszy: *Wspaniała ściana, prawdziwy alpejski kolos. O tej drodze piszą w przewodnikach, że jest zabytkiem – w rzeczy samej tak też wygląda. Długie, niemal pionowe odcinki absolutnej kruszyny mogą zdruzgotać psychikę niejednego zespołu. Skala, ale również jakość klubowej działalności obozowej potwierdzają, jak istotną funkcję pełnią wspólne, organizowane przez klub wyjazdy. Pozaobozowa działalność alpejska skupiała się w rejonie Chamonix. Działało tam kilkanaście zespołów, które dokonały**



Mateusz Zabłocki na Contamine-Mazeaud, Triangle du Tacul fot. Paweł Strzelecki



Paweł Szostek na ostatnim wyciągu Arete Classique 5c na Aiguille Purtscheller 3478 m
fot. Dorota Duńska



Mikołaj Hotówko na szczycie Pointe Adolphe Rey
Fot. Maciej Ostrowski

kilkudziesięciu przejść. Łupem klubowiczów padły piękne klasyki jak: *O Sole Mio* (6b+) na Grand Capucin pokonana przez zespół **Andrzej Szypowski – Mateusz Zabłocki**, Filar Gervasuttiego, (6a, A0) na Mont Blanc du Tacul – zespół **Róża Paszkowska – Tadeusz Grzegorzewski, Anouk** (6b+) na Petites Jorasses – zespół **Piotr Sułowski – Krzysztof Korn**. Wspinano się również na Igłach (od południa i od północy), Aiguille du Midi, Brevencie.

Tuż przed zamknięciem numeru, dotarła do nas wiadomość, że nasi klubowicze **Tomasz Klimczak i Marcin Książek** oraz **Marcin Wernik** (UKA) pokonali Filar Croza wariantem słoweńskim na Grandes Jorasses. Ich zejście po zrobieniu drogi to prawdziwa epopeja. Poniżej napisana na gorąco przez Klimasa notka informacyjna: *Pierwszego dnia podklepaliliśmy przespać się w schronie [szczeliny brzeżnej – red.] pod ścianą. Potem był biwak w górnej części ściany. Następnego dnia walczyliśmy do późnej nocy z wyciągami lodowymi na sucho, aby ok. godz. 2 rano stanąć na piku. Zjechaliśmy na włoski lodowiec ok. 5 rano i przy schronie poczekaliśmy na świt. Zaczęliśmy schodzić bardzo miękko z powodu inwersji lodowcem i w krytycznym*

miejsu spotkaliśmy dwóch Niemców, którzy przeszli w jeden dzień Coltona. Jeden z nich był przewodnikiem. Niemiaszki pół nocy poszukiwali przejścia na skalną grzędę i ostatecznie jeden z nich wpadł do szczeliny, z której się potem wywspinał na powierzchnię. Niemcy oraz Marcin Książek schodzili już wcześniej z Jorassów i ówczesna droga zejściowa była niemożliwa z powodu seraków. Pod drogą obejściową było natomiast sporo szczelin, a śnieg nie trzymał. Zadzwoeniłem do mountain rescue z pytaniem o możliwość obejścia, ale nie uzyskałem informacji. Zrobiliśmy też własny rekonesans i wyglądało to bardzo ryzykownie. Dopiero potem zdecydowaliśmy się dołączyć do akcji ratunkowej Niemców. Ostatecznie zespół znalazł się na dole dzięki pomocy śmigłowca.

Oprócz rejonu Mont Blanc, nasi klubowicze działali również w Val Masino i górach Austrii (Dachstein, Höllental, Zillertal).

MAJÓWKA W PAKLENICY

W długi weekend majowy Paklenica była miejscem prawdziwego najazdu naszych klubowiczów. Powodem stała się



Arete de Rochefort – jedna z najbardziej fotogenicznych grani w rejonie Chamonix for. Dorota Duńska

pogoda, która nie pozostawiła wyboru – Paklenica była w tym okresie miejscem ze zdecydowanie najlepszą aurą. Pomimo braku formalnej koordynacji wyjazdów, na miejscu zameldowało się ok. 30 członków naszego klubu.

Wspinano się zarówno na krótkich drogach sportowych, jak i wielowyciągowych. Wielu przejść doczekała się najbardziej spektakularna ściana wawozu – wysoka na 350 m Anića Kuk. Oprócz wizytówek rejonu takich jak *Mosoraški* (5c), *Velevitaški* (6a+) czy *Kača* (6a) przejść doczekały się też drogi nieco trudniejsze: *Jenjavi* (7a+) – zespół **Jakub Jasiewicz – Patryk Warnel**, *The show must go on* (6c) – zespół **Wojciech Muszyński – Artur Paszczak**, *Nidia* (6b+) – zespoły **Artur Paszczak – Alicja Paszczak** oraz **Jarosław Gryczka – Tomasz Molenda – Maciej Molenda**.



Mikołaj na Rebuffacie na Aiguille du Midi
Fot. Maciej Ostrowski

GÓRY ŚWIATA

Kaukaz odwiedziły w tym roku przynajmniej dwa zespoły związane chociaż częściowo z naszym klubem. Zespołów mogło być o wiele więcej, ale część kolegów nie sprostała logistyce wyjazdu i za późno zabrała się za organizację odpowiednich pozwoleń, bez których nie ma dostępu do niezwykle atrakcyjnego rejonu Bezengi. Warto zwrócić na tę kwestię szczególną uwagę przy organizowaniu wyjazdów na wschód.

Zadanie to udało się zespołowi dwóch **Jarosławów – Gryczce i Uflowi**. Koledzy trafili niestety na okres wyjątkowo

kapryśnej pogody, która w tym czasie z powodu powodzi i osuwisk błotnych doprowadziła do wprowadzenia stanu wyjątkowego w mieście olimpijskim Soczi. Koledzy swoją przygodę zakończyli właściwie na łatwiejszych wspinaczkach aklimatyzacyjnych, po czym zakończyli działalność.

Wiele szczęścia miał **Paweł Karczmarczyk**, który działał w październiku po południowej stronie Kaukazu Centralnego. Kaczmar, niewątpliwie znawca rejonu, mający na koncie ponad 10 kaukaskich sezonów, w towarzystwie **Marcina Rutkowskiego** w dwudniowej wspinaczce pokonał południowo-wschodnie żebro Uszby Płd. 4710 m *Droga Chiergianiego* o rosyjskiej wycenie 5B (wycena zaproponowana przez zespół to lód WI3, śnieg do 70, skała do IV, mikst M7+).

W Kirgizji ze zmiennym szczęściem działał **Przemek Klen-**

tak z Krzysiem Banasikiem i Jakubem Borkowskim z UKA. Mimo braku sukcesu na głównym celu wyprawy, jakim była *Pie-restroika Crack* (7b), ekipa pokonała kilka innych dróg w trudnościach 6b–6c.

Wyjazd Grupy Młodzieżowej PZA do Stanów Zjednoczonych dobrze wykorzystał **Piotrek Sułowski**. Podróż do Stanów odbyła się z wizją ograniczonego dostępu do parków narodowych z powodu *government shutdown*. Na szczęście już na początku wyjazdu okazało się, że otwarto dostęp do Doliny Yosemite, dzięki czemu młodzieżowcom udało się pokonać mega-klasyk rejonu – **The Nose** (5.9 C2) na El Capitan, oraz szereg innych dróg wielowyciągowych.

Poniżej prezentujemy zestawienie znanych nam przejęć członków KW Warszawa i ich partnerów w sezonie letnim 2013. Serdecznie zachęcamy Koleżanki i Kolegów do dzielenia się informacjami na temat swoich przejęć z kolejnego sezonu.

TATRY

Batyżowiecki Szczyt

Čiernobiele sokolíky, VI+

Sylwia Zarzycka, Justyna Gorzoch, OS

Czołówka MSW

Szare Zacięcie, VI+

Olga Kosek, Kamila Górowska, RP

Starek–Uchmański, VI

Olga Kosek, Grzegorz Twardecki, RP

Galeria Gankowa

Filar Centralny, VII

Waldemar Kwiatkowski, Bartosz Kurowski, 2xAF

Galeria Osterwy

Dzieśka–Halás–Marek, VII-

Maciej Janczar, Krzysztof Wolański, RP

Wojciech Łukaszczuk, Mikołaj Hotówko,

Radosław Kołodziński, RP

Kazalnica Mięguszwiecka

Kombinacja *Wędrówki Duszy i Kantu Filara*, wariantem oryginalnym *Kantu*, VIII

Wojciech Ryczer, Piotr Xięski, RP

Filar z obejściem Wielkiego Okapu + Ostroga, VII

Waldemar Kwiatkowski, Bartosz Kurowski, OS

Schody do nieba, VI+

Ewa Warzywoda, Jerzy Rostański, OS

Paweł Porębski, Adam Mosiejko, OS

Warianty Małolata, VI+

Ewa Warzywoda, Jerzy Rostański, OS

Magdalena Nowak, Joanna Nowosadzka, 1xAF, 1xA0

Warianty Małolata + Chrobak, VI+

Olga Kosek, Marek Przybylski, OS

Kieżmarski Szczyt

Płyty Pochyłego, VIII-

Marcin Książak, Tomasz Adamczyk, RP

Cesta do hôr, VIII-

Wojciech Ryczer, Michał Dziedzic, FL

Płyty Krissaka, VI+

Maciej Janczar, Jarosław Ufel, Krzysztof Wolański, OS

Wielkie Zacięcie, VI+

Magdalena Nowak, Joanna Nowosadzka, OS

Mikołaj Hotówko, Maciej Ostrowski, OS

Ewa Warzywoda, Jerzy Rostański, 1xA0

Kopa Spadowa

Pachniesz Brzoskwinią, VII-

Piotr Kowalczyk, Mariusz Kowalczyk, OS

Milijanci, VI

Piotr Zięba, Stefan Krupa, Radosław Kołodziński, OS

Kościelec

Buena Vista Social Club, IX-

Andrzej Szypowski, Wojciech Muszyński, RP

Sprężyna, VI+

Justyna Gorzoch, Sylwia Zarzycka, OS

Tomasz Stanek, Wojciech Ankiewicz, OS

Jakub Trzaskoma, Aleksandra Jelonek, OS

Droga Dziedzielewicza, VI

Marta Mikołajczyk, Łukasz Janczak, OS

Piotr Kowalczyk, Maciej Kalinowski, Iza Czaplicka, OS

Łomnica

Patagoryskie Lato, VII+/VIII-

Michał Dziedzic, Maciej Ostrowski, PP

Wariant Arnolda, VII-

Piotr Juszkiewicz, Robert Nejman, OS

Pšendova cesta, VII-

Maciej Janczar, Jarosław Ufel, Krzysztof Wolański, 1xAF

Hokejka, VII-

Magdalena Nowak, Joanna Nowosadzka, OS

Wojciech Łukaszczuk, Stefan Krupa, Radosław

Kołodziński, OS

Tomasz Stanek, Wojciech Ankiewicz, 1xA0

Pęknięcie w płycie, VI-

Wojciech Nowicki, Adam Modrzejewski,

Ewa Rams, OS

Młynarczyk

Szewska Pasja, VII+

Tomasz Augustynek, Andrzej Panufnik, OS

Lewy Filar, VI

Tomasz Augustynek, Andrzej Panufnik, RP

Mnich

Rokokowa Kokota, IX+

Jan Sokołowski, Paweł Bednarz, RP

American Beauty, VIII+

Piotr Sułowski, Mateusz Zabłocki, RP

Folwark Montano, VIII+

Karina Kosiorek, Paweł Bednarz, RP

Wachowicz, VIII

Wojciech Ryczek, Piotr Xięski, OS

Floreściska z Hotelu Adalbert, VIII-

Paweł Orłowski, Paweł Bednarz, RP

Hobrzański + Kosiński, VII

Jan Sokołowski, Paweł Bednarz, RP

Międzykancie, VII

Jan Sokołowski, Paweł Bednarz, FL

Paweł Orłowski, Paweł Bednarz, RP

Seven Up, VII

Piotr Sułowski, Mateusz Zabłocki, FL

Zacięcie Kosińskiego, VII

Piotr Kowalczyk, Mariusz Kowalczyk, OS

Kant Hakowy, VII-

Jan Sokołowski, Paweł Bednarz, OS

Sprężyna, VII-

Piotr Kowalczyk, Mariusz Kowalczyk, OS

Piotr Zięba, Stefan Krupa, Radosław Kołodziński, RP

Międzyzmiastowa, VI+

Jan Sokołowski, Paweł Bednarz, RP

Karina Kosiorek, Paweł Bednarz, RP

Piotr Kowalczyk, Mariusz Kowalczyk, OS

Zemsta Wacława, VI+

Piotr Kowalczyk, Mariusz Kowalczyk, OS

Zezwolenie na wiercenie, VI+

Justyna Gorzoch, Sylwia Zarzycka, OS

Kant Klasyczny, VI-

Justyna Gorzoch, Sylwia Zarzycka, OS

Piotr Kowalczyk, Mariusz Kowalczyk, OS

Wołowa Turnia

Kývala-Orolin-Zeitler, VII

Joanna Nowosadzka, Jerzy Rostański, FL

Éstok-Janiga, VI+/VII-

Joanna Nowosadzka, Jerzy Rostański, OS

Hviezdova Cesta, VI

Joanna Nowosadzka, Jerzy Rostański, OS

Zadni Mnich

Jeszcze trzeczczę, VIII-

Karina Kosiorek, Paweł Bednarz, RP

Wakacje w Tybecie, VII

Karina Kosiorek, Paweł Bednarz, OS

Zamarta Turnia

Aligator, VII-

Łukasz Maczulajtyś, Ievgen Obratsov, OS

Piotr Kowalczyk, Mariusz Kowalczyk, 1xAF

Kant Heinricha, VII-

Piotr Kowalczyk, Mariusz Kowalczyk, OS

Jargifo-Packowski, VI+

Piotr Kowalczyk, Mariusz Kowalczyk, OS

Prawi Wrześniacy, VI+

Piotr Kowalczyk, Łukasz Janczak, Maciej Kalinowski, OS

Łukasz Maczulajtyś, Daniel Podębski, FL

Festiwal Granitu, V

Marta Mikołajczyk, Monika Refczyńska, FL

Przejścia graniowe

Grań Polskich Tatr Wysokich, IV+

Tomasz Klimczak, Paweł Strzelecki, znając

Grań Mieguszy, IV

Łukasz Misiakiewicz, Łukasz Ogrodnik,

Iwona Stankiewicz, Mariusz Trzciniński,

Grań Tatr Wysokich od Przełęczy pod Kopą do Białej Ławki, III

Paweł Strzelecki, solo, znając

Grań Gierlacha, II

Justyna Gorzoch, Sylwia Zarzycka, OS

Michał Semeniuk, solo, znając

INNE GÓRY

ALPY BERNEŃSKIE

Mönch

Nollen Route, III, W13 (D)

Andrzej Marcisz, Piotr Juszkiewicz, OS

ARCO

Monte Casale

Via Einstein, VI+, A0 lub ok. VII-

**Marcin Chmieliński, Robert Selerowicz,
Tomasz Selerowicz, OS**

Pian della Paia

Via il Magnesio dalla roccia, VI+

**Marcin Chmieliński, Robert Selerowicz,
Tomasz Selerowicz, OS**

Piccolo Dain

La Scuola Pitagorica e Hans Dülfer, VII-

**Marcin Chmieliński, Robert Selerowicz,
Tomasz Selerowicz, OS**

Cima alle Coste

Bella Ciao, 6c

**Marcin Chmieliński, Robert Selerowicz,
Tomasz Selerowicz, AF**

DACHSTEIN

Niedere Schreiberwand

Blitz und Donner, VII-

Olga Kosek, Andrzej Panufnik, OS
Sagerschusterin, VI
Olga Kosek, Andrzej Panufnik, OS

HÖLLENTAL

Grossofen

Joe Stickler Gedächtnisweg, 7-

Łukasz Maczulajtyś, Daniel Podębski, RP

Stadlwand

Bruderherz, 7-

Łukasz Maczulajtyś, Daniel Podębski, OS

Durststrecke, 7-

Łukasz Maczulajtyś, Daniel Podębski, RP

PAKLENICA

Kukovi ispod Vlaka

Spit Bull, 6a

Tomasz Stanek, Jacek Kierzkowski, OS

Jarosław Gryczka, Jarosław Ufel, OS

Veliki Čuk

Nidia, 6b+

Artur Paszczak, Alicja Paszczak, OS

Jarosław Gryczka, Tomasz Molenda, Maciej Molenda, OS

Gospodari Kiše, 6a+

**Jarosław Gryczka, Tomasz Molenda,
Maciej Molenda, 1xAF**

Karamara sweet temptations, 6a+

**Joanna Nowosadzka, Maciej Molenda,
Tomasz Molenda, OS**

Watersong, 6a+

Artur Paszczak, Alicja Paszczak, OS

Joanna Nowosadzka, Radosław Kołodziński, OS

Jarosław Gryczka, Jarosław Ufel, OS

Zimski cvijet, 6a+

**Jarosław Gryczka, Tomasz Molenda,
Maciej Molenda, OS**

Kuk od Skradelin

Armadillon, 6a/6a+

Jarosław Gryczka, Jarosław Ufel, OS

Anića Kuk

Jenjavi, 7a+

Jakub Jasiewicz, Patryk Warnel, OS

Capitan Pelinkovac, 6c

**Jarosław Gryczka, Tomasz Molenda,
Maciej Molenda, 3xAF**

The show must go on, 6c

Wojciech Muszyński, Artur Paszczak, OS

L'anno delle Lumache, 6a+

Jarosław Gryczka, Jarosław Ufel, OS

Ljubljanski, 6a+

Artur Paszczak, Alicja Paszczak, OS

Jarosław Gryczka, Jarosław Ufel, 3xAF, 1xA0

Kraški Slovenski Tržaški Sizbek, 6a+

Jarosław Gryczka, Tomasz Molenda, OS

Velebitaški, 6a+

Joanna Nowosadzka, Radostaw Kołodziński, OS

Juha, 6a

Joanna Nowosadzka, Radostaw Kołodziński, OS

Jarosław Gryczka, Jarosław Ufel, OS

Kača, 6a

Artur Paszczak, Alicja Paszczak, OS

Jarosław Gryczka, Jarosław Ufel, 1xA0

Bracni smjer, 5c

Joanna Nowosadzka, Maciej Molenda,

Tomasz Molenda, OS

Mosoraški, 5c

Łukasz Janczak, Ireneusz Galuba, OS

REJON MONT BLANC

Aiguille de Blatière

Nabot Léon, 5c

Róża Paszkowska, Tadeusz Grzegorzewski, OS

Aiguille de Roc

Tout va Mal, 6b+ 1xA0 (albo 6c+)

Aleksander Barszczewski, Marysia Rupińska, OS, 1xA0

Children of the Moon, 6a

Mikołaj Hotówko, Maciej Ostrowski, OS

Aiguille du Midi

Voie Rebuffat, 6a

Mikołaj Hotówko, Maciej Ostrowski, OS

Aleksander Barszczewski, Piotr Sułowski,

Krzysztof Korn, OS

Aiguille du Peigne

Le Maillon Manquant, 6c

Aleksander Barszczewski, Mateusz Zabłocki, RP

Piotr Sułowski, Krzysztof Korn, Adam Pieprzycki, FL

Arête des Papillons, 5c

Dorota Dulińska, Paweł Szostek, OS

Róża Paszkowska, Tadeusz Grzegorzewski, OS

Les Lepidoptères, 5a

Róża Paszkowska, Tadeusz Grzegorzewski, OS

Aiguille de la Glière

Chat pelé, 6c

Jarosław Gryczka, Rafał Pawiński, OS

Oraison, 5c

Jarosław Gryczka, Rafał Pawiński, OS

Aiguille de la Floria

La Lampe d'Allardin, 6a+

Jarosław Gryczka, Rafał Pawiński, OS

Saga Africa, 6a+

Jarosław Gryczka, Rafał Pawiński, OS

Robin Wood, 6a

Jarosław Gryczka, Rafał Pawiński, OS

Aiguille du Blatière

Majorette Thatcher, 6c

Aleksander Barszczewski, Marysia Rupińska, FL

Piotr Sułowski, Krzysztof Korn, OS

Aiguille Purtscheller

Arête S classique, 5b

Mateusz Dąbrowski, Dorota Dulińska,

Paweł Szostek, OS

Dalles Inférieures de l'Envers des Aiguilles

Pilier des Rhodos-Dindons, 6a+

Jarosław Gryczka, Rafał Pawiński, OS

Grand Capucin

O Sole Mio, 6b+

Andrzej Szypowski, Mateusz Zabłocki, FL

Grandes Jorasses

Filar Croza wariantem słoweńskim

Tomasz Klimczak, Marcin Książak, Marcin Wernik, AF, A0

Jumeaux du Brevent

Catyoucha Man, 6a+

Róża Paszkowska, Tadeusz Grzegorzewski, OS

La Tour Ronde

Couloir Gervasutti, II, (AD)

Dorota Dulińska, Paweł Szostek, OS

Jędrzej Jabłoński, Agnieszka Kostrzewa, OS

Le Brevent

La Fin de Babylone, 6c

Mikołaj Hotówko, Maciej Ostrowski, OS

Mont Blanc du Tacul

Filar Gervasuttiego, 6a, A0

Róża Paszkowska, Tadeusz Grzegorzewski, OS/A0

Petites Jorasses

Anouk, 6b+

Piotr Sułowski, Krzysztof Korn, OS

Pilier des Contes

Granit en folie, 6a+

Jarosław Gryczka, Rafał Pawiński, OS

Les contes de la folie ordinaire, 6a+

Jarosław Gryczka, Rafał Pawiński, OS

Pointe Adolphe Rey

Voie Salluard, 6a

Mikołaj Hotówko, Maciej Ostrowski, OS

Première pointe des Nantillons

Guy-Anne, 6a+

Aleksander Barszczewski, Maria Rupińska, RP

Tour Rouge

Chloe, 6b+

Mikołaj Hotówko, Maciej Ostrowski, OS

Tour Verte

Le Pont des Soupis, 6b+

Jarosław Gryczka, Rafał Pawiński, OS

La Pieve, 6a+

Jarosław Gryczka, Rafał Pawiński, RP

Maria Rupińska, Aleksander Barszczewski, RP

Triangle du Tacul

Couloir Chêré, II, 4, (D)

Róża Paszkowska, Tadeusz Grzegorzewski, OS

Contamine-Mazeaud, II, (AD+)

Paweł Strzelecki, Mateusz Zabłocki, OS

YOSEMITE

El Capitan

East Buttress, 5.10b

Piotr Sułowski, Krzysztof Korn, OS

The Nose, 5.9 C2

Piotr Sułowski, Krzysztof Korn, Sławomir Szlagowski,

Mateusz Dejnarowicz, OS C2

Manure Pile Buttress

Nutcracker, 5,9

Magdalena Nowak, Paweł Strzelecki, OS

Royal Arches

Super Slide, 5,9

Magdalena Nowak, Paweł Strzelecki, OS

Serenity Crack + Sons of Yesterday, 5.10d

Piotr Sułowski, Sławomir Szlagowski, OS

CALAVERAS DOME AREA

Calaveras Dome

Silk Road + High Life, 5.11

Piotr Sułowski, Krzysztof Korn, RP

Wall of the Worlds, 5.10c

Piotr Sułowski, Krzysztof Korn, OS

ZILLERTAL

Freie Sprünge

Lolita-Bikini Variante, VI+

Mikołaj Hotówko, Radosław Kołodziński, OS

Wandalmwand

Alpenland, VI+

Mikołaj Hotówko, Radosław Kołodziński, OS

Wechselwand

Wilder Schnietlach, VI+

Mikołaj Hotówko, Radosław Kołodziński, OS

Jägerwand

Jungschütz, VI

Mikołaj Hotówko, Radosław Kołodziński, OS

Bockeckplatte

Jakobsweg, VI

Mikołaj Hotówko, Radosław Kołodziński, OS

KAUKAZ

Gidan

Pd.-Wsch. granią, 2A

Jarosław Gryczka, Jarosław Ufel, alpejski

Uszba Południowa

Droga Chergianiego, 5B, WI3, śnieg 70 st., IV, M7+

Paweł Karczmarczyk, Marcin Rutkowski, alpejski, 3 dni

KIRGIZJA

Pamir Pyramid 3700 m

Missing Mountain, 6b,

Krzysztof Banasik, Jakub Borkowski,

Przemysław Klentak, OS

Pointe 3500 m (Pointe Nans)

And So On, 6b/c,

Krzysztof Banasik, Jakub Borkowski,

Przemysław Klentak, OS

Ortutubek

A Better World, 6c

Krzysztof Banasik, Jakub Borkowski,

Przemysław Klentak, OS

BERGELL/VAL MASINO

Dente della Vecchia

Milchzahn, 6a

Grzegorz Jamka, Bartłomiej Twardowski, OS

Polident, 6a

Grzegorz Jamka, Bartłomiej Twardowski, OS

Carmageddon, 5c+

Iza Figiel, Tomasz Rozmej, OS

Champignon Merveilleux, 5c

Iza Figiel, Tomasz Rozmej, OS

Piz Badile

Totò Riina, 5c+

Bartłomiej Twardowski, Grzegorz Jamka, RP

Molteni-Camporini, 5b

Iza Figiel, Tomasz Rozmej, OS

Nordkante, IV+

Róża Paszkowska, Tadeusz Grzegorzewski, OS

Punta Angela (Pizzo Cengalo)

Spigolo Vinci, 6a

Michał Gryglicki, Tomasz Czopowicz, OS

Iza Figiel, Tomasz Rozmej, OS

Punta Rasica

Lady D, 6b

Bartłomiej Twardowski, Grzegorz Jamka, OS

Costiera dell'Averta (Quota 2585 m)

Top Ten, 6a+

Bartłomiej Twardowski, Grzegorz Jamka, OS

Michał Gryglicki, Tomasz Czopowicz, OS

Iza Figiel, Tomasz Rozmej, OS

NOWY
WYMIAR
CIEPŁA

yeti[®]
SZUKAJĄC CIEPŁA



PRODUKTY PUCHOWE
NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI
WWW.YETI.COM.PL



Łukasz Lewczuk

OBÓZ KWW

— LA BÉRARDE (FRANCJA)

— ALPY DELFINATU



Pomysł letniego wyjazdu wspinaczkowego w Alpy chodził mi po głowie już od dłuższego czasu. Okazja do jego realizacji, a przy okazji udział w obozie KWW pojawiła się w lipcu tego roku. Po licznych dyskusjach na forum wybrany został rejon górski w Alpach Delfinatu, położony wokół malowniczej doliny Vallée du Vénéon i znajdującej się w jej centrum miejscowości La Bérarde.

Rozpoczęły się przygotowania – zbieranie informacji i kompletowanie sprzętu. Forum KWW to bardzo prężnie działająca „instytucja”, do której można kierować wszystkie zapytania dotyczące spraw związanych ze wspinaczką (i nie tylko). Tak więc jako osoba planująca swój pierwszy wyjazd w celach wspinaczkowych prawie na drugi koniec Europy, mogłem uzyskać informacje dotyczące trasy dojazdu, campingu, po-

trzebnego szpeju czy też topo z poleceniem dróg wartych przejścia.

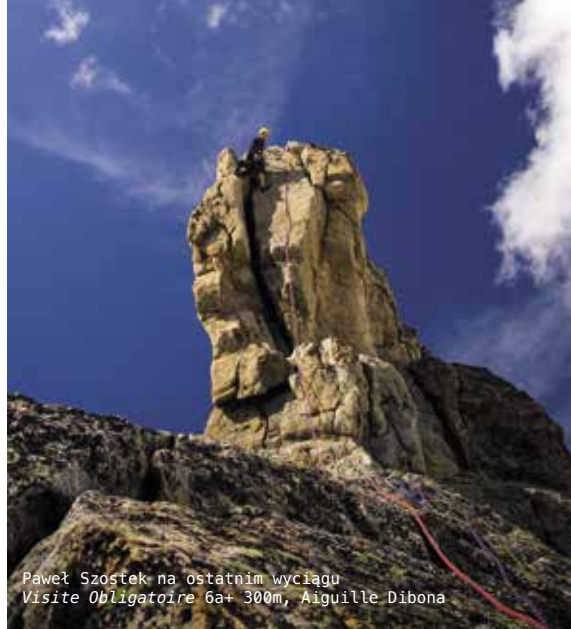
W La Bérarde przebywaliśmy w terminie 21–30.07.2013 r. Moim partnerem był kolega spoza KWW (Krzysztof Łowczyk). Miejscowość, w której zlokalizowany był camp oraz otaczające ją alpejskie „olbrzymy” okazała się naprawdę przepiękna. Pogoda również zachęcała do przebywania w górach (czyli było ciepło i słonecznie). Tak więc zabraliśmy się do wspinania!

Jako, że podróż była długa, a nasza forma wspinaczkowa w tym roku nie do końca jeszcze potwierdzona, na początek wybraliśmy praktycznie sportowe (aczkolwiek wielowyciągowe) wspinanie na pobliskiej Tête de la Maye.





Cele wspinaczkowe



Paweł Szostek na ostatnim wyciągu
Visite Obligatoire 6a+ 300m, Aiguille Dibona

Podejście pod ścianę ok. 30 minut, duży wybór dróg i ich trudności. Wystarcza lina połówkowa (my mieliśmy 60 m) i komplet ekspresów. Drogi porządnie obite, chociaż czasami odległości pomiędzy przelotami mogą wydawać się zbyt duże. Wtedy można pokusić się o dołożenie czegoś (mechaniki „siadają” wysmienicie), aczkolwiek nie jest to niezbędne. Po skończeniu wybranej drogi następuje zejście szlakiem do La Béarde. Na Tête zrobiliśmy dwie proste drogi o trudnościach nie przekraczających 5c: *Le Gay Pied* AD+, 300 m, 5a max oraz *Pujolidal* D, 350 m, 5c max).

Po takiej rozgrzewce przyszedł czas na coś bardziej poważniejszego. W kolejnych dniach działaliśmy w rejonie Aiguille Dibona – spektakularnej turni – iglicy (3131 m n.p.m.), jednej z pocztówkowych wizytówek Alp Delfinatu. Podejście w rejon schroniska Refuge du Soreiller, z pobliskiej miejscowości Les Etages (ok. 3 km od La Béarde), gdzie na darmowym parkingu można zostawić samochód, zajęło nam 2 godz. 40 min (podejście na ciężko, z namiotem). Namiot rozbiliśmy na wolnym od skał kawałku terenu w pobliżu schroniska. Trzy kolejne dni to super wspinanie na wysokościach ok. 2700–3400 m n.p.m., z krótkimi podejściami, super skałą i jeszcze lepszymi widokami na zaśnieżone wierzchołki gór. Drogi, które robiliśmy (na trzech różnych szczytach) były również obite, chociaż dodatkowa asekuracja była niezbędna również, gdyż często odległości pomiędzy spitami dochodziły nawet do 10 metrów. Komplet mechaników małych i dużych był dużą pomocą.

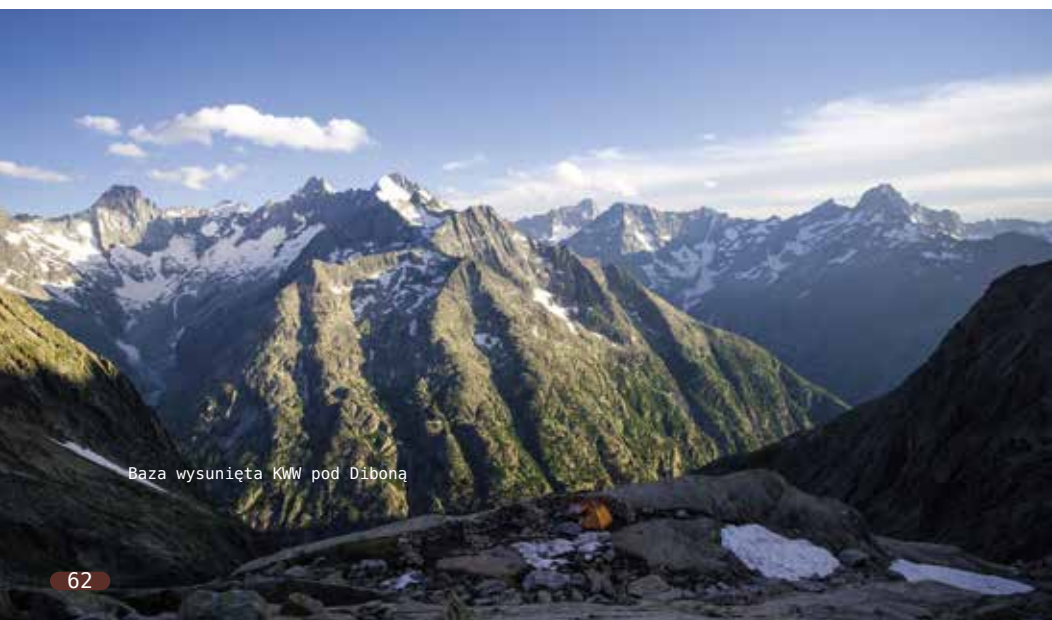
Na podejściach pod ściany, gdzie znajdowały się rozległe pola śnieżne (szczególnie rano, gdy śnieg był zmrożony) potrzebne były również raki i kije (ewentualnie czekan). Tu sprawdzały się lekkie raki aluminiowe, które można było zostawić później pod ścianą. Samo wspinanie było naprawdę super. Granit bardzo dobrej jakości i ciekawe formy skalne – techniczne, tarciove płyty – pionowe lub połogie, rysy i szczeliny, wymycia i czasami nawet kaloryfery. Po zakończeniu wspinania zjazdu. Warte wspomnienia są wieczory, które całą ekipą, która działała pod Diboną, spędziliśmy w jadalni schroniska lub na tarasie przy schronisku, wymieniając ze sobą wrażenia minionych dni i kosztując schroniskowych specjałów takich jak wino, piwo i ciasto czekoladowe. Bezcenne! W okolicy Aiguille Dibona przeszliśmy drogi: *Visite Obligatoire* na Aiguille Dibona TD+, 300 m, 6a+ max; *Polka du Pilier Voltigeur* na Aiguille Orientale du Soreiller TD/TD+, 250 m, 6b max; *Version Originale* na Tete Du Rouget TD—, 300 m, 6a max (tę drogę robiliśmy w zespole z Dorotą Dulińską i Pawłem Szostkiem). Jako że apetyt rośnie w miarę jedzenia, po powrocie do La Béarde zaplanowaliśmy wspinanie na kolejną wizytówkę rejonu: Grand Pic de la Meije (3983 m n.p.m.). Tym razem podejście pod ścianę było nieco dłuższe (ok. 9 km długości i ok. 1300 m przewyższenia). Wory, w których, jak zwykle, czegoś było za dużo dały nam mocno w kość... U podnóża La Meije śniegu cała masa. Łopatą pożyczoną od Kajmana kopiliśmy platformę pod namiot w jedynym płaskim miejscu, jednakże przy samym szlaku do wyżej



Kajman na *Sept d'un coup* 6c+, Aguille Dibona

położonego schroniska Refuge du Promontoire. Niebawem spotykamy grupę z KWW pod przewodnictwem Gela, która wracała z próby wejścia na wierzchołek drogą normalną, i za namową których nadchodzącą noc spędzamy jednak nie w namiocie, lecz... kolebie (okazało się, że w pobliżu był pokaźnych rozmiarów głąz, którego wcześniej nie braliśmy pod uwagę, z całkiem komfortowym miejscem

do spania). Jest ciepło jak na tę wysokość (ok. 3000 m n.p.m.). Zimowe śpiwory, które tu wtaszczyliśmy mogłyby być lżejsze... Gotujemy i idziemy spać. Ściana, z dużą połąką śniegu w dwóch trzecich wysokości, widoczna przez prawie całą drogę podejścia, robi z dołu fajne wrażenie i zapowiada kawałek solidnego i długiego wspinania, z jeszcze dłuższym zejściem (zjazdami).



Baza wysunięta KWW pod Diboną

Zaplanowaliśmy wspinanie drogą: Voie Directe Allain (TD, 800 m, 5+ max). Niestety o poranku już wiemy, że nici z naszych planów. Wieje tak mocno, że przychodzi do głowy tylko jedno słowo – halny – ale to przecież nie Tatry... W połączeniu z czarnymi chmurami gromadzącymi się nad pobliskimi szczytami, nie jest to pogoda napawająca optymizmem i zachęcająca do próby zdobywania szczytu nawet drogą normalną. Robimy zdjęcia i niestety wracamy do La Bérarde. Ach, szkoda...

To już tyle (poza kilkoma jednowyciągowymi drogami sportowymi przy samym campie w La Bérarde) i aż tyle z mojej pierwszej przygody w górach wyższych niż polskie Tatry. Następne dni przynoszą w kolejności: porządny deszcz oraz konieczność pakowania się i powrotu do domu – niestety codzienne obowiązki wzywają.

Pisząc te słowa, oglądając przewodniki i patrząc na wykazy dróg, jakie koleżanki i koledzy przeszli po naszym wyjeździe czuję, że, jak to często w górach bywa, zabrakło

nam trochę szczęścia by być w pełni usatysfakcjonowanym. To jednak wzmacnia chęć do powrotu w Alpy i do La Bérarde. Może ponownie w przyszłym roku...



zdjęcia: Dorota Dułńska

REKLAMA

SZKOŁA ALPINIZMU W PIONIE



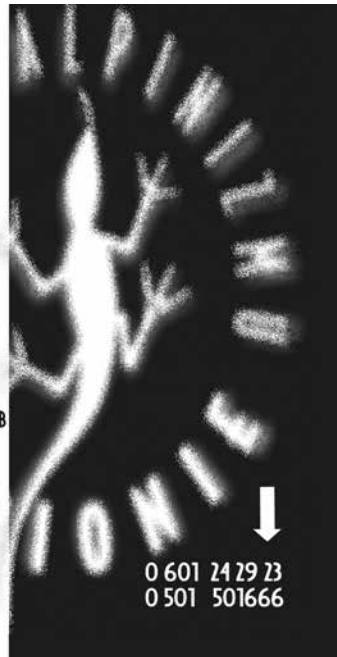
ZAPRASZA NA

**NAJWIĘKSZĄ ŚCIANĘ WSPINACZKOWĄ
W CENTRUM WARSZAWY** UL. NOWOWIEJSKA 37B

**KURSY WSPINACZKI NA SZTUCZNEJ ŚCIANIE,
W SKAŁKACH I W TATRACH**

Dla członków KW Warszawa 10% zniżki na kursy

0 601 24 29 23
0 501 501666



WYKAZ PRZEJŚĆ OBOZU LETNIEGO KW WARSZAWA W LA BERARDE W ALPACH DELFINATU

Aiguille Dibona

Madier (300 m, 5+)

Agnieszka i Sławomir Bogusławscy, OS
Marcin Chmieliński, Maks Kulesza, OS
Wacław Harchut, Paweł Borucki, OS
Katarzyna Skłodowska, Łukasz Maciejewski, OS
Joanna Nowosadzka, Maciej Janczar, OS
Ewa Warzywoda, Krzysztof Wolański, 1xA0

Sept d'un Coup (300 m, 6c+)

Michał Hajdamiak, Robert Nejman, AF

Visite Obligatorie (300 m, 6a+)

Dorota Dulińska, Paweł Szostek, OS
Grzegorz Mróz, Dominik Cysewski, OS
Joanna Nowosadzka, Maciej Janczar, OS
Marcin Chmieliński, Maks Kulesza, OS
Piotr Juskiewicz, Jerzy Rostański, OS
Maciej Kalinowski, Piotr Kowalczyk, OS
Michał Hajdamiak, Wojciech Muszyński, OS
Ewa Warzywoda, Krzysztof Wolański, OS
Łukasz Lewczuk, Krzysztof Łowczyk, A0

Voie des Savoyards (300 m, 6a)

Ewa Warzywoda, Robert Nejman, OS

Aiguille de la Gondoliere

Gandoneon (350 m, 6b)

Marta Mikołajczyk, Jerzy Rostański, OS

Aiguille Orientale du Soreiller

Courage Fuyons (250 m, 6b)

Joanna Nowosadzka, Maciej Janczar, Jerzy Rostański, OS
Michał Hajdamiak, Robert Nejman, OS

La Polka du Pilier Voltigeur (250 m, 6b)

Dorota Dulińska, Paweł Szostek, OS
Łukasz Lewczuk, Krzysztof Łowczyk, A0

Mazurka (250 m, 6a+)

Joanna Nowosadzka, Maciej Janczar, Jerzy Rostański, RP
Marta Mikołajczyk, Piotr Kowalczyk, OS
Katarzyna Skłodowska, Łukasz Maciejewski, RP

Dôme de Neige des Écrins (4015 m)

Pilier Central de Gauche (1100 m, TD, 5+)

wariantem prostującym przez Szarą Turnię

Ewa Warzywoda, Jerzy Rostański, OS, 22 h
Robert Nejman, Piotr Juskiewicz, OS, 15 h

Encoula

Balade Dans L'Eau De La (350 m, 5c)

Michał Horaczek, Dominik Cysewski, OS

Grand Pic de la Meije (3983 m)

Voie Directe Allain (800 m, TD, 5+)

Robert Nejman, Piotr Juskiewicz, OS, 12h

Voie Normale (900 m, III-IV)

Katarzyna Skłodowska, Łukasz Maciejewski, OS

Paroi Rouge de Belliou

Baby, Don't Cry (110 m, 6b)

Michał Hajdamiak, Wojtek Muszyński, OS

Petit Doigt du Glacier Carree

Nous Partirons dans L'Ivresse (450 m, 6a)

Maks Kulesza, Piotr Wolski, OS

Voie des Marseillais (500 m, 5+)

Maks Kulesza, Krzysztof Wolański, OS

Pic Nord des Cavales

Salon du pret a Saigner (450 m, 6a)

Maciej Kalinowski, Monika Refczyńska, OS
Marta Mikołajczyk, Piotr Kowalczyk, OS
Joanna Nowosadzka, Maciej Janczar, OS

Pyramide Duhamel

Reine de la Nuit (300 m, 6c)

Maks Kulesza, Krzysztof Wolański, Piotr Wolski, OS

Voie Gauci (300 m, 5+)

Ewa Warzywoda, Krzysztof Wolański, OS

Tête Blanche

Camox (350 m, 5b/c)

Marta Mikołajczyk, Monika Refczyńska, Jerzy Rostański, OS

Tête a claques (350 m, 6b)

Katarzyna Skłodowska, Łukasz Maciejewski, OS

Tête de la Maye

Abbe Hard (400 m, 6a)

Agnieszka i Sławomir Bogusławscy, OS
Dorota Dulińska, Paweł Szostek, OS
Marcin Chmieliński, Radosław Gałązkiewicz, OS
Michał Horacek, Dominik Cysewski, OS
Robert Nejman, Piotr Juskiewicz, OS
Joanna Nowosadzka, Maciej Janczar, wariantem 6b, AF
Maks Kulesza, Ewa Warzywoda, Krzysztof Wolański, 1 x A0
Piotr Soczyński, Wojciech Grochowski, Magda Mordas, 1 x AF

Cerisette (200 m, 6b/c)

Maciej Kalinowski, Piotr Kowalczyk, OS

De Maye en Pis (350 m, 6c)

Michał Hajdamiak, Robert Nejman, AF
Michał Hajdamiak, Wojciech Muszyński, FL

Du V à tire-larigot (400 m, 5c)

Wacław Harchut, Paweł Borucki, A0
Maks Kulesza, Ewa Warzywoda, Krzysztof Wolański, 1x A0
Katarzyna Skłodowska, Łukasz Maciejewski, OS

Heckel (200 m, 5c)

Wojciech Grochowski, Magda Mordas, AF

La Marre Maye (350 m, 6b)

Michał Hajdamiak, Robert Nejman, RP

La Maye Dulfer (350 m, 6a/b)

Marcin Chmieliński, Jerzy Rostański, FL
Maciej Kalinowski, Piotr Kowalczyk, 1x AF

Le Gay Pied (300 m, 5a)

Wojciech Grochowski, Magdalena Mordas, OS
Łukasz Lewczuk, Krzysztof Łowczyk, OS

Li Maye Iaya (500 m, 6a+)

Joanna Nowosadzka, Maciej Janczar, OS

Pain Grille (250 m, 6b)

Dorota Dulińska, Paweł Szostek, OS

Pujolidal (350 m, 5c)

Agnieszka i Sławomir Bogusławscy, OS
Marta Mikołajczyk, Monika Refczyńska, OS
Michał Horacek, Dominik Cysewski, OS
Wacław Harchut, Paweł Borucki, Arkadiusz Święd, OS
Łukasz Lewczuk, Krzysztof Łowczyk, OS
Maciej Kalinowski, Piotr Kowalczyk, OS
Wojciech Grochowski, Magda Mordas, OS

Tu Ris, Maye (6c)

Marcin Chmieliński, Maks Kulesza, 1 x A0

Une Maye A L'Endroit (350 m, 6b)

Grzegorz Mróz, Marta Mikołajczyk, Monika Refczyńska, OS
Maciej Kalinowski, Piotr Kowalczyk, OS

Tête du Rouget

Version Originale (300 m, 6a)

Dorota Dulińska, Paweł Szostek, Łukasz Lewczuk, OS
Marcin Chmieliński, Radosław Gałązkiewicz, OS
Michał Hajdamiak, Robert Nejman, OS
Katarzyna Skłodowska, Łukasz Maciejewski, OS
Joanna Nowosadzka, Maciej Janczar, Maks Kulesza, OS



Róża Paszkowska

Filar Gervasuttiego



Tegoroczne lato było moim alpejskim debiutem wspinaczkowym. Jako że pogoda dopisała, w towarzystwie Tadek Grzegorzewskiego udało mi się zrobić kilka pięknych dróg. Najpoważniejszą z nich (i zdecydowanie najpoważniejszą w mojej wspinaczkowej karierze w ogóle) był *Filar Gervasuttiego* na Mont Blanc du Tacul.

Na Aiguille du Midi wjechaliśmy wieczorem, ostatnią kolejką. Noc spędziliśmy w budynku stacji. W drogę wbiliśmy się około godz. 6, tuż po Brytyjczykach, którzy też nocowali w kolejce. Zaraz za nami wystartowała trójka Włochów, w międzyczasie śmignął też zespół francuski – czyli, krótko mówiąc, nie było tak pusto i odludnie jak mi się wydawało, że będzie. Początek drogi był jeszcze nieco mokry po ostatnich opadach śniegu. Później jednak skała przeschła, zapewniając piękną wspinaczkę. Po kilku wyciągach w słońcu przewinieliśmy się na prawą stronę ostrza. Niestety okazało się, że zalega tam jeszcze masa śniegu. Rampa, którą należało przetraversować, była jednym z najbardziej nieprzyjemnych miejsc, choć sama w sobie nie przedstawiała jakiś spektakularnych trudności technicznych. Śnieg był niezwiązany, osuwał się spod nóg przy każdym kroku. Na dodatek ukryte pod nim bloki skalne niebezpiecznie się kołysały pod obciążeniem. Z rampy należało uciec systemem ni to rys, ni to kominków na małą przełączkę. I tu jako debiutant alpejski mogę stwierdzić – to był koszmarny wyciąg! Przez duże „k”! Mimo że było jeszcze jasno, Włosi postanowili zostać właśnie tam na biwak. My ruszyliśmy dalej. Do przejścia faktycznie było

jeszcze sporo, ale w łatwym terenie, a więc można było dość szybko przemieszczać się na lotnej. Gdy zapadły ciemności, wspinaliśmy się przy świetle czołówek. I tak dotarliśmy do punktu, który nas zdezorientował. Było to stanowisko zjazdowe, położone tuż przed skalną turniczką. Najpierw spróbowaliśmy na dół – ale w ciemności wyglądało, jakby zjazdy prowadziły gdzieś w otlę. Później do góry – ale też nie wyglądało to zbyt przyjemnie. W końcu, nie mogąc dojść, jaki jest właściwy przebieg drogi (nasz schemat zamienił się w zmoknięty strzępek), oraz z powodu zasypiania na stanowisku (tak, to ja) zdecydowaliśmy się na biwak. Drugi biwak w moim życiu (pierwszy był jakieś dwa tygodnie wcześniej na Piz Badile, więc prawie mogłam uznać się za eksperta). Zimno, twardo, folia NRC szeleści jak oszalała, czas się wlecz, wysokość pewnie około 4 tys. m. Tadek pewnie bardziej nie mógł spać przez moje dygoty niż z zimna. Byle do rana! No a rano... okazało się, że byliśmy wyciąg przed końcem drogi. Na dodatek obydwa warianty – i zjazd i przejście przez turniczkę – są właściwe. Tuż za tym wyciągiem otwierają się już śnieżne pola, którymi w ciągu kilku minut osiąga się wierzchołek Mont Blanc du Tacul.

Marcin Chmieliński

OBÓZ LETNI KWW W VAL DI FASSA, LIPIEC–SIERPIEŃ 2012



Obóz Klubu Wysokogórskiego Warszawa w 2012 roku zorganizowaliśmy w Dolomitach, z planami działania w grupie Selli i Sassolungo. W obozie wzięło udział ponad czterdzieści osób, w tym około dziesięciorga klubowych dzieci. Wspinaliśmy się głównie na Sellach, Piz Ciavazes i Piz Pordoi, z rzadszymi wypadami w ściany położone w Val Gardena. Rejon wybrany na miejsce obozu oferuje mnóstwo dróg, od czwórkowych dziewiętnastowiecznych klasyków, przez śmiałe linie z pierw-

szej połowy XX wieku, aż do ospitowanych współczesnych ekstremów. Warto wspomnieć, że w warunkach pogodowych, jakie zastaliśmy w dolinie (codzienne popołudniowe burze, nocne ulewę), krótkie podejścia pod ściany były warunkiem prowadzenia jakiegokolwiek efektywnej działalności wspinaczkowej.

Cieszyła również aktywność zespołów żeńskich i mieszanych, na obozie działały m.in. Alicja Paszczak, Justyna Osińska,



Justyna Gorzoch na *Drodze Przewodników* –
Piz Ciavazes. Fot. Sylwia Zarzycka.

Katarzyna Fluder, Justyna Gorzoch, Sylwia Zarzycka, Katarzyna Skłodowska oraz Małgorzata Chmieleńska.

Korzystając z okazji, zwracamy uwagę Kolegów, że praktycznie na całym obszarze Dolomitów obowiązuje zakaz biwakowania na dziko i prosimy o przestrzeganie lokalnych regulacji. Nie sposób nie wspomnieć tu o zabawnym spotkaniu, do którego doszło, kiedy w dzień restowy wybraliśmy się z kolegą Arturem pod skały Pian de Schiavaneis. Spotkaliśmy tam jednego z działaczy naszego macierzystego związku, ekologą z cenzurem znanego z pryncypialnego stosunku do ochrony przyrody, który właśnie wyłonił się z krzono na dzikim biwaku. Tuż pod wielką tablicą z napisem „zakaz biwakowania”...

Val di Fassa – informacje praktyczne

Położenie i dojazd: Dolina Val di Fassa jest położona w zachodniej części grupy Dolomitów. Najłatwiej dojechać, zjeżdżając z autostrady A22 wiodącej z przełęczy Brenner na południe w miejscowości Novalé di Sotto w drogę SS242, przejechać doliną Val Gardena, wjechać na przełęcz Passo Sella i zjechać do Canazei w dolinie Val di Fassa. Inną opcją jest opuszczenie autostrady w miejscowości Cardano, tuż przed Bolzano, przejazd drogą SS241 i dojechanie do Val di Fassa od drugiej strony.

Przewodniki: najbardziej znanymi przewodnikami po opisywanym rejonie są przekrojowy dwutomowy przewodnik *Dolomiten Vertikal* autorstwa Stefana Wagenhals i książka Mauro Bernardiego *Dolomity – Najpiękniejsze drogi wspinaczkowe i ferraty wokół Val Gardena*. My korzystaliśmy z obu, mając na uwadze, że Mauro Bernardi podaje bardziej szczegółowe opisy podejść i zejść z poszczególnych szczytów.

Spanie i zakupy: Bazą obozu był Camping Vidor, nieopodal miasteczka Pozza di Fassa. Camping ten jest świetnie wyposażony, ma nawet własny sklep i restaurację, nie wspominamy go jednak najlepiej. Pomimo wysokiego standardu i dokonania przez klub przedpłaty za pobyt, do wynajętego przez nas miejsca ciągle dokwaterowywano inne osoby, co powodowało tłok i w konsekwencji nasze sprzeciw. Chyba więc lepiej jest mieszkać na drugim campingu w Pozza di Fassa, znajdującym się przy głównej drodze do Canazei, lub innym, w samym Canazei, położonym przy rozwidleniu dróg w kierunku Passo Sella i masywu Marmolady. Jeżeli chodzi o zakupy, nie ma żadnego problemu. W każdym miasteczku są sklepy i supermarkety, jest też kilka sklepów ze sprzętem w centrum Canazei. Zwracamy uwagę, że całej dolinie i w grupie Selli obowiązuje zakaz biwakowania na dziko.

Sylwia Zarzycka na pierwszym wyciągu
Drogi Schuberta na Piz Ciavazes
fot. Justyna Gorzoch.



Artur Paszczak

AFERA STOLICZKOWA, CZYLI WOJNA POLSKO-WŁOSKA PRZY NIEMIECKIM WSPARCIU



Nasz polski grajdołek fot. P Juszkiewicz

W zasadzie, jak to się kiedyś mawiało, bańka zbierała się od samego początku. Coś wisiało w powietrzu, bo raczej nie było złudzeniem, że ci Włosi z Val di Fassa stanowili jakąś osobną całkiem nację. Zupełnie jakby bliżej im było do Prusaków niż wyluzowanych południowców, jakich znaliśmy do tej pory. I nie było to tylko nasze wrażenie – sami nawet Włosi coś

o tym przebąkiwali. „Val do Fassa” – mawiali potrząsając głowami – „To kompletnie inny naród...”.

No bo weźmy sam przyjazd – po 15 godzinach jazdy, z bółącym krzyżem, a mimo to uśmiechem na twarzy, wkraczasz człowieku na wypas – kemping (ozdobiony, dodam, dumnym napisem „Camping Vidor – Family Wellness and Spa”),

zachodzisz do recepcji pewien, że przyjmą cię z otwartymi ramionami, a tam. . .

A tam, za kontuarem w recepcji mierzą cię nieufnym wzrokiem heroldbaba i dziwny gość przebrani w jakieś fikusne łaszki. Babka w takiej jakby kiecce ludowej, a facet – odjazd zupełny – w jakichś do kolan pantalonach na szelkach i w kapelusiku z piórkiem – wypisz-wymaluj przerośnięty hobbit. Całość sugerowałaby atmosferę jowialną i serdeczną. No więc ty, człowieku, pomimo początkowego zaskoczenia, zagajasz, że ty z Polski, do „gruppa”, że „alpinista”, a oni na to, fuknięciem przerywając twój monolog – nie, nie żadne „benvenuto”, nawet nie „wilkommen” – bo oni na to: „a gdzie autobus?”. „Co za autobus?” – pytasz zdumiony. A oni dalej – „A normalny autobus. Z 30 Polakami”. „Nie mamy autobusu” – odpowiadasz – „Mamy samochody”. A oni, „To bardzo niedobre” – i spoglądają groźnie i niechętnie. Zaczynasz się denerwować. „Ale miejsce można?” – szeptem niemal pytasz. A Helga w kiecce na to: „A na jak długo?”. „No nie wiem” – odpowiadasz zgodnie z prawdą – „od pogody zależy”. W Helge na to jakby piorun strzela. „Z wami Polakami to zawsze problemy!” – syczy – „Nawet nie wiecie, na ile chcecie zostać! Tu się płaci z góry!”. Tobie skacze ciśnienie. „Czy to jest jakiś cholerny Hilton czy kemping?” – warczysz w końcu, ale Helga nie spuszcza z tonu: „Mr. Kmielinski ma natychmiast się u mnie zameldować” – zgrzyta, wręczając wreszcie numerkę. Ale nie taki pełnowartościowy, zjednoczoneuropejski numerkę, który uprawnia do miłego placzyku z trawczką i drzewkiem. Nein! Hobbit w pantalonach prowadzi cię poza te wszystkie fajne ogródki i wskazuje ręką gliniany, zatłoczony do imentu placzyk, na planie kempingu zaznaczony jako „recreational area”. „Tu!” – pada rozkaz. Tu jest polskie getto – chciałoby się dodać. Jak zbity pies rozkładaś w końcu swój namiot, ale humor wraca, gdy pojawiają się koledzy, gdy zostawiasz stoliczki, siadasz na krzeselku i wreszcie wypijasz piwko. Tak z grubsza się to zaczęło i zgodzicie się, że nie wróżyło dobrze. A potem było już tylko gorzej. Do naszego zatłoczonego glinianego grajdółka dojeżdżali coraz to nowi amatorzy „family wellness and spa”. Na dodatek codziennie wieczorem padało i teren nasz szybko zmienił się w bajoro błota, niewątpliwie o walorach leczniczych – jak to w spa. W codzienną rutynę wkraść się nerwowe działanie polegające na zdobywaniu, blokowaniu i walce o miejsca parkingowe. Gdy tylko się jakieś zwolniło, natychmiast czujne oko Hobbita lokalizowało je jako wolną miejscówkę i w ciągu kilku minut na miejscu twojego samochodu wyrastał namiot jakiegoś Włocha czy Niemca,

a raz to nawet przyjechali Amerykanie. Miejsca parkingowe zaczynały być – jak to określamy w ekonomii – dobrem rzadkim, a co za tym idzie, ich postrzegana wartość rosła z każdym dniem. Emocje przy tym rosły zupełnie niewspółmierne – zdawałoby się – do rangi problemu. Niepewność niepostrzeżenie zatrula nasze obozowe życie; wracających ze wspinania za każdym razem trapiła męka niewiedomego – będzie gdzie postawić auto czy nie będzie? A namiotów przybywało każdego dnia.

Nie pomagały interwencje u Helgi. Mr. Kmielinski – na domiar złego – zupełnie zignorował jej żądania w kwestii stawienia się do raportu – co przyniosło skutek w postaci dalszych szykan. Szykany te spływały – dziwnym trafem – głównie na mnie, który, choć wypierał się tego jak żaba błota (tego leczniczego), został przez Helgę upatrzonej jako odpowiedzialny za „grupę” i obzucamy wszelkimi pretensjami. Głównie tymi, że Helga nie wiedziała, kto do kiedy zostaje, co burzyło jej idealny do tej pory porządek w papierach i wprowadzało w tak głęboką dysharmonię, że nie mogła sobie z tym poradzić bez wylania wiadra żółci na kogoś spod dumnego znaku orła w koronie. A że na Chmielu nie robiło to wrażenia, to sfrustrowana dręczyła mnie. . .

Rozwój tychże wypadków od początku obserwowała para starszych Niemców, tych bliższych nam duchowo (bo odleglejszych geograficznie), z regionu Lotaryngii. W ich pojęciu, w ich zorganizowanych umysłowościach nie mieściło się, że każdego dnia ktoś rozbija im się tuż pod nosem, że nie mają gdzie postawić swojej astry i że ledwo zwiną stoliczek, a już na jego miejscu wyrasta rozkładany w trzy sekundy namiot z Decatlonu. Siedzieli więc tak sobie ze strapiionymi minami na swoich krzeselkach i przyglądali się zdumieni porządkom na kempingu Vidor. Aż tu pewnego dnia. . .

Dzień wstał słoneczny. Większość poszła się wspinąć, ja zaś miałem odpoczynek. Moim zadaniem było pilnować miejscówek parkingowych Chmiela i Kasi. Siedziałem więc sobie przed namiotem, gdy zajechał na nasz plac volkswagen typu „ogór” i zaparkował tuż obok naszych cennych skrawków terenu. Z vana wysypała się gromadka italiańców i oczywiście co? Oczywiście wyjęli stolik (dodam, że bardzo duży) i z osiem krzeselek. No dobra, niech będzie że sześć. Nie muszę wam zapewne mówić, gdzie je rozbili. Tak, słusznie się domyślacie – na miejscu parkingowym Kasi. Próbowiałem coś wyjaśnić, ale mój włoski nie jest nadmiernie płynny, toteż zniechęciłem się i już miałem dać sobie spokój, gdy zmaterializował się Hobbit.

Hobbit oczywiście przygalopował, aby zgłosić pretensje do Wojtka, zwanego McGyverem (ew. Mr. Gadżetem lub Panem Samochodzikiem) o kolejne wywalenie korków na kempie.

– Jak on włącza tą swoją patelnię na 700 W, to wszystko na tychmiast pada – żółdkował się.

– Smażył sobie jajka na śniadanie – odparłem zgodnie z prawdą. Przemilczałem, że w tym samym czasie ładował pozostałe kilkanaście swoich elektronicznych zabawek oraz brał udział w telekonferencji z krajem, bo mimo urlopu był częściowo w pracy i – co tu kryć – biorąc to wszystko pod uwagę, mógł być spowodować jakieś przeciążenie. Hobbit zajął się więc korkami, a ja postanowiłem poruszyć (kolejny raz) kwestię parkingów. Sprawę miałem dobrze przemyślaną i w bardzo elokwentnej przemowie, jak nie przymierzając Paweł Włodkowicz na sejmie w Konstancji, uzasadniłem w sposób niepozostawiający złudzeń konieczność zakorekowania przyjmowania kolejnych gości, wyliczyłem straty terytorialne, jakie każdy z nas ponosił (z gwarantowanego 30 m kw każdy z nas dysponował najwyżej dziesięcioma), zwróciłem uwagę, że 33 euro dziennie stanowi w tej sytuacji naruszenie regulaminu kempingu i bardzo z siebie zadowolony zakończyłem emocjonalnym wezwaniem do przyzwoitości i równego traktowania gości przez zarządców w obliczu tak drastycznych naruszeń.

Hobbit wysłuchał mnie z kamienną twarzą i skwitował krótko:

– Tu się nie parkuje. Tu są miejsca na namioty. Jak się wam nie podoba, to wolna droga na inny kemping.

Rodzina Włochów spojrzała na mnie z niekrywanym „scheidenfreude”. I to nie tylko oni. Z otaczających nas domków przewierały mnie triumfujące spojrzenia włoskich starszków. „Patrzenie no” – zdawali się mówić – „Jak to się «polacco» szarogęsi, ale go nasz direttore ładnie usadził! Nie będą się «polacchi» swoimi autami po naszym kempingu rozbijać!”. Rozgoryczony, wycofałem się w bezpieczny azyl mojego krzeselka. I tylko ze strony domków dobiegał mnie szwargot rozochoconych sukcesem italiańców. Zupełnie nieoczekiwanie wyszli z nich jacyś cholerni szowiniści. Mój pogląd na Włochów zaczynał się wzbogacać o nowe wymiary.

Tymczasem nowo przybyli Włosi zawinęli się na spacer. Oczywiście (znać doświadczonych turystów) stolik i krzeselka zostawili rozstawione na samym środku. Z naprzeciwka gość ze skuterem przyglądał się uważnie całemu terenowi. Jak powiedział kiedyś nasz polski superszpieg Zacharski – „robił skaning”. Nie, „rozglądał się” – to bym jeszcze wytrzymał. Ale gość bez żadnych wątpliwości „robił skaning”. Wiedzieliśmy

o baj, o co idzie gra. Stoliczek i krzeselka stanowiły jawną prowokację wymierzoną w serce polskiego slumsu. Prowokowały jak USS Nimitz na wodach Morza Śródziemnego. Zdawały się mówić – oto stoimy tu sobie, i co nam zrobicie? I tak drzwico tkwiły – stolik i buńczucznie rozstawione, sześć bezczelnych krzeselek.

Wtedy nadjechał Mr. Kmielinski. Wysiadł z auta i niewiele myśląc, wprawnymi ruchami zaczął związać włoską prowokację. Na to tylko czekał gość ze skuterem. Przy akompaniamencie wrzasków frontu geriatrycznego rzucił się na Chmiela i zaczął mu wyrwać stolik. Powstała szarpanina, Włoch wrzeszczał, a Chmiel próbował coś przy tym wykrzykiwać po angielsku.

– This is my parking place, you understand?! – ryczał.

Ale skuterowiec darł się wniebogłosy, oczywiście po włosku, a włoski, trzeba przyznać, jest do tego stworzony, więc krzyki Chmiela niczego nie wskórały. Darli się tak na siebie, szarpali stoliczkiem, aż w końcu Chmiel rozłuszczony tym potokiem włoszczyzny, waląc ręką w stolik huknął najczystszy polskim: – To jest moje miejsce! Rozumiesz to, głąbie jeden?!

I tu nawet widać było, że makaroniarz zrozumiał, bo wybuchnął potokiem przekleństw, z których najdelikatniejszym było „imbecile”.

Tego było dla Chmiela za wiele. Wsiadł do Kasi Golfa i ruszył na Włocha jak husaria na Ruskich pod Kłuszynem. Włoch zastawiał się co prawda stoliczkiem (ha, Ruscy też się płotami zastawiali i nic im to nie dało), lecz Chmiel na to nie zważał, zwłaszcza że to nie był jego samochód. Kasia tylko wrzasnęła z przerażenia, gdy stolik rysował po drzwiach, i po chwili Chmiel był już panem placu boju.

Włosi zostali odparci, ale w tym momencie wrócili właściciele ogórka i ruszyli z odsieczą. Ruszyłem i ja, krzycząc błagalnie „please, please, calm down, prego, niente” – i takie tam. Włosi wrzeszczeli jakby ich ze skóry obdzierali, właściciel skutera wył przeraźliwie, prezentując krwawe rany (coś jakby ślad zadrapania) zadane mu przez Chmiela, a inni Włosi rydzeli, że „we Włoszech tak nie wolno” i tak dalej. Ja próbowałem łagodzić, ale w tym momencie pojawiła się Helga i Hobbit. I co? I hajda na mnie. I gdy już zapowiadała się nasza klęska, to wówczas – niezbadane są wyroki opatrności – jak spod ziemi wyrósł Niemiec z Lotaryngii i zastąpił mnie własną piersią. Dramatycznie wskazując palcem wykrzyknął:

– Zostawcie tego człowieka. Jest tu jedynym, który w tym chaosie stara się zapewnić jakiś porządek!

Zapadła cisza. Wszyscy stanęli z rozdziawionymi gębami. Helga – przed autorytetem Niemca (choćby nawet z Lotaryngii) i przed tym strasliwym oskarżeniem o brak porządku – nagle i nieoczekiwanie skapitulowała. Nastąpił cud w Val di Fassa. W ciągu kilku minut znalazły się miejsca parkingowe dla wszystkich. Helga, nagle uprzejma i rozpywająca się w uśmiechach, osobiście wskazała mi miejscówki dla każdego z nas. Zapanowało odprężenie i – z pozoru przynajmniej – międzynarodowa przyjaźń.

Jeszcze tego samego dnia, dostarczyłem Heldze kartkę z rozpiszką naszych terminów pobytu. Oczy Helgi zaszkliły się łzami. – Dziękuję – szepnęła i podała mi swą dłoń, którą z godnością, świadom, że reprezentuję Polskę, uściśnięłem.

Ostatnie dni przebiegły jak sielanka. Hobbit wpadał z wizytą, aby włączyć korki po każdorazowym użyciu sprzętu przez Wojtkę, i nawet nauczył się z tego żartować. Helga przestała nas szykanować, a nawet zaczęła odpowiadać na „buon giorno”. Front geriatryczny co prawda do końca nie pozbył się niechęci, ale przynajmniej nie pluł nam pod

nogi. Zaś Niemcy... Wieczorem, przy stoliku piliśmy z nimi wino. Rozprawialiśmy o kulturze, polityce i historii. Oni z rozrównieniem wspominali młodość i zachwycali się naszą grupą. Chyba mówili poważnie.

– Widać, że jesteście przyjaciółmi – wzdychali – naprawdę wspaniale się bawicie. To przyjemność mieszkać z wami – zaś dziewczyny rewanżowały im się promiennymi uśmiechami, a najlepsza w tym była oczywiście Paulina.

W końcu Niemcy stwierdzili, że skoro Polacy są tacy mili, tak gruntownie wykształceni i dobrze wychowani, to oni koniecznie muszą się do Polski wybrać. Poznać Polaków lepiej – oznajmili. Zweryfikować te polskie uprzedzenia. To świetny pomysł – stwierdziliśmy zgodnie – aczkolwiek, jak rozsądnie zauważyliśmy, żeby spotkać Polaków i zwalczać stereotypy, nie muszą zaraz do Polski jechać. To i daleko, i nietanio, i drogi słabe. Z Polakami lepiej spotykać się tu, we Włoszech, na kempingach.

I mogę mieć tylko nadzieję, że udało się ich przekonać.

REKLAMA

SPORTOWE OKULARY



W nowych okularach od Optopro dioptrie są bezpośrednio w soczewce, dzięki czemu zmienianie szkieł jest już przeszłością! Zaokrąglenie szkieł w połączeniu z zabarwieniem oferują optymalną ochronę przed odbłaskami. Zaokrąglony kształt zapewnia najwyższą ochronę przed owadami, kurzem i wiatrem.

**WSZYSTKO W CENIE
już od**

399 zł

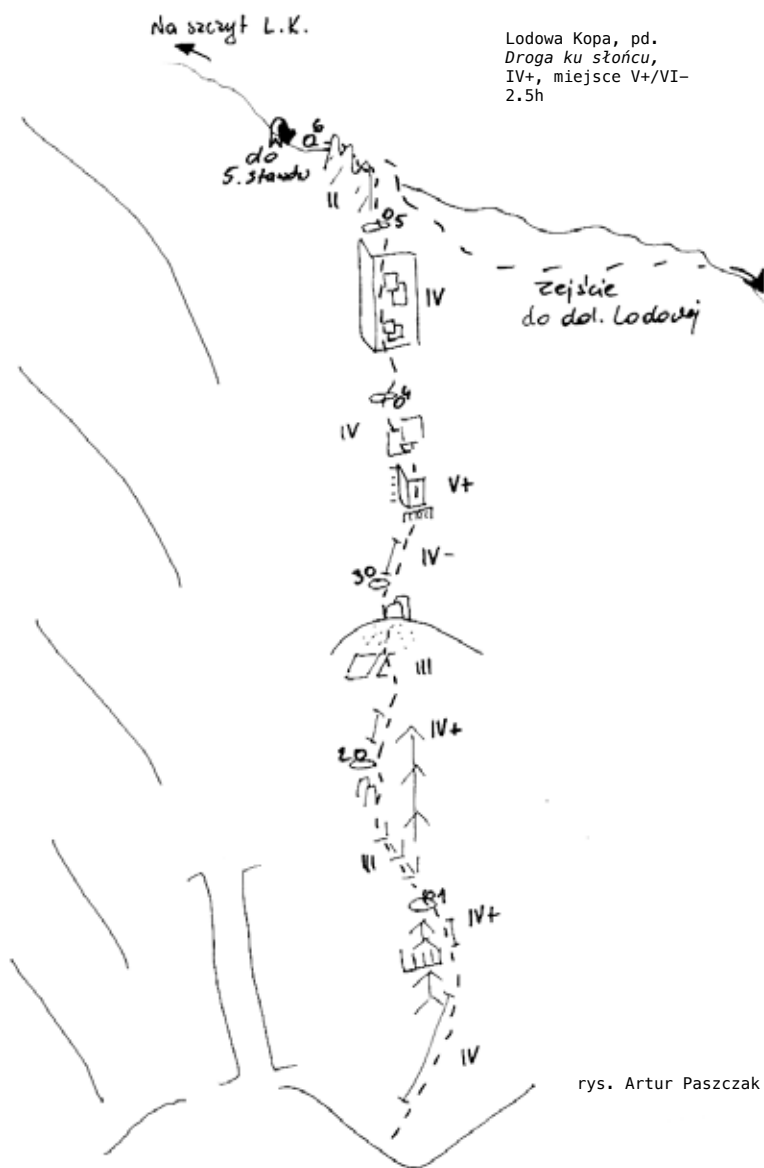
- ✓ Ścieńczenie szkieł
- ✓ Powłoka przeciw zarysowaniom
- ✓ Przeciwsłoneczne szkła (opcjonalnie)
- ✓ Antyrefleks
- ✓ Filtr UV 400
- ✓ Etui i ściereczka

OPTOpro
www.optopro.pl



Promocja dla
członków KWW
zniżka 80 zł





1. przejście: J. Andrąši, J. Petrlová, A. Puškáš, 15.09.1948

1. zimowe: J. Červinka, F. Pašta, 14.04.1956

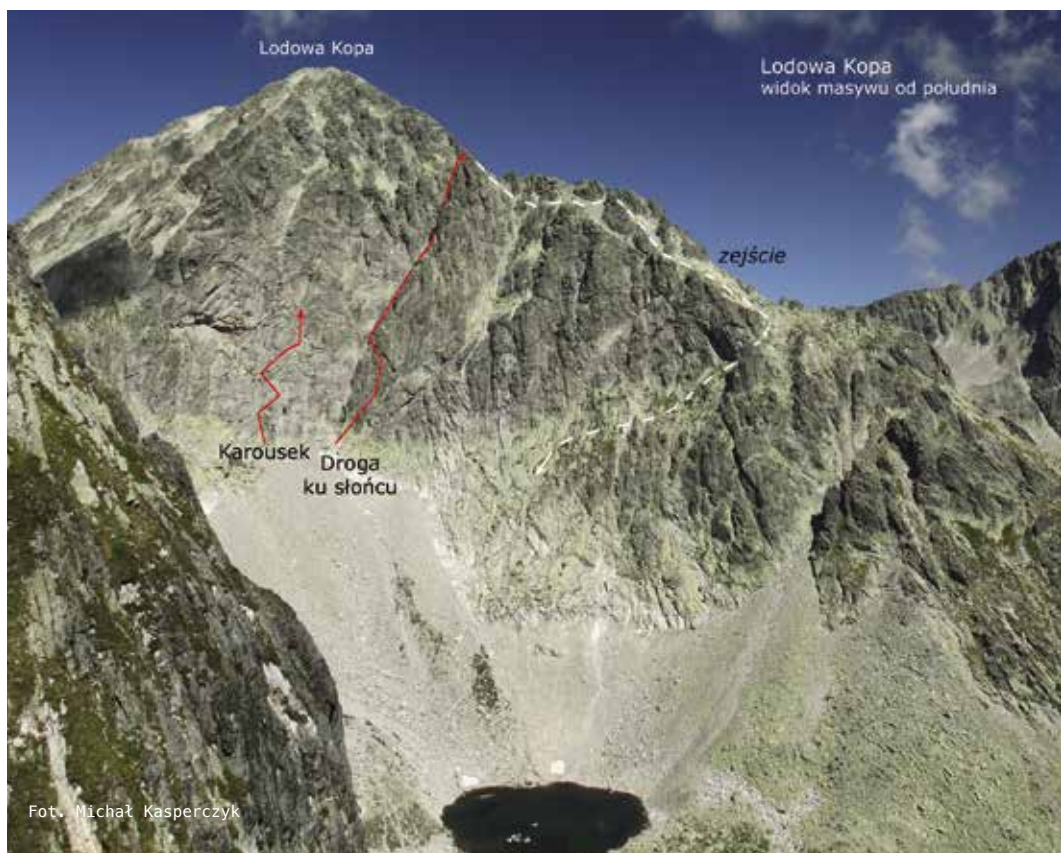
Oprac. Artur Paszczak

LODOWA KOPA (2611 M), DROGA KU SŁOŃCU

(Ľadový štít Malý)

ściana południowa Filar Szczuki

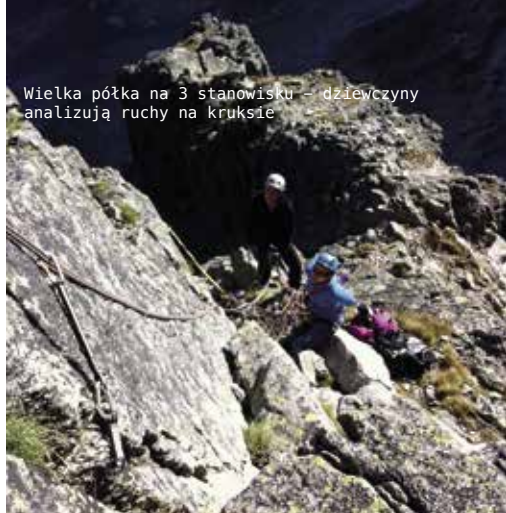
wycena drogi: IV + miejsce VI -2,5 h



Fot. Michał Kasperczyk



Początek drogi – drugi wyciąg



Wielka półka na 3 stanowisku – dziewczyny analizują ruchy na kruksie



Start w kluczowy wyciąg V+ wspina się TG



Szczyt filara

Lodowa Kopa opada do Dolinki Lodowej wielką południową ścianą o wysokości ponad 300 m. Ściana ta jest poważna i obiektywnie niebezpieczna ze względu na kruszynę i trudności asekuracyjne związane z dachówkowatym uwarstwieniem skały. Środkiem ściany biegnie linia znanego z odważnych i nieewidentnych dróg Karouška i ci, którzy zechcą ją powtórzyć, tu również się nie zawiodą – otrzymają w ramach wynagrodzenia za długie podejście rasową tatrzańską przygodę z kruszyną i glonami. Nasz zespół po urobieniu dwóch długich wyciągów dał sobie spokój i w rezultacie wybrał się na Filar Szcuki i zachwalaną przez wielu *Drogę ku słoncu*, na której wcześniej zdążyła się już zainstalować czwórka naszych młodszych klubowych koleżanek i kolegów.

To niebywałe, jaka na przestrzeni kilku metrów zachodzi gigantyczna zmiana! Skała na tym filarze jest czarna i lita, pięknie uszczeliniona, a porostów nie ma wcale. Wspinanie,

choć łatwe, dostarcza wielkiej przyjemności, a okoliczności przyrody dopełniają estetycznych wrażeń. Teren jest na tyle przyjazny, że można sobie nim wędrować od lewa do prawa bez obawy zapchania się w cokolwiek trudniejszego od VI. Na dodatek, hulaj dusza, stanowiska są wyposażone w stanowiskowe ringi. Do asekuracji wystarczy parę kostek i friendów.

Podejście

Już samo dotarcie pod ścianę wymaga sporej wycieczki. Dojście do Schroniska Tery'ego zajmuje zazwyczaj ok. dwóch godzin od Hrebienioka, na który dostajemy się kolejką zębatą. Potem pędzimy wygodnym szlakiem, mijając, chatę kapitana napletka" aż pod duży uskok moreny, na którego szczycie (możolne podejście) znajduje się schronisko. Stajemy tam na

paróweczkę, kofolę i obowiązkowo zupę z soczewicy (*specialite de la maison*). Następnie kierujemy się w lewo, na zazwyczaj zatłoczony szlak na Lodową Przełęcz, którym dostajemy się do Dolinki Lodowej. Stąd ścianę widać już w całej okazałości i podchodzimy do jej stóp wprost po piargach. Od schroniska ok. godziny.

Droga

Filar Szczuki znajduje się po prawej stronie, na prawo od wyraźnego żlebokomina ograniczającego właściwą ścianę południową. Filar ten tworzy osobną strukturę, która kulminuje nad przełączką o nazwie Lodowy Karbik. Droga jest dość ewidentna, wchodzimy w nią skosem w prawo i dalej posuwamy się w górę, aż po trzech wyciągach osiągamy wielką półkę. Do tego momentu trudności oscylują wokół IV. Teraz wchodzimy w stromszą część filara, a kluczowy jest wyciąg pierwszy, z jednym miejscem ok. V+/VI-. Następny wyciąg biegnie pięknym zacięciem w cenie ok. V-, po czym wychodzimy na granię, którą osiągamy wspomniany karbik.

Zejsście

Teraz mamy dwie opcje – albo podążać na wierzchołek (opcja chwalebna, lecz pełna mozołu), z którego schodzi się na Lodową Przełęcz (klamry w kluczowym miejscu, dość zawikłane zejście żlebami, w ciemnościach może sprawić problemy), i dalej szlakiem do domu albo zejść od razu na dół (opcja haniebna, lecz wielce radosna). Tu możliwości są dwie – albo w dół granią, po czym dalej w dół trawersując po stronie południowo-zachodniej Małą Lodową Kopę za pomocą charakterystycznej, widocznej z dołu rampy, albo trawersami i tzw. górskim doświadczeniem po stronie wschodniej do Doliny Pięciu Stawów Spiskich. Tej drugiej opcji, wypróbowanej przez



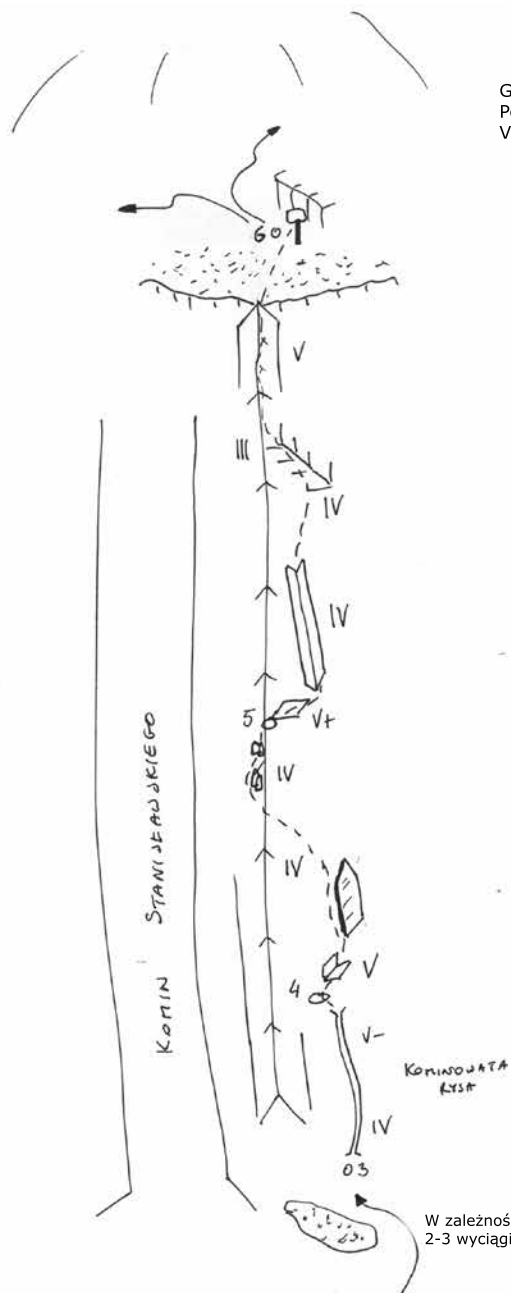
Kopa Lodowa
Filar Szczuki - dolna część
Droga ku słońcu, IV+, m-ce V+
ok. 250 m, 2.5h

nasz zespół, jakoś szczególnie nie polecam, bo łatwo się na niej zapchać, a w zejściu trzeba pokonywać fragmenty II–III, choć niektórzy twierdzili, że i więcej. . .

Ogólnie rzecz biorąc przejście *Drogi ku słońcu* składa się wraz z dojściem na piękną wycieczkę, polecaną szczególnie na słoneczne, jesienne dni.

Naprawdę warto!

Galeria Gankowa
Polska Droga
V/V+, 3h



Oprac. Artur Paszczak

GALERIA GANKOWA

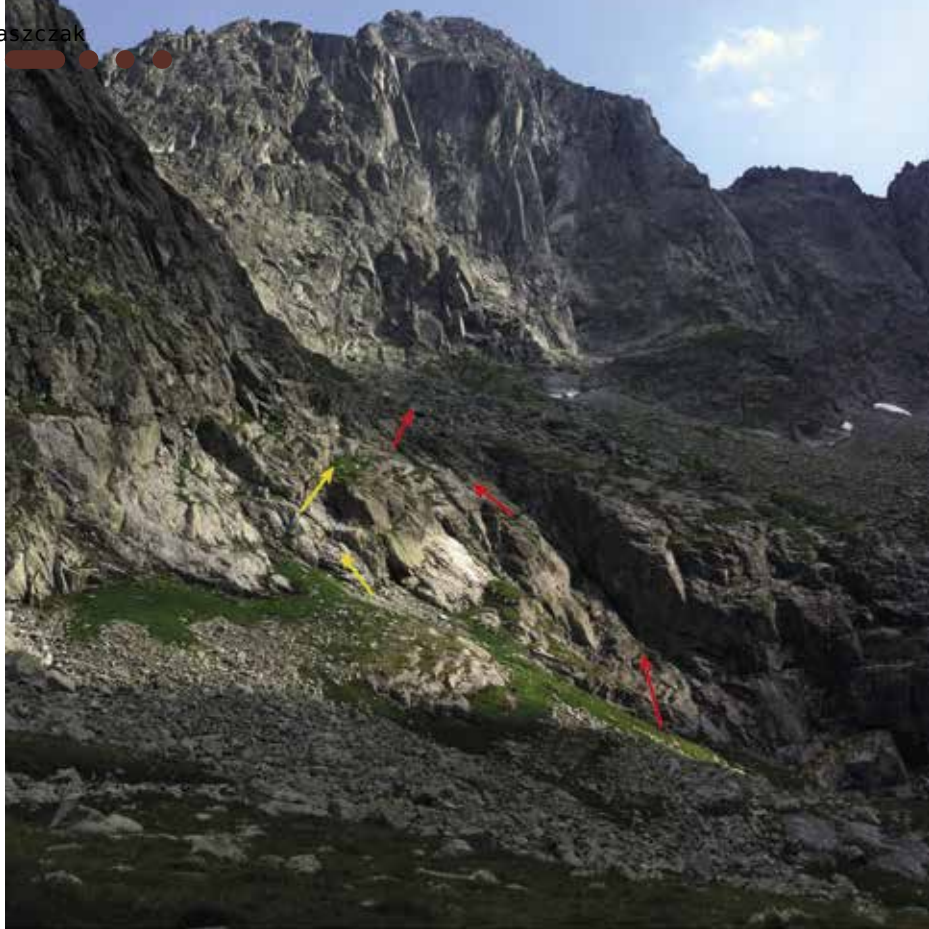
DROGA POLSKA

J. Franczuk, J. Kiełkowski, R. Kowalewski 29.07.1969.

V+, 3,5 h



Wybór dróg na Galerii Gankowej: 1. Centralny Filar VII, 2. Orłowski VI+, 3. Centralne Zacięcie IX-, 4. Studnička VI+/VII-, 5. Wariant Kiełkowskiego, 6. Komin Łapińskiego-Paszuchy VII- (lub wprost VIII-), 7. Zacięcie w Czarnej Płycie VI+, 8. Lewe Pająki VI+/VII- (widoczne od połowy drugiego wyciągu, widok zasłania żebro od drogi klasycznej, 9 Polska droga V+, 10. Filar Puškaša V+

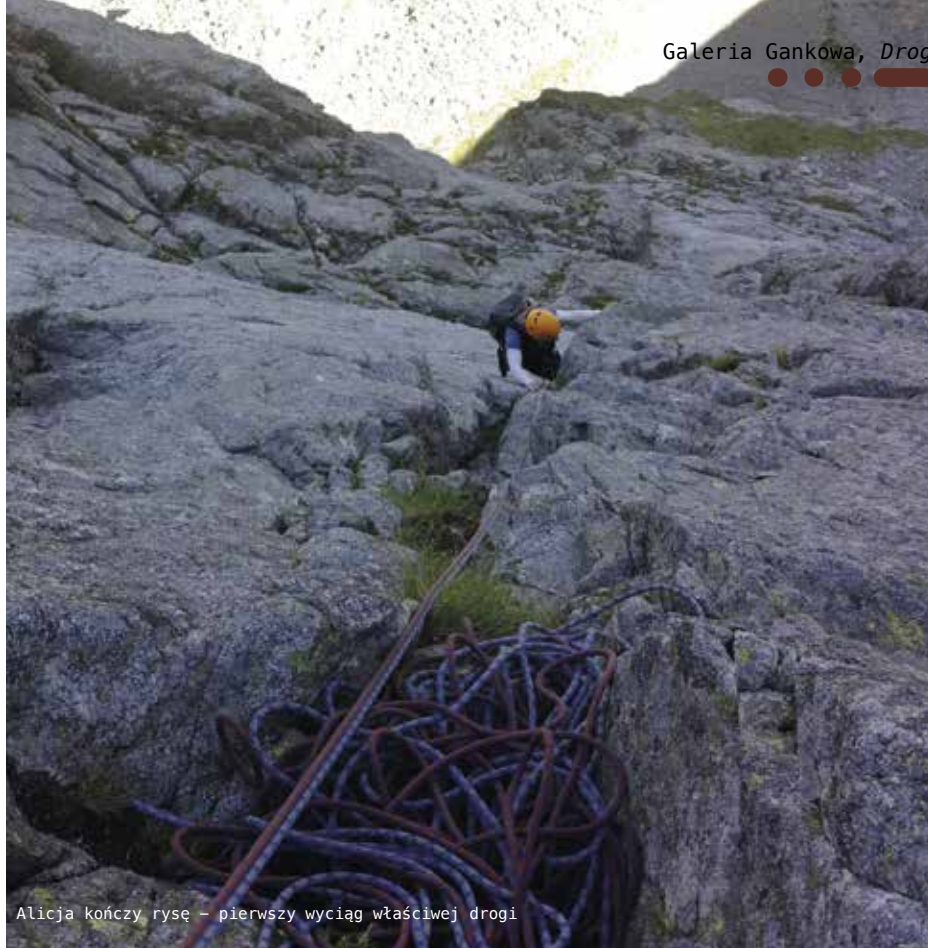


Widok na Galerię Gankową i podejście pod nią od progu przy Zmarzłym Stawie. Zaznaczono 2 warianty podejściowe - wzdłuż komina (kolor czerwony) i skosem przez uskoki (kolor żółty). Drugi wariant wygodniejszy w zejściu. Fot. i oprac. A. Paszczak.

Galerię znamy jako ścianę poważną i pozbawioną łatwych dróg, może za wyjątkiem *Klasycznej i Puškaša* – obu stanowiących ograniczenia właściwego urwiska. Przyjęło się uważać, że na właściwej ścianie dróg łatwiejszych od VI+ nie ma, jeśli pominąć unikany, ze względu na wilgoć, za namową Pawła Strzeleckiego oraz poniekąd Adama Śmiałkowskiego, piękną drogę biegnącą prawym ograniczeniem wspomnianego komina i stanowiącą doskonały wstęp do bardziej wymagających dróg na Galerii.

Mowa o *Drodze Polskiej*, bardzo śmiało poprowadzonej, naprawdę pięknej, litej i oferującej dobrą asekurację. Przejście tej drogi dostarcza wielu przyjemnych wrażeń, zaś cała wycieczka

należy z całą pewnością do najpiękniejszych tatrzańskich wypraw. Podejście od Łysej Polany zajmuje zazwyczaj ok. czterech godzin, choć czasy wahają się pomiędzy trzema a pięcioma. Już samo to podejście jest przepiękne („obleci” – jak powiedzą twardziele) – najpierw Dolina Białej Wody, przejście pod Młynarzami, a potem stromym uskokiem Dolinki Ciężkiej nad niezwykle malowniczo i rozświetlony słońcem Ciężki Staw, z górującymi nad nim Młynarzowymi Widłami. Dalej wzdłuż siklawy do diametralnie odmiennej w nastroju Zmarzłej Kotlinki – zacienionej i tchnącej chłodem od najczęściej pokrytego przynajmniej w części lodem Zmarzłego Stawu. Potem lekko wspinaczkowe podejście pod ścianę, piękna droga i prawdziwe, górskie zejście. Powrót do domu z Galerii



Alicja kończy rysę – pierwszy wyciąg właściwej drogi

nawet dla szybkich i sprawnych to ok. 3,5–4 godzin. Samo zejście pod ścianę to blisko 40 min, a powrót Doliną Białej Wody jakoś zawsze niemiłosiernie się ciągnie. Prawdziwym testem jest ostatni odcinek od Leśniczówki na Łysą – oj, tam już wszystkim stopy odmawiają posłuszeństwa i marzy się o rowerze albo jakiejś podwodzie. Tak więc *summa summarum* cała wycieczka zamyka się w co najmniej 12 godzinach, a wydatek energetyczny – zmierzony onegdaj komputerem Siwego – to 6,5 tysiąca kilokalorii! Trzy dni objadania idą w eter! Wyobrażacie to sobie?

Pomijając jednak nawet te imponujące liczby, pozostaje wycieczka na Galerię po prostu pięknie spędzonym dniem, na bezludnych zazwyczaj szlakach, w górach jeszcze ciągle niemal dzikich i w ścianie stanowiącej jeden z ideałów górskiej urody. Dlatego właśnie dla mnie od wielu lat lato bez Galerii jest po prostu nie do pomyślenia.

Opis

Uwaga ogólna – *Droga Polska* jest w zasadzie trójwyciągowym wariantem prostującym do *Filara Puškaša*. Dlatego dalej pisząc o wyciągach, mam na myśli właściwy wariant, a nie wyciągi liczone od początku.

Droga wchodzi w ścianę w tym samym miejscu co *Puškaš*, tj. na prawym skraju piarżystej półki stanowiącej podstawę ściany. Można wejść łukiem od prawej, unikając stromego startu, ja jednak polecałbym wspinanie wprost do góry, gdyż wówczas trudności sięgają V+ i unika się kruchego terenu. Po dwóch długich wyciągach stajemy u podnóża *Komina Stanisławskiego*. Wyraźnie widoczny jest stąd wybitny filar stanowiący prawe ograniczenie komina i stroma rysa, będąca początkiem naszej drogi. Rysa ta wyceniona jest na stronie Tatry.nfo na IV, co uważam za lekką pomyłkę, bowiem dla mnie należy się jej raczej V-. Oferuje piękne



Magda Nowak na 2. wyciągu. Widoczny filar wyznaczający linię drogi

wspinanie „od gwizdka do gwizdka”. Prosta jak strzelili rysa doprowadza do wyraźnej półeczki, na której stanowisko. Z kolei drugi wyciąg oceniony na V+ nie przekracza moim zdaniem V (a nawet IV+, ale koledzy się ze mną nie zgadzali w tej materii, dlatego pozostawiam V), jest jednak bardzo ładny, choć trochę kluczy. W połowie trafiamy bowiem na lekko przewieszzone zaciątko o gładkich ścianach, którego nie forsujemy wprost, tylko uciekamy w lewo i łatwiejszym terenem, poprzez szczyt turnicy, wracamy na linię drogi i pięknie położone, eksponowane stanowisko. Teraz następuje kluczowy trawersik V+, nad którym znowu pięknymi i nietrudnymi rysami dołączamy do *Drogi Puśkaśa* (stanowisko). Najładniejszy jej fragment (trawers w lewo i wyjście filarkiem V) wyprowadza nas na Galerię. Przy wychodzeniu na Galerię uważajcie na luźne kamienie.

Jeśli chodzi o sprzęt, to jest to jedna z niewielu dróg na Galerii, na której można się obyć bez haków, ale nie zalecałbym tego. Osobiście użyłem jednego haka do wzmocnienia stanowiska i polecałbym zabranie trzech–pięciu sztuk, bo „kto nosi, ten się nie prosi”. Ściana jest duża, można w niej pobydlić albo zaliczyć wycof, a wtedy bez haków może być bieda. Dlatego powtórzę to, co zazwyczaj – bierzmy ze sobą młotek i kilka haków. Za wyjątkiem kilku wyposażonych dróg w Tatrach, a już szczególnie na Słowacji, koniecznie trzeba sprawdzać stare haki. A własne zazwyczaj przydają się co najmniej

do budowy stanowisk. Poza haczywem – oczywiście standardowy zestaw kostek i friendów do camalota nr 2.

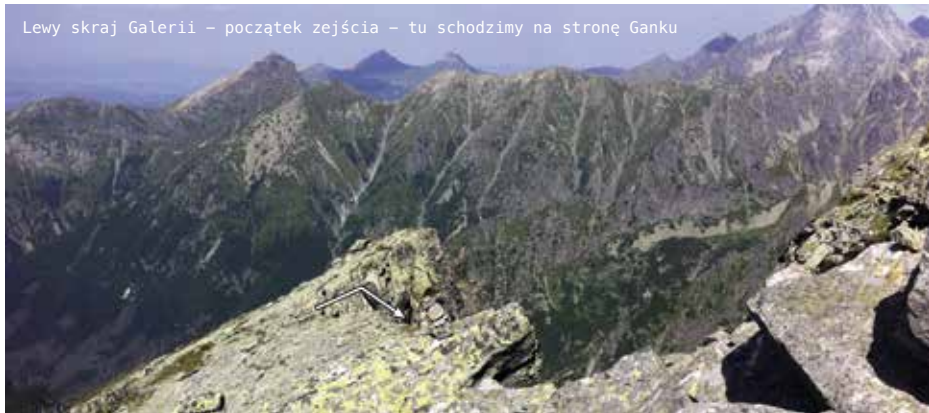
Podejście

Od Zmarzłego Stawu możliwe są różne warianty, najlepszy wydaje się jednak ten pokonujący uskok podejściowy (widoczny po lewej) w miarę wprost, lewym ograniczeniem sporego, mokrego komina. Podprowadza podeń ścieżka z kopczykami. Miejscami krucho i mokro, ale chyba najszybciej, ok. II. Inna możliwość to wejście bardziej od lewej i wyżej, po czym długi trawers w kierunku ściany. Jest to opcja wygodniejsza w zejściu. W obu wypadkach należy zachować ostrożność – podejście jest lekko eksponowane, na pochyłych płytach zalega sporo żwiru i kamyków, na których o poślizgnięcie nietrudno. Trzecia możliwość to obejście całego uskoku piargami po prawej. Osobiście nie praktykowałem, słyszałem jednak, że jest to dość mozolne.

Zejście

Choć zejście opisywaliśmy już wielokrotnie, warto jednak je przypomnieć. Do wyboru mamy zasadniczo dwa warianty:

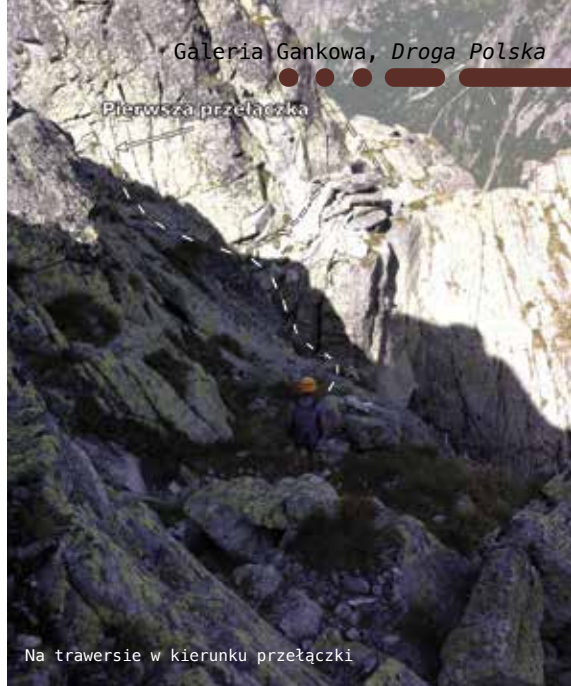
Lewy skraj Galerii – początek zejścia – tu schodzimy na stronę Ganku



1. Zejście na Słowację. Trawers wykopczykowaną ścieżką na zachód do Wschodniej Batyżowieckiej Przełęczy (najpierw nieco do góry, potem trawers z ewentualnym zjazdem ze stałego punktu), skąd już bez trudności po ok. dwóch godzinach dotrzemy do schroniska przy Popradzkim Stawie.

2. Zejście pod ścianę. Trawers na wschód, najpierw Galerią, a potem poniżej grani po stronie południowej (tj. po stronie muru Rumanowego i Ganku) na Pustą Ławkę i dalej pod ścianę. Ten sposób wymaga paru słów objaśnienia.

Najpierw trawersujemy całą Galerię w kierunku wschodnim (nie za wysoko, jest wyraźna ścieżka) aż do samej krawędzi i kawałek dalej po ostrzu grani do wielkiego kopca (patrz: foto). Stąd parę metrów w dół na południe, po czym zakosami i trawersami mocno w dół (możliwy zjazd). Należy pamiętać, że ścieżka schodzi niemal prosto na stronę muru Ganku i Rumanowego, ok. 100, może 150 m. Ścieżka jest wyraźna i wykopczykowana, więc nie należy jej gubić. Następnie trawersuje ona na wschód niemal poziomo, do uskoku, który pokonujemy wprost (III) i osiągamy po kilku metrach wyraźne wcięcie przełączkę przed wielką turnicą. Idziemy dalej, omijając turnicę po stronie południowej, i osiągamy kolejną przełączkę, bardziej coś w rodzaju „przeziora”, przez którą przechodzimy na stronę północną. Dalej eksponowaną ścieżką do stanowiska zjazdowego. Stąd albo zjazd albo zejście (III) i kolejny poziomy trawers aż na Pustą Ławkę, skąd już łatwo w dół piarzystym stokiem pod ścianę. W warunkach deszczu czy wilgoci zejście może być niebezpieczne i należy wówczas zachować dużą ostrożność, a najlepiej po prostu zejść na Słowację i wrócić do Polski autobusem.



Przełączka-przeziór



GŁOS ZAKOPIAŃSKI

1923-1924, donosi:

Cena n. 30 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Zakopane, Krupówki 20.

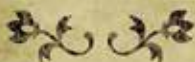
Telefon 56.

Jan Gondowicz

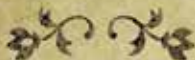
Mój Zakopanopiskun

- Cukier w cenie Mkp. 32000 za klg. przydzielono pensjonatom.

- Kursa ekonomji. Projektowane są następujące przedmioty nauki: 1. sztuka zdobycia akcjonariuszy; 2. sposób hypnotyzowania akcjonariuszy; 3. technika dojścia do stanowiska dyrektora; 4. sztuka uchronienia się od skutków wzburzenia opinii publicznej i protestów przebudzonych ze snu hypnotycznego akcjonariuszy.



- Dnia 20 b. m. znaleziono na drodze pod Reglami głowę ludzką mocno zeszpeconą, ogryzioną przez psy i oderwaną od tułowia.



- Społeczeństwo chce się dowiedzieć: czy Sąd Obywatelski w Zakopanem ma zamiar osądzić sprawę Juliana Chruścińskiego o sprzedaż nieruchomości żydom?

- Wiadomo, że istniejąca obecnie odskocznia w dolinie Jarzyny nie posiada korzystnych warunków.

- Komisarjat P. P. prosi o ostrzeżenie gości werandujących, aby w swoim własnym interesie nie pozostawiali na otwartych werandach leżaków, koców, futer i tp.

„Dla szczęścia” Przybyszewskiego nie miało szczęścia z racji obojętności zakopiańskiej publiczności, która zdobyła się, mimo pięknego celu, jakim był dochód na cele kongresu akademickiego, na wykupno zaledwie siedmiu biletów.

- Grafolog i chiromantka przyjmuje od 4-ej do 8-ej, ul. Krupówki, naprzeciw willi „Marja”, nowy domek na łące.

- Pies wściekły, którego postrzelono w okolicach dworca, został zabity przez posterunko-

wego Pol. Państw. w ogródku kolejowym.

- Czy nie czas najwyższy zbudzić się, otworzyć oczy, ująć życie w ręce własne, usunąć poza nawias obejmujące nas skrzyty pasożyta? Gdy wśród gości Zakopanego przed wojną widziało się rzadko żydów, dziś można ich spotkać w pierwszorzędnym nawet pensjonatach.

- Oddam chłopca 1-rocznego, zdrowego, ładnego na własność z powodu trudnych warunków życia. Bliższa wiadomość w Adm. „Głosu Zak.” ul. Krupówki 20.

—•••••

- Bal policyjno-narciarski był jakoby demonstracją wolności, równości i braterstwa. Stoły bufetowe ugięły się pod ciężarem białek, tłuszczów i węglowodanów.

—•••••

- Znowu pies wściekły. Postelunkowy Juchno zastrzelił dn. 8 b. m. na Krupówkach psa wściekłego.

• Pociągi suną pomiędzy wałami śnieżnymi, których pionowe i ścieśnione ściany zdają się grozić przysypianiem pędzącemu pomiędzy nimi pociągowi. Pociągnęło to za sobą brak dowozu do Zakopanego nabrała i mięsa i pociągnęło za sobą znaczną zwyżkę cen tychże artykułów.

• Zakopane ma w miejsce dawnej nazwy: stacji Klimatycznej, otrzymać nazwę: stacji samobójczej – a to ze względu na coraz większy zjazd do Zakopanego samobójców z całej Polski. Przy komisji Klimatycznej ma się utworzyć specjalny wydział samobójczy. Zadaniem jego będzie ochrona praw samobójców, szczególnie samobójców nieznanych.

• Ofiara obowiązku. Maszynista prowadzący pociąg z Zakopanego do Chabówki, dojeżdżając do stacji Chabówki wychylił się z maszyny tuż przed mostem tak nieszczęśliwie, że wiązania mostu oderwały nieszczęśliwemu głowę.

• Gdzieżby kiedyś przypuścić mogli tacy np. Chałubiński, Sienkiewicz, Witkiewicz, Modrzejewska, Dembowska, Gnatowski, Sabala i inni, że to Zakopane będzie na usługi żydom i że to

Zakopane, zamiast bronić się tej nawale, dogadzać jej będzie na każdym kroku.

• Po uśpieniu medium przez pana O. widzieliśmy i dotykali „ektoplazmę”. Pojawiała się ona przy czerwonym świetle pod postacią białawo-szarej jakoby tkaniny złożonej z wielu luźnych warstw pajęczyny. W dotknięciu wydawała się jednym, między nimi i mnie, sucha, innym wilgotna, niektórym ciepła, innym chłodna.

• Niebywała ulewa w dniu 31 lipca, trwająca bez przerwy 24 godzin, poczyniła na terenie Zakopanego poważne uszkodzenia. U wylotu ulicy Kościeliskiej przez zabranie brzegu runęła w gruzy murewana budka transformatora elektrycznego, a w sąsiedztwie niej znajdujący się kiosk herbaciarni, grożący zawaleniem się, straż pożarna musiała rozebrać.

Która z Pań pragnie zapoznać samotnego wielkopolanina w Zakopanem? Łaskawą wiadomość proszę pilnie pod A. L. 325 do administracji „Głosu Zakopiańskiego”.

• W piątek 8 b. m. w zapełnionej „dostatecznie” sali „Morskiego Oka” opowiadał nam Boy-Zeleński, jak to został

literatem, oświeclając swą czcigodną postać ze wszystkich czterech stron.

• Pot nóg, pach i rąk usuwa pasta „Fussol” natychmiast! Pod gwarancją nieszkodliwa. Do nabycia w Droguerji Br. Closmanna w Zakopanem.

• Pan Prezes Rady Ministrów i minister Skarbu, Dr Władysław Grabski pojechał samochodem do doliny Kościeliskiej, skąd udał się pieszo do Krakowa (tatrzańskiego). P. premier zamierzał zwiedzić Jaworzynę i Szmeks, co się jednak nie udało z powodu sprzeciwu Straży granicznej czesko-słowackiej, mimo że przepustki graniczne kierownika naszego Rządu były oczywiście „w porządku”.

Zjawiska metapsychiczne. Fluid promieniujący zdolny jest materializować się w rozmaite formy i kształty, co wykazują liczne fotografie fluidyczne.

• Przechodząc przez Skibówki (przysiółek Zakopanego) spostrzegłem pewnego razu przed jedną z niezliczonych kwater skautowych tabliczkę tej treści: „Żydom wstęp wzbroniony”. Na moją interpelację i wezwanie, by tabliczkę tę niezwłocznie usu-

nał, gołowasy „komendant” oświadczył, że nie uczyni tego, ponieważ to zbawienie i poczynając wpływa na zawojowaną przez żydów miejscową ludność (drużyna była z Poznańskiego).

Dr Marjan Sokołowski.

- Francuzi nie tają się z tem, że są narodem wymierającym, nie mają jednak ani ochoty, ani energii do rozmnażania się, nie wahają się w tym celu sprowadzać elementu rozpłodowego z państw sojusznich (np. polscy robociarze), a jednak celują w kulcie pierwiastka klitorydycko-phallicznego, sztuki seksualnych wzruszeń niezmiernie urozmaiconej – sztuki frustralnej, uprawianej dla siebie samej. Oto sprzeczności, odpowiednio do zróżnicowania energii psychicznej wytworzonej przez pierwszycę romantyczną przy spóldziałaniu pierwszycy zarodkowej. A. Nieboziemski [Tadeusz Mischke].

- W sobotę, dnia 9 sierpnia b. r. towarzystwo z Warszawy, złożone z czworga turystów, udało się pod wodzą młodszego Pawła Spitzkopfa na Durny. Powyżej przełęczy Klimkowej, po przejściu komina, nastąpił wypadek. Strącony w niewyjaśnionych okolicz-

nościach kamień, rozbiwszy się na skałach, kaskadą odłamków obrzucił młodego turystę, który ostatni na linie wynurzał się w tej chwili zza załomu. Ponieważ ratunek niosło dziesięciu ludzi, gromadka rozciągnęła się na znacznej przestrzeni. Sławny przewodnik Breier w pewnym momencie odłączył się, chcąc prawdopodobnie, jako już wolny, skrócić sobie drogę do schroniska. Wytrawny wilk górski zbyt widocznie zaufał swoim siłom – wracając skrótami w wieczór, skąpo rozjaśniony, skutkiem mgły, światłem księżyca, pośliznął się widocznie i życiem przypłacił odłączenie się od towarzyszy.

- Młoda inteligentna osoba szuka posady zarządczyni domu u samotnego pana albo posady towarzyszki – chętnie na wyjazd.

- „Trzaska” w objęciach pana Melodysty i jego nadobnej piły zapomniał o gromach Jehowy i otworzył na oścież podwoje bakcyłowi miłości, witając go owacyjnie trąbką i półcieniem wstydliwie zarówionych lamp.

- Jak nam donoszą, Spitzkopf młodszy, który prowadził ową nieszczęśliwą wycieczkę warszawiaków na Durny, w dwa dni po

wypadku wpadł do studni obok swego domostwa. Są pogłoski, że śp. Spitzkopf utopił się rozmyślnie z rozpaczy, że on to był, jako przewodnik owej wycieczki, mimowolnym sprawcą zgonu swego towarzysza i przyjaciela śp. Breiera.

- Opaski przeciw obwisłości brzusznej. Opaski przeciw obniżeniu żołądka. Opaski przeciw usunięciu macicy. Opaski przeciw wędrującej nerce. Opaski dla poprawienia figury. Opaski po przebytej operacji. Opaski na czas odmienny. Opaski po przebytem położu. Bandaże na największe i zastarzałe przepukliny: pępka, brzucha, pachwiny. Pończochy gumowe na żyłaki i skrzep w nogach. Prostotrzymacze przeciw garbieniu, skrzywieniu i dla rozwoju klatki piersiowej.



- Krowa znikła – baran się znalazł. Gospodyni Słodyczce Annie z Zubsuchego zginęła z pastwiska krowa w niewyjaśniony sposób – natomiast do gospodarza Stopki Jana przybłąkał się baran – o czym oboje dali znać policji.



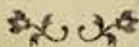
- Wypadek samochodowy spotkał znanych i cenionych obywateli Zakopanego. Towarzystwo składające się z pp.

majorostwa Geblów z synem i z pp. Głuszkiewiczów wybrało się w niedzielę autem do Szczawnicy. Na zakręcie obok zamku Czorszyńskiego wóz uderzył tylnym kołem o słup i zsunął się w pędzie ze szkarpy. Wszyscy jadący zostali wyrzuceni z auta i ciśnięci na leżące przy drodze stopy drzewa. Na całe szczęście cięższemu poranieniu uległa tylko pani majorowa Geblowa.

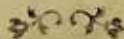
- Dnia 27 sierpnia bawili w Nowym Targu w sądzie dwaj obywatele zakopiańscy Izidor Chyc Olesiak i Władysław Król. W sprawie Chyca świadczył Król niekorzystnie na jego rzecz. Po powrocie do Zakopanego wieczorem powstała między oboma sprzeczka na ten temat, a zemstą dyszący Chyc porwał za leżącą na ziemi siekierę i zadał nią Królowi silny cios w głowę, raniąc go ciężko w skroń tak nieszczęśliwie, że mózg wydostał się na wierzch, poczem zbiegł.
- Brunet lat 23, student politechniki zagranicą, poszukuje dla braku znajomości towarzystwa damskiego w celu wspólnego spędzania czasu i wycieczkowania.
- Kronika policyjna notuje również parę drobniejszych i większych kradzieży. Więk-

szej kradzieży dokonano na szkodę znanej artystki pani Rity Sachetto, której nieznanym sprawcą skradł dwa boja i kostjum indyjski sceniczny, wartości 1500 złotych.

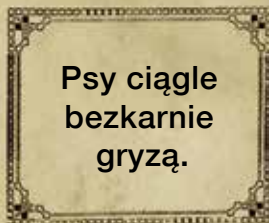
- Nieprawdą jest, że na podwórzu gminnym zabił rakarz dotychczas dwadzieścia kilka psów i że jęki konających ofiar ścinały krew w żyłach sąsiadów gminnego urzędu, a krew lała się strumieniami, natomiast prawdą jest, że rakarz – w braku rakarni – przetrzymał był w szopie urzędu gminnego 12 psów i uśmiercił je w ten sposób, że nawet osoby, które się temu przypatrywały, nie zasłyszały najcichszego jęku.
- Marek Dubiński, egzam. masażysta, wykonuje wszystkie zabiegi lecznicze, stawia bańki i pijawki. Zakłada klizma.



Czy to prawda? Podobno za przyczyną panów Ksawerego Praussa i Juljusza Zborowskiego otrzymał żyd, p. Józef Oppenheim, w Muzeum Tatrzańskim atelier fotograficzne z potrzebem urządzeniem w nowym gmachu do dyspozycji zarówno dla własnego użytku, jak i na cele Muzeum. Należałoby ten czyn jako nieobywatelski podkreślić.



- Z Krościenka piszą nam: dnia 25 sierpnia w południe uderzył piorun w kopy zboża w polu i zabił na miejscu 43-letniego Józefa Potaśnika z Kątów. Śp. Potaśnika prześladowało nieszczęście. Przed laty odebrał sobie życie jego ojciec, potem zmarło mu po kolei troje dzieci, w dniu zaś, kiedy sam padł od pioruna, żona powiła mu córeczkę.
- Dnia 19 września w Wyżnim Szczepanowie na Orawie obwiesił się 36-letni Józef Kłus, pochodzący z Zakopanego. Kłus cierpiał już od dłuższego czasu na zadumę.
- Odpowiedzi Redakcji. Pani J. Radzimy przeczytać rzecz o „demonizmie Zakopanego” pióra St. I. Witkiewicza w „Echu Tatrzańskim”.



**Psy ciągle
bezkarnie
gryzą.**

Przepisał: Jan Gondowicz

Wojciech Nowicki

SPRAWDZILI FORMĘ PRZED SEZONEM!



Ostateczna weryfikacja formy przed letnim sezonem wspinaczkowym miała miejsce na Warszawiance. Wynik: jest moc, która rokuje mocny sezon! Przystawki na zawody „Sprawdź formę przed sezonem” zostały nakręcone przez układowy pod dowództwem Adama Pustelnika. Były łyzy, pot, a nawet krew...

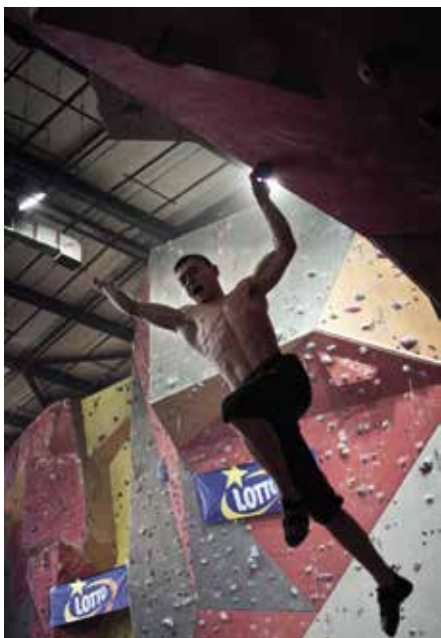
Listy startowe zapełniły się już na kilka dni przed zawodami, w tym także nazwiskami zawodników ze ścisłej polskiej czołówki. W czterech grupach eliminacyjnych na Warszawiance łącznie wystartowało 161 osób z całej Polski. Zawodnicy zmierzali się w eliminacjach z 24 przystawkami, podzielonymi na trzy stopnie trudności. Dzięki temu wszyscy mogli poczuć słodycz zwycięstwa oraz gorycz porażki.

Adam Pustelnik mówi o zawodach: „W eliminacjach niemal wszyscy wspinali się do końca czasu. Wydaje mi się, że przygotowane buldery dobrze wpasowały się w oczekiwania startujących. Zresztą, jeżeli ktoś chce się ponownie zmierzyć z eliminacjami, ma niewyrównane porachunki po sobocie albo słyszał, że było coś dla niego ma ku temu okazję – przystawki eliminacyjne pozostały na ścianie. Jeśli chodzi o finały, to były to widowiskowe dwie godziny. Zarówno wśród kobiet, jak i mężczyzn o miejscach na podium decydowała ilość prób, a publiczność mogła oglądać i dopingować kawałek dobrego wspinania po różnorodnych i raczej koncepcyjnych bulderach. Poziom sportowy był bardzo wysoki, finały przeprowadziliśmy tak jak puchar Polski czy puchar świata. Obecnie od dwóch edycji trwa cykl pucharu świata, więc dla zawodników w nim startujących nasze zawody były dobrym testem formy. Wielkie dzięki dla publiczności, która bardzo mocno się angażowała, doping był oszałamiający!”

Dla zawodników walczących o udział w finale odpowiednią mogła być przystawka eliminacyjna, w której kluczowym ruchem było klinowanie ręki w rysie.

I rzeczywiście! Start jednej z czterech finałowych przystawek męskich sprawdzał umiejętność wspinania w rysach. Najmniejszy błąd i brak otepowania były bardzo bolesne w skutkach. Ta przystawka i zaangażowanie, jakie włożyli w nią zawodnicy, z pewnością na długo pozostaną w pamięci kibiców.

Ze względu na taką samą ilość ukończonych przystawek w finałach kobiet i mężczyzn o kolejności na podium decydowała ilość prób.



Wyniki finałów wyglądają następująco:

Miejsce	Imię i nazwisko	topy	próby	bonusy	próby
1	Marta Czajkowska	2	2	2	2
2	Agata Wiśniewska	2	3	3	6
3	Gosia Rudzińska	2	6	3	7
4	Kaja Matejek-Zarebska	1	1	1	1
5	Kasia Janas	1	6	2	11
6	Wiktoria Młocka	0	0	0	0

Miejsce	Imię i nazwisko	topy	próby	bonusy	próby
1	Aleksander Romanowski	4	7	4	7
2	Kuba Jodłowski	4	14	4	5
3	Jakub Główka	3	7	4	10
4	Jakub Ziółkowski	3	11	4	8
5	Grzegorz Karolak	2	5	3	6
6	Szymon Łodziński	1	1	4	10
7	Tadeusz Sługocki	0	0	3	11

Dzięki wsparciu Partnera Zawodów, którym było LOTTO, oraz sponsorów MOJO Coffee – kawie zdobywców, i szkole wspinaczki GOUP, zwycięzcy otrzymali nagrody pieniężne, a wśród wszystkich startujących zostały rozlosowane niespodzianki: zestawy gadżetów LOTTO, przrządy asekuracyjne, magnetyzacja, HMS-y i latarka. Zwycięzcy grup eliminacyjnych mogli skorzystać z masażu oraz fachowych porad rehabilitantów z Holimedica.

Koordinator zawodów, Wojtek Nowicki, zwraca uwagę na jeszcze jeden ważny aspekt:

„Warto pamiętać, że oprócz Areny Wspinaczkowej Wgłę zawody współorganizowały dwa warszawskie kluby: Klub Wysokogórski Warszawa oraz Uniwersytecki Klub Alpinistyczny. Pracujący społecznie przy zawodach klubowicze pokazali, że idea «Climbers 4 Climbers» jest wciąż żywa! Wielkie dzięki dla obu klubów za ogromną pracę włożoną w przygotowanie i przeprowadzenie zawodów”.



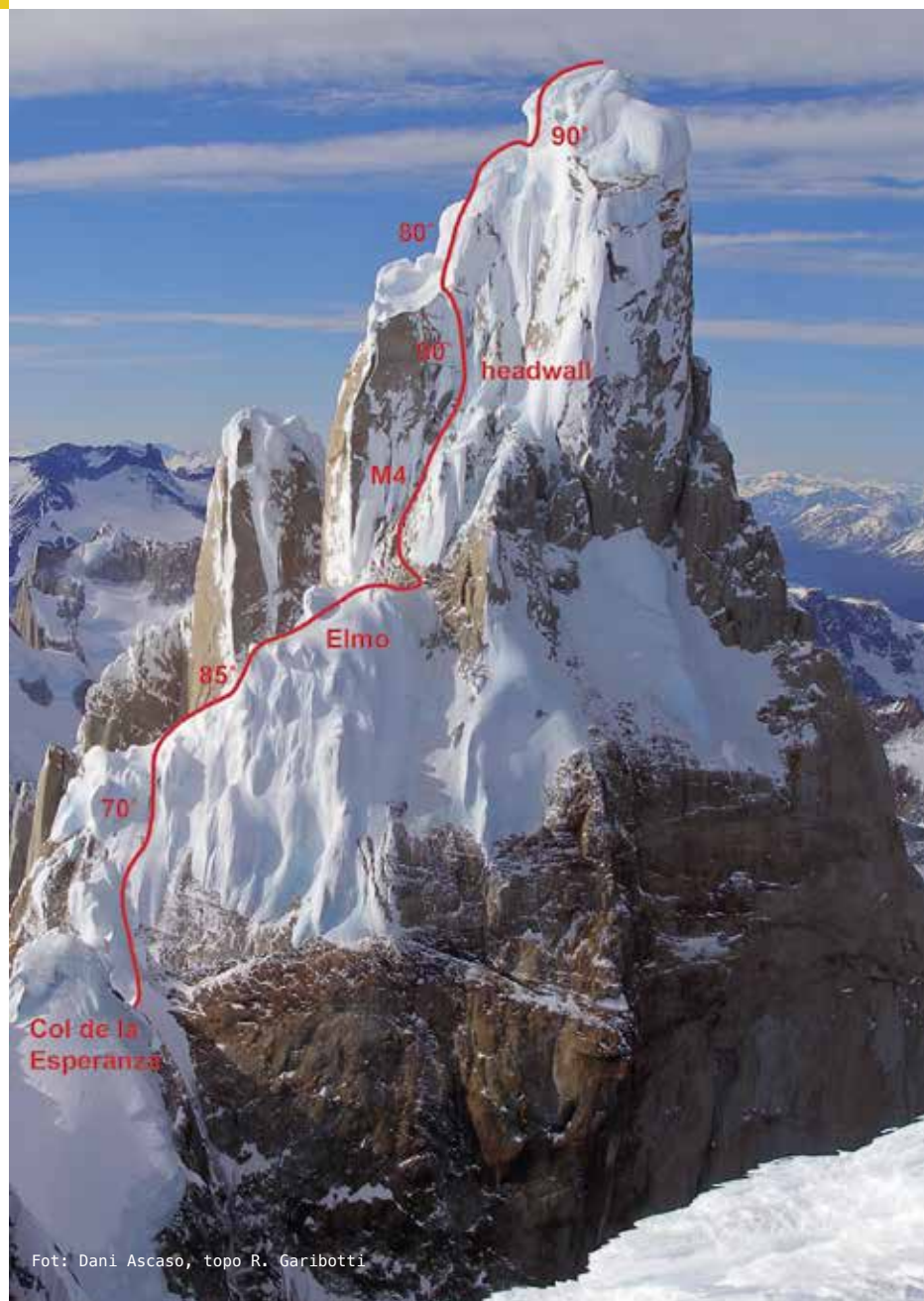


Fani sportu dziękują graczom **LOTTO**

Każda złotówka, którą przeznaczasz
na gry liczbowe LOTTO, to 19 groszy
dla sportu i kultury.



Gramy dla sportu i kultury



Fot: Dani Ascaso, topo R. Garibotti

Artur Paszczak
tłum. R. Kołodziński

NAJCIEKAWSZE WIEŚCI Z AAJ 2013



Dzięki uprzejmości Lindsaya Griffina otrzymaliśmy najnowszy *American Alpine Journal* – 400 stron wypełnionych najważniejszymi osiągnięciami górskimi lat 2012 i 2013. To prawdziwy rarytas nie tylko z punktu widzenia dokumentacji górskiej działalności, lecz także po prostu piękne wydawnictwo.

AAJ otwiera duży tekst relacjonujący bez wątpienia jedno z najlepszych przejść w historii himalaizmu – pierwsze kompletne przejście grani Mazeno (grani zachodnia) na Nanga Parbat. Dokonali tego Sandy Allan i Rick Allen (UK) w dniach 2–19 lipca 2012. Zespół do grani wspinał się *Drogą Schella* wraz z czwórką: Cathy O'Dowd, Lhakpa Nuru, Lhakpa Rangdu i Lhakpa Zarok, by potem kontynuować już we dwójkę wspinaczkę do wierzchołka, który został osiągnięty 15 lipca. Zejście odbyło się *Drogą Kinshofer* biegnącą ścianą Diamir. Do bazy zespół dotarł 19 lipca.

Dalej otrzymujemy porcję ciekawych artykułów opisujących różnego rodzaju osiągnięcia – od nowej drogi na Cerro Murrallón do przeglądu atrakcyjnych celów wspinaczkowych na Alasce.

Druga część wydawnictwa to notki informacyjne od wspinaczy z całego świata. Można tam znaleźć nawet notatkę o wyprawie weryfikacyjnej PZA i przecenieniu drogi *Golden Lunacy*. My jednak wybraliśmy dla was trzy najciekawsze naszym zdaniem informacje – o nowych rejonach na Grenlandii i historycznym sezonie na Cerro Torre w Patagonii.

Szwajcarzy na Półwyspie Renland (Grenlandia)

W okresie od połowy lipca do połowy sierpnia 2012 r. na Półwyspie Renland działała szwajcarska ekipa w składzie: Basil Jacksch, Christian Lederberger, Vera Reist i Silvan Schüpbach. Szwajcarzy wytyczyli tam cztery nowe trudne drogi o tradycyjnej asekuracji.

Baza wyprawy stanęła na lodowcu Edward Bailey. Zespół dostał się tam helikopterem, gdyż zatoka Scoresby Sund była wciąż zamarznięta.

W dniach 11–12 lipca zespół pokonał formację o nazwie Mirror Wall (2050 m), wytyczając drogę *Ledgeway to Heaven*. Pierwszych dziesięć wyciągów zostało zaporęczowanych, a potem wspinano się już w stylu kapsułowym. Droga biegnie ciągiem rys, jej długość to 1200 m, a trudności wyceniono na 7b+, A1, 45°. Zespół zjechał drogą, pozostawiając w ścianie przy okazji kości, pętle, haki i 23 spity.

Zespół wrócił na Mirror Wall 28 lipca. W stylu alpejskim wytyczona została droga *Midnight Solarium*, 1100 m, 7b, 45°. Droga prowadzi granią będącą lewym ograniczeniem ściany. 30 lipca zespół osiągnął wierzchołek, a następnie zjechał drogą *Ledgeway to Heaven* do podstawy ściany.

W dniach 3–5 sierpnia Szwajcarzy dokonali pierwszego wejścia na Cockpit (1400 m), wspinając się w stylu alpejskim z portaledgem. Tak powstała droga o nazwie *Atropa*

Belladonna, 7a. Po skończeniu wspinaczki zespół zjechał linią drogi, pozostawiając trochę tradycyjnego sprzętu i trzy spity. Na koniec, 8 sierpnia, ekipa wytyczyła kolejną drogę na El Güpf (1500 m). Droga została nazwana *Die Ideallinie*, 500 m, 7a a zjazd po raz kolejny odbyły się linią drogi. Ani do wspinaczki, ani do zjazdów nie zostały wykorzystane spity. Renland jest odległym i wciąż słabo wyeksplorowanym rejonem i według zespołu oferuje szerokie możliwości wytyczenia kolejnych długich (do 1000 m) dróg.

Nowe drogi w fiordzie Kangertitvatsiaq (Grenlandia)

W sierpniu 2012 r. do wschodniej Grenlandii udał się zespół w składzie: Matthew Bunn (Australia), Steve Beckwith, Matthew Traver i Mike Royer (wszyscy trzej UK). Pierwotny plan ekipy zakładał eksplorację niezdojrzanych do tej pory na południe od Tasilaq, jednakże z powodu niespokojnego morza w tym rejonie zespół udał się na północ, w okolice Kangertitvatsiaq. Baza wyprawy stanęła w skalnym cyрку, nazwanym przez zespół Mythis Cirque. Rejon leży u zbiegu dwóch fiordów: Kangertitvatsiaq and Sangmilik i z tego co wiadomo, nigdy wcześniej nie był odwiedzany przez wspinaczy. Wierchołki turni otaczających Mythis Cirque przekraczają 1000 m, a jakość skały jest bardzo zróżnicowana.

Po ustabilizowaniu się pogody, ekipa trzy kolejne tygodnie spędziła, wytyczając nowe drogi, zarówno na ścianach Mythis Cirque, jak i w sąsiednich rejonach, do których docierano pieszo lub też wykorzystując nadmuchiwany kajak.

Matthew Bunn i Mike Royer poprowadzili nową drogę biegnącą południowo-wschodnią ścianą i wschodnią granią Father Tower (1350 m). Drogę o długości 14 wyciągów i wycenie 5.9 nazwano *Coronis*. Zejście odbyło się południową granią, gdzie zespół zabiwakował. W tym czasie pozostała dwójka (Steve Beckwith, Matthew Traver) próbowała dokonać pierwszego przejścia imponującej północnej Siren Tower. Ich próba została jednak udaremniona przez kamienną lawinę w kuluarze podejściowym. Po krótkim odpoczynku w bazie zespół Bunn–Royer postanowił podjąć próbę zdobycia najwyższego wierchołka w otoczeniu cyрку. Po pokonaniu bardzo kruchego kuluaru zespół zabiwakował na przełęczy, by następnie kontynuować wspinaczkę stromą granią. Po kilku wyciągach wspinacze uznali jednak, że nie dadzą rady bezpiecznie zjechać z grani do zbiegającego w dół kuluaru i postanowili wspiąć się dalej, co oznaczało ostatecznie wykonanie trawersu czterech otaczających cyrk wierchołków. Pokonanie trawersu, nazwanego

potem *Torture Traverse* (5.9), zajęło zespołowi kolejne 30 godzin. Zespół dokonał pierwszych wejść na szczyty, które nazwał kolejno: Prometheus (1100 m), Tantalus (1250 m), Sisypheus (1200 m) i Damodes (1250 m).

Za ostatni cel Beckwith i Traver obrali turnię nazwaną Squid w grani Father Tower, ale niestety musieli się wycofać z powodu kruszyny. W tym samym czasie zespół Bunn–Royer wytyczył nową drogę na południowej ścianie Hidden Tower – 9-wyciągową linię *Assembling the Tupilak* (5.10) która dla odmiany oferuje doskonałą jakość skały.

Sezon letni 2012/2013 – rejon Chaltén (Argentyna)

Według różnych obliczeń, ponad 150 osób pokonało *Ragni Route* (600 m, 90°, M4) na zachodniej ścianie Cerro Torre w sezonie letnim 2012–2013. To ponad dwukrotnie więcej niż w ciągu ostatnich 40 lat (droga powstała w 1974 r.)! Było to efektem, po pierwsze: warunków pogodowych (bardzo suche powietrze), które spowodowały, że zamiast wspinania w niezwykle trudnej do asekuracji szadzi, można się było wspiąć w lodzie o dobrych możliwościach protekcji; po drugie: usunięcia śpiwot na południowo-wschodniej grani, które uczyniło z *Ragni Route* naturalną drogę na wierchołek. Austriak Markus Pucher dokonał drugiego solowego przejścia drogi, pokonując ją bez asekuracji w zaledwie 3 godziny i 15 minut z plateau 150 m poniżej Col de la Esperanza. [Jedno z wejść w tym sezonie należy do polskiego zespołu M. Tomaszewski – J. Radziejowski. Przyp.red.].

Tuż na prawo od *Ragni Route* Argentyńczyk Gabriel Fava, Wenny Sánchez i Roberto Treu przeszli imponujący 350-metrowy wariant z wierchołka Elmo do stanowiska pod ostatnim wyciągiem *Ragni Route*. Droga nazwana *Directa Huarpe* oferuje trudności zbliżone do oryginalnej linii *Ragni Route* z jednym nieco trudniejszym 15-metrowym pasażem z szadzi i lodu 95°. Trochę później Fava, Sánchez i Treu wytyczyli Guasos on the Rock, będący 450-metrowym wariantem (5.11 A1) do *Mate, Porro y Todo lo Demás* na Filarze Goretty na zachodniej ścianie Fitz Roya, a także pięciowyciągowy wariant na północnej ścianie Aguja Rafael Juárez o nazwie *Los Sanjuaninos* (5.11). Najbardziej „fantazyjne” przejście sezonu dokonane zostało przez Amerykanów Joshua Huckaby i Mikey’a Schaefera, którzy weszli na Aguja CAT, przetrawserowali na południe na Aguja Cuatro Dados, i wspięli się na jej wszystkie cztery „palce”, zeszli na przełęcz przez Aguja Inti, weszli na Aguja Atchachila i Aguja Pachamama. Łącznie przewspinali 25 wyciągów (z tego osiem nowych) i wykonali prawie 40 zjazdów. Cała akcja zajęła im

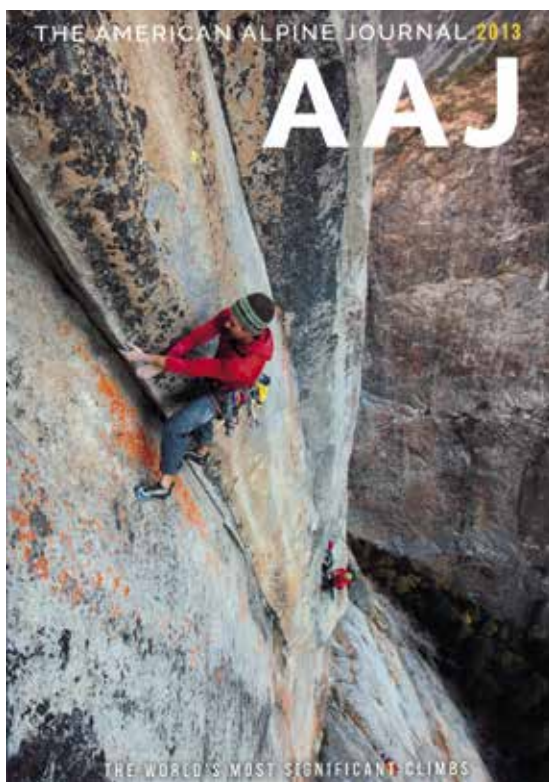
trzy dni, a trawers ochrzcił mianem *Manos y Mas Manos* (tłum. ręce i więcej rąk), nawiązując do częstego klinowania rąk, a także do nazwy grani Cuatro Dedos (tłum. cztery palce). Po zachodniej stronie masywu Cerro Pollone Niemcy Carsten von Birckhahn and Argentyńczyk Martin Kroussottsi wytyczyli *No Entiendo* – nową drogę na południowo-wschodniej grani Gran Gendarme. Później Von Birckhahn and Lukas Pflug poprowadzili nową drogę na północno-zachodniej grani tej samej turni – *Perfekt Day* (400 m, 7a). Von Birckhahn i Pflug, w towarzystwie Sebastiana Strauba, przeszli również *Zigzag* – drogę, która pokonuje siedem nowych wyciągów na zachodniej ścianie Aguja Tito Carrasco, łącząc się następnie z drogą *Kauffman–Toman* na północnej ścianie.

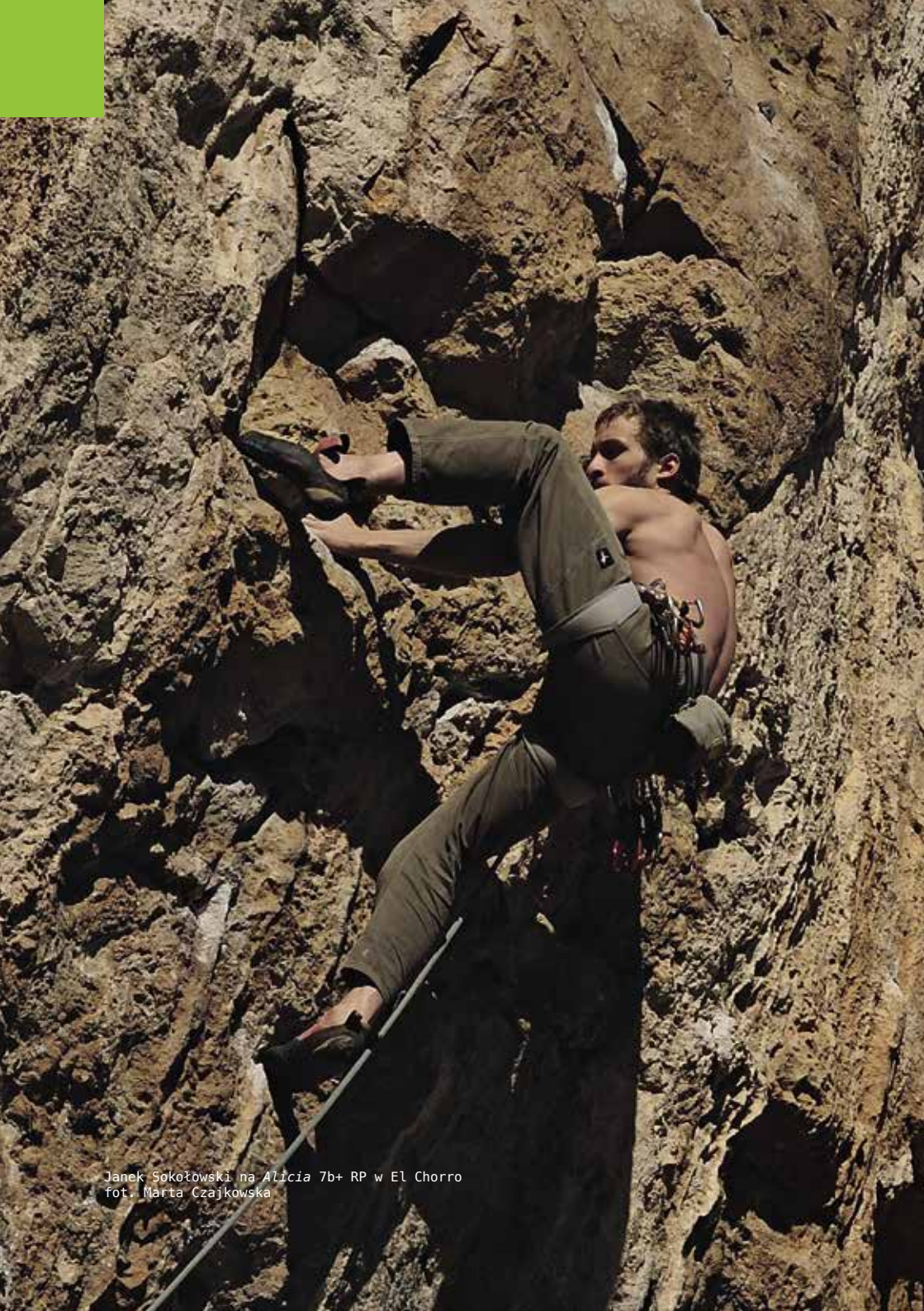
Po zachodniej stronie masywu Pollone Japończycy Katsutaka Yokoyama and Ryo Masumoto dodali 300-metrowy „sit start” do wschodniej grani Aguja Pollone. Ze szczytu zjechali na zachód, aby wspiąć się na Aguja Stefan, przetrawersowali granią do drogi *Re Puesto!* wiodącej na wschodni wierzchołek Cerro Pollone. Przewspinali łącznie 29 wyciągów o trudnościach do 5.11+. Następnie Yokoyama and Masumoto dokonali pierwszego klasycznego przejścia drogi *Judgment Day* na południowej ścianie Aguja Poincenot, pokonując trudności 5.12.

Kilka nowych wariantów pojawiło się również na Aguja Guillaumet. Amerykanie Pete Fasoldt i Eli Simon wytyczyli drogę *Dirigo* (300 m, 5.10 C1 50°) na wschodniej ścianie – siedem nowych wyciągów pomiędzy *Drogą Słoneńską* i *Drogą Anker–Piola*. Tuż obok na lewo Argentyńczycy Charly Cabezas i Diego Simari wytyczyli trójwyciągowy wariant do drogi *Gambler*.

Najważniejszym przejściem na Cerro Fitz Roy, a przypuszczalnie w całym masywie, było wytyczenie drogi *Un Mar de Sueños* (1200 m, 7a, A3, M4). Michi Lerjen (Szwajcaria) i Jorge Ackermann (Argentyna) w trzydniowej wspinaczce poprowadzili niezwykle śmiałą linię na wschodniej ścianie. Również na Fitz Royu Argentyńczycy Iñaki Cousirat i Carlos Molina dokonali drugiego przejścia drogi *El Corazón*. Amerykanki Kate Rutherford i Madeline Sorkin jako pierwszy kobiecy zespół pokonały drogę *Mate, Porro y Todo los Demás*, stając się równocześnie czwartym kobiecym zespołem na wierzchołku Fitz Roya.

Na południowej ścianie Aguja de la Silla Węgrzy Tomas Kovacs, Bence Lam i Aron Urbanics poprowadzili *Carril Rapido*, nową pięciowyciągową linię, którą wycenili na 5.10. W ciągu ostatnich lat wiele zmieniło się w rejonie Chaltén. Zmiany klimatu spowodowały, że kilkudniowe okna pogodowe pojawiają się znacznie częściej niż kiedyś. Pobliskie miasteczko – El Chaltén oferuje coraz więcej usług, przez co pobyt tam staje się bardziej komfortowy. Precyzyjne prognozy pogody pozwalają wspinac się z coraz mniejszym ryzykiem, a obfita wiedza o przebiegu dróg pozostawia coraz mniej niewiadomych. Heroiczne czasy wielkich zdobywców jak: Jose Luis Fonrouge, Casimiro Ferrari, Jim Donini, Silvo Karo, Ermanno Salvaterra zdają się należeć do przeszłości. Zamiast tego masyw staje się stopniowo „boiskiem”, gdzie setki wspinaczy nabywają po prostu nowych doświadczeń. Możemy ronić łzy nad tą zmianą, ale równocześnie trudno jest nie cieszyć się, patrząc na te ostatnie, naprawdę wspaniałe przejścia.





Janek Sokołowski na *Alicia* 7b+ RP w El Chorro
fot. Marta Czajkowska

Magdalena Nowak

Podsumowanie sezonu sportowego 2013

Choć jeszcze nie wszyscy zamknęli sezon sportowy (przynajmniej w czasie, gdy pracowaliśmy nad tym numerem *A/Zero*), to już teraz można śmiało powiedzieć, że w 2013 wiele się działo. Padły jurajskie ekstremy spod znaku VI.7, kobiece przejścia na poziomie 8b oraz przejścia bez znajomości w trudności 8a. Nasi klubowicze pokonali tradowe VI.5 oraz bulderowe 7C+. Same cyfry to jednak nie wszystko, bo działo się znacznie więcej.

Zacznijmy od **Janka Sokołowskiego**. Janek już w poprzednich latach przyzwyczaił nas do swoich jurajskich przejść na najwyższym poziomie. W tym roku do wykazu dorzucił m.in. *Pierwszy Krok Ku Doskonałości*. To już kolejna podzamczańska ekstrema na jego koncie po pokonanych w poprzednich sezonach: *Pijanych trójkątach* VI.7, *Potęrze trójkątów* VI.6+, *Krucjacie trzeźwości* VI.6 i *Drodze między dziupelkami* VI.6. Trudności tej drogi, otwartej przez Mirka Wodkę w 2007, pierwotnie zostały wycenione na VI.7+/8. Jednak Janek, podobnie jak trzech poprzednich wspinaczy, którzy ją pokonali, przychylił się do opinii o znacznie niższej wycenie, porównując jej trudności

do *Pijanych Trójkątów*. Dwa tygodnie po tym przejściu John potwierdził swoją formę, pokonując *Wycieczkę do Ojcowa II* VI.6 na Okienniku Wielkim, którą częściowo znał z wcześniejszych przejść *Maratonczyka* i *Wycieczki do Ojcowa I*. Poza świetnymi powtórzeniami dróg na szczególną uwagę zasługują pierwsze przejścia na jego koncie, których dokonał w tym roku. Otwarty pod koniec października *Morderca Niemożliwego* na Górze Kołoczek to pretendująca do wyceny VI.5+/6 najtrudniejsza do tej pory autorska propozycja Janka. Droga nazwą nawiązuje do słynnego artykułu Reinholda Messnera z 1970 r., obecnie uchodzącego za klasyk wspinaczkowej publicystyki (*Góry* nr 96, maj 2002). Drugim, najtrudniejszym pierwszym przejściem, którego dokonał Janek, jest odwolująca się do drogi Chrisa Sharmy *La Dziura Dziura* (słynne 9b+ Chrisa nazywa się *La Dura Dura*). To logiczne prostowanie drogi *Na przełaj* VI.1, jednego z jurajskich klasyków. Wstępnie zaproponowana wycena VI.5+ po kilku przejściach została obniżona do VI.5. Poza tym Janek do swojej autorskiej listy pierwszych przejść dopisał: *Hipotezę zamachu* VI.4 oraz *Gniotpo* VI.3.

Swoją niesłabnącą moc udowodnił także **Rafał Pawiński**, który wspinając się w różnych rejonach, skompletował całkiem imponującą listę przejęć. Wykaz Rafała robi wrażenie przede wszystkim ze względu na przejścia bez znajomości. Najciekawszą drogą poprowadzoną przez niego w stylu OS była *Black Mamba 8a*, pokonana we francuskim St Léger. Ponadto od strzału uporał się z aż siedmioma drogami o trudności 7c, a warto również wspomnieć, że był niezwykle bliski podniesienia swojego jurajskiego onsighta na poziom VI.5. Na *Modus ponens*, znajdującym się na Goncerzycy, tylko błoto w jednym z ostatnich chwytów udaremniło jego próbę. W wykazie Rafała nie zabrakło również przejść spod znaku czerwonego punktu. W stylu RP poprowadził w słoweńskim Ospie *Lahko noc Irena 8b* oraz *Gloria Victis VI.5+/6* na Okieniku Skarżycyckim.

Kobiece sportowe wspinanie w klubie kolejny sezon z rządu zdominowała **Janina Gmiter**. Nina biorąc urlop dziekański na uczelni poświęciła cały sezon wyłącznie wspinaniu. Jak sama relacjonuje, na przekór swoim upodobaniom, kierując się radami trenerki Aleksandry Taistry, w tym sezonie wybierała drogi o bardziej siłowym charakterze. Jednak w jej wykazie nie zabrakło trudnych przejść o wytrzymałościowym charakterze. Nina pokonała w tym roku m.in. *La Marroncita 8b/b+* w Olianie. Ta droga autorstwa samego Chrisa Sharmy nie tylko cieszy się niezwykłą popularnością, lecz także najlepszymi recenzjami światowej klasy wspinaczy. Do grona jej poskromicieleli należą m.in. Dani Andrada, Adam Ondra, Cédric Lachat, Ramón Julian Puigblanque, Sasha Digiulian, Alex Honnold, Magnus Midtbø i oczywiście trenerka Niny – Ola Taistra. Obok wspomnianej wcześniej drogi, w wykazie Niny znalazły się również trzy 8a+, pokonane w rejonie La Muela i Tres Ponts. Natomiast poza świetnymi przejściami w stylu red point Nina dokonała również najlepszego klubowego, kobiecego przejścia bez znajomości, drogi – *A Media Asta 7c*. W podsumowaniu oczywiście nie mogło zabraknąć **Karoliny Gurby**. W tym sezonie Karola pokonała w hiszpańskim El Chorro 8a o wdzięcznej nazwie *El Salto Del Tigre* w stylu RP. Natomiast w wąwozie rzeki Tarn, we Francji udało jej się poprowadzić dwie 7c RP, *La Napouse*, z którą uporała się już w drugiej próbie, oraz *Loubilee du Temps*. Do najbardziej spektakularnych przejęć Karoliny można niewątpliwie zaliczyć *Une colonie derriere les verrous 7b+*, poprowadzone bez znajomości. Natomiast na Jurze uporała się m.in. z jedną z propozycji podzaczarńskiego Suchego Półcia – *Brutalnym Truchtem VI.5*.



Karolina Gurba podczas swojej próby rp na drodze *L'oubilee du Temps 7c* w Gorge du Tarn
fot. Marta Czajkowska

Na wyróżnienie niewątpliwie zasługuje pierwsze przejście drogi *Melancholia* w wykonaniu **Przemka Klentaka**. Ten znajdujący się w czerwonym piaskowcu Ciosowej trad to droga wymagająca ze względu na zarówno trudności techniczne, jak i asekurację. Pierwszy przelot można założyć dopiero na około 6. metrze wspinania, po problemie bulderowym za mniej więcej 7B+. W tym miejscu, warto odnotować, że podkieleckie standardy wspinania na własnej, których Klenio bezwzględnie przestrzegał w tym przypadku, wykluczają korzystanie z crushpadów. Drugi i jednocześnie ostatni przelot na *Melancholia* to niepewny, najmniejszy alien w górnej części drogi, której trudności oscylują w okolicach VI.4+. Przemek pracował nad tą drogą ponad dwa lata i ostatecznie wycenił ją na VI.5.

Pośród pań najciekawsze przejścia na własnej należą do **Olgi Kosek**. Mimo tego, że w sezonie skupiała się także na wspinaniu górskim, sportowym oraz drytoolu, to znalazła czas, aby część energii spożytkować na trady. Z jej wynikiem sportowym na poziomie 7b, onsightem VI.2+ i zacięciem do wspinaczki tradycyjnej, nie jest zaskoczeniem, że Oldze udało się poprowadzić kilka ciekawych linii. Po zaledwie jednej próbie na wędkę Ola uporała się z jednym z rzędkowickich klasyków, drogą *Świeże Bułeczki VI.2+*. Choć linia jest ubezpieczona w ringi, to oferuje doskonałe możliwości asekuracyjne. W związku z obecnością bólów, jak zauważyła autorka przejścia, w tym przypadku należy mówić o rzadko używanym stylu green point „drodze ubezpieczonej ringami poprowadzonej na własnej protekcji”. Dodatkowo Oli udało się również poprawić tradowe dwie VI.2, jedną w Sokolikach i jedną na Jurze.

Najlepszą formę bulderową pokazali w minionym sezonie **Jan Kogut** oraz **Kuba Wasilewski**. Do najbardziej interesujących przejęć Kuby zaliczają się podlesicka *Omerta* oraz kuśnięcka *La Psiocha*, obie wycenione na 7C+ i pokonane w stylu red point. Natomiast kuśnięcki *Pan Twardowski* i rzędkowickie *Ojtam ojtam*, o wycenie 7A+, to najtrudniejsze buldery



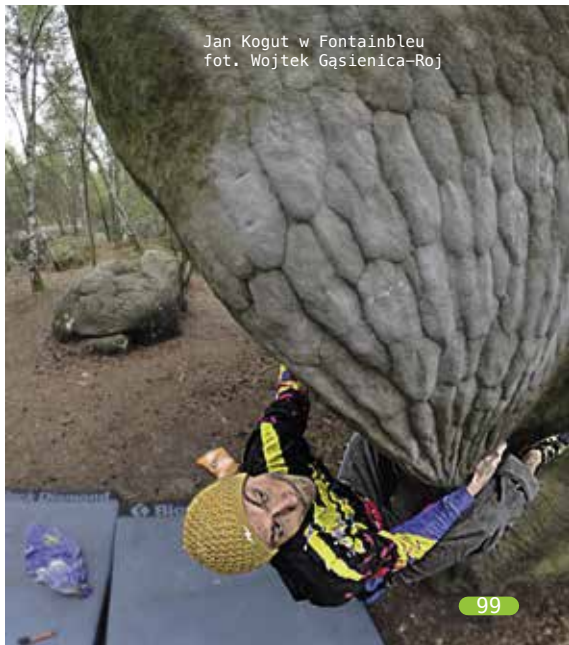
Przemek Klentak na *Melancholii*
fot. Marcin Staniec

zrobione przez niego w pierwszej próbie. I choć już same wyniki wspinaczkowe robią wrażenie, to na szczególną uwagę zasługuje jego niesłabnąca motywacja. Wiele problemów pokonał w temperaturach oscylujących między +5 a -12 stopni Celsjusza, bo, jak sam zauważa, temperatura nigdy nie jest zbyt niska, aby się wspiąć. Trzeba także podkreślić, że był to pierwszy sezon bulderowy Kuby na naszej rodzimej Jurze, a mimo to udało mu się pokonać osiemnaście problemów powyżej 7A. Kuba swoją energię wspinaczkową skupił przede wszystkim na wspinaniu w Polsce, ale udało mu się odwiedzić także zagraniczne rejony, takie jak czeski Bor czy szwajcarskie Magic Woods, gdzie pokonał drogi do 7C. Z kolei Janek doskonale zadomowił się we francuskim Fontainbleu, gdzie rozprawił się z aż sześcioma tamtejszymi problemami spod znaku 7C, ośmioma 7B+ oraz aż jedenastoma 7B. Ponadto spośród aż pięćdziesięciu ośmiu 7A oraz 7A+ część pokonał w pierwszej próbie.

Największą bulderową niespodziankę zrobił **Alek Barszczewski**, pokonując w szwajcarskim Magic Woods dwa buldery o wycenie 7C: *Intermezzo* oraz *The Gift*. Alek po raz kolejny udowodnił, że należy do grona najbardziej wszechstronnych wspinaczy nie tylko w klubie, lecz zaryzykuję stwierdzenie, że nawet w całym kraju. Choć swoją działalność wspinaczkową z sukcesami skupia przede wszystkim w górach, to jego nazwisko już nie po raz pierwszy pojawia się w klubowym podsumowaniu sezonu sportowego, jednak tym razem po raz pierwszy dzięki pokonaniu trudnych problemów bulderowych.

Warto rzucić trochę światła na jeszcze kilka innych klubowych sylwetek. **Janusz Szczur** znaczną część swojego wspinaczkowego sezonu spędził w Dolinie Bolechowskiej, gdzie pokonał kilka tamtejszych klasyków. W lipcu z powodzeniem zmierzył się ze znajdującymi się na Filarze Abazego *Wariantem Iwony* VI.5+ oraz *Akslopem* VI.5/5+. Dzięki temu już pod koniec października poprowadził *Klops* VI.5+/6, który jest kombinacją łączącą w sobie trudności m.in. tych dwóch dróg. **Rafał Stefanowski** w swoim wykazie zgromadził takie przejścia, jak *Ostatni Dzwonek* VI.5+/6 czy *Nabrzmięte Gruczoły* VI.5. Trzeba zauważyć, że próby na tej ostatniej drodze zajęły Dzidkowi zaledwie jedno popołudnie. Również **Mariusz Maziarz** może zaliczyć miniony sezon do udanych. Mariusz wspinaczkowo szczególnie upodobał sobie niemiecką Frankenjurę, gdzie poprowadził swoje pierwsze dwie drogi o wycenie IX+ (według różnych przeliczników od 7c+ do 8a): *Body Counts*, *Pretty Girl* oraz drogę *Massaker* IX/IX+. Do całości dorzucił jeszcze pokonanego we flashu *Roter Barona* IX-. Naszych klubowiczów nie zabrakło również na raczej mało popularnym wśród warszawiaków Zakrzówku. Działał tam należący do Grupy Młodzieżowej PZA **Piotrek Sułowski**, który poprowadził *Kobzdrę* VI.5/5+.

Szymon Marciniak poradził sobie m.in. z *Charitką* VI.5+, która uchodzi za dosyć trudną propozycję w swojej wycenie. Pośród jego przejść znalazły się również dwie linie Okiennika Wielkiego – *Maratończyk* VI.5 oraz *Wycieczka do Ojcowa* VI.5+. Ciekawą pozycją w jego wykazie są także *Trzy łyki*



Jan Kogut w Fontainbleu
fot. Wojtek Gasienica-Roj



Mirów, Alex Sharman
na Kuchar z Ła Manczy VI.5
fot. Katarzyna Lubkowska

nekrebotyki VI.4+/5, gdyż, jak relacjonuje Szymon, to piękna, oryginalna i wymagająca droga, która jest zaskakująco rzadko chodzona. Natomiast **Alexander Sharman**, mimo borykania się z kontuzjami, szybko wrócił do formy i poprowadził *So-czewkę* VI.5/5+ oraz *Atak Głonów* VI.5, obie o mocno bulderowym charakterze. Z kolei najlepszym jurajskim onsightem może się pochwalić **Marcin Księżak**, który zrobił od strzału *Mandolinę Ogiera* VI.4. Do grona wspinaczy z magicznym VI.5 na koncie weszli również **Maciek Wolski**, który swój sezon otworzył *Będkowskim Playboyem* oraz **Dominik Wiśniewski** z *Grekiem Korbą*.

Bardzo duży skok formy odnotował **Leszek Iwan**. Mimo tego, że część zimy poświęcił na wspinanie drytoolowe, to wraz nadejściem wiosny bezwzględnie skoncentrował się na wspinaniu sportowym. W swoim wykazie zgromadził pokaźną ilość dróg VI.4 o różnorodnym charakterze oraz kilka raczej siłowych VI.5, których charakter, jak sam podkreśla, zdecydowanie preferuje. Leszek otworzył sezon *Grekiem Korbą* VI.5, a we wrześniu dorzucił do tego *Gdzie przykazał brak dziesięciu* VI.5 oraz drogę *Eldorado* VI.5+.

Wyjątkowo niefortunnie swój sezon rozpoczął **Kuba Jasiewicz**. W wyniku pechowego odpadnięcia uległ poważnej kontuzji, co uniemożliwiło go na całe dwa miesiące. Jednak dzięki ogromnej motywacji w krótkim czasie udało mu się nie tylko wrócić do formy, lecz nawet znacznie ją poprawić. Jak sam żartobliwie twierdzi, największy wpływ na jego polepszenie wyników w skałach miał fakt, że został ojcem. Zaledwie miesiąc po całkowitym powrocie do zdrowia udało mu się poprowadzić życiówkę, w postaci *Messera* na wyjątkowo popularnych w tym sezonie Diabelskich Mostach. Przewodnikowo droga jest wyceniona na VI.5+, jednak Kuba

jest bliższy zdania, że to raczej przystępne VI.5. Poza jurą, Kuba wspiął się również na greckim Kalymnos, gdzie udało mu się już w czwartej próbie poprowadzić *Arugliopoulos* 7c+ oraz *Priapos* 7c.

Małżeństwo **Agnieszki Cudnej-Ryczer** oraz **Wojtka Ryczera**, które zwykle pracuje nad tymi samymi drogami, w tym sezonie poradziło sobie ze swoją pierwszą linią o łestowej wycenie 7c, drogą *Pinot* w słoweńskim Ospie. Jeśli chodzi o Jurę, to tym razem Agnieszka ze względu na kontuzję barku oddała odrobinę pola Wojtkowi. Jednak prowadząc drogę *Superbrudas* VI.4+ nie pozostała daleko w tyle. Natomiast Wojtek uporał się m.in. z *Władcą Pierścieni* oraz *Maratończykiem na krzywy ryj*, oboma w wycenie VI.5.

Po półtorarocznej przerwie do wspinania powróciła **Ola Stańczak**. Jej wykaz przejść, jak już zdążyła nas przyzwyczaić, imponuje nie tylko samymi trudnościami, lecz przede wszystkim niesamowitą ilością dróg spod znaku francuskiej siódemki. Ola w trakcie pobytu we Francji i Hiszpanii pokonała kilkanaście 7a oraz kilkanaście 7a+, przy czym część z nich poprowadziła bez znajomości lub we flashu, a pozostałe najwyżej w drugiej próbie. Zgromadziła w swoim wykazie dziewięć dróg o trudnościach 7b i 7b+. Natomiast najtrudniejszą drogą w wykazie Oli jest *La Napouse* 7c we francuskim Gorge du Tarn.

Na szczególne wyróżnienie zasługują przejścia **Marysi Karpiłowskiej**, która zaledwie trzy tygodnie po urodzeniu synka wróciła do wspinania i jeszcze w tym samym sezonie, w którym została mamą, sięgnęła po jeden z klasyków Podzamcza *Wódka pozwól żyć* VI.4+, a do tego dorzuciła jeszcze dwie VI.4. Natomiast sezon zamknęła na Kalymnos, gdzie poprowadziła 7b+ i 7c.

Do grona najlepiej wspinających się dziewczyn dołączyła także **Alicja Szczerek**, której udało się poprowadzić *Le Navire* w Gorge du Tarn, jej pierwszą 7b. Swoje wyniki sportowe po-

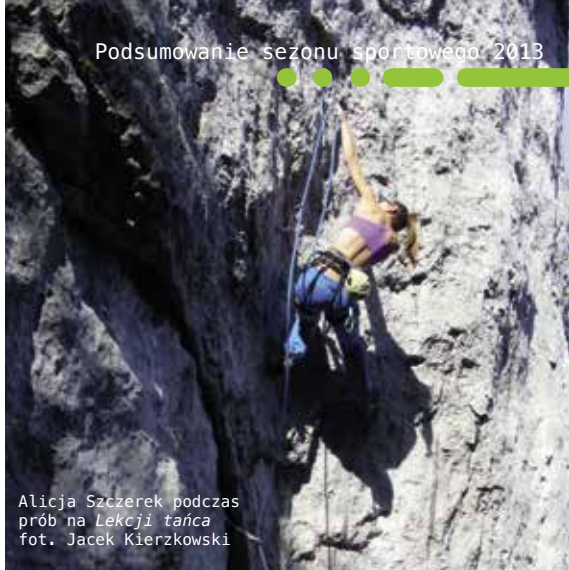
Ola Stańczak RP na Joe's rasnugueth manettes 7b w St. Leger fot. Marta Czajkowska



prawiła również **Asia Oleksiuk**, prowadząc 2001 – *L'odyssée du grimpeur* 7b w Céüse oraz *Trzy kwadranse jazzu* VI.4.

Nasi klubowicze świetnie reprezentowali klub również na zawodach. Od tych o raczej towarzyskim charakterze, jak Memoriał Andrzeja Skwirczyńskiego, w których pierwsze miejsce zajęły **Justyna Gorzoch** oraz **Sylvia Zarzycka**. Przez lokalne zawody, takie jak Łódzki Mini Wspin Maraton, w którym zwyciężyła wspomniana już wcześniej Olga Kosek. Aż po zawody krajowej rangi. W rzeszowskim BoulderRes na szczycie podium stanęła Asia Oleksiuk. Ze względu na kontuzję, mniej niż w poprzednich latach startował **Olek Romanowski**, jednak mimo przymusowego restu jego moc wcale nie zmalała. We wszystkich imprezach, w których wziął udział, a były to *Mechanika Mocy Absolutnej* w Radomiu, „Sprawdź formę przed sezonem” w Warszawie, *Gorączka Sobotniej Mocy* w Lublinie i Puchar Polski w Krakowie, zajął pierwsze miejsce. Do jednego z największych klubowych sukcesów należy zaliczyć również wygraną Niny Gmiter w pierwszej edycji Pucharu Polski w prowadzeniu, która odbyła się w Tarnowie.

Sezon sportowy 2013 niewątpliwie można uznać za bardzo udany. Choć w przypadku wielu osób sukcesy wspinaczkowe rodziły się w cieniu walki z kontuzjami, to tym większy podziw wzbudza niezmordowana motywacja naszych klubowiczów.



Alicja Szczerek podczas prób na *Lekcji tańca*
fot. Jacek Kierzkowski

Różnorodność pokonanych dróg, a także pól, na których swoje ambicje realizowali członkowie KWW, jest naprawdę imponująca. Wszystkim gratulujemy świetnych przejęć i liczymy, że w przyszłym roku będziemy mogli napisać o Was wspinających się jeszcze lepiej, jeszcze odważniej i z jeszcze większym entuzjazmem.

Wykaz najlepszych przejęć członków KW Warszawa w sezonie letnim 2013

Agnieszka Cudna-Ryczer

Jura Krakowsko-Częstochowska:

Super Brudas VI.4+ RP

Osp, Słowenia:

Pinot 7c RP

Minulet 7b+ RP

Rodellar, Hiszpania:

L'any que ve tambe 7c RP

Maria ponte el arnes 7b+ RP

Sopas de ajo 7b+ RP

Caco que te mato 7b RP

Caprichos de lujuria 7b RP

Lola 7a OS

Justyna Gorzoch i Sylvia Zarzycka

Zawody:

I miejsce w Memoriale Andrzeja Skwirczyńskiego w Jermzanowicach

Janina Gmiter

Oliana, Hiszpania:

Marroncita 8b RP

Tres Ponts, Hiszpania:

El Batec 8a+ RP

Mites moderns 8a RP

Rodellar, Hiszpania:

A Media asta 7c OS

True crime 7c+/8a RP

Los pilares de la tierra 7c+ RP

La Muela, Hiszpania:

Hechizao 8a+ RP

La conexion pelirroja 8a RP

Tsunami 8a+ RP

Rabomán y los Viagra 7c+ RP

Carpe Diem 7c+ RP

Desplomilandia, Hiszpania:

Mar De Ortigas 8a RP

El Chorro, Hiszpania:

Thunder struck 7c+ RP

Rima Libre 8a RP

Zawody:

I miejsce w I edycji Pucharu Polski 2013 w Tarnowie

Karolina Gurba

Jura Krakowsko-Częstochowska:

Brutalny Truch VI.5 RP

Lonstar VI.4+ RP

El Chorro, Hiszpania:

El Salto Del Tigre 8a RP

Los Siete Larrys 7b OS

Gorge du Tarn, Francja:

La Napouse 7c RP

Loubilee du Temps 7c RP

Une colonne derriere les verrous 7b+ OS

St Léger, Francja:

Soft Coniere 7b FL

Olga Kosek

Jura Krakowsko-Częstochowska:

Świeże bułeczki VI.2+ trad HP

Dupa Babiucha VI.2 trad GU RP

Droga nr 10 na Czujniku (P. Haciski) VI.2+ OS

Sokoliki:

Pierwsza rysa (bez kamieni) VI.2 trad HP

Sperlonga, Włochy:

Jeremy's fun 7b RP

Cadarese, Włochy:

wariant do *Scarpedetennis* 6b+ trad OS

Zawody:

I miejsce w Boulderowym Mini Wspin Maratonie w Łodzi

I miejsce w czterech z pięciu edycji Mini Wspin Maratonu w Łodzi

II miejsce w jednej z pięciu edycji Mini Wspin Maratonu w Łodzi

I miejsce w Akademickich Mistrzostwach Województwa Łódzkiego, w kategorii na trudność

Magdalena Nowak

Jura Krakowsko-Częstochowska:

Krakowski Spleen VI.4 RP

Prostowanie Henia VI.4 RP

Prostowanie Wariantów Klasycznych VI.3+/4 RP

Wymyśl mi nazwę Dorotko VI.2+ OS

Znak Orła VI.2+ OS

Red River Gorge, USA:

100 Years of Solitude 5.11b OS

Tea at the Palaz of Hoon 5.11b OS

Coopers Rock, USA:

Stick With It! V5+ RP

Orange Blossom Special V5 FL

George Washington's Nose V5 RP

S & M Roof V5 RP

Humility V5 RP

Zawody:

I miejsce w 2013 Snow Monkey Bouldering Competition w Charleston

I miejsce w Akron University Bouldering Competition 2013

I miejsce w WVU Bouldering Competition 2013

I miejsce w Slippery Rock University Bouldering Competition 2013

I miejsce w University Bouldering Series 2013

Joanna Oleksiuk

Jura Krakowsko-Częstochowska:

Trzy kwadranse jazzu VI.4 RP

Céüse, Francja:

2001 - L'odyssée du grimpeur 7b RP

Zawody:

I miejsce w VII edycji zawodów bulderowych BoulderRes

Aleksandra Stańczak

El Chorro, Hiszpania:

The Speed Kings 7b+ RP

Los siete Larrys 7b RP

Cano Paco 7a OS

El Orejazo 7a OS

Gorges du Tarn, Francja:

La Napouse 7c RP

Grandeur nature 7b RP

El Diablo perverso 7b RP

Ten years after 7b RP

Noir desir 7b RP

Nom de mostuejouis! 7b RP

Omar m'a tuer 7b RP

Farniente 7a+ OS

Une saison en enfer 7a+ FL

Couleur café 7a OS

St Léger, Franja:

Soft connerie 7a RP

La chevanchee fantastique 7a OS

Alicja Szczerek

Gorges du Tarn, Franja:

El Diablo Perverso 7b RP

Aleksander Barszczewski

Magic Wood, Szwajcaria:

Intermezzo 7C RP

The Gift 7C RP

Mariusz Bartosiewicz

Jura Krakowsko-Częstochowska:

Maratończyk na krzywy ryj VI.5 RP

Truskawki VI.4+/5 RP

Zalety minety VI.4+ RP

Dwral kostuch VI.3+ OS

Leszek Iwan

Jura Krakowsko-Częstochowska:

Eldorado VI.5+ PP

Gdzie przykazań brak dziesięciu VI.5 PP

Grek Korba VI.5 PP

Zanikający Biceps VI.4+ PP

Piekło jest we mnie VI.4+ PP

Arco, Włochy:

Povero Gatto 7b+/7c PP

Isili, Włochy:

Vertigine 7b+ PP

La Cosa 7b PP

Zawody:

III miejsce w II Manewry dryboonkowych im. Joanny Wolf

III miejsce w Memoriale Bartka Olszańskiego

Kuba Jasiewicz

Jura Krakowsko-Częstochowska:

Messer VI.5 RP

Kalymnos, Grecja:

Aruglio po ulos 7c+ RP

Priapos 7c RP

Tufa King Pumped 7b+ OS

Alfredo Alfredo 7b+ RP

Themeliona 7b+ RP

Spartakus 7b+ RP

Amphora 7b OS

Pomponpidoux 7b OS

Ikariotikos 7b OS

Przemysław Klentak

Ciosowa:

Melancholia VI.5 Trad HP FA

Stokówka:

Melanchujnia VI.5 RP

Zelejowa:

Czwarty oddech kaczuchy VI.5 RP

Jan Kogut

Fontainebleau, Franja:

Apocryphe 7c RP

Starting Bloc / Micholeg assis 7c RP

La Nuit 7c RP

Bagheera 7c RP

Sitting Bull 7c RP

Sur-Prises 7c RP

L'Aérodynamite 7b+ RP

La Longue Marche 7b+ RP

NoNameYet 7b+ RP

Le Plafond 7b+ RP

Carnazina 7b+ RP

Aérosol 7b+ RP

Oasis 7b+ RP

De-Ci De-Là 7b+ RP

Splatch 7b RP

Jour de Pluie 7b RP

Deus Ex Machina 7b RP

Hibernatus 7b RP

Smash 7b RP

Yogi 7b RP

Baloo 7b RP

Crazy Horse 7b RP

L'Anglophile 7b RP

Rataplat 7b RP

Apophis 7b RP

Marcin Księżak

Jura Krakowsko-Częstochowska:

Mandolina Ogiera VI.4 OS

Beniaminów:

Masakra VIII RP

Szymon Marciniak

Jura Krakowsko-Częstochowska:

Trzy łyki nekrobiotyki VI.4+/5 RP

Maratończyk VI.5 RP

Wycieczka do Ojcowa VI.5+ RP

Charitka VI.5+ RP

Mariusz Maziarz

Frankenjura, Niemcy:

Body Counts IX+ RP

Pretty Girl IX+ RP

Massaker IX/IX+ RP

Lutscher IX RP

Geheimtipp IX-/IX RP

Roter Baron IX- FL

Margalef, Hiszpania:

Chupa Sangre 7c RP

Fongicida 7c RP

La Muela, Hiszpania:

Agua Bendita 7c

Rafał Pawiński

Jura Krakowsko-Częstochowska:

Gloria victis VI.5+/6 RP

Moce piekielne VI.5+ RP

Salami Vice VI.5 RP

Brutalny trucht VI.5 RP

Modus ponens VI.5 RP

Klasztor Koszalin VI.4 FL

Céüse, Francja:

Encore 8a+ RP

Corps etranżer 7b+ OS

Alabama 7b+ OS

Lapinerie 7b OS

St Léger, Francja:

Black Mamba 8a OS

Les Rifougnieurs 7c OS

Macadam cow-boy 7b+ OS

Venasque, Francja:

Ça ira mieux demain 7c OS

Champ du Possible 7b+ OS

Sympathy for the devil 7b OS

Vole 7b OS

Buoux, Francja:

Os court 7b+ OS

Osp, Słowenia:

Lahko noc Irena 8b RP

Mozaik 8a RP

Hugo 7c RP

Bohinjska bela, Słowenia:

Zival 7c RP

Geyik bayiri, Turcja:

Troja 8a+ RP

Freedom is a battle 8a+ RP

Richfest 8a RP

Eclipse 8a RP

Sheep is sheeps clothing 7c+

Yin Yang 7c OS

Out of control 7c OS

Nasenbar 7c OS

No money no dance 7c OS

Arsenik 7c OS

Aleksander Romanowski

Zawody:

I miejsce w Mechanice Mocy Absolutnej vol. 2 w Radomiu

I miejsce w „Sprawdź formę przed sezonem” w Warszawie

I miejsce w Pucharze Polski w Krakowie

I miejsce w Gorączce Sobotniej Mocy vol.4 w Lublinie

Wojciech Ryczer

Jura Krakowsko-Częstochowska:

Władca Pierścieni VI.5 RP

Maratończyk na krzywy ryj VI.5 RP

Supernowa VI.4+ RP

Osp, Słowenia:

Pinot 7c RP

Minulet 7b+ RP

Rodellar, Hiszpania:

Nanuk 7c RP

Maria ponte el arnes 7b+ RP

Aquest any si 7b+ RP

Alexander Sharman

Jura Krakowsko-Częstochowska:

Soczewka VI.5/5+ RP

Atak Głonów VI.5 RP

Kazaczok VI.4+ RP

Lot Nad Kukulczym Gniazdem VI.3+ Flash

Sperlonga, Włochy:*Jeremy's fun 7b RP***Jan Sokołowski****Jura Krakowsko-Częstochowska:***Pierwszy krok ku doskonałości VI.7 PP**Wycieczka do Ojcowa II VI.6 PP**Akeda VI.5+/6 FA**Krzyk wapienia VI.5+/6 PP**Peleton VI.5+ PP**Podhajny Grand Prix VI.5+ PP**Niech się bida wścika VI.5+ PP**Nie dla Peca ta kiesa VI.5/5+ PP**Taniec z Wilkami VI.5 PP**La Dziura Dziura VI.5 FA**Hipoteza zamachu VI.4 FA**Gniotpol VI.3 FA***Desplomilandia, Hiszpania:***Conexion pelirroja 8a PP**Mar de ortigas 8a PP***El Chorro, Hiszpania:***El salto del tire 8a PP***Rafał Stefanowski****Jura Krakowsko-Częstochowska:***Ostatni dzwonek VI.5+/6 RP**Nabrzmiące Gruczoły VI.5***Frenchi, Włochy:***Softpresse 7c+ RP**Frühlingserwachen 7b OS***Oltre Finale, Włochy:***Belfagore 7c RP**Indira Ghandi 7b+ RP***Piotr Sułowski****Zakrzówek:***Kobzdra VI.5/5+ RP***Janusz Szczur****Jura Krakowsko-Częstochowska:***Klops VI.5+/6 PP**Wariant Iwony VI.5+ PP**Akslop VI.5/5+ PP**Chiński Maharadża VI.5 PP**Supernowa VI.4+ PP***Kuba Wasilewski****Jura Krakowsko-Częstochowska:***La Psiocha 7C+ RP**Omerta 7C+ RP**Lucyfer 7C RP**Nagły impuls lata 7C RP**Lucyferowy trawers 7B+ RP**Lucyfer 1/2 7B+ RP**Demonów dzięki hordy 7B+ RP**Czołgaj się Forrest 7B RP**Paranoid 7B RP**Dylan 7B RP**Dynuś 7B RP**Hardkor czołgisty 7B RP**Crack 7B RP**I w pizdu wyłódował 7B RP**Dynamit 7A+ RP**Pan Twardowski 7A+ FL**Lucyferek 7A+ RP**Romper stomper 7A+ RP***Kamień Michniowski:***Krzyzobranie 7B RP**Ojтам ojтам 7A+ FL***Bor, Czechy:***Fintova hrana 7B RP***Magic Woods, Szwajcaria:***Intermezzo 7C RP**Morgen latte 7B RP**Blindfisch 7B RP**Red Roses 7A+ RP***Dominik Wiśniewski****Jura Krakowsko-Częstochowska:***Grek Korba VI.5 PP***Menaggio, Włochy:***Poincenot 7a+/b OS***Maciej Wolski****Jura Krakowsko-Częstochowska:***Będkowski Playboy VI.5 PP**Małe jest piękne VI.4+ PP**Rekin VI.4+ PP**Piekło jest we mnie VI.4+ PP*

Janina Gmitter

PRAWIE, PRAWIE . . .

Rok 2013 był dla mnie bardzo szczególny, ponieważ dzięki urlopowi dzikańskiemu i wsparciu rodziców mogłam w pełni skoncentrować się na wspinaniu. Po solidnie przepracowanej zimie już na początku marca wybrałam się do Andaluzji, mocno zmotywowana, aby próbować swoich sił na nowych projektach i realizować cele sportowe, jakie postawiłyśmy sobie z moją trenerką Olą Taistrą. Deszczowa pogoda nie rozpieszczała i bulderowe drogi dały mi mocno w kość. Po raz pierwszy w życiu wspaniałam się po drogach mocnych z ewidentnymi „miejscami”, a nie długich i ciągowych, jak dotychczas. Zapoznałam się również z trudnościami dróg w skali 8c. Po raz pierwszy też musiałam przełknąć gorycz porażki i wyjechać z rejonu, pozostawiając niezrealizowany projekt, na który było mnie stać... Nauczyło mnie to pokory i jeszcze mocniej uświadomiło mi, jak ważna we wspinaniu jest silna psychika, wsparcie otoczenia i dobra atmosfera na wyjeździe.

Ostatnie dni w Andaluzji były ciężkie, ale dzięki Oli, Kubie i Jasonowi na początku czerwca pełna energii zawiązałam do

Rodellar. Pomimo że był to już czwarty miesiąc wspinania na wescie, pozytywny partner Marcin Jamkowski i nowe otoczenie sprawiły, że miałam dużo siły, aby kontynuować wspinanie po trudnych dla mnie drogach. Spuściłam z tonu i zgodnie ze wskazaniami Oli wspaniałam się dużo, mocno, nie myśląc, czy zrobię wynik, czy nie, ale mocno wierząc w to, że włożony wysiłek i zaangażowanie zapoczentują w przyszłości. Liczyły się kilometry w skale i duża ilość przechwytywów – czyli to, co nazywamy doświadczeniem.

Do Polski wróciłam na początku lipca, po krótkim odpoczynku na Mazurach rozpoczęłam wcielanie w życie planu treningowego, mającego na celu przygotowanie mnie do wspinania w Katalonii od połowy września.

Pisałam ten tekst, siedząc przy stoliku w naszym lokum, w Oranii – małym miasteczku, rzut beretem do trzech ciekawych rejonów: Perles, gdzie zaprzyjaźniłyśmy się z połogami i roz-wspinałyśmy, Tres Pons – gdzie wspinanie jest bardziej moje i w krótkim czasie poprowadziłam tam dwie śliczne ósemki, oraz Oliany, w której walczyłyśmy na trudnych projektach.





Wspinałam się z Olą i był to nasz pierwszy wyjazd, gdzie byliśmy we dwójkę – obie na maksa zmotywowane. Mając wspólne cele, bardzo dobrze się rozumiemy. Znalazłyśmy idealny środek pomiędzy profesjonalnym podejściem do sportu a luzem. Jeszcze nigdy atmosfera w skałach nie była tak „śmiecowa”, co mi bardzo pomaga we wspinaniu. Dzięki temu, że Ola wierzy w moje możliwości bardziej niż ja i regularnie bagatelizuje moje projekty, wspinałam się coraz zuchwalej i śmiało próbuję trudnych dróg. Jak na razie idzie nam bardzo dobrze. Zrobiłam bardzo ładną 8b *Marriancita*, a Ola z łatwością poprowadziła w bardzo krótkim czasie najpopularniejsze linie w Olianie: *Mind Control* i *Fish Eye*. Obserwując ją podczas wspinania, uczę się bardzo dużo i programuję swoją głowę. Skoro ona tam RESTUJE, no to przecież PRZYTRZYMAM te obłaki! I ze zdwojoną energią napieram!

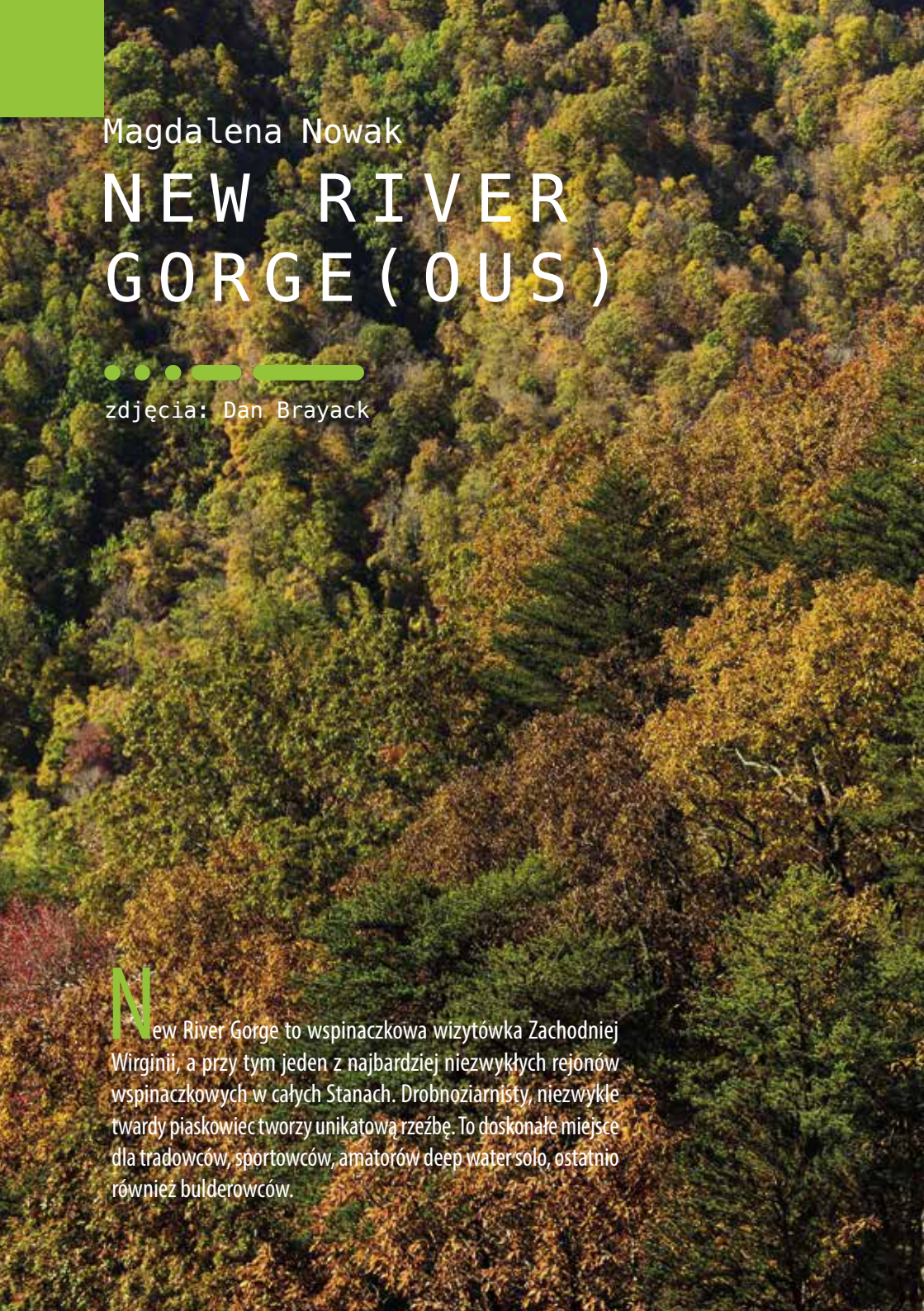
Do Polski wróciłam 13 listopada i końcówkę sezonu skałkowego wspominałam już w domu. Niestety nie udało mi się zrealizować wszystkich sportowych celów. Zabrakło mi... chyba wszystkiego po trochu. Po powrocie czułam wielki niedosyt, bo... tak niewiele brakowało...

Pierwszy raz w życiu zostawiłam w skałach tak dużo, nie myślę o tym jednak w kategoriach porażki, lecz wyzwaniu na kolejne sezony, które dodatkowo mnie motywuje i dodaje energii, aby działać i dążyć do sukcesu, bo wiem, że poprzeczka postawiona jest wysoko.

Chciałabym bardzo podziękować firmom, które wspierały mnie w tym sezonie. Ogólnorozwojowo przygotowywałam się na siłowni Fitness Park Warszawianka, treningi przeprowadzałam w Centrum Wspinaczkowym W Górę w Warszawie, natomiast wygodne i kolorowe ubrania wspinaczkowe otrzymałam od firmy Heartbeat.

FiTNESS Park





Magdalena Nowak

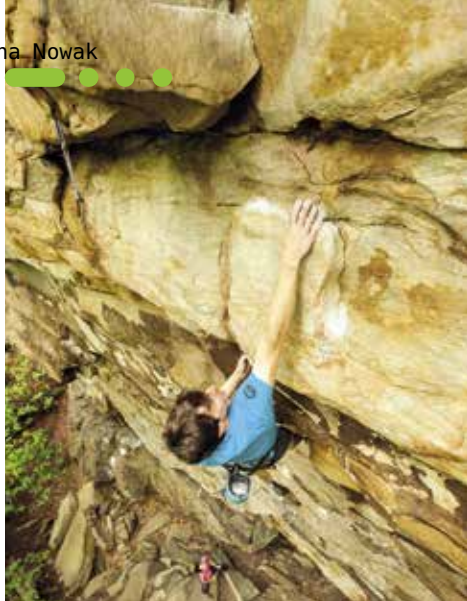
NEW RIVER GORGE (OUS)



zdjęcia: Dan Brayack

New River Gorge to wspinaczkowa wizytówka Zachodniej Wirginii, a przy tym jeden z najbardziej niezwykłych rejonów wspinaczkowych w całych Stanach. Drobnoporiasty, niezwykle twardy piaskowiec tworzy unikatową rzeźbę. To doskonałe miejsce dla tradowców, sportowców, amatorów deep water solo, ostatnio również bulderowców.



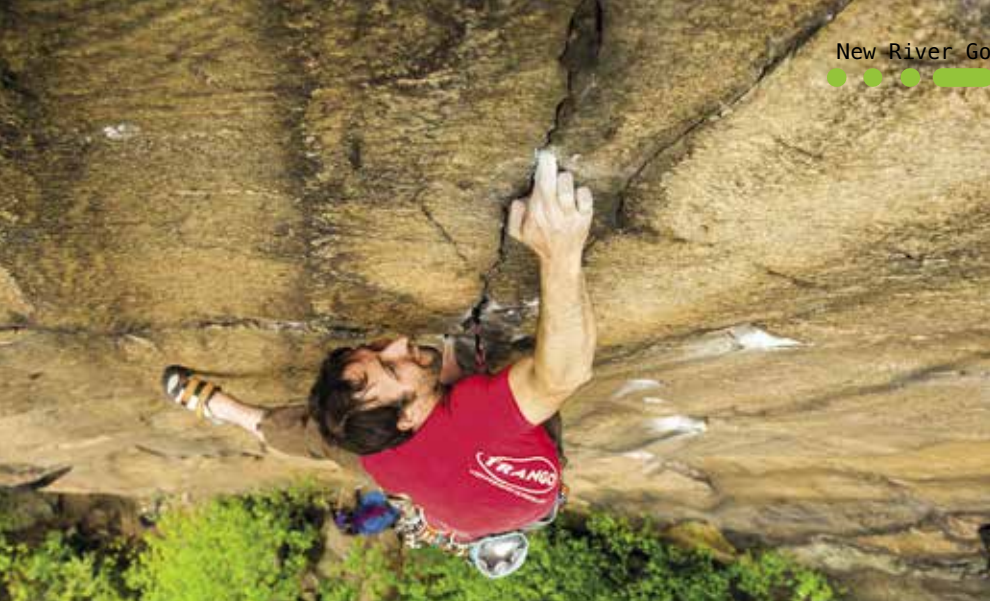


Słynne wydawnictwo Lonely Planet poświęca Wirginii Zachodniej zaledwie dwie strony w swoim ponadtysiącstronicowym przewodniku po Stanach Zjednoczonych. Faktycznie, nie jest to najbardziej popularny cel wizyt wśród zwykłych turystów, jednak jest to miejsce doskonale znane wspinaczom z całego świata. Wirginia Zachodnia i jej najbliższe okolice to wspinaczkowe centrum wschodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych, wymarzone miejsce dla każdego wspinacza i każdego entuzjasty sportów ekstremalnych. To tam znajdują się: Seneca Rocks, które ukształtowały całe pokolenia amerykańskich wspinaczy na Wschodnim Wybrzeżu, Coopers Rock, porównywane do brytyjskich gritów i uważane za najlepszy rejon bulderowy w tej części USA, i przede wszystkim New River Gorge, uznawany za Wielki Kanion Wschodu, wspinaczkową wizytówkę Zachodniej Wirginii. Wąwóz rzeki New nie jest tak znany jak sąsiedni (ok. 350 km), często odwiedzany przez zagranicznych wspinaczy Red River Gorge. Przede wszystkim ze względu na dużo mniejszą liczbę ekstremalnie trudnych dróg, zdecydowanie trudniejsze wyceny oraz znacznie większą liczbę dróg na własnej asekuracji.

W przeciwieństwie do znanego z południowo-zachodnich stanów piaskowca Navajo i jego odpowiednika z Red River Gorge, piaskowiec z New River Gorge jest niezwykle twardy. Nietypowy rodzaj skały tworzy unikatową rzeźbę, którą ciężko porównać z jakimkolwiek innym rejonem wspinaczkowym. Nie pozostaje to bez wpływu na odbiór tamtejszych trudności. Nie znając specyfiki wspinania w New, można uznać tamtejsze wyceny za wyjątkowo surowe. Skała w wąwozie jest drobno-

ziarnista, przez co jest raczej delikatna dla skóry, a większość chwytów można określić mianem pozytywnych. Rzeźba wspinaczkowa jest niezwykle urokliwa, jednak w pierwszych dniach wspinania sprawia wrażenie nieczytelnej. Przeważają gładkie połacie skały o doskonałym tarcu, poprzedzielane horyzontalnymi warstwami. Warstwy te tworzą wyobłone krawadki, duże oblaki oraz płaskie, głębokie półki w otwierających się poziomych rysach.

Podczas gdy mikrorzeźba jest bardzo specyficzna, makrorzeźba rejonu zaspokoi gust każdego wspinacza. W New River Gorge można znaleźć idealnie gładkie pionowe rysy, jakich nie powstydziliby się legendarne Indian Creek, a w których wszelkie próby stosowania techniki Dülfera wprawiają w dużą radość lokalnych wspinaczy. Nie brakuje skomplikowanych technicznie, idealnie gładkich zacięć i płyt. Znajdziemy tam nawet niezwykle ciekawe kominy, wymuszające pracę tymi wszystkimi częściami ciała, o których wykorzystaniu mogliśmy nie mieć najmniejszego pojęcia. I w końcu, jest tu także miejsce dla amatorów solidnych przewieszni, w których najejden biceps odmówi współpracy znacznie szybciej, niż można by się tego spodziewać. Większość dróg jest dosyć długa, sięgając nawet 50 metrów i łącząc różne formacje skalne, wymaga wspinaczkowej wszechstronności. Poszczególne sektory mogą się znacznie różnić charakterem wspinania. To doskonałe miejsce dla tradowców, sportowców, amatorów deep water solo, ostatnio również bulderowców. I to właśnie niezwykle różnicowanie czyni to miejsce unikalnym oraz wartym odwiedzenia.



Choć obecnie New River Gorge jest uznawany za jeden z najlepszych i najbardziej niezwykłych rejonów wspinaczkowych w całych Stanach, to jego udokumentowana eksploracja rozpoczęła się dość późno. Podczas gdy w Yosemitech pierwsze ekstremalnie trudne drogi były prowadzone klasycznie, w New większość stosunkowo łatwych technicznie dróg była pokonywana jedynie na wędkę. Dopiero w połowie lat 70. grupa lokalnych zapaleńców zaczęła odkrywać potencjał rejonu. Początkowo skupiali się oni na najłatwiej dostępnych sektorach. Ze względu na historię miejsca, nadal oferują one jedynie wspinaczkę tradową, a liczba boltów została ograniczona do niezbędnego minimum.

Wąwóz New River przez długi czas pozostawał nie tylko mało popularny, ale wręcz kompletnie nieznan. Aby to zmienić, Bruce Burgin, zawodowy fotograf i jeden z protoplastów wspinaczki w New, pozostawił wskazówki dojazdu oraz zdjęcia rejonu w sklepie turystycznym w Seneca Rocks, ówczesnej kolebce wspinania w tej części USA. Od tamtej pory miejsce, które zapracowało sobie na miano undergroundowego, stopniowo zyskiwało na popularności. Do wąwozu zaczęli się zjeżdżać coraz bardziej utalentowani wspinacze, którzy ochoczo otwierali nowe drogi.

Sytuacja zmieniła się za sprawą artykułu opublikowanego przez Burgina na łamach *Climbing Magazine* w 1984. Tekst w popularnym magazynie wspinaczkowym odkrył przed rzeszami wspinaczy ogromny potencjał tego rejonu. Na rezultat nie trzeba było długo czekać. Już w kolejnym sezonie wspinacze wzięli szturmem wąwóz. Zostały odkryte

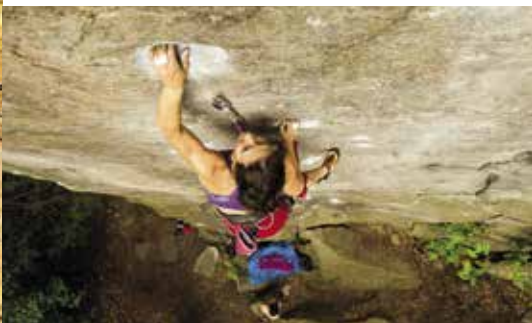
nowe sektory, a nowe drogi pojawiały się niczym grzyby po deszczu. Wszystkie drogi w tym okresie były pokonywane na własnej asekuracji, zatem większość z nich to naturalne linie pięknych rys, które do dzisiaj pozostają nieobite i uchodzą za klasyki rejonu. Kiedy większość najbardziej ewidentnych linii została już odkryta wspinaczkowo, kolejnym krokiem była eksploracja tego, co znajdowało się między rysami. Zaczęły rosnąć nie tylko trudności dróg, ale pojawiało się coraz więcej linii o trudnej asekuracji, spod znaku posępnej R-ki. Dopiero gdy połączenie trudności wspinaczkowych z problematyczną asekuracją zaczęło bardziej przypominać to, z czego obecnie słynie Alex Honnold, wbito pierwsze bolty. Jednak jeszcze w 1987 r., kiedy został wydany pierwszy przewodnik wspinaczkowy po NRG, ze znajdujących się w nim prawie 500 linii ani jedna nie była obitą drogą sportową. Amerykanie bardzo długo przekonywali się do wspinaczki sportowej. Podczas gdy w Europie sukcesy w popularyzacji sportowego wymiaru wspinania święcił Patrick Edlinger, w USA objano dopiero pierwsze drogi wspinaczkowe. Temu trendowi przez długi czas nie oparł się także wąwóz rzeki New. Dopiero pod koniec lat 80. New River Gorge, zrobił kolejny krok we wspinaczkowej ewolucji, wchodząc w erę wspinaczki sportowej.

Prawdziwy sportowy przełom w wąwozie nastąpił wraz z pierwszą wizytą Erica Hörsta, wówczas bardzo młodego i niezwykle utalentowanego wspinacza, późniejszego autora znanych na całym świecie książek o treningu wspinaczkowym. To właśnie on w znacznym stopniu przyczynił się do



spopularyzowania tego miejsca. Obecnie mówi się nawet, że wspinanie sportowe w New narodziło się w rejonie Bubba City, którego ojcem chrzestnym jest właśnie Hörst. Jednak tradycja wspinaczki na własnej asekuracji do dzisiaj ma bardzo silny wpływ na wspinaczkę sportową w rejonie. Na wielu drogach sportowych objanych również współcześnie, ze względu na odległości między przelotami dobrze byłoby uzbroić się w dodatkową parę *cojones*.

W 1988 r. New odwiedzili pierwsi zagraniczni goście. Francuzi Pierre Deliage i Nicolas Richard otworzyli w wąwozie pierwsze drogi sportowe spod znaku 5.13+ (8b), wówczas najtrudniejsze drogi w rejonie. W tym samym roku do NRG przyjechała również sama Lynn Hill, która dokonała pierwszych przejść ekstremalnie trudnych tradów, w tym drogę *The Gratest Show on Earth* o wycenie 5.13a (7c+), uchodzącą obecnie za



jeden z największych klasyków rejonu. Od tamtej pory liczba nowych dróg rośnie w postępie geometrycznym. Na początku lat 90. Harrison Dekker otwiera *The Travisty*, pierwszą 5.13c/d, która przez wiele kolejnych lat pozostaje najtrudniejszą drogą w rejonie. Dopiero w drugiej połowie lat 90. pojawiają się pierwsze potwierdzone przejścia za 5.14 (8c). Od tego czasu lista nazwisk znanych amerykańskich wspinaczy odwiedzających wąwóz powiększa się o Petera Crofta, Scotta Franklina, Chrisa Lindera, Chrisa Sharmę, Joe Kindera oraz całkiem niedawno Matta Wildera. Skalę miejsca doskonale obrazuje fakt, iż wspinacze eksplorujący New jeszcze na początku lat 90. prześcigali się nie tylko w tworzeniu nowych linii, lecz także w odkrywaniu całych sektorów. Niektóre z klifów ukrytych w lesie przez lata broniły się stromymi, skomplikowanymi podejściami, ograniczając dostęp do wielu ciekawych ścian w wąwozie. Obecnie sektory figurujące pod wspólną nazwą rejonu New River Gorge obejmują także wąwóz rzeki Mea-

dow oraz klify jeziora Summersville. Tempo powstawania nowych dróg sportowych osłabło dopiero w ostatnich latach ze względu na zmiany w lokalnych przepisach dotyczących ochrony przyrody. Uzyskanie pozwoleń na obicie nowej drogi trwało nawet dwa lata. Jednak dzięki działaniom Access Fund (amerykański odpowiednik Naszych Skał) w lipcu 2013 udało się osiągnąć porozumienie, które ma szansę przerwać chwilową stagnację.

New River Gorge oferuje ponad 2500 fantastycznych linii, z których więcej niż połowa to drogi sportowe. Obecnie najtrudniejszym tradem w wąwozie jest *The Golden Bullet* 5.13d (8b) otwarty w 2010 r. przez Matta Wildera. Natomiast najtrudniejszymi drogami sportowymi są dwie 5.14b (8c): *Trebuchet* i *Picket Fence*, stworzone przez Mike'a Williamsa, odpowiednio w 2010 i 2011. Mimo obecności ekstremów,

co roku w połowie maja. Jesienią, New River Gorge przyciąga turystów z całego kraju niezwykle feerią barw. Dodatkową atrakcją jest tak zwany *Dzień Mostu* (*New River Gorge Bridge Day*) przypadający w drugiej połowie października. Można wówczas spacerować się jednym z najwyższych mostów na świecie, a przy okazji obejrzeć base jumperów, którzy ochotczo z niego skaczą.

Położenie i dojazd

New River Gorge znajduje się w południowej części Zachodniej Wirginii. Najłatwiej się do niego dostać lecąc z przesiadką do nieodległej stolicy stanu – Charleston. Jeśli szukamy opcji ekonomicznych, lepiej wybrać lot do jednego z dużych miast wschodniego wybrzeża, takich jak Nowy Jork lub Waszyngton.



w wąwozie rzeki New dominują przede wszystkim umiarkowane trudne linie spod znaku amerykańskich 5.10 (6a-6b+) oraz 5.11 (6c-7a). New River Gorge na stałe zagościł w pantheonie najpopularniejszych i najatrakcyjniejszych rejonów wspinaczkowych Stanów Zjednoczonych i z pewnością jest to jedno z tych miejsc, które warto odwiedzić w USA.

Kiedy jechać?

Klimat Zachodniej Wirginii jest zbliżony do naszego, jednakże zdarzają się tutaj bardzo łagodne zimy, które przypominają naszą jurajską jesień. Natomiast lata bywają wyjątkowo upalne, często uniemożliwiając jakiekolwiek wspinanie. W związku z tym największy ruch wspinaczkowy przypada na wiosnę i jesień. Wiosną warto tu przybyć również ze względu na *New River Rendezvous*. To jedna z największych imprez wspinaczkowych na wschodnim wybrzeżu, odbywająca się

Następnie wypożyczyć samochód lub skorzystać z jednej z sieci autobusowych (Greyhound lub Mega Bus). Przy zakupie z dużym wyprzedzeniem, sieci te oferują bilety nawet za symboliczne półtora dolara. Bez względu na wybraną opcję, wypożyczenie samochodu jest koniecznością, aby sprawnie poruszać się po NRG. W Charleston znajdziemy kilka wypożyczalni aut. Warto jednak pamiętać o wcześniejszej rezerwacji, co pozwoli nam zaoszczędzić całkiem sporą sumę. Samo poruszanie się po wąwozie wymaga pewnej wprawy i orientacji w terenie, gdyż odnalezienie niektórych rejonów jest często niebanalne. Warto nawiązać kontakty z lokalnymi wspinaczami. Amerykanie są niezwykle otwarci, a w okolicy nie brakuje zapaleńców wertykalnych przestrzeni, więc z pewnością nie zaszkodzi próbować.

Nolegi

Jeśli nie nastawiamy się na nocleg w hotelach lub motelach, których nie brakuje w okolicy, warto wziąć pod uwagę kemping należący do American Alpine Club, na którym spotkamy lokalnych i przyjezdnych wspinaczy. Miejsce to znajduje się w bezpośrednim sąsiedztwie dwóch sektorów wspinaczkowych, jest ukryte w lesie i odizolowane od innych kempingów, co tworzy unikalny wspinaczkowy klimat. Kemping AAC jest jedną z najbardziej atrakcyjnych cenowo opcji noclegowych w wąwozie (7 dolarów). Jednak aktualną cenę warto sprawdzić bezpośrednio przed wyjazdem na stronie AAC. Biwakowanie na dziko to raczej kiepski pomysł, w wąwozie raczej nie jest przez nikogo praktykowane. Natomiast całkiem powszechne i całkowicie legalne jest spanie w samochodzie, oczywiście pod warunkiem, że samochód jest zaparkowany w dozwolonym miejscu. Jadąc większą grupą, opłaca się wynająć domek (*cabin rental*), którego koszt wynosi nawet 60 dolarów za dzień, często z możliwością negocjacji ceny w przypadku dłuższego pobytu.

Sklepy

Niemalą frajdą są odwiedziny sklepu Water Stone Outdoor w Fayetteville. Jest to doskonale zaopatrzony, niewielki sklep wspinaczkowy i właśnie tam należy szukać aktualnego przewodnika wspinaczkowego po okolicy. Znajdziemy tam wszystko, czego moglibyśmy potrzebować i wiele więcej. Dla każdego wspinacza jest to najlepszy możliwy punkt informacyjny. Sprzedawcy podpowiedzą gdzie się wspinąć, jak trafić w dany sektor, jak odnaleźć kemping oraz gdzie dzieje się coś ciekawego. Ekipa sklepu często organizuje różnego rodzaju imprezy, dlatego dobrze jest odwiedzić ich stronę internetową i zorientować się, czy czegoś właśnie nie planują, a jeszcze lepiej zapytać o to bezpośrednio w sklepie. Sprzedawcy są świetnie zorientowani, posiadają ogromną wiedzę nie tylko na temat wąwozu. Przy odrobinie szczęścia, jeśli powiecie, że jesteście z Polski, możecie usłyszeć:

Poland? Vertical grass climbing! I always wanted



to try this! (Polska? Wspinanie w pionowych trawach! Zawsze chciałem tego spróbować!)

Jedzenie

Jeśli jedzenie w okolicy, to przede wszystkim Pies and Pints w Fayetteville! To mały, lokalny browar, w którym poza wysmienitą pizzą, można spróbować doskonałego, lokalnego piwa. Tak, tak! Amerykańskie piwo potrafi być bardzo dobre, pod warunkiem, że nie jest to Bud Light albo Budweiser. Innym miejscem, które warto odwiedzić jest meksykańska restauracja w Summersville. Choć miejsce wygląda niepozornie, serwuje pyszne jedzenie. Natomiast jeśli zdecydujemy się gotować samodzielnie, najlepszym miejscem zaopatrzenia będzie Walmart w Fayetteville.

Inne atrakcje

W dzień odpoczynku od wspinania warto spróbować jednej z wielu atrakcji, jakie oferuje wąwóz i jego okolice. New River Gorge przyciąga amatorów wszelkiego rodzaju sportów związanych ze świeżym powietrzem. Rzeka New na odcinku zaledwie 80 kilometrów opada ponad 250 metrów, tworząc trudności sięgające piątego stopnia w sześciostopniowej kajakowej skali WW (White Water). Przyciąga to całe rzesze entuzjastów raftingu i kajakarstwa górskiego. Na łatwiejszych odcinkach rzeki organizowane są spływy pontonami, które są fantastyczną przygodą i pozwalają zobaczyć wąwóz z nieco innej perspektywy. Alternatywą dla rwącego nurtu rzeki jest wypożyczenie roweru górskiego. W ten sposób można zwiedzić New River Gorge





jedną z wielu urokliwych tras rowerowych, ciągnących się na przykład dawną trasą kolejki wąskotorowej. Kolarstwo górskie cieszy się ogromną popularnością również wśród wspinaczy, którzy na dachach swoich wielkich samochodów często wożą rowery. Odszkodźnia od aktywności fizycznej będzie piknik lub wędkowanie w okolicach malowniczych

Sandstone Falls, które są jednym z najlepszych obszarów wędkarskich na całej rzece. Innymi atrakcjami będą rekonstrukcje bitew wojny secesyjnej, które miały miejsce w tych okolicach. Warto również odwiedzić nieodległe Point Pleasant, którego historia stała się znana dzięki amerykańskiemu filmowi „Przepowiednia”.

REKLAMA

NAJLEPSZE WSPINANIE W NAJLEPSZEJ LOKALIZACJI

KILKADZIESIĄT DRÓG od IV do VI.6

DWIE BULDEROWNIE

PEŁNY ZESTAW TRENAŻERÓW

 **PRZESTRONNY PARKING DLA KLIENTÓW**

ARENA WSPINACZKOWA
WGORE

www.wgore.eu

ul. Merliniego 2 tel. 245-36-88
 (10 min. od centrum – przystanek Park Dreszera)

Rafał Pawiński

JAK ZACZĄĆ TRENOWAĆ NA PRZYRZĄDACH, ABY UNIKNĄĆ KONTUZJI?

Część I – drążek i chwytotablica



Wszystkie przyrządy treningowe dostępne na ścianie wspinaczkowej są dla was. Istnieje wiele mitów krążących wokół przyrządów treningowych takich jak drążek, campus, drabina Bachara i chwytotablica oraz o potencjalnych kontuzjach, jakie niesie korzystanie z nich. Na drążku i Bacharze nie ćwiczcie, bo uszkodzicie łokcie. Na campusie i chwytotablicy nie, bo uszkodzicie palce. To zapewne tylko kilka zdań, które mogliście zasłyszeć od starszych stażem wspinaczy, którzy nabawili się kontuzji na tychże urządzeniach.

Tak, są to przyrządy kontuzjogenne, ale tylko jeśli się ćwiczysz na nich źle, bez rozważań i odpowiedniego przygotowania. Korzystanie z nich nie jest jednak zarezerwowane dla wąskiego grona wtajemniczonych. Należy tylko wiedzieć, czy jesteście już gotowi na korzystanie z nich i jak się do takiego treningu zabrać. Poniższy tekst ma na celu rozwianie waszych wątpliwości odnośnie do treningu na tych urządzeniach. Opiszę ćwiczenia, od których możecie bezpiecznie zacząć tak,

aby uniknąć kontuzji. Na koniec napiszę, co dane ćwiczenia wniosą do waszego wspinania i sprawię, że będzie ono bardziej efektywne. W pierwszej części przyjrzymy się drążkowi i chwytotablicy, w kolejnej części zobaczymy, jak zacząć swoją przygodę z drabiną Bachara i campusem.

Uwaga! Przed każdymi ćwiczeniami pamiętajcie o odpowiedniej rozgrzewce. Dzięki temu unikniecie przeciążeń i niepotrzebnych napięć, które mogą prowadzić do kontuzji.



Drążek

Każdy wie jak wygląda; nic skomplikowanego: wisząca rurka, na której można zawisnąć na rękach. Ćwiczeń, jakie wymyślono na drążku, jest całe mnóstwo. Najprostszym i najpopularniejszym z nich jest podciąganie ze zwisu. Niby nic trudnego, bo wystarczy ugiąć ręce w stawie łokciowym i tym samym unieść swoje ciało do góry, sięgając brodą ponad drążek. Jednak zapewne niejedno z was ma problem, żeby taki ruch wykonać.

Podciąganie jest podstawą jakichkolwiek bardziej zaawansowanych treningów wspinaczkowych. Kluczem są ćwiczenia przygotowujące oraz nauka samego ruchu podciągania. Drą-



żek należy łapać nachwytem, najlepiej bez użycia kciuka, gdyż jest to najbardziej typowy sposób, jakim łapiemy się skały. Na początek dobrym pomysłem jest podciąganie z pomocą gumy rehabilitacyjnej, bloczka treningowego lub zwykłego krzesła. Wszystkie te trzy elementy mają za zadanie odciążyć ciało o kilka kilogramów, poprzez przeniesienie części jego ciężaru na nogę, tak aby łatwiej było unieść się na rękach. Gumę rehabilitacyjną mocujemy na drążku tak, aby oprzeć w niej stopę, a następnie wykonujemy podciągnięcie, częściowo podnosząc się na nodze. Wykorzystując bloczek treningowy, mocujemy do łącznika uprząży długi sznur, który przekładamy przez bloczek zamocowany na drążku, na drugim końcu sznurka podwieszamy odpowiednio duży ciężar. W ten sposób,





dzięki działającemu w dół odciążeniu, odejmujemy sobie kilogramy. Jeśli podciąganie z gumą lub z blokiem wychodzi nam już całkiem sprawnie, możemy zacząć podciągać się, np. delikatnie podpierając się nogą na krześle w ruchu do góry, ale opuszczać już bez tego ułatwienia. Ważne, żeby opuszczanie było wykonywane najwolniej jak się tylko da, aby nasze mięśnie stawiały opór najdłużej jak to możliwe. Po pewnym czasie okaże się, że jesteśmy w stanie co najmniej jeden raz podciągnąć się na drążku bez żadnej pomocy.

Kolejnym etapem będzie doskonalenie techniki podciągania poprzez stopniowe zmniejszanie odciążenia. Jeśli uda nam się już podciągnąć co najmniej pięć razy z własnym ciężarem, możemy zacząć myśleć o zmianie treningu. Dalsze kroki to podciąganie francuskie oraz podciąganie

asymetryczne. Podciąganie metodą francuską ma na celu wytrenowanie przyboku. Pociągamy się do końca, po czym przytrzymujemy przybłok pod kątem ostrym przez kilka sekund (broda nad drążkiem). Następnie opuszczamy się całkowicie i powtarzamy ćwiczenie, tym razem zatrzymując się na kilka sekund w przyboku pod kątem 90 stopni. W ostatnim powtórzeniu utrzymujemy przybłok pod kątem 160 stopni. Początkowo można ograniczyć podciągnięcia między kolejnymi fazami ugięcia rąk i od razu przechodzić z jednego rodzaju przyboku w kolejny.

Podciągnięcia asymetryczne to wykonywane na uchwytach o dwóch różnych wysokościach. Ostatnim, najbardziej zaawansowanym etapem treningu na drążku będzie podciąganie z obciążeniem oraz podciąganie jednoręcz.





Pierwsze treningi

Zacznij od porządnej rozgrzewki, delikatnego wspinania oraz kilku ćwiczeń siłowych, np. z hantlami. Odpocznij, a dopiero potem przystąp do wykonywania jakichkolwiek ćwiczeń na drążku. Jeśli nie trenujesz zbyt często i twoim treningiem jest samo wspinanie, to ćwiczenie podciągania najlepiej zrobić po zakończeniu treningu, poprzedzając je krótkim odpoczynkiem.

Na co zwrócić uwagę:

1. Podciągnię z gumą – opór gumy, czyli odciążenie, należy dobrać tak, aby podciągnięcie sprawiało nam choć trochę trudności. Żeby nauczyć swoje ciało podciągania, musimy dostarczyć mu odpowiednich bodźców, zatem nie może być zbyt łatwo.

2. Przy opuszczaniu – ważne jest, żeby opuszczanie na drążku było naprawdę bardzo, bardzo powolne. Jeśli już wydaje się wam, że jest wolno, to spróbujcie... jeszcze trochę wolniej.
3. Gdy nas „rozgina” – jeśli już nie dajecie rady się podciągnąć i mięśnie już nie chcą wykonywać ruchu do góry, nie wspominając o powolnym opuszczaniu, to puśćcie drążek i zeskoczcie z niego. Unikajcie tzw. dynamicznych przeprostów, czyli gwałtownego niekontrolowanego wyprostowania ręki, jest to bardzo szkodliwe dla waszych łokci i może prowadzić do poważnych przeciążeń.
4. Kiedy boli – niewyćwiczone ręce mogą reagować na podciąganie bardzo silnym bólem w stawach łokciowych. Należy wówczas przerwać ćwiczenie do czasu, kiedy ból ustąpi i spróbować je ponowić z większym odciążeniem.

Warunki Początkowe	Nie podciągamy się w ogóle	Podciągamy się raz
Cel	Podciągnąć się, co najmniej raz	Podciągnąć się 5–10 razy
Trening	Zaczynamy od podciągania z gumą lub blokiem treningowym. Dobieramy opór taśmy lub obciążenie blocka, tak żeby móc podciągnąć się co najmniej 10 razy. Podciągamy się w seriach po 10 powtórzeń. Wykonujemy cztery do sześciu serii. Między seriami robimy trzyminutowe odpoczynki.	Odpowiednio dopierając taśmę lub korzystając z asysty krzesła, podciągamy się 10 razy. Podciągamy się w seriach po 10 razy, ale tym razem każde podciągnięcie kończymy powolnym opuszczaniem, już bez odciążenia. 10 powtórzeń w serii. Serii wykonujemy co najmniej 6, maksymalnie 8, odpoczynki między seriami powinny wynosić 3 minuty.

Chwytotablica

Wygląda jak duży chwyt z dziurkami, krawądkami i oblakami. Wykonany z drewna lub też z materiału, z jakiego wykonywane są chwytty ściankowe. Na chwytotablacy ćwiczymy głównie siłę palców w ich różnych konfiguracjach. W treningu zaawansowanym można też trenować takie rodzaje chwytów jak chwyt zamknięty, półotwarty oraz otwarty. Najprostszym ćwiczeniem na chwytotablacy są przywisy na wybranych chwytach, w odpowiednich odstępach czasowych. Czas zwisania oraz czas odpoczynku jest dyktowany rodzajem treningu. Generalnie, na początku waszym celem powinna być poprawa trzymania małego chwytu. Jednak aby rozpocząć taki trening, należy się wspinać już jakiś czas. Najlepszym sposobem, aby ocenić czy jesteście już gotowi do rozpoczęcia treningu na chwytotablacy, jest próba przywieszenia na niej. Jeśli jesteście w stanie to zrobić przynajmniej przez 10 sekund bez bólu palców, to znaczy, że możemy spróbować takich treningów. Warto pamiętać, że na początku nie powinno się wykonywać treningu na chwytotablacy częściej niż dwa razy w tygodniu. Pamiętaj, aby w razie wątpliwości zapytać się instruktora lub bardziej doświadczonych wspinaczy.

Pierwsze treningi

Na co zwrócić uwagę:

1. Wyciągnij palce – przy zwisach ważne jest, żeby na początku stosować chwyt wyciągnięty; tzw. chwyt zamknięty powoduje dużo większe przeciążenia i zwiększa ryzyko kontuzji.
2. Odciaż się – wybieraj do ćwiczeń chwytty, na których jesteś w stanie przywisać. Jeśli to się nie udaje, możesz stosować odciażenie.
3. Kiedy boli – przy jakimkolwiek bólu w stawach paliczków lub ścięgna ćwiczenie należy przerwać. Po odpoczynku na następnym treningu wybrać trochę większe chwytty. Jeśli na większych chwytach też coś boli, to znaczy, że jeszcze dla was za wcześnie na takie ćwiczenie i palce potrzebują więcej czasu na przystosowanie się do obciążeń wspinaczkowych. Pamiętajcie, że na początku kariery wspinaczkowej najlepszym ćwiczeniem jest samo wspinanie.



Ćwiczcie z rozwagą, jeśli macie wątpliwości jak na danym przyrządzie ćwiczyć, zapytajcie instruktorów, trenerów lub starszych stażem wspinaczkowych kolegów na ścianie lub w klubie, z pewnością wam pomogą albo podpowiedzą, do kogo się zwrócić z takim pytaniem.

Serdeczne podziękowania dla Ani Gaińskiej za pomoc przy realizacji zdjęć.

Warunki Początkowe	Jestem w stanie przywisać na największych chwytach co najmniej 10 sekund
Cel	Przywis na mniejszym chwycie
Trening	Na początku wybieramy 4-6 rodzajów chwytów o zróżnicowanym charakterze tak, żeby pierwszy chwyt był najłatwiejszy do utrzymania, a ostatni 4. lub 6. najtrudniejszy. Następnie robimy 8 do 12 serii, każda seria składa się z 4 lub 6 przywistów na wybranym chwycie. Każdy trwa po 10–15 sekund, między przypisami robimy 10–20-sekundowe przerwy. Po wykonaniu jednej serii przerwa – 2–3 minuty. Kolejna seria na trudniejszym zestawie chwytów. Tak robimy piramidę trudności przywisanie, powtarzając najtrudniejsze chwytty. Przy wykonywaniu powrotu lub najtrudniejszych serii może zdarzyć się, że nie utrzymamy chwytu zgodnie z planem. Jeśli spadniemy, należy wystartować po czasie planowanego odpoczynku.

Rafał PAWIŃSKI – założyciel Szkoły Wspinania Gorilla. Wspina się od 12 lat, w skałach prowadzi drogi do 8b+ RP i 8a OS. Swoim doświadczeniem i wiedzą wspinaczkową jako trener i instruktor dzieli się od 2009 r. Wspinając się i trenując, stara się pamiętać, że wspinanie zawsze musi być przyjemnością.

TOP 4 NA 2014



Nasi ojcowie osiągnęli ambitne górskie cele na pierogach i kielbasie. Czy w związku z tym zmiany w diecie lub treningu mają sens? Czy rzeczywiście jesteśmy tym, co jemy? Czy trening wytrzymałościowy da się pogodzić z treningiem siłowym?





Wspinacz to unikatowy gatunek sportowców, którym od zawsze przyświeca zasada napierania pomimo trudności. Ból, niewygodna pozostają bez znaczenia, dopóki szczyt nie zostanie zdobyty. Być może to właśnie prostota działania pozwala kolejnym pokoleniom realizować wspinaczkowe wyzwania? Skoro jednak nasi ojcowie osiągnęli ambitne górskie cele na pierogach i kiebasie, to czy zmiany w diecie, treningu albo lykanie suplementów w ogóle mają jakiś sens? Odżywianie i trening to nie wszystko, ale ich zoptymalizowanie pomaga osiągnąć kolejne cele. Zapraszam więc do skorzystania z poniższych strategii.

Pogódź się z tłuszczami

Dodanie do jadłospisu odpowiednio zbilansowanych tłuszczów pozwala poprawić kompozycję ciała (mniej tkanki tłuszczowej), nie zmniejszając, a zwiększając jednocześnie siłę i wytrzymałość. Niektóre tłuszcze przyczyniają się do podwyższenia wydatku energetycznego, przyspieszają przemianę materii. Szczególnie istotne w trakcie redukcji tkanki tłuszczowej są omega-3, które poprawiają wrażliwość insulinową, co oznacza, że więcej składników trafia do komórek mięśniowych, ułatwiając organizmowi wybór tłuszczu jako preferencyjnego źródła energii. Wiele innych tłuszczów i składników w nich zawartych, np. CLA, sezamina, MCT, pomaga w spalaniu tłuszczu ustrojowego. MCT to inaczej trójglicerydy średniołańcuchowe, występujące w dużych ilościach w oleju kokosowym. W ich skład wchodzi zdrowe, nasycone kwasy tłuszczowe, takie jak kwas laurynowy (występujący obficie w mleku matki), który ma właściwości antybakteryjne i przeciwwirusowe. MCT wchłaniają się do krwiobiegu równie szybko, co glukoza, zaś w porównaniu z innymi tłuszczami, do ich spalania przez organizm potrzeba dwukrotnie mniej tlenu. MCT ułatwiają czerpanie energii z tłuszczów, przy jednoczesnym oszczędzaniu węglowodanów.

Wprowadzenie do jadłospisu źródeł tłuszczu takich jak awokado, jajka, tran czy nawet tłusty nabiał (jeśli tolerujemy) i masło może być dobrym krokiem ku lepszej formie sportowej. Warunkiem jest wysoka jakość i jak najmniejszy stopień przetworzenia. Zwracamy uwagę na jakość produktów, szczególnie pochodzenia zwierzęcego, ponieważ tłuszcz kumuluje toksyny. Jedząc komercyjne masło lub tłuste mięso i wędliny, zwiększamy prawdopodobieństwo dostarczenia niechcianych składników, z którymi zwierzę miało kontakt (leki, dodatki do pasz, itd.)

Jednym więc nawet tłuszcze nasycone, bo w naturalnej, nieprzetworzonej postaci są niezbędne do osiągnięcia najlepszego zdrowia, ciała i sprawności. Kluczem jest równowaga (podobne ilości kwasów tłuszczowych jednonienasyconych, wielonienasyconych i nasyconych), uzupełnianie brakujących rodzajów tłuszczów i unikanie stworzonych przez człowieka izomerów trans. Te ostatnie wchodziły w skład przetworzonych tłuszczów roślinnych określanych jako „utwardzone”, „uwodornione” lub „cukiernicze”.

T lub W, ale zawsze B

Jeśli chcemy zgubić tkankę tłuszczową, potrzebujemy dostarczać mniej kalorii niż zużywamy – tego prawa nie sposób ominąć. Można jeść mniej węglowodanów albo tłuszczu, ale tym, co powinno zostać ograniczone na samym końcu (o ile w ogóle) jest białko.

Badania i praktyka dowodzą, że większe spożycie protein niesie szereg korzyści: poprawia wrażliwość insulinową, reguluje poziom cukru we krwi, wspomaga regenerację mięśni, budowę kości (o ile ćwiczymy oporowo), zmniejsza głód i zachcianki na słodkie pokarmy. Jeśli nie mamy kłopotów z nerkami czy wątrobą, to większa podaż tego składnika nie stanowi zagrożenia.

Oczywiście jedni potrzebują mniej, inni więcej, ale zanim dojdziemy do szczegółowych obliczeń, upewnijmy się, że w każdym posiłku jemy przynajmniej 25–36 g białka – na przykład porcję chudego mięsa wielkości dłoni i grubość tali kart. Poszerzmy jadłospis o produkty nieco zapomniane, jedzone rzadko. Grunt to różnorodność! Wskazówka dla bliskich czterdziestki: żeby odnieść porównywalne korzyści, potrzeba nawet dwa razy więcej białka niż dwadzieścia lat temu...

Jesteś tym, co jesz?

Niekoniecznie. Jesteś tym, co przyswajasz. Możesz jeść zdrowo, ale jeśli przewód pokarmowy nie funkcjonuje optymalnie,



trudno będzie odnieść korzyści nawet z super hiper żywności. Zadbaj o kondycję żołądka i jelit, a poczujesz więcej energii, koncentracji oraz przyspieszysz spalanie zbędnego tłuszczu. Połowa neurotransmitterów, mających przesyłać wiadomości z mózgu do komórek i receptorów hormonalnych, jest wytwarzana w wyściółce układu pokarmowego, którego gorszy status zdrowotny oznacza nieprawidłowości tych procesów. Wpływa to negatywnie na funkcję poznawczą i nastrój, może prowadzić do obniżenia „flow”, motywacji do ćwiczeń, wyjazdów. Jednym słowem, może oddalać nas od założonego celu. Jakkolwiek surrealistycznie by to brzmiało, lepiej podjąć konkretne kroki wspomagające proces trawienia, przyswajania składników odżywczych i produkcji neurotransmitterów. Co zrobić?

Jedzmy jak najwięcej nieprzetworzonych produktów. To one zawierają enzymy, pro- i prebiotyki optymalizujące przyswajanie i wykorzystanie składników do najpotrzebniejszych celów. Wedle badań, probiotyki pomagają sportowcom w zmniejszeniu ilości infekcji, redukowaniu poziomu zmęczenia oraz przeciwdziałają nadprodukcji hormonów stresu.

Zwiększmy ilość produktów jedzonych na surowo. Obróbka termiczna pozbawia żywność jej enzymatycznej aktywności. Jedzmy kiełki, które stanowią prawdziwą skarbnicę enzymów. Dostarczenie probiotyków z żywności nie jest łatwe, ale spróbujemy zacząć od liderów. Największą cyfrę ma na koncie kapusta kiszona (jedynie niepasteryzowana i tylko z dodatkiem soli). W ścisłej czółowce znajduje się też kefir (mleko i żywe kultury bakterii, bez dodatków). Następnym krokiem jest suplementacja, czyli najszybszy i najłatwiejszy sposób na usprawnienie pracy przewodu pokarmowego. Szukajmy produktów zawierających m.in. szczepy *Lactobacillus acidophilus* i *Bifidobacterium bifidum*. Jeśli zdecydujemy się na suplementację, pełne korzyści niesie dawka 5–10 mld bakterii dziennie.

Trenuj siłę, zwłaszcza jeśli kochasz wytrzymałość

Większość wspinaczy preferuje trening wytrzymałościowy. Nic dziwnego, skoro ten typ wysiłku dominuje podczas górskich

wędrówek i na długich wspinaczkowych drogach. Przyjemność płynąca z takich aktywności próbujemy odtworzyć w trakcie długich biegów, na wieloruchowych obwodach czy wykonując dużo powtórzeń z ciężarami.

Siłę i wytrzymałość postrzega się jako dwa skrajne bieguny. Jaka jest prawda? Intensywny miks treningu siłowego i wytrzymałościowego nie pogarsza sprawności wytrzymałościowej, a wręcz ją poprawia poprzez zwiększenie szybkości i objętości pracy. Przytłumiona zostaje budowa mięśni, siły i mocy. Co ciekawe, sportowcy wytrzymałościowi, trenujący również siłowo, poprawiają swój długodystansowy czas, prezentują lepszą kompozycję ciała (mniej tłuszczu, więcej mięśni) i mniejszą podatność na urazy. Od czego zacząć?

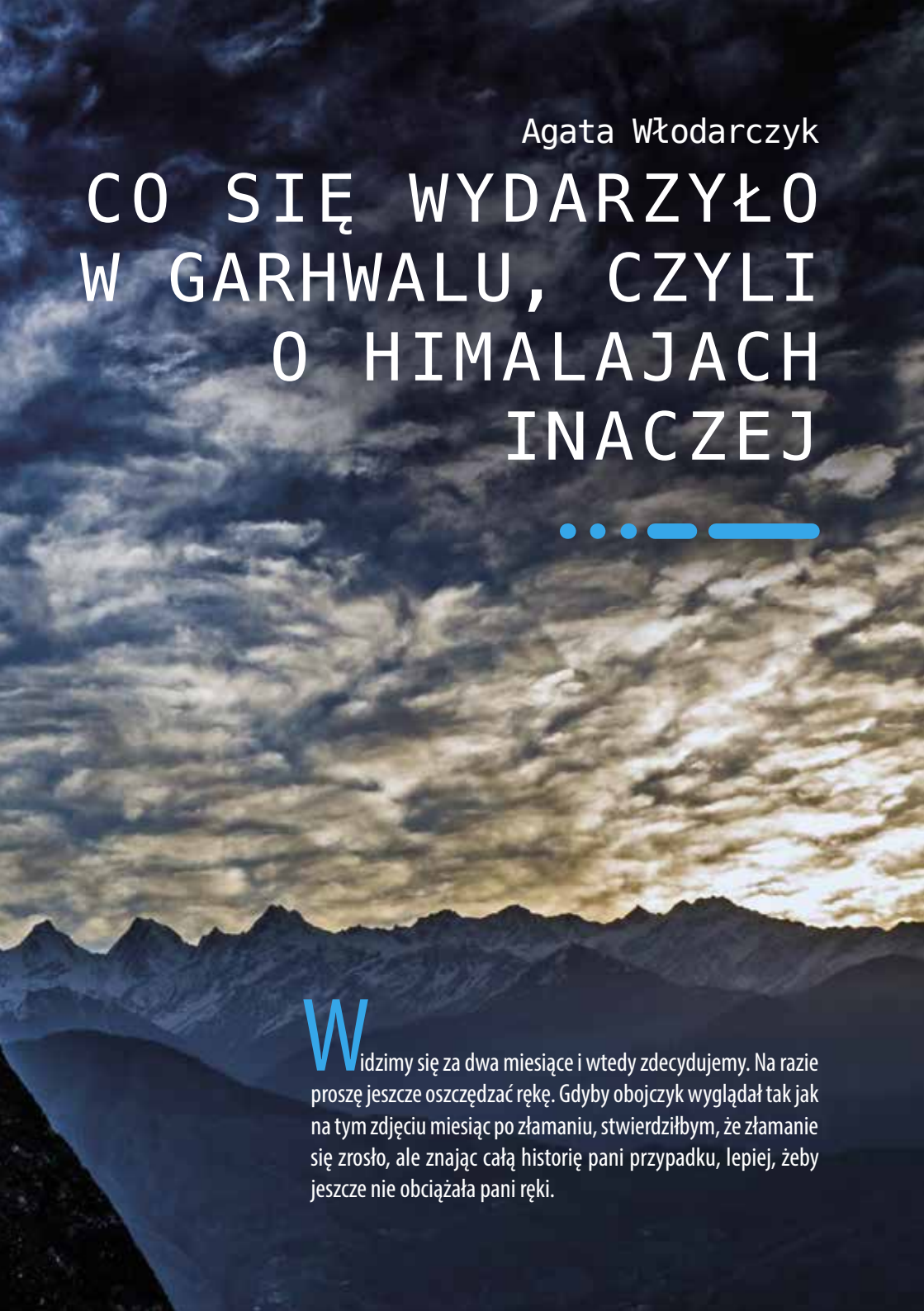
Wybermy ćwiczenia siłowe angażujące jednocześnie wiele grup mięśni. Do wyboru mamy ćwiczenia z wykorzystaniem ciężaru własnego ciała, z ciężarami, taśmami, czy na kółkach. Sztuka polega na tym, żeby wybrać takie ćwiczenia, które naprawdę stanowią dla nas wyzwanie i nie pozwalają na dużą liczbę powtórzeń (nie więcej niż 5). Trudne ćwiczenia, np. przysiady na jednej nodze, zaprocentują bardziej niż setki ruchów do totalnego zmęczenia. Nie musimy ćwiczyć intensywnie przez cały rok, wystarczy 2–4 razy w tygodniu przez parę miesięcy. Potem zmniejszamy ilość lub czas sesji treningowych, podtrzymując zdobytą siłę na tyle, by pozytywnie wpłynęła na wytrzymałościowe wyzwania.

Górskiej wytrzymałości nie potrzebujemy budować tylko poprzez „miejskie bieganie”. Cechę tę świetnie kształtują wszelkiego rodzaju wysokointensywne ćwiczenia z ciężarami lub oporem. Zaliczamy do nich m.in. sprinty pod górę, spacer z obciążeniem, „spacer farmera” (z ciężarami trzymanymi po bokach).

Jeśli dopiero zaczynasz trenować siłowo, dobry efekt przyniosą już 2–3 sesje po 30 minut.

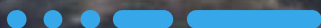
Cztery strategie, wiele wyzwań. Od czego zaczynasz?





Agata Włodarczyk

CO SIĘ WYDARZYŁO W GARHWALU, CZYLI O HIMALAJACH INACZEJ



Widzimy się za dwa miesiące i wtedy zdecydujemy. Na razie proszę jeszcze oszczędzać rękę. Gdyby obojczyk wyglądał tak jak na tym zdjęciu miesiąc po złamaniu, stwierdziłbym, że złamanie się zrosło, ale znając całą historię pani przypadku, lepiej, żeby jeszcze nie obciążała pani ręki.

Trzask łamanej kości i fala bólu. Jestem w szoku, kręci mi się w głowie, ból nie pozwala mi podnieść ręki. To już koniec naszej podróży. Po dwóch miesiącach trekkingu w Himalajach Indyjskich, niedaleko Gaumukh, pociągnięta przez psa, potykam się, upadam na kamień i łamię obojczyk. Przed nami jeszcze 18 km do cywilizacji i ponad 100 km do miejskiego szpitala...

Indie. Nasze marzenie, sen, który miał się wreszcie ziścić

Jesienią 2012 r. zostaliśmy zaproszeni do Indii przez poznanego dwa lata wcześniej pod ścianą w Armenii, podczas ekspresowego wspinaczkowego tripa (tanie loty, namiot i trzy dni wspinania w niesamowitych bazaltowych formacjach) młodego hinduskiego dziennikarza. Zaproszenie brzmi poważnie: „Postanowiłem wrócić do Indii i założyć własną gazetę. «The Outdoor Journal». Potrzebuję pomocy kogoś, kto zna się na wspinaniu i fotografii”. Nie zastanawiamy się ani chwili. Bo po co? Oto właśnie spełniało się nasze marzenie. Jedyna trudność miała cztery łapy i mokry nos... Sprawę postawiliśmy na ostrzu noża – przyjeżdżamy z psem albo wcale. Inne rozwiązanie nie wchodziło w grę. Decydując się na psa, wiedzieliśmy, że będzie nam towarzyszył wszędzie. Z psem do Indii? „Że my nie damy rady?” Oczywiście dajemy. Po kilku miesiącach przygotowań, w połowie stycznia 2013 r. lądujemy na lotnisku w Nowym Delhi. Tak się zaczyna. Szybko jednak okazuje się, że życie w Indiach z psem to nie bajka. I dobrego zakończenia po prostu nie będzie. W ciągu dwóch miesięcy wspinamy się zaledwie kilka razy. Najpierw na sztucznej ścianie Indian Mountaneering Foundation,



gdzie stanowimy swoistą ciekawostkę, bo jako jedyni ludzie spoza kręgu zawodowych wspinaczy (kadry Indii) wspinamy się z dolną asekuracją i mierzymy z 15-metrowym bigwallem. Później w oddalonym od miejsca, gdzie mieszkaliśmy (Gurgaon pod Nowym Delhi), zaledwie o 14 km Dhauj – pustynnym terenie wokół niewielkiego, wyschniętego jeziora, gdzie znajduje się kilka sektorów skalnych o wysokości 10–30 m. Wspinamy się na własnej asekuracji, żadna z dróg nie jest obita, często są to kruche, zupełnie niechodzone drogi. Miejsce ma potencjał,

ale wymaga to bardzo dużych nakładów pracy. Tam też stanowimy ciekawostkę. Ubrane w sari kobiety dźwigające na głowach wiązki chrustu, dzieci pasące kozy i miastowi, którzy przyjeżdżają do Dhauj, by palić gumę (płaski piaszczysty teren świetnie nadaje się do motocyklowych szaleństw) – stoją pod ścianą pokrzykując po angielsku i w hindi.

Tak, miejsce stanowczo ma potencjał. Dlatego postanawiamy zacząć działać i staramy się uzyskać od





Indian Mountaneering Foundation (odpowiednik polskiego PZA) pozwolenie na prace ekipperskie w tym rejonie. Nic z tego. Szybko okazuje się, że pomoc przy start up'ie, jakiej się od nas oczekuje, wymaga poświęcenia 100% naszego czasu i uwagi; wspinanie, dla którego przyjechalśmy do Indii, traktowane jest jak „jakaś fanaberia”. Dodatkowo szybko okazało się, że życie w wielkim, azjatyckim mieście z psem z dnia na dzień staje się coraz trudniejsze.

Mamy dość. Chcemy wracać do Warszawy, miasta, które kiedy je opuszczaliśmy, wydawało nam się szare i nudne. Wystarczyły jednak dwa miesiące w Delhi, by Warszawa w naszych oczach odzyskała swój blask. Tęsknimy za Polską, Warszawą, ale najczęściej nasze myśli kierują się ku Tatrach. Decyzja zapada, wracamy. Do chłodu wczesnej wiosny, wspinania w Tatrach i na warszawskich ścianach, do przyjaciół. Do domu. Wtedy

jednak po raz kolejny okazuje się, że nasza baśń z tysiąca i jednej nocy bardziej przypomina *Shreka* i po raz kolejny wszystko jest nie tak.

Nie tak, czyli jak? Okazuje się, iż regulacje unijne mówią, że aby pies mógł wrócić w granice UE z państw, w których zagrożenie wścieklizną określa się jako duże, czyli m.in. właśnie z Indii, musi posiadać dokument określający ilość przeciwciał wścieklizny w jego krwi. Certyfikat taki nabiera mocy prawnej





dopiero po upływie trzech miesięcy od momentu pobrania krwi. Czeakały nas więc kolejne trzy miesiące w Indiach.

Co robić, pytaliśmy siebie na wzajem. Co robić? Na oczywiste rozwiązania czasem wpaść jest najtrudniej. A gdyby tak po prostu, nie bacząc na nic, ruszyć w góry i przymusowe trzy miesiące spędzić w Himalajach Garhwalu? To przecież zaledwie 500 km od Delhi.

Założenie było proste. Kupujemy namiot (najtańszy dostępny chiński no-name), pakujemy plecaki i ruszamy do Munsia-ri, miasteczka na pograniczu indyjsko-nepalsko-chińskim, skąd dalej ruszamy pieszo na zachód. Jak najwięcej drogi pokonujemy na własnych nogach i łapach, czasami łapiemy stopa, innym razem wsiadamy w lokalny autobus. Większość nocy spędzamy w „hotelu pod wieloma gwiazdami”, czasem szukamy schronienia w hinduistycznych świątyniach, wiejskich chatkach z gliny i kamienia (w których często nie ma

toalety, ale zawsze jest antena satelitarna), rzadko – tanich hostelach. W miarę możliwości omijamy główne płatne szlaki turystyczne (nie zawsze jest to niestety możliwe), jedzenie dla nas i psa niesiemy w plecakach, gotujemy na własnoręcznie rozpalonym ognisku (gaz szybko nam się kończy) i w całej podróży zdani jesteśmy tylko na siebie.

Codziennie rano budzimy się z widokiem na pięć-, sześć- i siedmiotysięczne szczyty: Maikotli, Bhagirathi, Trisul, Nanda Devi, Shivling... Rozpalamy ognisko, gotujemy, pakujemy plecaki i ruszamy. Codziennie wędrujemy przez kilka-kilka-nastie godzin. Raz w górę raz w dół, a potem znów w górę, by wieczorem rozbić namiot z widokiem na kolejny szczyt. W ten sposób ciągu 55 dni podróży udaje nam się przebyć całe pasmo Himalajów Garhwalu ze wschodu na zachód (od Munsia-ri po Gangotri), idąc z plecakami 500 km (drugie tyle pokonujemy jeepami i autobusami). Poprzez kilkanaście dolin zawieszonych między himalajskimi sześć- i siedmiotysięcznikami,



śnieżne przełęcze i górskie szczyty, wielokrotnie gubiąc szlak i przeżywając chwile prawdziwej grozy, przebyliśmy w pionie wysokość 63 km. To tak, jak byśmy ponad siedem razy wspięli się z poziomu morza na Mount Everest. I może nie byłoby w tym nic interesującego, ot, taki zwyczajny trekking, gdyby nie to, że cały czas towarzyszyła nam Diuna – pierwszy wilczak czeskosłowacki w Himalajach, a góry widziane z perspektywy psich łap wyglądają zupełnie inaczej. Bo niby dlaczego ma być łatwo i przyjemnie?

Wędrując z psem, przeżywamy przygody, które potrafią dosłownie zmozić krew w żyłach, nie tylko naszych. Pewnego dnia, w drodze do doliny Pindari, zwolniona ze smyczy dla naszego bezpieczeństwa (schodzimy bardzo stromym, śliskim zboczem) Diuna rzuca się w pogoń za stadem kóz wypasnym w pobliżu. Pomimo naszego przywoływania, nie wraca przez całe pół godziny. Kiedy wreszcie pojawia się w zasięgu naszego wzroku, okazuje się, że jej pysk i przednie łapy ociekają krwią. Strach nas paraliżuje. Czy coś się jej stało? Może została zaatakowana przez innego psa albo broniącego stada kozła? A może... Nie, tej myśli nawet nie chcieliśmy do siebie

dopuszczać. Jednak to ona właśnie okazała się prawdziwa. Po raz pierwszy w swoim życiu Diuna, pchana odziedziczonym po wilczych przodkach instynktem, zapolowała i zabiła uciekające zwierzę. Nie wiedząc, co zrobić w tej sytuacji, po prostu czekaliśmy. W krótkim czasie wokół nas zebrało się kilkunastu mieszkańców pobliskiej wioski (Lahur), wśród nich była również właścicielka stada kóz, które uciekając przed naszym psem rozbiegły się po górskim zboczu. Po kilku godzinach pertraktacji prowadzonych w hindi (języku, którego nie znaliśmy), angielsku (języku, którego poza jedną osobą nie znał nikt z mieszkańców wioski) i międzynarodowym języku ciała, udało nam się dojść do porozumienia: zapłacimy za szkody, a koza zostanie zjedzona przez mieszkańców Lahur (nie chcieliśmy dokładać na swoje barki kolejnych 30 kg).

Od tej pory obiecujemy sobie, że „już nigdy”. Nawet najbardziej strome zbocza pokonujemy z Diuną przypiętą do pasa biodrowego plecaka. Działa to świetnie, pod warunkiem, że w pobliżu nie ma dzikich zwierząt, wtedy żadna komenda nie jest w stanie jej zatrzymać – pozostaje zapieranie się nogami z całych sił. Tylko nie zawsze jest na to czas...



Po dwóch miesiącach naszego trekkingu, kiedy po tym, jak docieramy do świętego dla religii hinduistycznej miejsca – lodowca, z którego swoje źródło bierze rzeka Ganges, wracamy do Gangotri (turystycznego miasteczka będącego celem masowych pielgrzymek wyznawców hinduizmu), Diuna nagle, czując obecność stada himalajskich tharów (rzadkie zwierzęta przypominające kozice górskie, będące pod ścisłą ochroną) szarpie tak silnie, że upadam i nieszczęśliwie uderzam barkiem w kamień. Kiedy wstaję, ból wskazuje na to, że zламаłam obojczyk. Od najbliższego miasteczka dzieli nas jeszcze 18 km, których pokonanie zajmuje nam resztę dnia (w indyjskich Himalajach nie ma służb ratowniczych, w dolinie nie ma zasięgu telefonów komórkowych, nikt nie może nam pomóc w tej sytuacji)...

Minęło już pięć miesięcy, od kiedy złamany, niechący się zrosnąć i w końcu operowany (już w Polsce) obojczyk nie pozwala mi się wspinać, a jednak nie mogę być zła ani na los, ani na siebie, ani tym bardziej na Diunę...

W dniu, kiedy opuszczamy Gangotri, Himalaje nawiedza wczesny monsun (zazwyczaj nadchodzi miesiąc później),



niosąc intensywne opady deszczu i powodując powódź. W miejscu, gdzie byliśmy kilka dni wcześniej, tysiące ludzi zostaje uwieczonych. Trwa akcja ratunkowa, którą śledzimy w mediach. Sto tysięcy osób zostaje ewakuowanych z gór wojskowymi helikopterami. Miesiąc później, kiedy jesteśmy już w Polsce, okazuje się, że pięć tysięcy ludzi zaginionych w następstwie „himalajskiego tsunami”, uznano za zmarłych. My żyjemy.

— REKLAMA —



www.obozowa.waw.pl

To najtrudniejszy bieg górski w Polsce” „Spodziewamy się różnych wypadków, także śmiertelnych”,
„Jeśli ten bieg ukończy 10% zawodników, to będzie dobrze” „Rzeźnik to przy tym bułka z masłem” . . .

Agata Wieruszewska

BIEGIEM PO GRANI TATR

Relacja z BUGT





Marzec. Dzień zapisów. Włączony przypomniacz w telefonie. Pięć minut... trzy minuty... minuta... Serce wali jak głupie, sucho w gardle, ręce się trzęsą... Poza mną na stronie biegu zalogowane trzy koleżanki z biura. Wytyczne dostały już tydzień wcześniej. Start! Pojawia się formularz. Wypełniam, oczy w obłędzie, obłęd w oczach, klikam „Wyślij”. System się zawiesza. U nich tak samo. Próbuje ponownie. Teraz już nawet nie pojawia się formularz. Dzwonię do Jarka, jestem bliska płaczu. Mówi, że jemu się chyba udało, że w razie czego odstąpi mi miejsce, bo jemu aż tak nie zależy. Na profilu biegu na FB pojawiają się wpisy rozdygotanych kandydatów, którym się nie udaje. Moje też. W odpowiedzi czytam: „Agata, spokojnie, jesteś na liście jako druga!”. Czyli pierwsze zgłoszenie się zarejestrowało. Ufff.

Początek czerwca. Co mnie podkuśiło, by w tydzień po debiucie na dystansie ultra, czyli po Rzeźniku, biec w półmaratonie? I to jeszcze ja namawiałam do tego Anecję – moją przyjaciółkę i partnerkę na Rzeźniku. Od pierwszego kilometra czuję zmęczenie, potykam się o własne nogi, dwa razy upadam. Na 18. kilometrze trach! Nie mogę stanąć na prawej nodze. Pierwsza myśl – coś straszego sobie zrobiłam i nie zdążę tego wyleczyć przed Granią. Kuśtykam do mety. Kuśtykam po nagrodę za trzecie miejsce wśród kobiet. Kuśtykam do samochodu. Następnego dnia rano kuśtykam do ortopedy.

Tydzień przed. Wspinam się z Anią – kumpelą poznaną na warszawskiej ścianie wspinaczkowej – *Droga Orłowskiego*



na Zadnim Mnichu. Prowadzę ostatni wyciąg. Tuż przed wierzchołkiem słyszę rozmowę. Dwóch panów:

- I mówię ci, co to będzie za bieg! TOPR to szykuje się jak na wojnę! Ja nie wiem, kto to ukończy!
- Nie pocieszacie mnie – rzucam, wzdzierając się na wierzchołek.
- Różowa, nie mów, że bierzesz udział! – prawie krzyczy jeden z nich, Maciek, jak się później okaże.
- No, mówię, mówię – odpowiadam zakładając stanowisko. – Ania, możesz iść! – krzyczę w dal.
- Różowa, jesteś moją bohaterką już za sam start – mówi.
- Agata jestem, ale faktycznie, mówią mi Różowa.
- Bo jesteś cała różowa, haha! Ja jestem Maciek, a to mój kolega Leszek, wspinaliśmy się granią od Wrót Chałubińskiego. Wymierzmy się telefonami. Będę ci kibicował na biegu. Chcę być na starcie, wszystkich punktach kontrolnych i na mecie.

14 VIII 2013. Ostatnia rehabilitacja przed biegiem. Kontrolne pytania rehabilitanta Krzyska: – Ale ty wiesz, Agata, że od trzech miesięcy nie przebiegłaś ani kilometra?

- Tak wiem. Przynajmniej porządnie odpocząłam – śmieję się.
- Czyli wiesz, że nie jesteś zbyt dobrze przygotowana? – uściśla.
- No jak to nie, przecież mnie przygotowujesz od trzech miesięcy, trzy razy w tygodniu – śmieję się, ale już nerwowo.

- Będziesz pamiętać, że jak tylko zaczniesz cię boleć, to schodzisz z trasy, bo inaczej za kilometr będą cię znosić?
- Tak, pamiętam, zespół pasma biodrowo-piszczelowego się nie rozgrzewa, tylko nasila, jak tylko coś poczuje z prawej strony kolana, to schodzę z trasy.

Mail od Ali Paszczak: Rozumiem, że chcesz wystartować. Zrobisz, jak uważasz. Ja pewnie też bym wystartowała. Ale biegów jest wiele, a prawe kolano jest jedno – jak tylko by coś zaczęło boleć, to bym zeszła z trasy. Tak Alu, jak tylko cokolwiek zaboli, na pewno zejść. Głupia nie jestem. Zejść.

17 VIII, środek nocy, okolice startu. Jestem zła, jak zawsze o tak nieładzkiej porze. Nie chce mi się. Nie wierzę, że zdążę na Ornak. Nerwowo przeglądám plecaczek z wyposażeniem obowiązkowym.

- Nie mam mapy, nie mam mapy! Jarek, masz może dwie mapy? A nie, mam mapę. Nie mam 20 zł! A nie, mam. Latarka, gdzie latarka! Aaa, na głowie.

Po chwili stoję w kolejce do ogródka startowego. Najpierw „zerówki”, czyli zawodnicy, których numery zaczynają się cyfrą 0. Ja mam 015. W grupie tej są wszystkie kobiety i panowie z najmniejszym doświadczeniem w biegach górskich. „Setki”, czyli panowie o trochę większym niż „zerówki” doświadczeniu i wynikach mają startować 10 minut po nas. Potem „dwusetki”, „trzysetki” i najmocniejsi – „czterystki”. Okazują obowiązkowe wyposażenie i wchodzi do ogródka startowego. Stają pod ogrodzeniem, zimno mi, smutno i źle.

- Cześć Różowa! Jak tam, jak tam? Jesteś moją bohaterką! – To Maciek z Zadniego Mnicha po drugiej stronie barierki. – Choćbyś ukończyła na Ornaku – jesteś moją bohaterką! Ja będę w Murowańcu, na Ornaku i przy Wodogrzmotach będzie Ola. Mam dla ciebie tymbarka i colę, tak jak chciałaś – mówi śpiwnie.

- Taaa, dzięki – odburkuje.
- Mówię ci, Różowa, piękny bieg! Zazdrościsz ci! – emocjonuje się Maciek.
- Taaa – odpowiadam. Poczuję się do wyjaśnienia mojej niekomunikatywności: – Wiesz, ja o 3:45 jeszcze nie funkcjonuję. To nie ja.

Zauważam Artura Paszczaka z KWW. Usłyszał naszą rozmowę, bo mówi:

- Ha, ja, jak o 4 w nocy dzwoni budzik, to jestem w stanie zrezygnować z najfajniejszego wspinania!

Maciek potem mi powie, że jak zobaczył moją minę w tym ogródku startowym, to był przekonany, że skończę na Ornaku. Jak dobrze pójdzie.

3:58. Linia startu. Nawet się nie denerwuję. Jestem zrezygnowana. Nie chce mi się.

4:00 – start! Około 5 km asfaltem i żwirkiem Doliny Chochołowskiej. Biegnę, bo słyszałam, że ten odcinek trzeba przebiec. Z każdą minutą biegu robi się luźniej. Potem marsz przeplatany truchtem przez las na Grzesia. Rozjaśnia się. A ja się nakręcam. Zaczyna mi się chcieć. Przebłykuje myśl, że może się uda dalej niż na Ornak... Tylko ta noga, ech... Ścieżka wśród kosówek,



widzę krzyż na Grzesiu, wolontariusze wskazują dalszą drogę. Przyjemny zbieg w kierunku Rakonia, trzeba tylko uważać na wystające korzenie. Rakoń pokonuję z rozpędu, Wołowiec to już zwany marsz. Marsz, który upływa w zachwycie. Wschód słońca w Tatrach Zachodnich. Białe, żółte, pomarańczowe, niebieskie, granatowe. Jak tu pięknie! Zdjęcie, zdjęcie, czy ktoś robi zdjęcia? Nie czuję zmęczenia, tylko euforię. Już wiem, co mnie podkuśilo, by wziąć udział w tym biegu. Już wiem, że jestem we właściwym miejscu. I już wiem, że zrobię wszystko, by bieg ukończyć. – Jak będziesz tak kontemplować, to ci się zejdziesz do środy – śmieje się ktoś mijając mnie. To „czterysetka”. Wystartowali 40 minut po mnie, a już mnie skubaniec dogonił.

Wołowiec. Przede mną bardzo trudny technicznie zbieg. Dużo chodzę po Tatrach, ale Wysokich. Dlatego na miesiąc przed biegiem przeszliśmy się tędy z Anecią. Piarczyście, stromo, wąsko. Tak też opisywali ten odcinek uczestnicy obozu biegowego. Wzmagam czujność i nieśmiałość. Na szczęście tłoku nie ma. Nikt mnie nie blokuje, nikt nie pogania. Staram się zbiegać. Bo na zbiegach trzeba zbiegać. Parę razy piargi osuwają się i na moment tracę równowagę. Ale ogólnie idzie dobrze. Rany, jak tu pięknie! Przed nami Starorobociański – najbardziej stroma wspinaczka na pierwszym odcinku. Idzie się wolniej niż na Wołowiec, bo zaczynam czuć zmęczenie. Możliwie pokonuję kolejne zakręty w zygaku. Jeszcze trzy zakręty, jeszcze dwa, jeszcze jeden i będzie z górki... Ale co to? Przede mną następna wielka góra. No tak. Zapomniałam o Jarząbczym Wierchu. Starorobociański dopiero przede mną.

Na **Starorobociańskim** po raz pierwszy się zatrzymuję. Oglądam mapkę. Gdzie jestem, ile jeszcze przede mną. Parę łyków coli. Jak się nic niechcianego nie wydarzy, to zdążę na Ornak w limicie. No to w dół. Niestety, już na zbiegu czuję znajome uwieranie w prawym kolanie. Bardzo delikatne, ale jest. „Tak, tak, jak tylko coś znacznie mnie boleć, to schodzę, bo inaczej będą mnie znosić” – tli mi się w głowie. „Na pewno zejdziesz, głupia przecież nie jestem”. Siadam na kamieniu, wydaję mapę, colę i... ketonal. I już wiem, że właśnie dzieje się to, o czym mówiła Anecia: „Przecież ty nie zejdziesz, Agata, nie oszukuj sama siebie”. Nawet przez chwilę nie rozważam zejścia. Liczę, ile godzin działą ketonal, gdzie wtedy będę. Muszę docisnąć, zaoszczędzić czas, żeby mieć go w zapasie na kuśtykanie na końcu. Dociskam więc. Piękna trasa pośród kosówek. Trzeba bardzo uważać na wielkie, wystające korzenie. Na jednym z zakrętów widzę Zbyszka z sekcji wspinaczkowej.

– Dajesz Agata! – krzyczy. – Jeszcze tylko 5 km.

– 5 kilometrów? To niedużo, prawda? To tyle co

z domu do Reala – odpowiadam. Zbyszek się śmieje.

– Tak, tyle co do Reala.

Na zbiegu lasem do Schroniska na Hali Ornak spotykam pierwszych turystów. – Brawo! – krzyczą. – Już niedaleko! – A dają tam pomidorową? – pytam. – Tak, dużo jedzenia dają – śmieje się.

„**Jesć!**” – to pierwsze słowo, które wypowiadam na punkcie kontrolnym przy schronisku. Dostaję zupę, bułkę, ciasto, kompot. – Ty jesteś Agata – bardziej stwierdza niż pyta dziewczyna z dużą torbą. Potem dowiaduję się, że to Ola z KWW. Daje





mi tymbark, colę, żel – tak, jak chciałam. Oddaję jej mokrą koszulkę. Dziękuję. Bułka w rękę i ruszam w dalszą drogę. Wprawdzie mam ok. 1,5 godziny zapasu czasu, ale i świadomość, że muszę go oszczędzać na ewentualne kuśtykanie. . . Rozpoczynam odcinek drugi. Wyznaczam sobie w głowie międzyczele – Tomanowa Przełęcz, Ciemniak, Kopa Kondracka, Anecia. . . Tak, Anecia jest wolontariuszką i stoi przed Kasprowym, potem Murowaniec. Przypominam sobie podejście pod Ciemniak sprzed paru lat. Niemile to wspomnienie – gorąco, a ja ubrana za grubo i na czarno, było stromo i daleko. Teraz też zaczyna przypiekać słońce. Miły leśny odcinek szybko się kończy, dalsza część szlaku jest wystawiona na słońce. Szybko daje się ono we znaki. Krok jest coraz wolniejszy, coraz cięższy, nos coraz bliżej kamieni. . . To, co z daleka jawiło mi się jako Ciemniak, okazuje się być Tomanową Przełęczą. Do Ciemniaka jeszcze niekończący się zygzak. Widoczny jak na dłoni. Cały w słońku. Taaak. . . Prawa, lewa, prawa, lewa – powtarzam w głowie. Na górze na pewno jest wiatr. Schłodzę się. Prawa, lewa, prawa, lewa. Marzy mi się zwykła woda. W plecaku mam tylko colę i tymbark. I znowu słyszę turystów: – Brawo, brawo, brawo! – Jestem z ciebie dumna, kobietko – krzyczy pani. – Dziękuję, a masz wodę? – pytam. – A pewnie! Bierz całą, ja spokojnie wytrzymam do schroniska. Zygzak mija mi na uśmiechaniu się i dziękowaniu. Ten uśmiech i to „dzięki”, w tym skwarze, zmęczeniu, dużo mnie kosztują. Ale nie wyobrażam sobie inaczej.

Po **Ciemniaku** wpadam w jakiś trans. niewiele wiem, o czym nie myślę. Obok słyszę: „Agata, odpoczywamy w marszu, nie zatrzymujemy się!”. Rozpoznaję Witka Cikowskiego, szefa odcinka. Czyli jestem na Małolączniku. On tutaj miał stać. Czyli teraz oby do Aneci pod Kasprowym.

Znowu wpadam w trans. Nie rejestruję kolejnych przełęczy, Kopy Kondrackiej. Gdzieś przed Kasprowym zagaduje mnie inny biegacz, „setka”: „Jestem dumny z takich kobiet jak ty”. – „A ja jestem dumna z takich jak ty facetów” – odpowiadam. Na horyzoncie widzę znajomą postać. Trzyma w górze obie ręce. Przychodzi mi do głowy instrukcja z plecaka wspinaczkowego i pytanie – czy dwie ręce w górze oznaczają wołanie o pomoc, czy że pomoc niepotrzebna? Nigdy tego nie pamiętałam. Anecia. Wreszcie docieram do niej. Mówi, że dobrze wyglądam. Że nie na zmęczoną. Pyta o nogę. Odpowiada: – Wiedziała. Daje mi wodę, uścisk. Do zobaczenia na mecie. Jeszcze kawałek pod górę i w dół do Murowańca. – Brawo! Już niedaleko! – krzyczą turyści. Ustupują miejsca na szlaku. Klaszczą. – A mają tam rosół? – pytam. – Taaak –

śmieją się. Koło Murowańca gwarowo, dużo ludzi, bardzo dużo. Bardzo kolorowo. Wpadam na Maćka.

– Różowa! Ja nie mogę, Różowa! Moja bohaterko! Jak ty dobrze wyglądasz! Ukończysz to! Podaje mi torbę. – Bierz, co chcesz – mówi.

Zabieram colę, zełe. Na szybko połykam rosół. I lecę dalej. To, że noga mnie teraz nie boli, nie znaczy, że nie będę później kuśtykać. Oszczędzam czas.

Skręcam w las. Z plecaka wypada mi mały paperek. Po kotonalu. Spada metr od szlaku. Nie podniosę, nie mam siły – myślę. Idę dalej. Papierek nie daje spokoju. – Nie ukończę tego biegu, jak go nie podniosę – myślę, kierując się bliżej nieokreśloną logiką. Wracam. Podnoszę papier. Wciskam do plecaka. Można biec dalej.

Po lesie mamy kosówki, potem trawers zboczem. Gdzieś tutaj dzwoni do mnie tata: „Agata, zamierzasz ukończyć?” – Nie, tak sobie biegnę – odpowiadam. – Ale już nie mam siły gadać. Oddzwonię kiedyś później. Tata mówi mi, że Jarek nie skończył. Spóźnił się na Ornak.

Czerwony Staw, skwar. Spotykam „czterysetkę”. – Nie zdążymy na Wodogrzmoty – mówi. – Czy ty zdurniał? – odpowiadam. – Jak to nie zdążymy? Ale fakt, że to doświadczona „czterysetka” i że ma 40 minut zapasu w stosunku do mnie, a twierdzi, że nie zdążymy, zasiewa u mnie niepewność.

Skwar. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie ten skwar. Na przemian zimno mi i gorąco. Ze dwa razy muszę sobie usiąść, głowa w dół. Myślałam, że na podejściu na Ciemniak było upalnie i ciężko. Mówiłam Aneci, że Ciemniak jest mordercą. Nie wiedziałam, co mówię. Dobrze, że wtedy nie wiedziałam, jak będzie pod Krzyżnem.

Krzyżne. Kanapka i woda. Kończy mi się woda. Wolontariusze mówią, że niedaleko jest strumień, można sobie nabrać. Zbiegam. Pamiętam, żeby ostrożnie. Mimo tego potykam się, zsuwam trochę po piargach. Z lewej strony na zboczu siedzi dwóch ratowników. Mój łokieć pokrywa się krwią. – Potrzebna pomoc? – pytają. – Nie – odpowiadam, patrząc na rękę



zalaną krwią – przejdzie łokciowi. Pokonuję kolejne metry ku Dolinie Pięciu Stawów Polskich. W końcu widzę obiecany strumień. Jakoś wysoko jest, nie na szlaku. . . – Pozwoli pani zrobić sobie zdjęcie z moim synkiem? – pyta turysta. – Daj butelkę, nabiorę ci wody ze strumienia, bo tam trzeba się trochę wspiąć, a ty odsapnij chwilę – proponuje po chwili drugi. – Proszę, dziękuję, dziękuję, miło z twojej strony. . . Lecę dalej. Nie będzie mi „czterysotka” mówić, że nie zdążę. Sam niech sobie nie zdąży. Już Staw. Już schronisko. Tłumy turystów i okrzyki: - O, dziewczyna! Brawo! Brawo! Brawo! Jesteś wielka! Uśmiecham się dziękuję, dziękuję. Zbieg Doliną Rostoki zdaje się nie mieć końca. Las, las, las i las. A przecież prawie cały czas biegnę. Dłużej się tak, że przez chwilę myślę, czy nie zabłądziłam. Zdobywam się na głupie pytanie do turysty: Do Wodogrzmotów to dobrze lecę? – Taaak, taaak, jeszcze 5 minut i będziesz – odpowiada.

Są. **Wodogrzmoty**, jakieś siatki ogrodzeniowe, jakieś stoliki i ludzie. Jak spod ziemi wyrasta Ola. Zabiera ode mnie papierki, puste butelki. Wlewa nowe picie. Dochodzi ktoś z kamerą. – Jak było? – pyta. – Na Krzyżne to ja już nigdy w życiu nie pójde. Krzyżne jest u mnie przegrane. Koniec z nami – odpowiadam. – Agata, nie poznajesz ludzi? – to Asia Nowosadzka – Kibicujemy ci, wariatko! – Kochana, teraz to ja bym mamy nie poznała, taty, a siebie w lustrze już na pewno nie. Ile mam czasu? – pytam. – Dużo – odpowiadają. Patrzę na zegarek i już wiem, że ukończę.

Ostatni odcinek pokonuję bardzo, ale to bardzo spokojnie. Trochę szybkiego marszu, trochę zbiegów. Dłużej się, ale mi

to nie przeszkadza. Ochłodziło się. Jest bardzo przyjemnie. Co jakiś czas mijam wolontariuszy. Muszą być zmęczeni – myślę. Pojedynczych turystów. Gdzieś przy Wielkim Kopieńcu widzę znajomą sylwetkę. To Anecia. Już zesza ze swojego punktu na Kasprowym i nie mogła się mnie doczekać na mecie. Po chwili pojawia się też Ania. – Dziewczynki, ale idźcie trochę dalej, bo nie można holować! Jak mnie teraz zdejmą z trasy za holowanie! – Spokojnie, przecież cię nikt nie holuje! – odpowiada Anecia. No faktycznie. Ostatni odcinek. Śliskie i niewygodne kamienie. Potem wypłaszczenie. Radosne okrzyki. Mój okrzyk – sama się dziwię, że mam jeszcze na niego siłę. I koniec. Dostaję medal. Na mecie Jarek, Aneta, Ania, Maciek ze znajomymi. – Jak ładnie wyglądasz, wcale nie na zmęczoną – mówi Maciek. – A w porównaniu do tego co widziałem na starcie, to niesamowicie! Różowa, musisz co-dziennie robić takie trasy, a od razu po na randki się umawiać! Idę po koszulkę finiszera. Młody ratownik TOPR zwraca uwagę na moją rękę. Całą oblepioną krwią. – Może obmyjemy? – pyta. – Nie, nie trzeba – odpowiadam. – A może jednak? – śmieje się. – No dobra – też się śmieję. Jestem szczęśliwa. Spełniło się moje marzenie.

Jak teraz czytam tę swoją relację z BUGT, to rzuca mi się w oczy, że im więcej kilometrów, tym mniej w niej szczegółów. . . Dokładnie tak samo jest z pamiętaniem kolejnych przemierzanych kilometrów. Pozostają migawki: butelka zimnej wody podana przez turystkę w różowej bluzce pod Ciemniakiem, dziewczyna – widać, że biegaczka – chyba gdzieś w okolicach Kondratowej – podająca izotonik i wodę

– do wyboru, lodowaty strumień przy Czerwonym Stawie, do którego weszłam w butach, butelka zimnej wody prosto ze strumienia podana przez chłopaka w dresie na zbiegu z Krzyżnego, miły pan w średnim wieku na zejściu ze Schroniska w Dolinie Pięciu Stawów, który tak bardzo chciał mi ustąpić miejsca na ścieżce, że sturlałby się w kosówki, gdybym nie złapała go za rękę, krzyk chłopaczka, może ośmioletniego „brawo, jestem z pani dumny!” w lesie przed Wodogrzmotami... Jak słusznie zauważył Witek Cikowski – ratownik TOPR i kierownik odcinka Ornak–Murowaniec – instruując swoich wolontariuszy, w tym Anecię: na naszym odcinku biegacz nie jest już bytem, od którego należy oczekiwać myślenia. Choćby nie wiem jak dobrze znał Tatry, jak mu nie pokażecie palcem ścieżki na Kasprowy, może polecić na Giewont. I dopiero pod krzyżem zorientować się (albo i nie), że chyba coś pomylił. Gdy usłyszałam to na odprawie, to się trochę zbulwersowałam. Ale gdy na Małotączniaku na jego wskazówkę: „Biegniesz prosto” odpowiedziałam „yyy, to znaczy jak?” zrozumiałam, że Witek doskonale wiedział, co mówi.

Ostatecznie bieg nie zaszkodził mi w mojej kontuzji pasma biodrowo-piszczelowego. Nie powiem, że pomógł, ale... Podejmując za Starorobociańskim decyzję o kontynuowaniu biegu liczyłam się z tym, że prawdopodobnie na drugi dzień nie będę w stanie chodzić, że rehabilitację trzeba będzie zaczynać od nowa, że może ona potrwać dłużej niż poprzednia, bo kontuzja będzie poważniejsza... Nic takiego się nie stało. Poza lekkim bólem wtedy podczas biegu, który zabiłam ketonalem, do dziś kolano sprawuje się bez zarzutu. A przecież pobiegłam i Maraton Warszawski i Radomski, zaliczyłam wiele wejść i zbiegów po tatrzańskich szlakach z plecakiem

pełnym szpeju... Biorąc pod uwagę, że kontuzje pasma biodrowo-piszczelowego należą do wyjątkowo wrednych, bo uwielbiają powracać, można powiedzieć, że to dziwne... Tak też skomentował to mój rehabilitant Krzysiek.

„To najtrudniejszy bieg górski w Polsce”, „To bieg tylko dla najmocniejszych”, „Spodziewamy się różnych wypadków, także śmiertelnych”, „Jeśli ten bieg ukończy 10% zawodników, to będzie dobrze”, „Rzeźnik to przy tym bułka z masłem”, „Limity czasowe są nierealne dla zwykłych ludzi” – takie i podobne zapowiedzi można było przeczytać na profilu biegu na FB, forach dyskusyjnych i innych stronach tematycznych na długo przed startem. Co teraz mogę powiedzieć? Trzeba było uważać, zwłaszcza na zbiegu z Wołowca i Krzyżnego. Byłam zmęczona, chwilami bardzo (Ciemiński, Krzyżne), ale na pewno nie aż tak bardzo, jak się spodziewałam po takiej lekturze. Podejście na Krzyżne to była patelnia. Byłam boczkiem z cebulką wrzuconym na rozgrzaną patelnię z teflonem. Ale za to nie było deszczu. Było sucho. Trudno jest mi sobie wyobrazić ten bieg w deszczu. Biegłam spokojnie, w zgodzie z tym, co dyktował organizm, nic ponad siły. Czy Rzeźnik to przy tym bułka z masłem? Nie powiedziałabym. Czy to bieg tylko dla wybranych? Nie powiedziałabym. Chyba, że chcesz się zmieścić w ścisłej czołówce. Czy to bieg tylko dla najlepiej wytrenowanych? Nie powiedziałabym. Już od Ornaku biegłam z półtoragodzinnym zapasem. Na ostatnim odcinku zupełnie wyluzowałam. I ukończyłam w 15 godz. 50 min.

Ale może moje spojrzenie nie jest obiektywne? Może to wcale nie było tak? Bo wiecie – my się z Tatrami bardzo kochamy. I jesteśmy dla siebie dobrzy.





Piotr Kłosowicz

TOMEK



zdjęcia: arch. prywatne Tomka Kowalskiego

Piątego marca robiliśmy wieczorny trening na Kabatach i ślizgając się przez wylodzony las obgadaliśmy newsy: „Słyszałeś już? Tomek załomotał tego Broad Peak! Nasz chłopak! Moc wykuta w rajdach się przekłada! Niech no tylko wróci, niech sobie nie myśli, pościgamy się!”

Już parę miesięcy wcześniej wiadomo było, że Tomek jedzie w Karakorum, tylko jeszcze nie bardzo było jasne, na którą wyprawę. Był nakrecony, ale miałem wrażenie, że chyba też niepewny. Wiadomo – debiut. Poza tym tyle rzeczy działo się dookoła. Latem odpuściliśmy planowany wyjazd na Pobjedę, która Tomkowi zalegała po próbie na Śnieżnej Panterze. Jakoś bez żalu – Tomek właśnie otworzył hostel w Poznaniu i było jasne, że dla niego to jest priorytet – góry górami, ambicja ambicją, ale przecież liczy się też plan na całe życie. Tomek zawsze coś albo planował, albo realizował. Najczęściej oba naraz. Kiedy okazało się, że ma powołanie na wyprawę PHZ, to już się chyba nie zastanawiał – życiowa szansa. Trochę się podśmiewałem, czy aby na pewno chce siedzieć trzy miesiące w mesie, a po powrocie liczyć palce, ale kurczę, zazdrościłem mu i podziwiałem go. To jest gość – niby taki jak ja, ale bardziej zdecydowany, łakomy życia. Hop i do przodu, dajesz stary, nie zatrzymuj się, robimy. Jest takie zdjęcie z rajdu przygodowego, gdzie jedziemy na rolkach po mokrym, dziurawym asfalcie. Ja pokrzywiony i ze skwaszoną miną („Stary, co my tu robimy na tych wrotkach bladym światem gdzieś w lubuskim?”),

a Tomek jak zawsze ze wrokiem epicko wlepionym w dal i ja to widzę, po prostu wiem, że on tam myśli o tym, jakie są etapy rolkowe na mistrzostwach świata.

A przecież nigdy się nawet razem nie wspinaliśmy. Poznaliśmy się, bo robiliśmy podobne rzeczy. Góry wiadomo, ale tu jakieś bieganie, tam rowery, a może jeszcze wyprawa. Tyle tego jest i za co się złapać? Z tym że ja gdzieś tam się zatrzymałem, a Tomka nie interesowały półśrodki. Rok dookoła świata, tajski boks, trawers Denali. Projekt za projektem. Byliście na zimowym obozie KWW w 2011? Tomek się wtedy doszkałał. Tak, ten sam Tomek, który parę miesięcy później z rozpędu brał kolejne szczyty Śnieżnej Pantery...

6 marca było już wiadomo, że jest źle. W telewizji i na portalach coś gadali, spekulowali. Te wiadomości nie zdążyły mnie nawet poruszyć, rozbić psychicznie, chociaż przecież wiedziałem, że nie ma już mojego kolegi. Przede wszystkim było mi niedobrze na samą myśl o tym, co ten przekaz robi z bliskimi Tomka i Maćka. To wielokrotne umieranie z każdym artykułem i wejściem na antenę. Te komentarze, udawanie, że wiemy, jak tam na górze jest i co się dzieje.

Ja nie wiem. W mojej prywatnej prawdzie Tomek nad ranem zsuwa się jeszcze w stronę przełęczy i myśli: „Sytuacja trochę jakby nieciekawa, ale jeszcze tylko kawałek, a potem to już na dół do Agi i zaraz zaczynamy sezon rajdowy. Może jeszcze na skitury zdążyć przed wiosną wyskoczyć?”

Jak przystąpić do Klubu:

Nie stawiamy żadnych barier formalnych – każdy może wstąpić do naszego klubu, uczestniczyć w wyprawach, wyjazdach, wycieczkach, w naszych regularnych imprezach i spotkaniach. Jako organizacja prawdziwie społeczna istniejemy dzięki aktywności i zaangażowaniu naszych członków – jeśli więc uważasz, że i Ty możesz wnieść wkład w nasz rozwój – serdecznie zapraszamy! Jeżeli uprawiasz sporty wspinaczkowe i możesz to udokumentować przedstawiając posiadane uprawnienia (karty, zaświadczenie o ukończonym kursie) lub wykaz przejść (może być skałkowych lub bulderowych) – to otrzymujesz status członka zwyczajnego (nie musisz nam przysłać kopii dokumentów czy wykazu, ale możesz zostać o to poproszony, jeżeli pojawią się wątpliwości). Jeżeli natomiast nie uprawiasz wspinaczki (bo np. uprawiasz trekking, turystykę górską itp.) – to możesz wstąpić do klubu otrzymując status członka uczestnika, którego jedynym ograniczeniem jest limitowana możliwość kandydowania do władz klubu.

Zapisać się do Klubu można:

Osobiście: We wtorki w godzinach ścianki klubowej (Nowowiejska 37B, w godz. 20.00–22.00) lub w lokalu klubowym (Noakowskiego 10/18) w czasie slajdów bądź innego spotkania (aktualne info na stronie, można też mailować klub@kw.warszawa.pl).

Korespondencyjnie przez Internet: opłacając wpisowe i składkę przelewem na konto Klubu i przesyłając swoje dane do Klubu za pośrednictwem formularza zamieszczonego na stronie internetowej Klubu (www.kw.warszawa.pl). Gdy przystępujesz korespondencyjnie – legitymację wysłamy Ci pocztą do domu (zdjęcie wkleisz sam).

Składki:

- uczący się do lat 26 – opłata roczna 50 PLN + 50 PLN wpisowe.
Gdy wstępujesz w drugiej połowie roku (po 1 lipca):
składka wynosi 30 PLN + wpisowe 50 PLN,
- osoby powyżej 26 lat - opłata roczna 90 PLN + 90 PLN wpisowe.
Gdy wstępujesz w drugiej połowie roku
(po 1 lipca): składka wynosi 50 PLN + wpisowe 90 PLN,
- instruktorzy – 50% zniżki w składce i wpisowym,
- dzieci i młodzież do 26 roku życia, jeżeli oboje rodzice są członkami KW
– 50% zniżki w składce i wpisowym,
- dzieci i młodzież do 26 roku życia, posiadające jednego rodzica
– 50% zniżki w składce i wpisowym,
- członkowie innych klubów zrzeszonych w PZA – bez wpisowego
(po okazaniu legitymacji z opłaconymi bieżącymi składkami),
- Emeryci i renciści – 12 PLN.

Ścianki klubowe:

Klub wynajmuje obecnie jeden obiekt – ściankę wspinaczkową w Centrum Wspinania „W Pionie” na ul. Nowowiejskiej 37B. Godziny dla klubowiczów przewidziane są we wtorki od godz. 20 do 22 – opłata 10 zł. Członkowie Klubu mogą też z odpowiednio mniejszymi opłatami wchodzić na ściankę w Centrum Wspinaczkowym „On Sight” na ul. Obozowej 60.

Obozy:

Co roku KW Warszawa organizuje wyjazdy dla członków klubu, mające na celu podniesienie umiejętności wspinaczkowych oraz wymianę doświadczeń między bardziej i mniej doświadczonymi kolegami oraz koleżankami. Są one bardzo popularne i bierze w nich udział nawet do 60 osób, które świetnie się na nich bawią, ale także – dzięki prowadzonym wykładom – dowiadują wielu ważnych rzeczy z dziedziny topografii, bezpieczeństwa i taktyki działania w górach.

W obozie może wziąć udział każdy członek klubu bez względu na doświadczenie. Jednak z powodu ograniczonej ilości miejsc każda osoba zainteresowana wyjazdem zobowiązana jest wypełnić formularz zapisu na obóz, który jest umieszczany na stronie klubowej z odpowiednim wyprzedzeniem.

Osoby nieposiadające doświadczenia (szczególnie dotyczy to obozów zimowych) powinny rozważyć opcję wspinania pod opieką instruktora, za symboliczną opłatą ok. 350 zł/tydzień. Wszyscy uczestnicy obozu muszą także mieć świadomość, że wyjeżdżają na własną odpowiedzialność i samodzielnie podejmują swoje wspinaczkowe decyzje – klub zapewnia jedynie rezerwację miejsc, pomoc w zakresie wyboru celów, literaturę, schematy i dobrą poradę starszych kolegów, na których zawsze można liczyć.

Warunkiem uczestnictwa w obozie jest także posiadanie aktualnego ubezpieczenia, obejmującego uprawianie alpinizmu i koszty akcji ratunkowej z użyciem helikoptera. Polecane przez nas jest ubezpieczenie związane z wykupieniem członkostwa w OeAV.

Lokal klubowy ul. Noakowskiego 10/18 Warszawa	NIP 526 16 90 727
Korespondencja ul. Jankowska 5/12 02-129 Warszawa	REGON 000987911
	KRS 0000122453
Sekretariat Wtorki, godz. 20.00–21.30 ul. Nowowiejska 37B	Konto Bank Zachodni WBK SA 48 1090 1694 0000 0001 1506 5257 ul. Jankowska 5/12 02-129 Warszawa
Internet http://kw.warszawa.pl	

SALEWA
www.salewa.com
www.salewa.pl
www.salewa.de



PLUS MOUNTAIN
BIKE SHOP DO 20%
www.rowery.com.pl



KANFOR DO 30%
www.kanfor.pl



SCHRONISKO PIĘĆ
STAWÓW DO 20%
www.piecstawow.pl



MJSPOORT DO 30%
www.mjsport.pl



SKALNIK DO 20%
www.skalnik.pl



NAMASTE DO 30%
www.namaste.pl



SUSZARKIDOBUTOW.PL
DO 20%
www.suszarkidobutow.pl



www.skialpinizm.eu
do 30%



TANIEWSPINANIE.PL
DO 20%
www.taniewspinanie.pl



YETI DO 30%
www.yeti.com.pl



M-ARTE
Agent Sklepu Podróżnika do 25%



GÓRSKI SKLEP SPORTOWY
ul.Kościuszki 15
34-500 Zakopane

MONKEY'S GRIP DO 25%
www.monkeysgrip.com



ALPAMAYO DO 15%
www.alpamayo.eu



CUMULUS DO 20%
www.cumulus.pl



E-BUSOLA DO 15%
www.e-busola.pl



MAŁACHOWSKI DO 20%
www.malachowski.com.pl



ECOBE DO 15%
www.ecobe.com.pl



MARABUT DO 20%
www.namioty.pl



HORSEWAY DO 15%
www.horseway.pl



MONTANO DO 20%
www.montano.pl



MOUNTAINTOOLS DO 15%
www.mountaintools.com



NEGRA SPORT DO 20%
www.sklep.negrasport.com



NATURAL BORN RUNNERS DO 15%
www.natural-born-runners.pl



PEKA PAKA DO 20%



OUTDOORPRO.PL DO 15%
www.outdoorpro.pl



POLAR SPORT DO 15%
www.polarsport.pl



MAMMUT DO 10%
www.climbrock.pl



SKLEP PODRÓŻNIKA DO 15%
www.sp.com.pl



MULTAN EXTREME DO 10%
www.multanex.pl



STREFA GÓR DO 15%
www.strefagor.pl



QUICKSILVER-ROSSIGNOL DO 10%
www.pmsport.pl



TRANGO.PL DO 15%
www.trango.pl



ROBERT'S OUTDOOR EQUIPMENT DO 10%
www.roberts.pl



WELD SKLEP GÓRSKI DO 15%
www.weld.pl



SHERPA DO 10%
www.sherpa.pl



ALPENSKI.PL DO 10%
www.alpenski.pl



SKI-TUR SPRZĘT TURYSTYCZNY
I RATOWNICZY DO 10%
www.arva.pl



ALPINSKLEP & HIMOUNTAIN ZAKOPANE DO 10%
www.alpinsport.pl



SPORTSKLEP.COM DO 10%
www.sportsklep.com



ALPINSKLEP DO 10%
www.alpinsklep.pl



SZKOŁA JĘZYKÓW OBCYCH SOKRATES DO 10%
www.tesokrates.com.pl



AZYMUT DO 10%
www.sklepazymut.pl



TATERNICKI.PL DO 10%
www.taternicki.pl



BERGSON DO 10%
www.bergson.pl



EXTREME SPORT – ZAKOPANE DO 7%
www.bzyk-extreme.netidea.pl



CHATA PRI ZELENOM PLESE DO 10%
www.zelenepleso.sk



SKLEPY TURYSTYCZNE HORYZONT DO 7%
www.e-horyzont.pl



E-BIWAK.PL DO 10%
www.e-biwak.pl



TUTTU DO 7%
www.tuttu.pl



EKSPLO DO 10%
www.ekspl.com.pl



WORK SPORT DO 5%
www.worksport.com.pl



HIMAL SPORT DO 10%
www.himalsport.com.pl



KWARK
www.kwark.pl



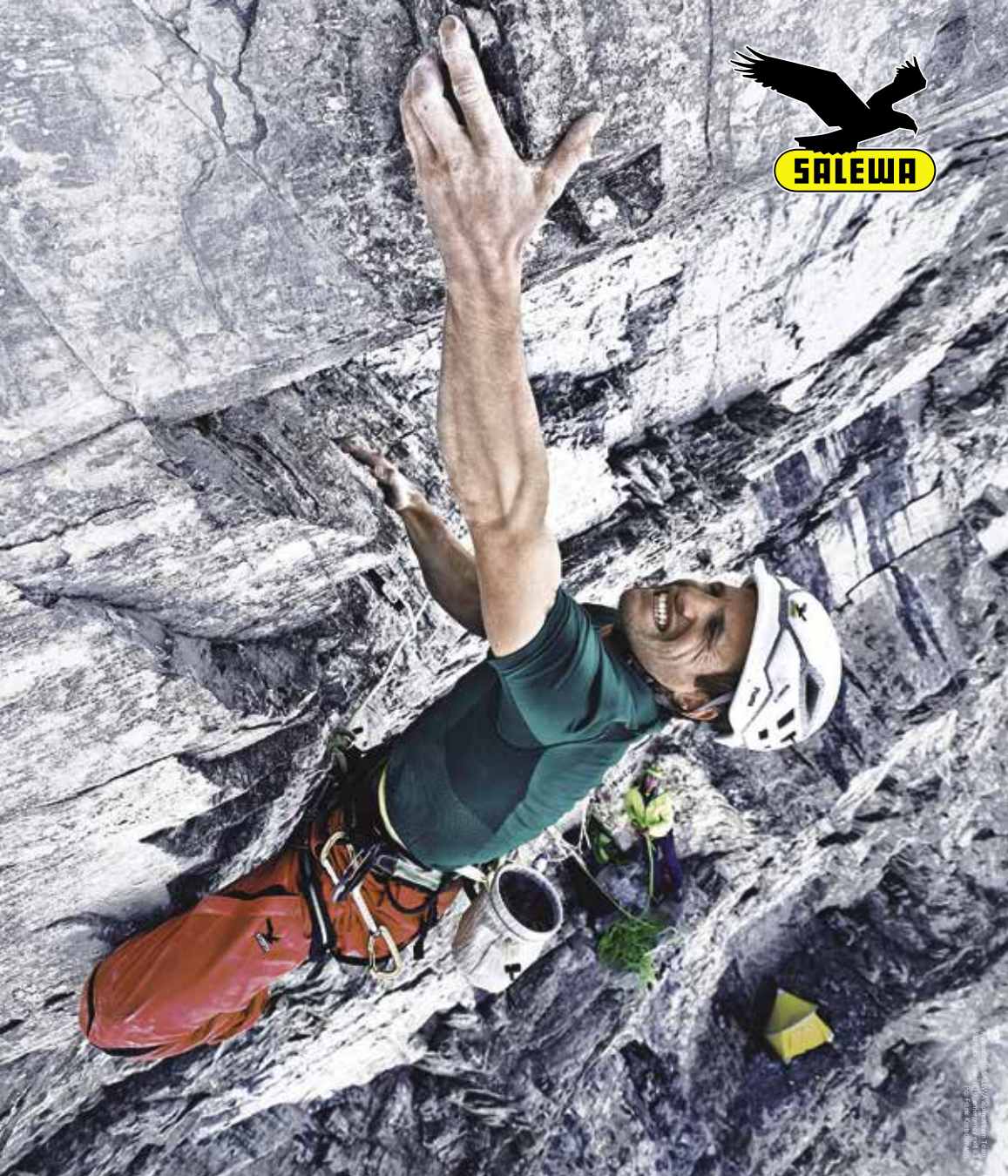
HIMOUNTAIN DO 10%
www.himountain.pl



SKLEP GÓRSKI K2 DO 15%
www.k2-sklep.pl



AKTUALNE DANE DOTYCZĄCE ZNIŻEK ZNAJDUJĄ SIĘ NA STRONIE KLUBU W DZIALE ZNIŻKI



Salewa Mountain Store
Warszawa
ul. Nowy Świat 2
00-496 Warszawa (Śródmieście)
Tel: +48 22 628 87 44
www.salewa.waw.pl

Salewa Mountain Shop
Rzeszów
al. Tadeusza Rejtana 53
35-328 Rzeszów
Tel: +48 17 85 00 330
www.salewasklep.pl

Salewa Mountain Shop
Zakopane
ul. Krupówki 36
34-500 Zakopane
Tel: +48 18 201 51 02
sklep.salewa.pl

Salewa Mountain Shop
Kraków
ul. Stawowa 61
31-346 Kraków
Tel: 607 070 257
sklep.salewa.pl

Foto: J. Krawiec, J. Krawiec, J. Krawiec

